

18 / 1990

CDN

© Copyright by CBOZ

Pismo redaguje zespół w składzie:

Andrzej Ananicz, Krzysztof Dębnicki, Iwanczo Gyłybow,  
Leszek Hensel, Andrzej Jarociński, Jan Mállicki,  
Wojciech Maziarski, Kazimierz Stenbrowicz, Edwin Sugarew,  
Grażyna Szwat-Gyłybow, Aleksander Torbanow, Jan Załęski

adres dla korespondencji: Andrzej Ananicz, ul. Raszyńska 15 m.35  
02-026 Warszawa tel. 25-34-22

Dziękujemy IDEE za 2500

## SPIS TREŚCI

### ZAKAUKAZIE

Aleksander Bernigsen - Kaukaski detonator .....	1
Krwawa zima na Zakaukaziu	
Andrzej Ananicz - Azerbejdżan .....	12
Jan Załęski - Armenia i Ormianie .....	20

### NARODY, NACJE, NACJONALIZMY

Co to jest Europa Środkowa? - rozmowa z Georgem Urbanem .....	24
Leszek Hensel - Piętno Jałty i Trianon .....	32
Turcy w Bułgarii .....	43
Antonina Żeljazkowa - O rzetelności niektórych źródeł historycznych .....	52

### HISTORIA

Tadeusz Andrzej Olszański - Uwagi o ciągłości historycznej Ukrainy .....	60
Z. Butkus - Razem z Łotwą i Estonią czy oddzielnie? .....	78
Kazimierz Stenbrowicz - Łagry w gospodarce sowieckiej ....	84

### AZJA

Tadeusz Miller - Tybet: trzydzieści lat sinizacji .....	89
Jolanta Sierakowska - Dyndo - Specyfika duchowienstwa afgańskiego .....	104

### PREZENTACJE

Otto von Habsburg .....	112
"Demokracja" - niezależna gazeta bułgarska .....	115

### PROPAGANDA

Jean Francois Revel - Przyspieszenie śmierci komunizmu ....	118
Kirył Krumow - Znaczek "Solidarności" .....	129
OBÓZ W KALEJDÓSKOPIE .....	131

ALEKSANDER BENNIGSEN

## KAUKASKI DETONATOR

Poniżej zamieszczamy tłumaczenie tekstu napisanego na kilka dni przed śmiercią przez Aleksandra Bennigsen. Autor /ur. w 1913r. w Betersburgu/ niemal w pojedynkę ukształtował zachodnią szkołę badań nad sowiecką Azją Środkową oraz sowieckim islamem. Dzięki niezwykle uporowi, rzetelności naukowej oraz jasności z jaką formułował swoje argumenty zdołał przekonać przynajmniej część sowietologów, że tematyka ta ma ogromną wagę dla znajomości Związku Sowieckiego i jego problemów narodowych. W ciągu 40 lat pracy naukowej napisał kilka liczących się książek i ponad 200 artykułów. Mimo iż ten, który polecamy uwadze Czytelników polskich został napisany prawie dwa lata temu, wartość zawartej w nim analizy sytuacji na Kaukazie i Zakaukaziu jest do dziś wyjątkowo wysoka.

Ogromnie szkoda, że światowa nauka i opinia publiczna straciła specjalistę, który w tak jasny i kompetentny sposób potrafił komentować te zawite problemy. /Red. Obozu/

/.../ Pod pewnymi względami - demograficznymi i politycznymi - swej struktury etnicznej, społecznej i religijnej Zakaukazie dziwnie przypomina Liban, lecz Liban potencjalnie jeszcze bardziej wybuchowy. Region ten podzielony jest między trzy narody o podobnej sile i dynamizmie, które należą do grupy najwyżej rozwiniętych w Związku Sowieckim. Każdy z nich jest dziedzicem starej i wspaniałej cywilizacji.

Armenia, Gruzja i Azerbejdżan współżyją ze sobą od wieków, zachowując odrębność w klimacie wzajemnej wrogości i nietolerancji. Wszystko dzieli te trzy narody. Po pierwsze - religia: islam Azerów, monistyczne chrześcijaństwo Omian i ortodoksyjne chrześcijaństwo Gruzinów. Różna jest także struktura społeczna, tradycje historyczne i kulturalne, a nawet języki, należące do różnych grup: turecki Azerów wchodzi do rodziny języków uralo-łtajskich, omiański - do indo-europejskich, a gruziński - do iberokaukaskich. Ogółem ludność Zakaukazia - ziem leżących między wielkim

łańcuchem Kaukazu, a granicami turecką i irańską - przekraczała w 1979 roku liczbę 14 milionów. Wśród nich było nieco ponad 8 milionów chrześcijan /przynajmniej jeśli chodzi o tradycję, skoro nie o wiarę/, 6 milionów muzułmanów, około 60 tys. żydów i kilka innych, drobnych grup wyznaniowych, jak Jezydowie - "czciciele diabła" /30 do 40 tys./, Bahajowie i Ahli-Hakowie.

Nie należy jednak uważać kryzysów narodowościowych na Zakaukaziu za skutek jedynie napięć wyznaniowych, islamsko-chrześcijańskich. Niewątpliwie zarówno Gruzja, jak i Armenia, walczące z islamem od VII-go wieku - kiedy to Arabowie po raz pierwszy wdarli się do Szirwanu - były przez ponad tysiąc lat bastionami chrześcijaństwa, odpornymi na muzułmańskie wpływy. Wpływy te nie wszędzie zresztą działały z równym natężeniem i liczba Ormian, którzy przeszli na wiarę muzułmańską /Hemszynowie/ jest znikoma - poniżej tysiąca, podczas gdy Gruzinów, wyznawców islamu, jest prawdopodobnie ponad 150 tys.; część z nich to Adżarowie, nawróceni przez Turków osmańskich w XVII-tym wieku, a inni - "Inżilowie" z zachodniego Azerbejdżanu, przyjęli tę wiarę w XVIII-tym wieku.

Zresztą, o ile stosunki między Ormianami a muzułmanami są od początku naszego stulecia znaczone licznymi krwawymi starciami, o tyle współżycie muzułmanów i Gruzinów było, i jest nadal, jeśli nie przyjazne, to co najmniej poprawne. Przed rewolucją bolszewicką religia nie była jedynym źródłem konfliktów: czynniki społeczne i gospodarcze oraz, przede wszystkim, wyjątkowy dynamizm Ormian miały przynajmniej takie samo znaczenie, jak różnice wyznaniowe.

Te trzy narody zakaukaskie różnią się również swym bardziej lub mniej "wędrownym" charakterem. Już od średniowiecza istnieje ormiańska diaspora. W 1979 roku na ogólną liczbę 4 151 tys. Ormian sowieckich tylko 2 700 tys. mieszkało w swej własnej republice. Pozostali tworzyli kolonie w prawie wszyskich dużych miastach ZSSR. Dwie znaczące kolonie ormiańskie o charakterze mieszanym wiejskie i wiejskie. Znajdują się również w Gruzji /450 tys. osób/ i w Azerbejdżanie /475 tys./.. Natomiast Turcy azerscy i Gruzji należą do najmniej "wędrownych" spośród wszystkich narodów ZSSR: 86 proc. Azerów zamieszkuje we własnej republice, a 5 proc. na Kaukazie, tworząc dwie liczne kolonie wiejskie w rejonie przygranicznym Armenii /161 tys. osób/ i Gruzji /256 tys./.. Jeśli chodzi o Gruzinów których w Związku Sowieckim jest 3 570 tys., 3 435 tys. /czyli 96 proc. mieszka w Gruzji.

Od trzydziestu lat trwa na Zakaukaziu proces konsolidacji narodowej, przejawiającej się poprzez trzy zjawiska: asymilację drobnych społeczności chrześcijańskich lub muzułmańskich przez trzy główne narodowości; tendencję kolonii emigracyjnej do powrotu na swe ziemie ojczyste; wreszcie wyjazdy "obcych", wynikające przede

wszystkim z trudności ekonomicznych oraz, w znacznie większej mierze, z presji psychologicznej wywieranej na nich przez autochtonów. Tak więc Rosjanie i Ormianie opuszczają Azerbejdżan i Gruzję; w latach 1970-1979 kolonia rosyjska w Azerbejdżanie zmniejszyła się z 510 tys. osób do 475 tys., a kolonia ormiańska z 484 tys. do 470 tys. W Gruzji wspólnota rosyjska traci ponad 25 tys. dusz w latach od 1959 do 1979. Jest bardzo prawdopodobne - mimo, że brak nam nowych, oficjalnych danych - że te tendencje nadal trwają, a nawet nasiliły się w ostatnich latach. Armenia, która przyjmuje ormiańskich uchodźców z Azerbejdżanu, staje się w coraz większej mierze narodowym bastionem, Azerbejdżan zaś - ziemią turecką i muzułmańską. Baku jest pierwszą stolicą muzułmańskiej republiki, gdzie autochtoni i muzułmanie stanowią większość obywateli.

Trzecia szczególna cecha Zakaukazia wynika z międzynarodowego znaczenia jego wewnętrznych kryzysów. Ormianie są narodem rozsiętym po całym świecie. Ich skupiska - silne ekonomicznie i odgrywające poważną rolę polityczną - istnieją wszędzie, począwszy od Środkowego Wschodu, poprzez Europę Zachodnią, aż do Stanów Zjednoczonych. Nie wolno nie doceniać ich wpływu jako grup nacisku na politykę zagraniczną krajów, które ich przyjęły. Informacje na temat najdrobniejszych nawet wydarzeń, zagrażających społeczności ormiańskiej na Zakaukaziu, docierają natychmiast do wszystkich Ormian świata, wywołując u nich odruch silnej solidarności.

Sowieccy Azerowie natomiast stanowią mniej niż połowę tego narodu - bowiem większość, oceniana na 6 500 tys. do 7 milionów osób, mieszka w irańskiej części Azerbejdżanu. Pod względem rasy i języka są Turkami /turecki język Azerów różni się od tureckiego Anatolii głównie nieznacznymi odmiennościami fonetycznymi/, przy tym jednak, jak Irańczycy, są szyitami dwunastu imamów. Również oni nie są samotni - w razie poważnych zamieszek mogą liczyć na solidarność dwóch bratnich narodów w Turcji i w Iranie, a także, oczywiście, na aktywne poparcie muzułmanów - przeważnie tureckich - w Związku Sowieckim.

Każdy kryzys na Zakaukaziu, polegający na skłóceniu między sobą Ormian i Turków azerskich, natychmiast przestaje być sprawą czysto wewnętrzną ZSSR i staje się problemem międzynarodowym.

Wreszcie, aby móc właściwie ocenić dramatyczne wydarzenia na Zakaukaziu, trzeba uświadomić sobie, w jakich warunkach historycznych na ziemiach tych wprowadzono ten absurdalny podział administracyjny, który stanowi pierwotne źródło obecnego kryzysu.

Organizację tę ustanowiono na początku lat dwudziestych, w okresie, gdy bolszewicki rząd z Leninem na czele dążył do zjednoczenia sobie Turcji Kenala Atatürka, często ze szkodą dla Ormian, mając złudną nadzieję, że pociągnie ją ku światowej rewolucji pro-

letariackiej.<sup>1/</sup> Aby przypodobać się Turkom, 16 lipca 1921 roku stworzono przy granicy tureckiej małą, autonomiczną republikę adżarską, przyłączoną do Gruzji, której społeczność w 1921 roku była w większości muzułmańska /2/. W ten sposób Armenię pozabawiono trzech okręgów: obwodu Achalkalaki, przyłączonego do Gruzji; obwodu Nagorno-Karabachu /4 400 km<sup>2</sup>/, utworzonego 7 lipca 1924 roku, przyłączonego do Azerbejdżanu i oddzielonego od Armenii korytarem o szerokości 50 km; wreszcie, republiki Nachiczewan /5 500 km<sup>2</sup>/, stworzonej 9 lutego 1929 roku, zamieszkałej głównie przez Turków azerskich. Republika ta stanowi enklawę Armenii, administracyjnie jednak należy do Azerbejdżanu.

W latach 1959- 1979, w wyniku wielu zdraźnień, wywoływanych przez władze, liczebność społeczności ormiańskiej w Nachiczewanie spadła z 10 tys. do około 3 tys. osób, podczas gdy liczba Azerów wzrosła ze 127 tys. do 230 tys. Podobnie działo się w Nagorno-Karabachu, gdzie wyprawdzie wielkość populacji ormiańskiej nie ulega zmianom /121 tys. w 1970 roku, 123 tys. w 1979 roku/, za to liczba azerskich Turków ogromnie wzrasta /27 tys. w 1970 roku, 37 tys. w 1979 roku/. Jest możliwe, że groźba "starczenia" Nagorno-Karabachu była jedną z bezpośrednich przyczyn żądania prawa do samostanowienia, wyrażanego przez Ormian ze Stepanakertu.

Tak więc dwa, a nawet trzy nacjonalizmy ścierają się między sobą na Zakaukaziu. Każdy z nich ma swe charakterystyczne cechy: 1/ Gruzja /w 1979 roku 3 570 tys. mieszkańców/ nie bierze /jeszcze/ aktywnego udziału w zamieszkach. Naród gruziński nie ma "wymiaru międzynarodowego", nie ma braci ani krewniaków pod względem rasy, języka czy religii, którzy mogliby być jego potencjalnymi sprzymierzeńcami na terenie ZSSR czy za granicą. Ich nacjonalizm jest historyczny /są chrześcijanami od V-go wieku, byli niezależni i suwerenni pod panowaniem własnych dynastii aż do 1801 roku/, kulturowy, i potencjalnie separatystyczny.

2/ Nacjonalizm Ormian /4 151 tys. ludności w 1979 roku/ nie jest separatystyczny, lecz dąży do autonomii; nie jest ani antyrosyjski, ani nawet antysowiecki /3/. Jest religijny, kulturowy i politycznie

/1/ Rząd niezależnej Armenii składał się z socjalistów z partii Darsznakutiun, związanej z Drugą Międzynarodówką /socjalistyczną/, którą bolszewicy traktowali jak groźnego wroga. Z tego faktu wynika "antyormiańska" postawa Lenina i jego towarzyszy.

/2/ Muzułmańska społeczność Republiki Adżarskiej składała się z Adżarów - muzułmanów gruzińskich, z Lezginów, Abchazów, Turków /zwanych Turkami Meszhetyńskimi/ i z Hemszynów - muzułmanów ormiańskich. W 1945 roku, bez najmniejszego wyjaśnienia tego kroku, władze radzieckie deportowały około 150 tys. muzułmanów z Adżaristanu na Syberię i do Kazachstanu.

/3/ Dziś chyba trudno byłoby wyrażać tak kateryczne poglądy/przyp.  
red./

antyturecki i antyazerski. Tradycyjnie Ormianie zawsze szukali ochrony Rosji przeciw ich muzułmańskim sąsiadom. Dziś odnoszą wrażenie, że Moskwa ich opuszcza i coraz bardziej liczą na poparcie ze strony swych kolonii w diasporze.

3/ Azerowie /jest ich 5 477 tys. w ZSSR, prawie 13 milionów, licząc Azerów irańskich/ - Turcy i muzułmanie - należą do dwóch ogromnych społeczności: świata tureckiego i świata islamu. Ich nacjonalizm jest antyormiański /nie antychrześcijański/, antyrosyjski i antysowiecki. W swym ostatnim stadium może stać się separatystyczny.

By zrozumieć źródła i zasięg obecnego kryzysu na Kaukazie, trzeba go umiejscowić w czasie, w przestrzeni, a także w ideologicznym klimacie gorbaczowskiego Związku Sowieckiego.

Krwawy konflikt ormiańsko-azerski nie jest niczym nowym. W ostatnich latach caratu, między 1905 a 1914 rokiem na całym Zakaukaziu miały miejsce ostre starcia między tymi dwiema społecznościami. W tym okresie władze rosyjskie zdawały się faworyzować chrześcijańskich Ormian - ostrożnie jednak, nie angażując się do końca w te waśnie. Zarówno Ormianie, jak azerscy Turcy zrzucali odpowiedzialność za ówczesne pogromy na ponure działania Ochrony, politycznej policji carskiej, odległej poprzedniczki dzisiejszego KGB. Upadek władzy carskiej nie położył kresu etniczno-religijnym konfliktom na Kaukazie. Wręcz przeciwnie - stały się jeszcze ostrzejsze. W marcu 1918 roku, gdy władzę w Baku przejmowali lokalni bolszewicy, wspomagani przez ormiańską milicję z partii Dasznaksutiun, towarzyszyła temu masakra muzułmanów /ponad 3tys. ofiar śmiertelnych/. We wrześniu 1918 roku po wejściu do Baku jednostek armii tureckiej wraz z oddziałami azerskimi odbyła się z kolei straszliwa masakra Ormian. Pamięć o tych wzajemnych "pogromach" jest wciąż jeszcze żywa na Kaukazie /1/.

W ciągu pierwszych lat władzy sowieckiej Moskwa sprzyjała raczej Turkom azerskim, lecz długa walka bolszewików z tym, co nazywano wówczas "nacjonalistycznymi odchyleniami narodów muzułmańskich" - w tej grupie mieścili się również Azerowie - trwała od roku 1923 aż do wybuchu wojny światowej. W tym okresie zniknęła praktycznie cała prorewolucyjna muzułmańska elita intelektualna.

Tym niemniej, aż do 1936 roku, a nawet częściowo aż do wojny, proletariacki internacjonalizm marksistowsko-leninowski -

/1/ Doskonałej i obiektywnej analizy "wojny ormiańsko-azerskiej" dokonał Tadeusz Świętochowski w książce "Russian Azerbaijan, 1905-1920", London-Cambridge University Press, 1985, s.39-46 i 114-117.



obrazoburczy wobec przeszłości wszystkich narodów ZSSR, łącznie z rosyjskim - pozostaje główną ideologią reżimu sowieckiego.

Podczas II wojny światowej nacjonalizm rosyjski uzyskuje prawo bytu i w miarę upływu lat staje się coraz bardziej agresywny. Dzisiaj widać go w całej okazałości, jest dozwolony i może przybrać barwę po prostu szowinizmu lub ksenofobii. Nienawiść wobec Zachodu, Żydo-masonów i, paradoksalnie, również "bisurmanów" /o-belżywa nazwa określająca muzułmanów/, należy do tego rodzaju ideologii. W tych warunkach jest logiczne, że nacjonalizmy narodów podbitych i przyłączonych ongiś do imperium rosyjskiego, reagując na przykłady płynące z Moskwy, stają się coraz bardziej śmiałe i nastawione rewindykacyjnie.

Dwa nowe czynniki, które ujawniły się ostatnio, powodują, że kryzys kaukaski przybrał na sile:

- 1/ W republikach narodowych "glasnost" nie jest postrzegana jako demokratyzacja ustroju, lecz jako dowód jego słabości. Zamieszki etniczne nie byłyby możliwe za czasów Stalina, ani nawet jego pierwszych następców. Na ziemiach muzułmańskich słabość reżimu uważana jest za nieodwracalną, ponieważ towarzyszy jej "upadek biologiczny" Rosjan i innych Słowian wobec demograficznej eksplozji w społecznościach tureckich, kaukaskich i irańskich. Przeciętna rodzina rosyjska ma jedno dziecko, rodzina tadżycka czy uzbecka - pięćoro do siedmiorga. Jeden z demografów amerykańskich obliczył, że w roku 2000 Wielkorusów będzie 139 milionów, a muzułmanów - 74 miliony, a w pięćdziesiąt lat później, liczba muzułmanów /141 milionów/ znacznie przekroczy liczbę Rosjan /107 milionów/. /1/
- 2/ Rozbudzenie się praktyk religijnych wśród sowieckich narodów muzułmańskich jest nierozzerwalnie związane z odnową poczucia narodowego. To zupełnie nowe zjawisko wynika z kilku czynników: po pierwsze, zwycięski opór mudżaheddinów afgańskich dowodzi nie tylko tego, że można stawiać czoła Rosjanom, lecz również tego, że islam dysponuje bez porównania większą zdolnością do zmobilizowania się oraz przewyższa swym dynamizmem sklerotyczny, zestarzały sowiecki marksizm-leninizm. "Rewolucja islamska" w Teheranie odniosła ten sam skutek dowodząc, że Irańczycy mogli upokorzyć "Wielkiego Szatana" amerykańskiego /wzięcie dyplomatów amerykańskich jako zakładników/ i że łatwo udało im się usunąć komunistyczną partię *Tudeh*, najstarszą partię komunistyczną w świecie islamskim. Wobec tego, dlaczego muzułmanie z ZSSR z kolei, nie mogliby pewnego dnia pokonać "Wielkiego Szatana" rosyjskiego, a nawet pozbyć

/1/ Mikhail S. Bernstam: "The Demography of Soviet Ethnic Groups in World Perspective" - w Robert Conquest /wyd./ "The Last Empire Nationality and the Soviet Future", Hoover Institut, Stanford University, 1986, tabele 321-322.

się go wraz z jego komunistyczną partią?

Szczególnie zaś, jeśli chodzi o Azerbejdżan, trzeba przypomnieć, że od dziesięciu lat ulega on podwójnym wpływom: Iranu, które dokonują się za pośrednictwem wielu programów radiowych i telewizyjnych /w językach tureckim-azerskim i turkmeńskim/, oraz dwóch sąsiednich muzułmańskich republik radzieckich: Dagestanu i republiki Czeczeńsko-Inguskiej, ognisk ożywionej działalności bractw sufickich, które w ZSSR są organizacjami walczącymi, radykalnymi, porównywalnymi do ugrupowań fundamentalistycznych na Środkowym Wschodzie, bardzo wrogo nastawionymi do komunizmu i do Rosjan.

Brak nam koniecznego dystansu, który pozwoliłby wyciągnąć wnioski z ostatnich wydarzeń w Zakaukaziu - tym bardziej, że kryzysowi daleko do końca; przeciwnie, odnosi się wrażenie, że dopiero się na dobre rozpoczął. Można jednak sformułować trzy konkluzje wstępne:

1/ Siedemdziesiąt lat marksistowsko-leninowskiego wychowania wcale nie wywarło wpływu na narody Zakaukazia. Wybuchy nacjonalistyczne z roku 1988 są dziwnie podobne do wydarzeń z 1908 roku. Nacjonalizm, ksenofobia wobec sąsiadów i Rosjan pozostają wśród ludów Kaukazu równie - jeśli nie bardziej - silne dzisiaj. Mamy wszelkie podstawy, by sądzić, że te same uczucia istnieją również w narodach Azji Centralnej, krajów bałtyckich, wśród Tatarów i Baszkirów znad środkowej Wołgi. Proletariacki internacjonalizm, który Moskwa starała się im wszczepić, spłynął po nich i, tym gorzej dla niej, jego brak jest najbardziej widoczny wśród narodów najwyższej rozwiniętych /bałtyckich, Osmian, Azerów/, których bunt nie jest aktem wynikającym z rozpacz, obroną nie istniejącej już przeszłości, lecz przeciwie - przemyślanym działaniem intelektualistów, myślami wybiegających w przyszłość.

2/ Etniczna symbioza - panaceum sowieckich teoretyków, które raz na zawsze miało rozwiązać wszystkie problemy narodowościowe i doprowadzić do powstania słynnego "człowieka sowieckiego" - również się nie sprawdziło, zwłaszcza, jeśli chodzi o muzułmanów. Mieszane małżeństwa między muzułmanami i nie-muzułmanami - Rosjanami lub Osmianami - są niezwykle rzadkie. Dwujęzyczność /język narodowy plus rosyjski/ elit intelektualnych nie jest oznaką rusyfikacji, tak samo, jak używanie francuskiego w Algierii lub angielskiego w Indiach nie oznaczało zaniku poczucia odrębności narodowej w tych krajach.

3/ Wreszcie, powtarzające się zaburzenia na tle narodowościowym udowodniły słabość partii komunistycznej wobec uczuć nacjonalistycznych. W Alma-Acie tymi, którzy ścigali po ulicach Rosjan - wśród nich również komunistów - z okrzykami "Rosjanie precz!", "Chcemy należeć do Chin!", "Amerykanie z nami!", byli młodzi komuniści kazachscy. Podobnie było w Stepanakercie, gdzie komuniści omiań-

scy i azerscy znaleźli się we wrogich sobie obozach. Wniosek jest prosty: w razie poważnego kryzysu nacjonalizm okazuje się czynnikiem znacznie bardziej mobilizującym, niż dyscyplina partii komunistycznej. /.../

Sprawy kaukaskie - wśród nich konflikt ormiańsko-azerski wokół Nagorno-Karabachu - są tylko jednym z aspektów narodowościowego problemu w ZSSR. Stwierdziliśmy, biorąc pod uwagę jedynie przypadek ludów muzułmańskich /ponad 50 milionów dzisiaj, ponad 75 milionów pod koniec wieku/, że dotąd /.../ wydarzyło się wiele wypadków o charakterze nacjonalistyczno-religijnym, w których na wrogich pozycjach stanęli albo muzułmanie wobec Rosjan, albo muzułmanie wobec lokalnej milicji, lub też wobec rosyjskich oddziałów MWD /Ministerstwa Spraw Wewnętrznych/.

We wszystkich muzułmańskich republikach źródła sowieckie wykazują intensywną działalność tajnych organizacji islamskich, bardzo upolitycznionych, ideologią bliskich ruchom fundamentalistycznym w sąsiednich krajach muzułmańskich. Nikt w ZSSR nie ma wątpliwości co do faktu, że gdyby nie przykład oporu afgańskiego, dowodzącego, że walka o niezależność nie jest utopią, wszystkie te nacjonalistyczne ruchy nigdy równie szybko nie rozpowszechniłyby się na muzułmańskich obszarach Związku Sowieckiego.

W świetle znanych wypadków, można postarać się dokonać próby analizy posunięć Moskwy, zmierzających do zatrzymania procesu destabilizacji w jej muzułmańskim, kolonialnym imperium:

1/ Propaganda, agitacja i reedukacja "tubylców" - począwszy od dzieci aż do wyższych kadr urzędniczych i od kołchozników do profesorów uniwersytetu... Prasa i przywódcy republik muzułmańskich każdego dnia ponawiają apele o rozsadek, spokój i "sowiecki" patriotyzm i powtarzają aż do mdłości, że leninowski internacjonalizm, który jest przyszłością ludzkości, zwycięży - a raczej już zwyciężył - religijny fanatyzm i nacjonalizm, stanowiące przeżytki minionej epoki.

*"Więzy internacjonalistycznej przyjaźni między klasą pracującą Azerbejdżanu i sąsiednich republik nieustannie się pogłębiają i rozwijają"* - głosił z całą powagą, na kilka zaledwie tygodni przed wydarzeniami w Sumgaitie, K.M.Baszirow, ówczesny pierwszy sekretarz partii w Azerbejdżanie./1/

/1/ K.M.Baszirow - *Sprawozdanie w Urzędzie Komitetu Centralnego KP Azerbejdżanu na temat sposobu wprowadzania "pierestrojki"*, 22 stycznia 1988, w "Kommunist Azerbajdżana", Baku, nr 2/1988, s.2. Dziennik ten, oficjalny organ partii komunistycznej, wyszedł spod prasy w chwili, gdy robotnicy azerbejdżańscy rozgramiali Ormian w Sumgaitie.

Należy tu dodać, że deklaracje tego rodzaju, przypominające raczej zupełnie bezskuteczne magiczne śpiewy i zaklęcia niż obiektywną analizę wydarzeń, nikogo w ZSSR nie przekonują. Rzadkością są tacy sowieccy obywatele - niezależnie od ich pochodzenia i warstwy społecznej - którzy wierzą jeszcze w zalety leninowskiego internacjonalizmu.

Oskarżenia o nacjonalizm, o "fanatyzm religijny", o nadmierne upiększanie narodowej przeszłości, wychwalanie zalet narodu rosyjskiego - "starszego brata w rodzinie narodów sowieckich" - należą do arsenału agitacji i propagandy /agit-prop/, służącej do reedukacji nie-rosyjskich "młodszych braci". Same władze przyznały jednak, że ich skuteczność jest żadna.

2/ Represje. W porównaniu z powszechnie stosowanymi, ostrymi środkami represyjnymi w okresie stalinowskim, a nawet chruszczowowskim, reakcja Moskwy na rozruchy była umiarkowana. Represje nie wzbudzają już takiego strachu, nie są dostatecznie traumatyzujące, by powstrzymać szybki rozwój nacjonalistycznych ruchów. Nie do pomyslenia jest powrót do metod stalinowskich, by problem narodowościowy rozwiązać. Nie-Rosjanie stanowią obecnie ponad 50 proc. społeczeństwa, ich poczucie odrębności narodowej jest coraz silniejsze, waleczność znacznie bardziej agresywna. Zbyt ostre represje skierowane przeciw muzułmanom oznaczałyby koniec "pierestrojki" na ziemiach nierosyjskich i zmusiłyby Moskwę do wycofania się z terytoriów muzułmańskich.

Propaganda i represje są tylko rozwiązaniem przejściowym, zmierzającym do doraźnego uporania się z problemami narodowościowymi. Nie mogą one w żaden sposób rozwiązać ich na stałe. Trzeba jednak wymienić trzy spośród rozwiązań trwałych i konkretnych, które władze wydają się chcieć zastosować już teraz w swych muzułmańskich republikach:

1/ Odwrócić proces demograficzny, stwarzając warunki do etnicznego krzyżowania się Rosjan i muzułmanów poprzez przesiedlanie tureckich i irańskich społeczności z Azji Środkowej na tereny Syberii i Rosji Europejskiej, gdzie brakuje rąk do pracy. Polityka ta aż do dziś napotyka na gwałtowny opór ze strony zarówno azjatyckich autochtonów, jak i na agresywną wrogość Rosjan. Dowodem tego są regularne bitwy, jakie toczyły się w Moskwie w lutym 1988 roku między robotnikami rosyjskimi a uzbeckimi.

Popieranie mieszanych małżeństw między Rosjanami a muzułmanami jest następnym lekarstwem, które od pięćdziesięciu już lat uważane było za panaceum, mające doprowadzić do powstania słynnego "człowieka sowieckiego". Jednak w siedemdziesiąt lat po rewolucji małżeństwa między muzułmanami i nie-muzułmanami są nadal niezwykle rzadkie - równie rzadkie, jak przed 1917 rokiem.

Wreszcie odwrócenie biologicznego procesu między Słowianami, a muzułmanami poprzez popieranie rozrodczości u tych pierwszych i hamowanie jej u drugich. Jest to ostatni wynalazek demografów sowieckich. Na razie przeprowadzono jedynie potężną kampanię propagandową - przede wszystkim w Tadżykistanie, gdzie naturalna płodność autochtonów jest najwyższa, następnie zaś w innych republikach muzułmańskich. Jest jednak wątpliwe, by propaganda taka, nawet stosowana na bardzo szeroką skalę, mogła mieć wpływ na społeczność bardzo przywiązaną do tradycji i do muzułmańskiego stylu życia. Wręcz przeciwnie, jest ona odczuwana jako środek ucisku, sprowadzający muzułmanów ze Środkowej Azji do grupy obywateli gorszego rzędu.

2/ Zrusyfikować kadry urzędnicze: szeroko zakrojona czystka trwa od 1986 roku we wszystkich republikach muzułmańskich. Ma na celu oczyszczenie administracji, rad i partii komunistycznej ze "skorumpowanych elementów" i osób, których nie uda się pozyskać. Operacja ta jest odbierana w Środkowej Azji jako kolejny, niedopuszczalny akt represji, nasilający już i tak powszechne i silne uczucie rozgoryczenia i zadawnionych uraz - tym bardziej, że nikt nie wierzy, by urzędnicy rosyjscy byli bardziej uczciwi od kadr miejscowych, których stanowiska mają zająć.

Temu przejęciu władzy towarzyszy kolejna kampania, mająca na celu narzucenie języka rosyjskiego; jednocześnie ostatecznie został zarzucony ogólny projekt odwrócenia biegu syberyjskich rzek w stronę Środkowej Azji, który tę na wprost pustynną strefę miał zamienić w bogate tereny rolnicze; przy tym ma nastąpić zróżnicowane traktowanie religii muzułmańskiej - przez cały czas poddawanej presji administracyjnej - oraz rosyjskiej cerkwi prawosławnej, która korzysta z wyjątkowo łaskawego nastawienia władz, jak tego dowodzą uroczystości zorganizowane z okazji tysiąclecia chrztu Rusi w 1988 roku.

Komunistyczni autochtoni: Kazachowie, Tadżycy, Litwani, Łotyże, Estończycy, Ormianie, Azerowie i inni - wzięli aktywny, istotny udział w serii wydarzeń o charakterze nacjonalistycznym, które wstrząsnęły, a nawet zlały krwią Związek Sowiecki. Cokolwiek by się nie powiedziało, od tej pory są w ZSSR dwa rodzaje komunistów: ci "pierwszej kategorii" - Rosjanie - posiadający całą władzę, oraz komuniści "drugiej kategorii" - innych narodowości - z muzułmanami na czele, wobec których Moskwa ma ograniczone zaufanie.

3/ W sytuacji, gdy partia komunistyczna traci swój monolityczny charakter, Michaił Gorbaczow usiłuje teraz utrzymać jedność imperium wokół pojęcia patriotyzmu oraz tradycji historycznej i kulturalnej dawnej Rosji. Jego administracja obiecuje, że będzie najbardziej "wielkoruska" spośród wszystkich władz, które istniały w Mos-

kwie od czasu rewolucji 1917 roku.

Taki również swój obraz Michaił Gorbaczow stara się przekazać na Zachód: postać Rosjanina, Europejczyka, spadkobiercy chrześcijańskiej cywilizacji i obrońcy cywilizowanego świata. Wszyscy jednak w ZSSR świadomi są potencjalnego zagrożenia, jakie ze sobą niesie ten powrót do źródeł *Świętej Rusi* i faktyczne przekształcenie ZSSR w narodowe państwo wielkorosyjskie, w którym Rosjanie stali się mniejszością.

Za "Arabes" 19/20. 1988 /tłum. K.W./



## KRWAWA ZIMA NA ZAKAUKAZIU

ANDRZEJ ANANICZ

### AZERBEJDŻAN

Pierwsze miesiące 1990 roku przyniosły w Azerbejdżanie wydarzenia, które były bezpośrednią konsekwencją ostrych napięć wytworzonych wokół sporu o Górny Karabach oraz wcześniejszej rzezi w Sumgaicie, w dramatyczny sposób odświeżającej pamięć o masowej eksterminacji Ormian z roku 1915. Mogło i musiało do nich dojść również dlatego, że władze moskiewskie w dalszym ciągu prowadziły w stosunku do Zakaukazia politykę doraźnych i wzajemnie sprzecznych posunięć, ocenianych zarówno przez Ormian jak Azerów jako zagrożenie ich podstawowych interesów narodowych. Niezdecydowanie centrum otworzyło drogę dla rozlicznych spekulacji na temat roli poszczególnych, oficjalnych i nielegalnych organizacji oraz struktur politycznych w inspirowaniu bądź tłumieniu nienawiści dwóch sąsiadujących ze sobą narodów.

Kiedy 10 listopada ubiegłego roku komisja rządowa pod przewodnictwem Taraziewiczza postanowiła oddać Okręg Autonomiczny Górnego Karabachu pod zarząd tymczasowej komisji specjalnej, złożonej z reprezentantów władz moskiewskich, azerbejdżańskich oraz karabachskich, mieszkańcy Stepanakertu natychmiast zareagowali wiecem protestacyjnym. W sześciu miastach ogłoszono strajk z żądaniem rozwiązania komisji oraz przyznania ponownej zwierzchności Azerbejdżanu nad tym rejonem. Wzburzony tłum rozbił w Baku pomnik 26 komisarzy bakińskich - symbol władzy sowieckiej na Zakaukaziu. Obie strony uznały ten pozorny kompromis za kolejny manewr Moskwy i zdecydowanie go odrzuciły. Dla Azerów stworzenie mieszanej komisji oznaczało przekreślenie ich praw do części republiki i ustępstwo wobec żądań Armenii. Oliwy do ognia dołączyła informacja nadana przez telewizję moskiewską o włączeniu przez parlament Armenii Arcachu /ormiańska nazwa Górnego Karabachu/ do budżetu republiki na 1990 rok. W Baku odczytano ten fakt jako próbę formalnej aneksji części terytorium Azerbejdżanu. Rada Najwyższa w Baku podjęła 4 grudnia decyzję o ustanowieniu w Okręgu Autonomicznym Górnego Karabachu komitetu rejonowego, co oznaczało administracyjne podporządkowanie tego rejonu stolicy Azerbejdżanu.

Wymienionym decyzjom towarzyszyły po obu stronach demonstracje i mityngi. Przez cały czas dochodziło do aktów terróru i nawet

akcji zbrojnych polegających na ostrzeliwaniu wiosek bądź osiedli zamieszkałych przez wroga nację. Karabach ustawicznie nekany był bardziej lub mniej szczelnymi blokadami komunikacyjnymi oraz przerwami w dostawie wody i energii elektrycznej. Z kolei Ormianie karabachscy rewanżowali się podobnymi represjami Azerom żyjącym w zwartych skupiskach na obszarze Okręgu Autonomicznego:

Pod koniec grudnia zaostrzony konflikt rozszerzył się na graniczące z Karabachem rejony szaumiański i chanlarski, gdzie ludność jest w stosunkowo dużej mierze etnicznie wymieszana. Coraz częściej dochodziły informacje o udziale w starciach grup osób umundurowanych, wyposażonych w profesjonalny sprzęt wojskowy. Skromne siły milicji nie były w stanie przeciwstawić się dobrze zorganizowanym i nierzadko znacznie lepiej uzbrojonym oddziałom samowolnych oddziałów nacjonalistów azerskich oraz ormiańskich. Tym bardziej, że wciąż nie ma pewności, czy w ich wyposażeniu oraz koordynacji działań nie brały udziału lokalne władze. W wielu wypadkach trudno sobie wyobrazić, by tak nie było, bowiem w warunkach sowieckich organizowanie rajdów helikopterami i ostrzeliwanie z powietrza wiosek /na ogół bez ofiar śmiertelnych/ musi się wiązać z uzyskaniem szeregu zezwoleń władz administracyjnych i wojskowych. Oczywiście są również przykłady sankcjonowania aktów terrorystycznych, takich jak porwanie całych grup ludności cywilnej, poprzez udział gorkomów partii w wymianie zakładników i kompletna tolerancja wobec sprawców tego rodzaju przestępstw /1/.

Od początku roku każdego dnia można było liczyć się z wybuchem. Azerowie są przekonani o nieprzychylności Moskwy i głęboko rozczarowani stronniczością sowieckiej opozycji demokratycznej, która ich zdaniem nierzetelnie i jednostronnie relacjonuje wydarzenia na Zakaukaziu. We froncie Ludowym Azerbejdżanu od grudnia 1989 wyraźnie biorą górę działacze nastawieni nacjonalistycznie, w których koncepcjach ideowych ważną rolę odgrywa nie tylko suwerenność i integralność tureckiego narodu Azerów, ale także wspólnota religijna muzułmanów, zwłaszcza zaś łączność duchowa z szwickimi pobratymcami zamieszkującymi północno; zachodni Iran. W Nachiczewaniu ostatnie tygodnie grudnia przyniosły serię mitingów, na których domagano się zdecydowanego rozszerzenia kontaktów z Azerbejdżanem irańskim.

---

/1/ N.P.: 17 stycznia przed budynkiem gorkomu w Stepanakercie doszło do wymiany 40 zakładników azerskich na 17 ormiańskich. Żaden z porwaczy nie został zatrzymany, nie próbowano nawet wszcząć dochodzenia w tej sprawie. Podobny finał miały porwania w Gandzy i Chanlar.



Petycje podpisane przez dziesiątki tysięcy Azerów, a skierowane do deputatów ludowych, pozostały bez odpowiedzi. Nie uzyskano też wyjaśnień, czy azerscy uchodźcy z Armenii będą mogli osiedlić się w tzw. "zonie sanitarnej" /pas urodzajnej ziemi wzdłuż rzeki Araks stanowiący strefę nafgraniczną, a więc nie wykorzystywany dla celów cywilnych/.

Brak reakcji Moskwy oraz Baku skłonił Front Ludowy do zwołania na 30 grudnia wiecu, na którym zdecydowano, że następnego dnia zostanie przeprowadzona "akcja zbratania". Koncepcja ta była przedstawiana publicznie już wcześniej i dla władz wojskowych oraz cywilnych nie była zaskoczeniem. Jednostki wojsk ochrony pogranicza zawczasu usunęły wszelki cenniejszy sprzęt, gdyż zapowiedzi wielotysięcznego tłumu nie można było lekceważyć. W trakcie wywracania słupów i różcinania drutu kolczastego wojsko zachowywało się całkiem biernie, a nawet usuwało się do swoich placówek. Przez łódzki Araks w obie strony przedostały się tysiące Azerów, a spora ich część do dziś pozostaje na terenie kraju, do którego dostali się bez wizy.

Jak zaświadczają naoczni świadkowie /nie tylko miejscowi/, cała akcja przebiegała w spokoju, bez aktów wandalizmu i przemocy. Dominowała raczej atmosfera uniesienia i wzruszenia. Tym bardziej zrozumiiałe jest oburzenie, z jakim Azerowie przyjęli informacje TASS-a o "bandach rozwydrzonych chuliganów, którzy pod wpływem alkoholu i narkotyków zdemolowali cenne urządzenia służące do ochrony granic państwowych", o pobitych wopistach i rozmiarach strat materialnych, jakie poniósł Związek Sowiecki w wyniku tych karygodnych ekscesów.

W tym miejscu wypada przyznać, że zdarzenie z początków stycznia potwierdza słuszność zwolenników wyjaśniania konfliktu na Zakaukaziu w kategoriach zaplanowanej gry politycznej. Zdaniem części opozycjonistów azerskich, naruszenie granic ZSSR było nadzwyczaj wygodne dla zagrożonego aparatu Azerbejdżanu. Wiadomo było, że chorośliwie czuły na tym punkcie Krémł musi ostro zareagować, czym wywoła kolejną falę zamieszek i konieczność wprowadzenia stanu wojennego. Dzięki osłonie specjalnego prawodawstwa, wybory będzie można przeprowadzić zgodnie z własnym życzeniem i zachować w stanie nienaruszonym wszystkie lukratywne posady oraz kontrolę nad republiką. Zdaniem Azerów takie właśnie podłoże miały prowokowane, a nawet organizowane zbrodnie w Sumgaicie oraz niektórych miejscach w Karabachu. Wskutek funkcjonowania przepisów stanu wyjątkowego w wyborach do Rady Najwyższej 90 proc. miejsc obsadzili partyjni aparatczycy, którzy i tym razem nie chcieli dopuścić do umieszczenia kandydatów Frontu Ludowego na listach wyborczych.

Jeżeli taki był rzeczywiście mechanizm prowokacji, to przyniósł on oczekiwane skutki. Już 3 stycznia w Nachiczewaniu odbył się 10-tysięczny wiec, na którym palono egzemplarze "Prawdy" z TASS-owskimi doniesieniami poświęconymi Zakaukaziu. Przed gmachem KC partii oraz siedzibą MSW w Baku pojawiły się liczne pikety złożone z osób trzymających w rękach kawałki drutu z płotu granicznego. Żądano natychmiastowego ustąpienia całych władz azerbejdżańskich, które zdaniem demonstrujących nie są w stanie zadbać o interesy Azerów oraz republiki.

Jednocześnie w łonie opozycji doszło do bardzo wyraźnych podziałów. We Froncie Ludowym zarysowała się wyraźna przewaga skrzydła silnie nacjonalistycznego, choć i ono nie jest jednolite ideowo. Wnioskując z deklaracji i haseł liderów, można w nim wydzielić ugrupowanie czerpiące inspirację ze zwycięskiej rewolucji islamskiej w Iranie, które za cel stawia sobie doprowadzenie do secesji w ZSSR i utworzenia z północnego /sowieckiego/ oraz południowego /irańskiego/ Azerbejdżanu niepodległej republiki Azerów, rządzonej prawami szariatatu. Z drugiej strony, odradzające się koncepcje pantureckie, w których jako dobro naczelne stawia się jedność ludów wywodzących się od *Szarej Wilczycy*. W ograniczonym wprawdzie, ale głośnym kręgu młodszych pracowników Akademii Nauk pojawiła się nawet idea pozostania wewnątrz państwa moskiewskiego, gdzie obok Azerów żyje około 45 milionów Turków wywodzących się z innych grup plemiennych /Uzbecy, Turkmeni, Kazachowie, Kirgizi, Ujgurzy, Jakuci, Tatarzy, Czuwasze, Baszkirzy i in./, po to, by w przyszłości zyskać w ZSSR rolę dominującą. Obecny konflikt na Zkaukaziu widzą oni jako przejaw walki żywiołu chrześcijańskiego z muzułmańskim, z którego islam musi wyjść zwycięsko. Dlatego też z radością witają ruchy odśrodkowe w państwach bałtyckich, na Ukrainie czy w Gruzji, jako że osłabiają one siłę wciąż przeważającego centrum chrześcijańskiego. /O ile tak można określić ateistyczne centrum komunistyczne ./.

Mimo różnic ideowych, żadne z tych ugrupowań nie widzi możliwości wypracowania kompromisu w sprawie Karabachu i wszystkie żądają od władz republikańskich podjęcia zdecydowanych kroków w celu odzyskania całkowitej kontroli nad tą częścią terytorium Azerbejdżanu. Wyjątkiem w tym względzie jest działająca w ramach Frontu Ludowego Azerbejdżańska Grupa Socjaldemokratyczna, która sprzeciwia się użyciu przemocy i skłonna jest do podjęcia negocjacji, mających na celu wypracowanie jakiegoś *modus vivendi* między Ormianami a Azerami. Stanowi ona liczącą się siłę polityczną, jednakże w momentach najbardziej dramatycznych spięć, na plan pierwszy wysuwają się grupy ekstremalne.

Częściowo poza Frontem Ludowym sytuują się trzy najaktywniejsze partie polityczne o nastawieniu nacjonalistycznym: *Stowaryszczenie Birlık /Jedność/*, *Nowy Musawat /Równość/* i *Kurtulusz /Wyzwolenie/*. Przywódca tej ostatniej, Nejmat Panahow, ze względu na skrajność poglądów nie został wybrany do władz Frontu Ludowego Azerbejdżanu, co może świadczyć jednak o pewnym, względnym umiarze osób kształtujących polityczny obraz tej bardzo zróżnicowanej wewnętrznie organizacji.

Ta dygresja dotycząca układu sił w opozycji azerskiej wydaje mi się pożyteczna, gdyż wobec bardzo wyrywkowych danych napływających z Azerbejdżanu, pomaga uswiadomić sobie, że i na tym terenie mamy do czynienia z walką różnych opcji politycznych oraz preferencji moralnych. Wróćmy jednak do wydarzeń styczniowych.

4 stycznia do Nachiczewanina przyjechała specjalna komisja partyjno-wojskowa z zadaniem zaprowadzenia porządku. Nie wiemy, jakie były jej posunięcia, ale najwidoczniej nie spełniła swego zadania, skoro już dziesiątego ukonstytuował się Tymczasowy Komitet Obrony, który w imieniu Frontu Ludowego przejął władzę nad rejonem. Opublikował on trzypunktowy program, który zawierał: 1/ deklarację odrzucenia kompetencji władz republiki, jako nie potrafiących bronić honoru Azerów, 2/żądanie zniesienia autonomii Górniego Karabachu i ustanowienia bezpośredniej zwierzchności Baku nad tym regionem, 3/ zapowiedź rozwiązania Komitetu w momencie wyłonienia nowych, efektywnie działających władz i spełnienia drugiego postulatu.

Tymczasem walki w Karabachu i rejonach leżących na granicy Armenii i Azerbejdżanu nie ustawały. 7 stycznia wybuch miny podłożonej na moście w Agadanie odciął jedną z głównych dróg dojazdowych do Stepanakertu. Dwa dni później doszło do wymiany ognia między mieszkańcami Stepanakertu oraz azerskiej wioski Kirkidżan. 11 stycznia Azerowie z miejscowości Ahyllu stoczyli niemal regularną bitwę z Ormianami sąsiedniego Adillu. Karabach ponownie został odcięty od świata. Władze centralne zdecydowały się przerzucić z Gandży do Stepanakertu oddziały specjalnych wojsk MSW, ale nie udało im się przez kilka pierwszych dni choćby rozluźnić pierścienia Azerów, którzy nie dopuszczali do Karabachu żadnych transportów. Walki przeniosły się do sąsiadującego okręgu szumińskiego. O ich zaciętości świadczy fakt, że otoczony oddział MSW z trudem zdołał przetrzymać oblężenie i uratował się tylko dzięki pomocy lotniczej.

W Baku więc i mityngi odbywały się niemal codziennie. Jeden z nich zwołał Front Ludowy wraz z partią *Kurtulusz* oraz *Stowaryszczenie Birlık*. Żądano natychmiastowego podania się do dymisji

I sekretarza partii, Wezyrowa oraz wymiany skompromitowanych władz administracyjnych. Po wystąpieniu Azerów z okręgu chanlarskiego, którzy opowiadali o ostrzeliwaniu ich wiosek z helikopterów, 300-tysięczny tłum podjął hasło zwołania sesji Rady Najwyższej republiki i oficjalnego ogłoszenia wojny z Armenią, "bo faktycznie Ormianie dawno już ją wypowiedzieli". Powołano Radę Obrony Narodowej, do której weszli trzej przedstawiciele Frontu Ludowego /Abdulfaz Alijew, Etibar Mamedow, Rachim Gázijew/ oraz jeden z partii *Kurtulusz /Nejmat Panahow/*. Dalszy przebieg wydarzeń nie jest jasny. Najczęściej powtarzana jest wersja, wedle której ktoś rzucił w rozgorączkowany tłum wiadomość o tym, że Ormianie w Baku zabili Azera, który wraz z kolegą starał się namówić ich do opuszczenia miasta. Tuż za plotką pojawiło się hasło: "Krew za krew!". Duża grupa ruszyła w kierunku dzielnic ormiańskich. Nikt nie pamiętał już o tym, że zebrano się, żeby zmusić do dymisji władze partyjne i republikańskie, nikt też nie próbował sprawdzić wiarygodności informacji. Zaczął się pogrom.

W relacji z Baku *Ekspress-Chronika* napisała, że mieszkania Ormian zostały zaatakowane przez zorganizowane grupy 15-20-osobowe, rządziej w napaściach brało udział więcej niż 30 osób. Milicja nie interweniowała. Tłum z reguły pozostawał na ulicach, nie biorąc udziału w pogromach, ale też się im nie przeciwstawiając. Jak wynika z opowieści nacownego świadka zająć, Azera, widział, jak z ósmego piętra bloku mieszkalnego wyrzucono Ormiankę. Według danych miejscowej milicji, w ciągu pierwszych dwóch dni ofiarami pogromów padły 32 osoby /w tym 6 zmarło na zawał serca w sytuacji skrajnego zagrożenia/. Trudno jednak dać wiarę tym danym, gdyż w tym czasie telefon 02 /milicja/ nie odpowiadał i nie było widać żadnej aktywności służb porządkowych. Rankiem 16 stycznia liczbę ofiar oficjalnie oceniano na 33-35 osób. Agencja *Info-Wagliad* pisała o 250 zabitych, źródła ormiańskie zaś o 400-450.

Front Ludowy Azerbejdżanu, całkowicie zaskoczony rozwojem sytuacji, donosił o tysiącu całkowicie zdemolowanych mieszkań ormiańskich. Część jego członków próbowała organizować pomoc dla Ormian, gromadząc zagrożonych w kinie *Szafak* i ukrywając ich przed bojówkarzami we własnych mieszkaniach, lecz nawet ci najbardziej aktywni w akcji niesienia pomocy prosili korespondentów niezależnych ugrupowań opozycyjnych o niepodawanie ich nazwisk do publicznej wiadomości w obawie przed zemstą grup szowinistycznych. Wojsko tylko z rzadka organizowało pomoc w mieście, na ogół ograniczając się do ochrony uratowanych Ormian i przetrzymywania ich drogą powietrzną do Armenii, bądź wodną, poprzez Morze Kaspijskie, do Turkmenii.

Pogrom w Baku wstrząsnął całą opinią światową, w Armenii zaś wywołał nową falę wzburzenia i nienawiści. W odwecie grupa młodych ludzi ostrzelała pociąg na odcinku Megri-Karcziwan, zabijając masywnie. Ustała dostawa energii elektrycznej do azerskich wiosek Totanły, Kuzallar, Szafak i trzech innych w okręgu szadmiańskim, odcięto dopływ wody do 300-tysięcznego Kirowabału /d.Gandża/. W Karabachu od 15 stycznia wprowadzono stan wyjątkowy. Oddziały MSW wykorzystwały specjalne regulacje prawne nie tylko po to, by rozbroić samozwańcze oddziały samoobrony, ale także /a może przede wszystkim/ w celu wyłapania wszystkich przywódców niezależnych organizacji ormiańskich. Z rozkazu przybyłego na Zakaukazie członka politbiura, Słiunkowa zakazano lotów helikopterami, ogłoszono godzinę policyjną i rozwiązano w terenie wszystkie organizacje /miejscami nawet łącznie z milicją/.

Zabiegi te - spóźnione i nie poparte konsekwentnymi działaniami sił porządkowych - nie przyniosły uspokojenia nastrojów. Nadal w regionach o mieszanej ludności trwała mała wojna partyzancka, zaś granice między republikami broniłymi były przez oddziały młodzieży, która od czasu do czasu urządzała wypadki na teren nieprzyjaciela, ostrzeliwując wioski i biorąc do niewoli zakładników.

Ogłoszenie stanu wyjątkowego w Baku zostało przyjęte przez Azerów jako zamach na ich autonomię. Już od 16 stycznia zaczęto blokować drogi dojazdowe do miasta. Przed miejscami ześrodkowania sił wojskowych /koszary saljańskie, garnizon. stadion Spartaka/ ustawiły się żywe pierścienie, uniemożliwiające ruch oddziałów. Przed gmachem KC zebrały się rzesze ludzi żądających odwołania przepisów stanu wyjątkowego i natychmiastowego ustąpienia Wezyrowa. Ten jednak zniknął wraz ze swą świtą. 18 stycznia lekarze we wszystkich szpitalach otrzymali polecenie jak najszybszego opróżnienia sal z chorych i wprowadzenia ciągłych, wieloosobowych dyżurów. Oczywiście wiadomość o tym poszła w miasto, wzbudzając u jednych przerażenie, u innych zaś wściekłość. 19 stycznia duża grupa protestujących wdarła się do budynku telewizji w celu wymuszenia na obsłudze stacji przekazywanie prawdziwych informacji i zaniechanie prymitywnej, moskiewskiej propagandy. W momencie przemówienia przez wzburzonych Azerów pomieszczeń studyjnych doszło do eksplozji energobloku. Baku w ten sposób zostało pozbawione kontaktu ze światem, jako że gazety już od kilku dni nie wychodziły, zaś teraz nie mogły pracować radio i telewizja.

Wieczorem II sekretarz KP Azerbejdżanu, Poljaniczko, wezwał do siebie jednego z przywódców Frontu Ludowego, Etibara Mamedowa i poinformował go, że w nocy należy spodziewać się wkroczenia wojsk sowieckich do Baku. I rzeczywiście, o północy z 19 na 20 stycznia do miasta z trzech stron równocześnie wjechały czołgi

oraz transportery opancerzone. Zapory z autobusów i ławek zostały rozjechane, kolumn nie zatrzymał też tłum nieuzbrojonych osób stojących na ulicach.

Trudno pisać o szczegółach okupacji Baku przez wojska sowieckie, gdyż na republikę została nałożona blokada informacyjna. Telewizja moskiewska pokazywała od 20 stycznia wyłącznie sceny obrazujące starcia między Azerami a Ormianami w różnych częściach Armenii i Azerbejdżanu. Radió natomiast co pewien czas powtarzało komunikat KGB ZSSR, z którego można było się dowiedzieć, że "Azerbejdżan znalazł się na krawędzi przepaści". Wiadomo jednak, że już w chwili wkroczenia oddziałów armii w Baku zostało zabitych kilkadziesiąt osób. Człdgi strzelały do aut stojących na ulicy, żołnierze otwierali ogień nawet do kobiet wyglądających przez okno.

Jednemu z dziennikarzy niezależnych udało się nakręcić film z pierwszych godzin zajęć, ale został on zabrany przez KGB z biura *Ekspress-Chroniki* w kilka godzin po przywiezieniu do Moskwy. Osoba, która zdażyła przejrzeć zapis wideo opowiadała, że zawiera on wstrząsające sceny: sanitariuszki zbierające z ulicy rannych i zabitych leżących w kałużach krwi, dziecko naszpikowane kulami od piersi po pachwinę, mężczyzna, któremu seria z automatu odcięła rękę. Widać tam też osoby z ranami postrzałowymi nóg, ale także bardzo wielu zabitych strzałami w głowę i plecy.

Wiemy ponadto, że ostrzelano szpital dziecięcy na ulicy Szahbazi i wiele innych obiektów, które w żaden sposób nie mogły stanowić zagrożenia dla porządków stanu wyjątkowego. Opór ze strony społeczeństwa nie mógł odnieść wyraźnych efektów wobec zdecydowanej przewagi sił wojskowych. Grupie młodych Azerów i Gruzinów udało się wprawdzie zdobyć koszary saljańskie, ale natychmiast zostały one oboczone i po trzech dniach walk wszyscy śmiałkowie /ok. 200 osób/ zostali zabici. Sporadycznie dochodziło przez kilka dni do ataków uzbrojonych Azerów na oddziały sowieckie, jednakże główną formą sprzeciwu był strajk generalny, który sparaliżował życie w mieście. Wbrew krzykliwej propagandzie Moskwy o zapowiedzianych polowaniach na wszystkich nieazerskich mieszkańców Baku, w obliczu zagrożenia zewnętrznego, pochodzenie nie odgrywało żadnej roli. W pogrzebie lekarza-żyda, zabitego w karetce pogotowia, udział wzięli miejscowy rabin, Suejch-ul-islam oraz pop.

Rada Najwyższa Azerbejdżanu, w porozumieniu z Frontem Ludowym, zażądała natychmiastowego wycofania wojsk z miasta. Powszechnie palono legitymacje partyjne, wiążące ich posiadaczy z władzą na Kremlu. W ciągu dwóch dni z KPZS wystąpiło co najmniej 200 tys. członków. Komitet miejski na specjalnym zebraniu usunął pierwszego sekretarza, a potem sam się rozwiązał. Z partii zbiorowo wystąpili

pisarze, malarze, naukowcy /w tym także Rosjanie/ i inni twórcy.

Akcja w Baku przyniosła zdanem Moskwy 300 ofiar śmiertelnych. Front Ludowy Azerbejdżanu ocenia straty ludzkie na 1000-3000 osób. Dokładnej liczby nigdy nie poznamy, bowiem chyba nie są plotkami informacje o wywożeniu zwłok i topieniu ich w Morze Kaspijskim.

Pod względem militarnym sytuacja została opanowana. Trudno wszakże mówić o sukcesie Moskwy, bowiem w ślad za interwencją zbrojną nie przyszło rozwiązanie żadnego z istotnych problemów Zakaukazia. Konflikt azersko-ormiański nie stracił na ostrości. Stosunek obu narodów do związku Sowieckiego znacznie się zradycalizował. O postawach Azerów wobec decyzji Moskwy nie warto nawet wspominać, gdyż są oczywiste. Natomiast Ormianie zwrócili uwagę, że w żadnej sytuacji zagrożenia ich narodu władze centralne nie stają w ich obronie. W Sumgaitcie, Kirowabadzie i Baku interwencja przyszła dopiero w chwili, gdy pogromy się skończyły /w Baku trwały od 13 do 16 stycznia/. Odcinając się od pogromów, Ormianie ostro skrytykowali decyzję Krenla o wprowadzeniu wojsk do Baku jako przejaw brutalnego hegemonizmu w stylu carskim.

Czterdzieści dni po masakrze, jak nakazuje islam, na groby zabitych udali się bliscy, by odprawić modlitwy. W ciszy towarzyszył im milion mieszkańców Baku. Uroczystości odbyły się w największym skupieniu i spokoju. Na pewno jednak pamięć o poległych będzie żyła w społeczeństwie azerskim. Na pewno też Zakaukazie powróci jeszcze na pierwsze miejsca gazet światowych.

---

*Andrzej Ananicz - ur. 1951, orientalista, adiunkt w Katedrze Językoznawstwa Ogólnego UW. Zajmuje się Azją Środkową.*

---

JAN ZAŁĘSKI

## ARMENIA I ORMIAŃCIE

28 XI 83 Rada Najwyższa ZSSR przywraca Azerbejdżanowi zwierzchnictwo nad Górnym Karabachem, który pozostaje autonomiczny. Rezolucja nie zadawała ani Ormian, ani Azerów.

2 XII 89 Odrzucenie rezolucji /z przeciwstawnych pobudek/ przez parlamenty obu republik. Rada Najwyższa Armenii skreśliła słowo "socialistyczna" z nazwy republiki i rozciąga jej obywatelstwo na miesz-

kańców Arcachu /Karabach/.

grudnia 89 - narasta napięcie, trwa tworzenie i zbrojenie oddziałów wojskowych obu stron, rozbrajanie /raczej dobrowolne/ wojska i policji, kupowanie broni łącznie z helikopterami i transporterami opancerzonymi. Najważniejsze ośrodki dowodzące tymi oddziałami, to Sztab Ocalenia Narodowego Armenii, Omiński Ruch Ogólnonarodowy i Front Ogólnomiński.

5-10 I 90 Wielotysięczne oddziały zbrojne Azerów otaczają Karabach. Kilka tysięcy stacjonuje koło Agdamu /Azerbejdżan/. Wszystkie naziemne linie telefoniczne Karabachu są zniszczone, zniszczone są tory kolejowe i mosty drogowe. Całkowicie odcięty jest Getaszen, enklawa Armenii w Azerbejdżanie. Do Karabachu przerzucane są helikopterami transporty broni i zaopatrzenia. Przygotowuje się obronę Stepanakertu od strony Agdamu, łącznie z kilkoma liniami okopów.

13 I 90 - po upływie terminu ultimatum Azerbejdżanu o oddanie pełnej władzy w Karabachu, dochodzi w Baku do zamieszek a następnie pogromu Omińców, niewątpliwie przygotowanego przez funkcjonariuszy partii komunistycznej Azerbejdżanu, tracących władzę na rzecz Frontu Narodowego. Pogromu dokonali Azerowie wypędzeni z Armenii, bezdomni. Około 300 osób jest zabitych, ich zwłoki spalono. Dokonano aktów bestialstwa. Wielu Omińców ocalało sąsiedzi - Azerowie. Pozostali przy życiu Omińcy z Baku /około 30 tys./ ewakuują się promami do Krasnowodsku /Turkmenia/. Armia Czerwona początkowo nie wtrąca się, następnie dokonuje masakry Azerów. Niezależne organizacje Azerów i Omińców zgodnie potępiają tę akcję jako zbrodniczy przejaw imperializmu sowieckiego.

15 I 90 Wprowadzenie stanu wojennego w Karabachu. Członek Biura Politycznego KC KPZR, Nikołaj Sliunkow, wygłasza w Erewaniu przemówienie na wiecu, ogłaszając zakaz lotów helikopterów do Karabachu. Gwałt nie zostaje złinczowany. Zakaz uchylono.

15-20 I 90 Konwoje dostaw dla Azerów w Szuszu /Karabach/ są systematycznie atakowane i rozbijane przez zbrojne oddziały omińskie na szosie Agdam - Szusza. Do konwojów wprowadza się czołgi. Dywersanci azerscy wysadzają wodociąg zaopatrujący Stepanakert, niszczą drogi. Lotnisko w Kirowabadzie jest pod stałym ostrzałem Azerów.

15-28 I 90. Na wieść o ataku Armii Czerwonej na Baku, Autonomiczna Republika Nachiczewanu /Azerbejdżan/ ogłasza niepodległość. Następuje atak oddziałów omińskich w sile kilku tysięcy ludzi na Nachiczewan. Zdobyto i zniszczono ufortyfikowaną wieś Kirki. Wypadki na wsie po obu stronach trwały wzdłuż całej granicy.

20 I 90 - przy dwóch zabitych przez Omińców bojownikach azerskich,



pod Gandżą /Azerbejdżan/ znaleziono tureckie książeczki czekowe. Nadano temu w Armenii wielki rozgłos.

24 I 90 Azerowie zamieszkali w Gruzji zniszczyli linię kolejową Gruzja-Armenia, całkowicie odcinając kolejowe transporty do Armenii.

26 I 90 W rejonie wioski Enikend /okręg chanlarski/ odkryto grób 12 Ormian - pensjonariuszy domu starców w Gandży, porwanych 24 I. Zostali zastrzeleni i zakłuci.

27 I 90 Minister Obrony Narodowej, Jazow, przebywa w Karabachu i Erewaniu. Wydaje zakaz wszelkich lotów helikopterów nad Karabachem. Nie jest on respektowany.

29 I 90 Rozejm w Nachiczewanie. Obie strony zgodziły się wycofać swoje oddziały znad granicy, dopuścić 10-osobowe nieuzbrojone patrole i zgodziły się na wprowadzenie posterunków Armii Czerwonej wzdłuż granicy. Negocjacje trwające kilka dni prowadzono w wiosce Erasz. Rozejm rozciągnięto na całą granicę ormiańsko-azerbajdżańską.

30 I 90 Azerbejdżan już trzeci tydzień nie przepuszcza żadnych transportów do Armenii.

styczeń-luty 90 - nadal trwa gwałtowne zbrojenie się i powiększanie oddziałów bojowych obu stron. Często ma to formę napadów na fabryki i magazyny.

1 II 90 W Rydze rozpoczęły się rozmowy delegacji Frontu Narodowego Azerbejdżanu i Ormiańskiego Frontu Ludowego. Z obrad wyłączono problem Karabachu. Omawiano wycofanie oddziałów, wymianę jeńców i pomoc dla uchodźców.

5 II Z ormiańskich wiosek Kamo i Azad w chanlarskim rejonie Azerbejdżanu wygnano ludność ormiańską. Ormianie uznali to za zerwanie rozejmu i zerwali rozmowy w Rydze.

7 II 90 Transporty kolejowe zaczynają docierać do Karabachu. Jest to wynik rokowań toczących się w Tbilisi.

12 II 90 Wybuchają antyormiańskie zamieszki w Duszanbe /Tadżykistan/ i Frunze /Kirgizja/. Wywołały je pogłoski o masowym osiedlaniu się Ormian z Azerbejdżanu. Wszystkich /kilkuset/ Ormian ewakuowano. Była to jeszcze jedna partyjna rozgrywka, która doprowadziła do masakry Tadżyków.

23 II 90 Wykluczono z partii prokuratorów Gdliana /Ormianin/ i Iwanowa, którzy prowadzili śledztwo przeciw mafii uzbeckiej. Zarzucono im stosowanie tortur i "konwejerów" dla wymuszenia zeznań. Prokuratorzy twierdzą, że padli ofiarą zemsty twardogłowych, powiązanych z mafią.

Marzec 90 - trwa sytuacja zbrojnego pokoju i częściowej normalizacji.

### K o m e n t a r z

Najważniejsze wydarzenia Zakaukazia to gwałtowne usamodzielnianie się Ormian i Azerów. Najważniejszym tego wyrazem jest tworzenie zwartych oddziałów zbrojnych, wyposażonych w helikoptery i transportery. Oddziały te są sprawnie dowodzone przez "afgańców" z obu nacji i prowadzą regularne bitwy. Siłą rzeczy, sprawia to, że niepodległościowe organizacje obu stron zaczynają rozmawiać i paktować ze sobą bezpośrednio, bez władz centralnych, które są ignorowane lub atakowane. Blokada dostaw nie złamała Ormian.

Stare struktury bronią się jak mogą, czego przykładem jest wywołanie zbrodniczego pogromu w Baku.

Poważnym problemem jest sprawa uchodźców. Uchodźcy z Baku to robotnicy i inteligencja, którzy nie chcą się osiedlać w wioskach, opustoszałych po wygnaniu Azerów z Armenii. Erewań jest zatłoczony do granic możliwości, m.in. po trzęsieniu ziemi z grudnia 88. Dotąd prawie niczego nie odbudowano w strefie trzęsienia. Ormianie masowo emigrują, lub rozjeżdżają się po wielkich miastach ZSSR, gdzie koczują latami w ciężkich warunkach. Analogiczne /choć odwrotne/ problemy występują w Azerbejdżanie.

Zaistnienie dwu mniej więcej równych sił i niewątpliwie walczących o interesy narodowe zbrojnych ugrupowań ustabilizowało nieco chaos na Zakaukaziu. Jest to pewna szansa, którą mogą jednak zniszczyć machinacje zagrożonych komunistów.

-----  
Jan Załęski - pseudonim.  
-----

## CO TO JEST EUROPA ŚRODKOWA ?

Różmowa z Georgem Urbanem

- Nasza część Europy, położona za Łabą jest, z tego co wiem, krainą raczej egzotyczną dla ludzi Zachodu. Kiedyś pewien Francuz zapytał mnie, czy moim głównym pożywieniem jest cebula ... I oto pojawia się pojęcie Europy Środkowej. Z moich obserwacji wynika, że zostało ono stworzone przez nas, Środkowych Europejczyków, w celach obronnych, ponieważ Wy - ludzie Zachodu - umieszczacie nas w Europie Wschodniej. A my nie chcemy być Wschodnimi Europejczykami, chcemy być po prostu Europejczykami. Poza tym pojęcie Europy Środkowej jest chyba bardziej poetyckie niż polityczne. Co Pan o tym sądzi ?

- Przedstawił Pan szereg interesujących kwestii i zajęcie się wszystkimi zabrałoby dużo czasu. Ale - w największym skrócie. Jest prawda, że w Europie Zachodniej większość ludzi bardzo słabo orientuje się w tym, co naprawdę stanowi Środkową lub Wschodnią Europę. Niektórzy oczywiście wiedzą więcej, na przykład Niemcy, częściowo ze względu na swoje ścisłe powiązania z Niemcami Wschodnimi, a częściowo ze względu na językowe i historyczne związki z Morawami i Czechami, także z Węgrami, a nawet z Bułgarią. Niemcy zawsze posiadali tradycyjną wiedzę o tych krajach i interesowali się nimi. Ale ma Pan całkowitą rację, jeżeli chodzi o Brytyjczyków, Francuzów, czy mieszkańców Beneluksu, nawet Skandynawów, którzy wiedzą co prawda więcej o Polsce i krajach bałtyckich, ale zawsze jest to wiedza odległa. W ciągu ostatnich 45 lat dystans ten się powiększył z powodu politycznej i intelektualnej izolacji waszych krajów. Jednak ludzie, którzy coś w krajach zachodnich znaczą, w każdym razie większość z nich, zawsze byli w najwyższym stopniu świadomi za czym opowiadają się te kraje i że ich opozycja przeciwko sowieckiemu modelowi komunizmu jest głęboka. Nie zrobili nigdy takiego błędu, aby uwierzyć, że odizolowały się one z własnej woli. Władcy byli zawsze - mówię o elitach, lub, jeżeli Pan woli, o politycznym establishmentie intelektualnym - że kraje te muszą pewnego dnia powrócić do głównego nurtu kultury europejskiej, europejskiej myśli i rzeczywistości, ponieważ izolacja była sztuczna /.../ Moim osobistym

przekonaniem jest - i sędzę, że podziela je większość ludzi - że intelektualna izolacja Europy zawsze była pomyłką. Nigdy nie było takiej izolacji. Istniała sztuczna bariera narzucona przez gnębiący system, inspirowany przez sowiecki model komunizmu. Ale mimo niej nikt w Paryżu, Londynie czy Berlinie ani przez chwilę nie sądził, że polscy pisarze czy węgierscy poeci albo producenci telewizyjni lub czescy dziennikarze, którzy tworzyli rok 1968, zapomnieli choćby na moment, co to jest Europa, co oznacza postawa europejska, czym jest europejskie poszukiwanie prawdy, prawdy w wielości. Wszystko to tutaj istniało i ku zdumieniu wielu, nawet w Związku Sowieckim, w przeciągu niewielu dni odkrywaliśmy, że orwellowska przepowiednia, przepowiednia "Roku 1984" była całkowicie bezsensowna, ponieważ inteligencja polska, węgierska lub czeska wiedziała od pierwszego momentu, jak oddzielić prawdę od nieprawdy, jak rozróżnić między dobrymi, a fałszywymi intencjami etc. Właściwie to, co mówię w tej chwili - trochę może niezręcznie - prowadzi do stwierdzenia, że owe przepowiednie, które głosiły, że system totalitarny wyciska niezatarte piętno na umysłach i obyczajach ludzi, którym został narzucony, okazały się całkowicie fałszywe.

Następne pytanie, które Pan postawił, bardzo dobre pytanie, jeżeli Pana prawidłowo zrozumiałem, jest następujące: w jakim stopniu obecnie, wśród narodów zachodnioeuropejskich, silne jest poczucie konieczności odzyskania Europy Środkowej czy Wschodniej, albo - inaczej - powtórnego scalenia Europy. Myślę, że wygląda to różnie w zależności od kraju: Niemcy, Francuzi, Włosi, mieszkańcy małych krajów z północy, tak naprawdę to chyba wszyscy z wyjątkiem Brytyjczyków, czują, że dokonuje się to i powinno się dokonać. Czują tak z powodu swojej tożsamości kulturalnej. Dla intelektualisty francuskiego na przykład to, co działo się w Pradze w roku 1968 było przedmiotem głębokiego, osobistego zainteresowania. Także dla Włochów, zwłaszcza dla włoskiej lewicy. Włoska lewica odczuła wydarzenia na Węgrzech w roku 1956 jako ważną, głęboko jej dotyczącą, odoiistą sprawę. Do dzisiejszego dnia komuniści włoscy mówią o czynniku "k", czynniku komunistycznym, ponieważ wielu wyborców nie potrafi oddzielić Włoskiej Partii Komunistycznej, która jest partią dobrą, może najlepszą z partii eurokomunistycznych, od moskiewskiej odmiany komunizmu. Wszystkie te sprawy mieszają się we wspólnym obrazie. Teraz - Środkowa i Wschodnia Europa ...

- Właśnie, jaka jest rzeczywista polityczna wartość tego pojęcia, pojęcia Europy Środkowej ?

- Widzi Pan, moim zdaniem istnieje umysłowość środkowoeuropejska, która według mnie występuje z grubsza w granicach następujących terytoriów: Czechosłowacji, Węgier, Austrii, części Polski, części Jugosławii, części Rumunii - Transylwanii. Myślę, że to jest serce pojęcia *Mittleuropcy*. Nie wliczałbym tu Niemiec, być może Bawarię, ale zasadniczo jest to obszar habsburski. Posiada on kulturalną i historyczną tożsamość, a nawet tożsamość dotyczącą smaku, stylu życia, stylu literackiego, poetyckiego obrazowania. Wydaje mi się, że literacka wyobraźnia w tych krajach ma wspólny mianownik. Nie dotyczy to jednak Rosji, nie dotyczy także krajów bałtyckich, które są pod tym względem bliższe Niemcom, a być może innym krajom północnym - Finlandii, mojej Szwecji.

Pomimo, że nie jest to obraz spójny sądzę, że takie środkowoeuropejskie wspólne poczucie, wspólne nastawienie do rzeczywistości naprawdę istnieje. Jeżeli je jednak próbować rozciągać i brać pod uwagę Rumunię, Bułgarię i Jugosławię na przykład, to myślę, że jest to zbyt wysiłone. Rumunia i Jugosławia posiadały marginalne związki ze Środkową Europą, z tym, co nazwałbym obszarem habsburskim. Te kraje znajdowały się w innym wszechświecie kulturalnym. Oczywiście nie całkowicie różnym, ponieważ Europa jest blisko, ale innym - z wpływami tureckimi, z innym podłożem historycznym. Nie są one tak bezpośrednio związane z tożsamością europejską... Ale, przejdźmy do Polski.

- To bardzo interesujące, ale moje pytanie było nieco inne. Pytałem, czy idea Europy Środkowej ma jakąś wartość polityczną teraz.

- Właśnie chcę o tym mówić. Widzi Pan, wielu ludzi, którzy są nieufni w stosunku do pojęcia Europy Środkowej określa je niemieckim terminem *Mittleuropa*. Twierdzą oni, że *Mittleuropa* jest pomysłem niemieckim, symbolem niemieckiej dominacji. Dlatego renesans tego pojęcia jest niemieckim spiskiem, ponieważ - zgodnie z tym sposobem myślenia - Niemcy próbują wskrzesić swoje panowanie nad niektórymi krajami leżącymi w ich tradycyjnej strefie ekspansji.

Nie sądzę, aby to było bardzo prawdopodobne i nie sądzę, aby Niemcy takie, jakie istnieją teraz, stanowiły groźbę. Myślę, że to są najlepsze Niemcy /1/, jakie Europa miała od stuleci: jest to państwo demokratyczne, liberalne, państwo dobrobytu. Ma ono wiele dobrych cech socjalistycznych - nie jestem socjalistą, ani nawet socjaldemokratą, ale wiem, że jest mnóstwo rzeczy, które należy uczynić dla ludzi biednych, cierpiących; w Niemczech to

/1/ Urban ma oczywiście na myśli Republikę Federalną /przyp.red/

jest. Zatem o ile nie jesteśmy w straszliwym błędzie i o ile nie żyjemy w świecie złudzeń nie sądzę, aby obecna Republika Federalna miała rozszerzyć swe wpływy na przykład na Morawy lub Węgry, i że mogłaby się stać niebezpieczna dla kogokolwiek. Wierzę, iż te Niemcy, które istnieją, potrafią stać się taką siłą środkowoeuropejską, której wszyscy byśmy sobie życzyli: poważną, kulturalną, świadomą społecznie, demokratyczną, wolnościową. Chodzi o wszystkie te cechy, o których XIX-wieczny idealizm sądził, że powinny być właściwe władzy w Środkowej Europie, i które powinny się rozprzestrzeniać w innych kierunkach. Wszystkie te cechy dzisiejsze Niemcy posiadają. A więc, nawet gdyby w jakiś sposób dążyły - nie potrafię tego dostrzec, ale nawet, gdyby tak było - do realizacji idei *Mittleuropy*, nie sądzę, aby przedstawiało to wielkie niebezpieczeństwo polityczne. Mogłoby być raczej korzystne. Nie jesteśmy jednak w stanie przewidzieć przyszłości, mój horyzont jest ograniczony.

- Jeden z uczestników wrocławskiego seminarium /1/, Kazimierz Wóycicki, specjalista od spraw niemieckich, powiedział, że próba stworzenia *Mittleuropy*, albo *Europy Środkowej bez Niemiec* nie miałaby sensu, ale jeżeli stworzono by ją wspólnie z Niemcami, oznaczałoby to ich dominację ekonomiczną i oczywiście - polityczną.

- Tak, ale ja chcę powiedzieć tyle, że dominacja polityczna Niemiec w obecnym kształcie nie jest tak naprawdę niebezpieczna. Widzi Pan, jeżeli Niemcy byłyby państwem nacjonalistycznym albo wskazywałyby jakiegokolwiek oznaki prawicowego lub lewicowego odchylenia, powiedziałbym - zgadzam się. Oczywiście, w ciągu najbliższych stu lat mogą one wykazać skłonność do takich odchyżeń - tego nie możemy przewidzieć - ale teraz nie obawiam się ich wpływu i myślę, że może być to wpływ konstruktywny, ponieważ Niemcy są wpisane w strukturę europejską tak solidnie, że o ile tylko Gorbaczow i Kohl nie zadecydują teraz o ich neutralizacji - to znowu ewentualność, której nie możemy przewidzieć - nie sądzę, aby Niemcy mogły stać się poważnym zagrożeniem.

Ale przejdźmy do Polski, która chyba interesuje Pana najbardziej: czy Polska należy do Środkowej Europy. To jest bardzo trudne pytanie. Nie wiem, czy się Pan ze mną zgodzi, ale zawsze odnosiłem wrażenie, że Polska jest krajem europejskim, ale nie środkowoeuropejskim, albo środkowoeuropejskim tylko częściowo. Ta jej część, która była austriacka wydaje się należeć do

---

/1/ Polsko-czechosłowackie spotkanie na temat "Europy Środkowej" w listopadzie ub.r. /przyp.red./.

Środkowej Europy, czuję jednak, że tereny leżące na wschód od Warszawy - nie. Są one europejskie, ale nie ma w nich specyfiki środkowoeuropejskiej. Powiedziałbym, że więź między Warszawą a Paryżem jest silniejsza niż więź łącząca Warszawę z miastem takim jak Wiedeń. Powinniśmy to rozróżnić. Ale właściwie to nie wiem dlaczego tworzymy pojęcie Środkowej Europy. Jak Pan myśli, dlaczego to czynimy. czemu stało się ono tak modne?

- Nie wiem, próbuję to zrozumieć. Ja także jestem tym skłonny, nagłą popularnością tego pojęcia wśród intelektualistów. Ale daleko bardziej jestem zdumiony tym, że trąpa się ono popularnie wśród polityków. Intelektualistów można jeszcze zrozumieć, ale dlaczego politycy ...?

- Myślę, że to na co próbują zwrócić uwagę środkowoeuropejczycy, jak Kundera, to fakt, że Europa straciła bez Europy Środkowej jeden wymiar. Zachodni Europejczycy w swoim nieporównanym egoizmie w ciągu ostatnich 40 lat przyjęli za oczywiste, że Europa Zachodnia to Europa, a reszta to Rosja. Stało się to rozpowszechnionym przekonaniem. Teraz Kundera i jemu podobni przechodzą i mówią, całkiem słusznie: Zapomnieliście o czymś bardzo istotnym, jest coś takiego jak kultura środkowoeuropejska - Rilke, Freud, Kafka; wszyscy ci ludzie, którzy mieli swoje obyczaje, postawy, sposób myślenia. Niemcy, Żydzi, Węgrzy ... Wasza Europa jest niekompletna - oto, co próbują oni powiedzieć. Była to swego rodzaju nowość dla niedouczonego Francuza, Anglika czy Włocha, ponieważ nie wiedział on o tym i nie chciał wiedzieć. Jeżeli cofnąć się do czasów, kiedy u władzy był jeszcze Breżniew i wziąć wszystko, co powiedziano wyżej poważnie, to trzeba by z tym coś zrobić. Podjąć jakieś działania: jeżeli ci ludzie tworzą część naszej kultury, część bardzo istotną, to dlaczego ich nie wyzwolimy? Mogłoby to naszego Francuza, czy Włocha doprowadzić do konieczności działania, tylko, że oni nie chcieli nic robić. Mogliby powiedzieć: to nie nasz interes.

To, co zaszło dzięki działalności takich ludzi, jak Kundera i inni, to uświadomienie nam w Zachodniej Europie, że nie wolno nam zapomnieć o tych narodach; one istnieją, są kością z naszych kości i krwią z naszej krwi, i tak jest rzeczywiście. Teraz ludzie w Paryżu, czy w Bonn zdają sobie z tego sprawę. Chciałbym powiedzieć jeszcze o czymś: kiedy mówię o tych sprawach gdziekolwiek w Wielkiej Brytanii, zawsze twierdzą, że prawdziwi Europejczycy to nie Francuzi i Włosi, ale Czesi, Polacy i Węgrzy. Mówię tak, ponieważ są to narody małe i musiały przedować w swojej umysłowości i swojej literaturze spójny obraz kultury europejskiej - zachodnioeuropejskiej. I noszą go w sobie o wiele głębiej, niż ludzie Zachodu, noszą w sobie obraz

kultury polskiej lub czechosłowackiej. Każdy czeski czy polski pisarz wie, co się dzieje w Paryżu, Londynie czy Nowym Jorku. Wie, ponieważ musi. Uczy się angielskiego i francuskiego, podczas, gdy żaden francuski, niemiecki czy amerykański pisarz nie ma najmniejszego pojęcia, że ten czy tamten nakręcił w Pradze film i o czym ten film jest. Dlatego choć przekazać to, że prawdziwi Europejczycy są w Pradze i Budapeszcie, Warszawie i Krakowie. Idea Europy Środkowej jest obecnie faktem w polityce europejskiej, a nie wyłącznie faktem kulturalnym. Kultura wkroczyła w sferę polityki, a jeżeli dostatecznie dużo mówi się na temat kultury, staje się to faktem politycznym.

- *Zmierzymy teraz punkt widzenia. Jak cała ta sprawa wygląda od strony Związku Sowieckiego? Polski pisarz, uczestnik wrocławskiego spotkania, Jan Józef Szczepański, opowiedział o bardzo interesującym wydarzeniu. Jakiś czas temu brał on udział w międzynarodowym spotkaniu pisarzy w Lizbonie. Były tam także delegacje pisarzy rosyjskich z kraju i z emigracji, wśród nich Josif Brodski. Mówiono tam także o pojęciu Europy Środkowej, zapytano więc także Brodskiego i jego kolegów, co to pojęcie znaczy dla nich. W imieniu wszystkich rosyjskich pisarzy tam obecnych Brodski odpowiedział, że pojęcie takie nie jest im bliskie i sądzą, że opisuje ono problem stworzony sztucznie, być może będący echem idei panslawistycznych /.../*

- */.../ Rosjanie jako przedstawiciele kultury bardzo indywidualnej, o specyficznym narodowym zabarwieniu, pozostają być może poza tym obszarem odczuć i wyobraźni literackiej, którą szeroko nazwalismy środkowoeuropejską. Potrafię uwierzyć, że szczerze myślą, iż nie stanowią jej części i nie sądzą, aby to miało znaczenie. Jeżeli rosyjska kultura jest swoista, to dobrze. Jeden z moich przyjaciół, Hugh Seaton-Watson zawsze mówi, że Rosjanie są Europejczykami, ale nie według jednolitej koncepcji europejskości. Istniała Rosja identyfikująca się z jednym rodzajem Europy, inna identyfikująca się z inną Europą etc. etc. W XVIII i XIX wieku zawsze identyfikowali się oni z różnymi koncepcjami Europy, z Europą francuską - Oświecenia, niemiecką - romantyzmu etc. Dlatego Rosja ma pięć, sześć lub siedem różnych rodzajów europejskości. To chyba nie jest zła sytuacja. Być może zatem myśl, którą chciał przekazać Brodski Szczepańskiemu posiada pewien związek z faktem, że rosyjskie podejście do Europy nigdy nie było jednolite, że istniało zawsze wiele różnych podejść. Nie sądzą jednak, abyśmy mieli się tu czym martwić: jeżeli Brodski mówi, że nie czuje przynależności do Europy Środkowej, to jest to prawda. Europa Środkowa jest dość ściśle zdefiniowana kulturalnie, nie geograficznie,*



ale kulturalnie i być może Rosja rzeczywiście do niej nie należy. Ale na przykład Pasternak - jestem tego pewien - mógłby o sobie powiedzieć, że należy do środkowoeuropejskiej kultury pojęciowej. Pasternak tłumaczył Rilkego, a jest przy tym typowym Rosjaninem.

-Pasternak, ale nie Sołżenicyn ?

- Nie, on jest z innej tradycji. Ale to dobrze. Myślę, że Europa jest zdolna przyjąć wszystkie te rozmaite kolory i strumienie kulturalne. Na przykład Mickiewicz w Polsce był przykładem pisarza nastawionego nacjonalistycznie. Czy to znaczy, że nie był Europejczykiem. Oczywiście nie. Był postacią typową dla XIX-wiecznego okresu akcentowania i poszukiwania tożsamości narodowej, który także stanowi część europejskiego dziedzictwa. Nie sądzę, abyśmy mieli się o cò kłócić. Ale Europa Środkowa posiada jakiś szczególny wyraz uczuć, myśli, istnienia, wyobraźni, stylu życia, smaku, jakości architektonicznych. Nawet gustu kulinarnego, aby być popolitym. Chodzi o gust cukierniczy - "patisserie culture".

Rozmawiałem niedawno w Brukseli z Otto von Habsburgiem. Powiedziałem mu: *"Pańskie byłe cesarstwo jest dla mnie możliwe do identyfikowania w kategoriach kultury tortu Sachera, która nawet dziś panuje na Pańskich byłych terytoriach"*. Do cesarstwa Habsburgów należą według mnie te miejsca, gdzie można dostać dobry tort Sachera. I może go Pan dostać wszędzie od Krakowa do Triestu i od Transylwanii do Bawarii. On usmiechnął się i powiedział, że to nie jest zła definicja.

Mówię teraz o sprawach bardzo trywialnych, ale to pokazuje sens tej jedności, którą niezwykle trudno jest opisać. Dlatego właśnie borykamy się z jej określeniem, ale wiemy to - Pan i ja - że ona istnieje. W Anglii na przykład, jeżeli przypatrywać się architekturze, konstatuje się, że wiele angielskich budynków, większość angielskich przedmiotów posiada w sobie jakiś ukryty związek z morzem i marynarką. Wszystko wygląda trochę tak, jakby było konstruowane dla okrętu: schody, tapicerka, okucia. Wszystko to wydaje się pochodzić wprost z okrętu, ponieważ Anglicy mają głęboko we krwi, że morze i statki są sprawą ważną. I wszystko wskazuje na to, że mają oni pewien rodzaj wyobraźni ściśle związanej z morzem. Trzeba być bardzo uważnym i baczny obserwatorem, żeby to zauważyć, ale tak jest. Spoglądając na to podobnie, w Europie Środkowej mamy także do czynienia z owymi niezauważalnymi znakami, czasem obecnymi może nawet w łyżeczce, którą Pan widzi na stole. Czasami przejawiają się w sposobie konstrukcji lokomotywy, albo w tym, jak zbudowano

stację kolejową. To wszystko wskazuje na wspólne dziedzictwo kulturowe.

*Z Georgem Urbanem rozmawiał Robert Bogdański.*

Robert Bogdański - ur. 1962, historyk sztuki, pracuje w Muzeum Narodowym w Warszawie i Sekcji Polskiej BBC. Interesuje się Europą Środkową.



LESZEK HENSEL

KADŁUBOWE WĘGRY TO TEŻ SĄ WĘGRY !

### PIĘTNO JAŁTY I TRIANON

Ta część Europy, przez jednych nazywana Europą Środkową, przez innych, bardziej precyzyjnych, określana jako Europa Środkowo-Wschodnia, czy też wschodnia Europa Środkowa nosi na sobie piętno dwóch, jakże idyllicznie spokojnych miejscowości. Nazwa jednej brzmi w naszych uszach wyraźnym, ostrym tonem. To Jałta. Chętnie mawiamy - to oń niej się wszystko zaczęło ... Ale jest jeszcze miejscowość druga, Trianon. W rok po ustaleniu granic Polski znartwypowstałej, w tej niewielkiej miejscowości podparyskiej ustalono granice Węgier, a tym samym Czechosłowacji, Rumunii, Austrii i ZSSR /przynajmniej na styku z Węgrami/. Rzadko to sobie uświadamiamy, ale narody Europy Środkowej zaczynały nową erę w swej historii z bagażem wprost niesamowitym.

Bohater znanej książki Konwickiego, *Rzeka podziemna, podziemne ptaki*, Siódmy obsesyjnie powtarza "ja nad głowę noszę całe piętno jakiegoś istnienia", "ja nad głowę noszę..." Jakie istnienie jednak nosi nad sobą człowiek Europy Środkowej? O jakim istnieniu może myśleć mieszkaniec przestrzeni, na której po I wojnie światowej ze 110 milionów ludzi co piąty należał do jakiejś mniejszości narodowej. W takich warunkach naród-narodowość łatwo staje się obsesją. Przez całe dwudziestolecie międzywojenne na Węgrzech żyły na przykład hasła - "Kadłubowe Węgry to nie Węgry" i "Nie, nie, nigdy".

Anegdota węgierska, a może środkowoeuropejska?, opowiada o starym Madziarze, którego poproszono, żeby opowiedział swój życiorys.

- Mój życiorys? - zdziwił się. - No więc tak: Urodziłem się w Monarchii Austro-Węgierskiej. Szkołę skończyłem w Królestwie Węgierskim. Potem poszedłem do pracy w Republice Czechosłowackiej. Ożeniłem się późno, swoją połowicę poprowadziłem przed ołtarz na Węgrzech. Teraz zaś, od pewnego czasu, żyję w Związku Sowieckim.

- To dopiero burzliwe życie! - z uznaniem skwitował słuchacz.

- Ja - burzliwe życie? - stary Madziar jest zaskoczony.

- Przecież przez całe życie nawet nie ruszyłem się z rodzinnego Munkaczewa.

Jest to historia Węgier w ciągu zaledwie półwiecza XX wieku. Jednak ktoś, kto wymyślił tę anegdotę zawarł w niej coś więcej niż obraz dziejów Węgrów, zawarł w niej stan ducha tego narodu. Dla nikogo bowiem, kto nieco bliżej zetknął się z węgierską historią nie może być wątpliwości, iż dźwigają oni na swoich barkach ciężar marzeń, niespełnionych idei, że w jakichś pokładach psychiki tkwi w nich przekonanie o tym, iż w dużej mierze są przedmiotem tej historii. Symptomatyczny jest tutaj wiersz Laszlo Balla zatytułowany "Wągrzy", w którym niczym refren powraca myśl - *"lud wiecznie przegrzywający wojny"*. Te przegrane przybierają czasami wymiar wprost zaskakujący. W książce *"Lata bezdomności"* Kalman Janics dokonał, na podstawie statystyk europejskich, zestawienia zbrodniarzy wojennych II wojny światowej. I co się okazało? Najwięcej zbrodniarzy rekrutowało się spośród... Węgrów zamieszkujących Słowację. Procentowo było ich więcej niż w państwach Hitlera i Mussoliniego, niż z Węgier i Francji. Świetny poeta i eseista węgierski, Sandor Csóóri komentując tę statystykę nie mógł się powstrzymać od okrzyku *"Człowiek prawie oczekuje już tego, że gdzieś znajdzie się jakiś zwarłowany statystyk, który na podstawie proporcji zbrodniarzy wojennych zacznie dowodzić: drugą wojnę światową wywołała węgierska mniejszość narodowa mieszkająca w Czechosłowacji"*. Co więc kryje się za tą statystyką? Po prostu po 1945 wynik II wojny światowej próbowano wykorzystać do likwidacji tzw. problemu węgierskiego w Czechosłowacji. Znaczną część Węgrów, jako zbiorowych zbrodniarzy wojennych, deportowano w okolice Sudetów, ok. 70 tys. w ramach akcji wymiany ludności z Węgrami przesiedlono na terytorium południowego sąsiada. Cała ta akcja zakończyła się w 1948, ale jeszcze przez kilka następnych lat żyli Węgrzy w Słowacji na nierozpakowanych kufrach gotowi w każdej chwili opuścić swoje siedziby. Podobne poczucie tymczasowości i zagrożenia towarzyszyło Węgom żyjącym w południowej części kraju, m.in. w Szegedzie. Po początek lat 60-tych władze nie realizowały na tym terenie żadnego programu budownictwa mieszkaniowego, nie podejmowano większych remontów i inwestycji. Powód? - obawiano się, iż teren ten w każdej chwili zostanie zajęty przez Jugosławię Tity.

Naród, mniejszość narodowa, takie pojęcia, po zawitanium w te regiony Europy komunizmu, miały po prostu przestać istnieć, roztopić się w tzw. internacjonalizmie komunistycznym. Jak się później okazało była to po prostu nazwa dla knebla, który nałożono wszystkim narodom zamieszkującym swoje państwa i ich braciom,

których granice od tych państw oddzielały. Jałta sprawy narodowościowe sprowadziła do wymiaru spraw "wewnętrznych". Amerykański przedstawiciel w rokowaniach pokojowych w Paryżu w 1946 r. powiedział: "Obywatel Stanów Zjednoczonych nie rozumie, dlaczego mniejszości narodowościowe pragną pozostać, skoro się mogą zasymilować?". Ten amerykański sposób widzenia świata zdawali się dzielić przywódcy komunistów.

W Czechosłowacji, w Manifestie Słowackiej Rady Narodowej z 4 lutego 1945 r. znalazł się *passus*, w którym jest mowa o umożliwieniu zmaganiarozowanym Słowakom powrotu na łono narodu. Wychodząco bowiem z założenia, iż większość ludności zamieszkującej południową Słowację, a posługującej się na codzień językiem węgierskim stanowią Słowacy, którzy dali się zmaganiarozować na skutek brutalnej akcji wynaradawiania prowadzonej na przełomie XIX i XX stulecia przez Węgrów. Program resłowakizacji był o tyle istotny, iż przewidując trudności z obcym elementem etnicznym, władze czechosłowackie dążyły do stworzenia po II wojnie światowej państwa o czysto słowiańskim charakterze. Jednak na międzynarodowych konferencjach decydujących o obrazie przyszłej Europy nie udało im się przeforsować jednostronnej akcji przesiedlenia ludności węgierskiej na terytorium Węgier, na podobnych zasadach jak to odbyło się w stosunku do ludności niemieckiej. Z kolei wspomniana już akcja wymiany obywateli nie przyniosła spodziewanych rezultatów /a trzeba tu pamiętać, iż w znacznej mierze dotknęła ona węgierską inteligencję, np. po zakończeniu akcji w Słowacji pozostało tylko 110 węgierskich nauczycieli/. W tej sytuacji problem resłowakizacji stał się bardzo istotny. W początkowym okresie swoją słowackość zadeklarowało 402 tys. obywateli tworzących dotychczas węgierską mniejszość narodową, z tej grupy do 1 grudnia 1948 r. załatwiono sprawy 344.609 osób przywracając im obywatelstwo słowackie odebrane na mocy dekretu prezydenta republiki z 2 sierpnia 1945 r. Jeżeli uwzględnimy fakt, iż przyjęcie do narodu słowackiego równało się uniknięciu deportacji oraz innych szykan, m.in. ograniczenia prawa do wykonywania zawodu, trudno się dziwić, iż obok Słowaków z podaniem o przywrócenie narodowości słowackiej ustawiła się długa kolejka Węgrów, nie chcących być traktowanymi jako zbiorowi zbrodniarze wojenni.

W czasie spisu ludności w 1950 roku rachmistrze słowaccy byli instruowani, aby wyjaśniali resłowakizowanym Węgom, że ich moralnym obowiązkiem jest podawanie się za Słowaków, choć jednocześnie mówiono również o tym, że nikogo do takich deklaracji nie wolno nakłaniać. Z czasem, w miarę zmieniającej się sytuacji politycznej, ludność zaczęła powracać do swojej pierwotnej naro-

dowości. W roku 1963 KC KPCz zdecydowanie potępił metody rozwiązywania problemu węgierskiego z końca lat 40-tych.

Czy jednak w akcji wynaradawiania komuniści czechosłowacy byli oryginalni? W urastającym dzisiaj do rangi symbolu okresie demokratycznej Republiki Czechosłowackiej funkcjonowała ustawa, w myśl której mniejszość narodowa posiadała prawo do używania języka narodowego o ile żyła w zwartej grupie tworzącej co najmniej 20% społeczeństwa. Według spisu ludności z 1921 r. 20% Węgrów mieszkało w okręgu bratysławskim. W 1938 r. władze czechosłowackie przyłączyły 16 miejscowości węgierskich tego rejonu do okręgu Galanta. Zamiast nich do okręgu bratysławskiego włączono niewęgierskie miejscowości z okręgu Bazin ... Podobnie postąpiono w przypadku węgierskiej mniejszości okolic Koszyc, Nitry i Rymawskiej Soboty. W ten sposób nauczanie w języku węgierskim można było zlikwidować. Działo się to już po śmierci ojca demokracji czechosłowackiej, prezydenta Masaryka /zm. 1937/, o którym może warto jednak pamiętać, iż ogarnięty ideą czechosłowakizmu uznał Słowaków za ... "wymysł propagandy węgierskiej" i twierdził że "narodu słowackiego nie ma". Jaki był tego rezultat? Spośród 417 urzędników Ministerstwa Oświaty Słowakami było ... 4, w armii na 139 generałów i 436 pułkowników Słowakiem był ...1, połowa nauczycieli i sędziów na Słowacji była narodowości czeskiej...

Wracając jednak do czasów nam bliższych, może warto sobie zadać pytanie o rozmiary problemu węgierskiego w Słowacji i odwrotnie, słowackiego na Węgrzech. W tej chwili nie ma chyba nikogo, kto w sposób obiektywny umiałby przedstawić tę sprawę. Każda z zainteresowanych stron operuje własną statystyką, zarzucając stronie przeciwnej kłamstwa i fałsze: Słowacy podają, że w Czechosłowacji mieszka ok. 560 tys. Węgrów, zdaniem Węgrów jest ich 787 tys. a według statystyk węgierskich mniejszość słowacka liczy sobie na Węgrzech 9 tysięcy /!/ przedstawicieli, natomiast Słowacy, m.in. i Demokratyczny Związek Słowaków na Węgrzech, mówią o 110 tysiącach swoich rodaków zauważając, iż w jedynym tylko roku szkolnym 1982-83 we wszystkich 5 szkołach w jakich na Węgrzech prowadzone jest nauczanie w języku słowackim /zresztą tylko 3 przedmiotów, pozostałe są po węgiersku/, kształciło się 7600 dzieci. Tę rozbieżność między liczbami podawanymi przez Węgrów i Słowaków tłumaczy pewna kategoria statystyczna Węgrów potencjalnie zainteresowanych wykształceniem słowackim oraz kulturą tego narodu, a w 1980 roku takich ludzi było 80 tysięcy. Zresztą ta klasyfikacja miewa różne swoje modyfikacje. W czasie spisu w 1920 roku poza Słowakami uwzględniono również 244 tys. Węgrów mówiących po słowacku, w 1930 roku było takich 233 tys. Od 1949 roku zaczęto mówić o ludziach zainteresowanych słowackością. W 1960 r. było ich 120 tysięcy.

Jeden z działaczy Demokratycznego Związku Słowaków na Węgrzech, Mihaly Hrivnak tak charakteryzuje stan świadomości swoich rodaków zamieszkujących węgierską krainę: *"większość naszej narodowości nie posiada już takiej świadomości narodowej, żeby była zdolna wyjść na ulicę z transparentami. Ale jest to tylko połowa prawdy. Do tego obrazu należą gorzkie doświadczenia przeżytych okresów historycznych, kiedy właśnie bycie Słowakiem nie było powodem do dumy /wystarczy tu wspomnieć przysłówie węgierskie - Słowak to nie człowiek, kasza to nie jedzenie, taczka to nie wóz - przyp. autora/. Ale i dzisiaj nasi Słowacy, jeśli w ogóle mogli chodzić do szkoły słowackiej, wychowali się tylko i wyłącznie na pierśi kultury węgierskiej, jakby Słowacy na przykład wcale nie mieli własnej historii".* Jak głęboko w ludziach tkwią te zadry, to współzawodnictwo między narodami o to który lepszy, który jest bardziej wykształcony, kroczy słusznieszą drogą, można dostrzec w artykule Istvana Käfera, znakomitego znawcy spraw słowacko-węgierskich, gdzie w zapale polemicznym z grupą Słowaków, upominających się o swój program w języku słowackim nie nadany przez telewizję węgierską padają słowa - *"Zgodnie z ich głównym argumentem, przez wgląd na słowackie pochodzenie Petőfi'ego, nie nadanie programu dla mieszkających w kraju Słowaków jest dla nich obrazą. Jest to, jeśli mam być szczery, zmartwychwstanie półfaszystowskiego, przynajmniej jeżeli chodzi o sprawy narodowe, ducha krajowego tygodnika Sloboda, gdzie zwycięstwo osiągnięte nad faszystami /Niemcami i Węgrami/ interpretowano jako zwycięstwo słowiańszczyzny".* Trzeba przyznać, że zestawienia protestu przeciwko wstrzymaniu programu dla mniejszości narodowej z faszyzmem nie spotyka się często.

A oto inny, symptomatyczny przykład. W 1963 roku przygotowano do druku I tom *Atlasu Narzeczy Słowackich na Węgrzech* pod redakcją Pétera Kiralya, wieloletniego szefa budapesztańskiej sławistyki. Ostatni, IV tom, ukończono w 1984 roku. Do dzisiaj nie ukazał się jednak ani jeden.

List-petycja Demokratycznego Związku Słowaków na Węgrzech skierowany do rządu węgierskiego, a donagający się równouprawnienia słowackiej mniejszości narodowej, przez pół roku nie został w ogóle dostrzeżony. Indagowany na jesieni 1989 r w sprawie braku odzewu przedstawiciel tzw. Kolegium do spraw narodowości działającego przy Radzie Ministrów, A.Szekely, rzeczą całą tłumaczył faktem długich wakacji oraz walki sił w polityce.

Zabieranie głosu przez publicystów, intelektualistów, a szczególnie polityków w sprawach członków narodu mieszkających

w granicach państw sąsiednich to na dobrą sprawę moda ostatniego roku, dwóch. Przedtem zasada "spraw wewnętrznych" była przestrzegana bardzo ściśle.

Przykład, tym razem ze stosunków na linii Węgry-Jugosławia. W maju 1983 prezydium Związku Młodzieży Wojwodiny dokonało zmiany redakcji kulturalno-literackiego czasopisma węgierskiej mniejszości narodowej w Jugosławii, *Uj Symposium*. Bezpośrednim pretekstem do tej akcji stała się publikacja wiersza Otto Tolnatego "Nowa lutnia Orfeusza", w którym poeta solidaryzował się z serbskim poetą Gojko Djoka, autorem skonfiskowanego przez władze w 1981 r. tomiku *Vanine vremena*, gdzie według oskarżenia zaatakował osobę prezydenta Tito, naszą ludową wojnę wyzwolicielską oraz zdobycze naszej rewolucji, oblicze moralne bohaterów naszego ludu. Za ten tomik Djoka znalazł się w więzieniu. Ale prawdziwym gwoździem do trumny redakcji *Uj Symposiumu* stało się opublikowanie wiersza czołowego poety węgierskiego, Gyuli Illyesa "Zdanie o tyranii". Pisma zarzucono anarcho-liberalizm, udostępnianie łamów obcym ideowo elementom. Pojawiły się protesty przeciwko decyzji związku m.in. na łamach chorwackiego *Studenta* i serbskiego *NIN-u*. Z protestem wystąpiło także 47 członków Związku Pisarzy Węgierskich, którego Prezydium przesłało każdemu z 47 sygnatariuszy protestu pismo podpisane przez ówczesnego prezesa związku Mikłosa Hubaya, a informujące: *Rozumiemy Twoją troskę, ale znajdując obecne warunki wszyscy oceniamy, że nie jesteśmy powołani do ingerowania w sprawy personalne redakcji innego państwa. Odnosiło się to do jednego z najlepszych węgierskich czasopism kulturalnych i literackich i to nie tylko w skali mniejszości narodowej, ale ogólnowęgierskiej kultury. Żadne oficjalne czynniki węgierskie nie odważyły się zabrać głosu w jego obronie. Ciekawie cała ta sprawa prezentuje się w świetle depeszy agencji Tanjug z 14 czerwca 1983 r. Zbieranie podpisów pod antyjugosłowiańskim protestem. - Akcja węgierskich grup opozycyjnych. - Jedna z węgierskich grup opozycyjnych rozpoczęła akcję zbierania podpisów, by zaprotestować przeciwko zmianie redakcji wujwodzińskiego "Uj Symposiumu". Wśród organizatorów i głównych animatorów akcji uwagę zwracają z jednej strony nacjonalisci, z drugiej skrajni liberaltowie. Węgierskie organa rządowe oficjalnie poinformowały ambasadę Jugosławii o akcji zbierania podpisów, jak się twierdzi jest to "dobra pointa" w stosunku do Jugosławii. W kołach nieoficjalnych podkreśla się, że Węgrzy już wcześniej wielokrotnie podkreślali: niektóre teksty publikowane na łamach "Uj Symposiumu" mogą zepsuć dobre stosunki między naszymi krajami /chodziło o teksty, które wówczas lub od dłuższego czasu, nie mogły być publikowane na Węgrzech,*



a które zamieszczał "Uj Symposion" - przyp. mój/, podczas gdy Jugosłowianie zawsze przechodzili nad nimi do porządku dziennego, a ostrzeżenia węgierskie traktowali jako mieszanie się w wewnętrzne sprawy Jugosławii. Tutejsze organa oficjalnie czują tenaz swego rodzaju zadośćuczynienie: "byli bardziej dalekowszoczni" od Jugosłowian i nastąpiło to, przed czym przestrzegali".

Jak tutaj widać, traktowanie spraw narodowościowych nie do końca ograniczane było do uznania, iż jest to wewnętrzna sprawa "bratnich krajów". Kiedy pojawiały się akcenty krytyki rządu, głoszone poglądy niemiłe władzy, "obce" wydawnictwo traktowano, a przynajmniej próbowano traktować, w sposób aż nazbyt swojski. Sprawa narodu była tylko gdzieś daleko w tle.

Schyłek epoki komunizmu charakteryzuje się odkryciem wartości, o której przez z górą 40 lat chciano koniecznie zapomnieć. Tą wartością jest wspólnota etniczna, naród. Wspólnota zamieszkująca nie tylko w granicach jednego organizmu państwowego, ale porozrzucana również po świecie. Węgrzy są narodem, którego 1/3 żyje poza granicami ojczyzny, gdzie więc przebiega subtelna granica między patriotyzmem, a nacjonalizmem? Cytowana powyżej jugosłowiańska agencja nie miała żadnych wątpliwości - w sprawy wewnętrzne kraju mieszają się węgierscy nacjonaści. Podobne stanowisko zajmowali przedstawiciele Rumunii, Czechosłowacji, Ukrainy ...

Najtrudniejsza sytuacja istnieje w Rumunii, gdzie mniejszość węgierską tworzy ok. 2,3 mln obywateli tego państwa. Rozwijany przez reżim Ceausescu terror, ucisk narodowy i nacjonalizm rumuński sprawiły, że od początku 1988 roku z Rumunii na Węgry uciekło 58 duszpasterzy, 45 pisarzy i poetów, ponad 60 artystów teatralnych, że ograniczyć się tutaj do strat w elicie kulturalnej, jakie poniosła mniejszość węgierska. Z 55-osobowego zespołu Państwowego Teatru Węgierskiego w Kolozsvarze /rum. Cluj/ pozostało 18 osób. Stąd w teatralnej wersji powieści *Synowie człowieka o kamiennym sercu* pióra znanego również w Polsce, XIX-wiecznego pisarza Maurycego Jokaia, aktorzy w większości grali po dwie postacie, choć zdarzali się i tacy, którzy grali i 5 postaci.

O sprawach dziejących się w Siedmiogrodzie można było już od połowy lat 80-tych mówić bardziej otwarcie. Pretekstów do tego dostarczała wzmagający się exodus ludności węgierskiej z Rumunii. Choć oficjalnie władze węgierskie do 1988 r. nie wydawały zezwoleń na przemieszczanie się z Rumunii na Węgry, to przecież tej fali uchodźców która napływała coraz szerszym strumieniem nie zwracały z powrotem.

W 1987 roku na linii Budapeszt-Bukareszt wybuchł skandal. Na Węgrzech ukazała się trzytomowa *Historia Siedmiogrodu*. W tej sprawie głos zabrał sam Ceausescu, który całą pracę ocenił jako przejaw skrajnego nacjonalizmu, jej autorów określił jako pogrobowców Horthyego i faszystów węgierskich. Oficjalna polityka rumuńska dowodziła, że Siedmiogród zawsze był organiczną częścią imperium dako-romańskiego. Epitety, którymi obrzucono Węgrów po ukazaniu się *Historii Siedmiogrodu* wcale nie były nowością w rumuńskim słowniku politycznym. Od dłuższego już czasu, przy pełnym milczeniu władz węgierskich, pracowano nad tym, by w narodzie rumuńskim doprowadzić do utożsamienia się takich pojęć jak *nacjonalista, faszysta i Węgier*. W 1983 roku nakładem bukaresztańskiego Wydawnictwa Politycznego ukazała się praca Cosmy Neagu i dr Dumitru Marinescu *Fapte din umbra /Wyjaśnienie faktów /, IV tom serii analizującej i posumowującej poszczególne okresy w dziejach Rumunii. Poświęcono tam ok. 60 stron "Interwencji hitlerowskiej", by następnie na prawie 150 stronach zaprezentować terrorystyczne akcje, których na terenie Rumunii dokonali szpierzy Horthyego, m.in. przy pomocy miejscowej ludności węgierskiej.*

W jednym chórze z tą propagandą śpiewają niektóre ośrodki emigracji rumuńskiej. "Nacjonalizm węgierski" to częsty temat na łamach miesiecznika *Romanul Liber* redagowanego przez emigranta Iona Ratina. Szczególnego smaczku w tym kontekście nabiera winieta czasopisma na której znajduje się mapka Wielkiej Rumunii, zawierająca terytoria sowieckiej Mołdawii i Bukowiny, a także bułgarskiej Dobruży. Zbrodnie stalinizmu w Siedmiogrodzie /Transylwanii/ to zbrodnie Węgrów, którzy od lat byli tu sekretarzami i tworzyli kadre Securitate. Te oskarżenia są zresztą rozszerzane na inne elementy "o kulturze węgierskiej", tj. Sasów, Szwabów, Żydów, Ormian i Polaków. Latem 1988 roku na łamach *Romanul Liber* ukazał się artykuł mieszkającego w Paryżu Liciniu Faina pt. "*Węgrzy i Siedmiogród*", w którym zaprzeczono udziałowi Rumunii w wojnie po stronie państw osi, a 200 000 żołnierzy rumuńskich zginęło walce z faszyzmem niemieckim. Natomiast po stronie Hitlera i Mussoliniego /wg tego czasopisma/ stali Węgrzy, za co otrzymali od swoich przyjaciół połowę Siedmiogrodu, a Rumunia została zmuszona do utworzenia Autonomicznego Okręgu Węgierskiego /75% mieszkańców tego okręgu była węgierskojęzyczna/

Węgrzy w Siedmiogrodzie przetrwali dzięki tym, którzy na Węgrzech nie bali się przemówić w ich imieniu, ale i dzięki takim ludziom jak Laszlo Tökes, duszpasterz-kościółka kalwińskiego

w Siedmiogrodzie, który nie dał się zabałamucić swoim kościelnym przełożonym powołującym się na autorytet św. Pawła, nauczającego, że władzę ziemską należy szanować. Pastor jasno widział, że obok wiary, poczucie przynależności narodowej to są wartości, które ludziom dodają siły w obliczu totalitarnej opresji. Jego działalność nie podobała się zarówno władzom rumuńskim, jak i jego zwierzchnikom kościelnym. Biskup Varadynu, któremu administracyjnie podlega Timisoara, chciał załatwić mu wyjazd do Kanady. Gdyby nie obrona wiernych, być może powtórzyłaby się tragedia księdza Popiełuszki. A tak za sprawą Tökésa, doszło do prawdziwego cudu. Od niego rozpoczęła się rumuńska rewolucja, która zmiotła zbrodniczy reżim Ceausescu.

Węgierski czynnik narodowy wzmacniany o poczucie solidarności z członkami grupy narodowej żyjącymi poza granicami kraju, szczególnie w Rumunii, w mniejszym zaś stopniu na Ukrainie Zakarpackiej /200 tys./ i w Jugosławii /430 tys./, odegrał istotną rolę w procesie integracji społeczeństwa. Zaostanie się sytuacji w Rumunii zaczęło w Węgrzech wywoływać naturalny odruch sprzeciwu, który w pierwszym okresie kierował się w stronę sąsiadów uciskających pobratymców. Jako pierwsza problem ten dostrzegła organizująca się w latach 70-tych demokratyczna opozycja. W 1987 roku zawiązała się na Węgrzech pierwsza oficjalna organizacja opozycyjna, Węgierskie Forum Demokratyczne. Problemem który skłonił władze do nieoficjalnego uznania tej organizacji była właśnie kwestia węgierskiej mniejszości narodowej w Rumunii. Kiedy Forum ogłosiło, że na najbliższym swoim spotkaniu zajmie się tą sprawą, jego przedstawiciele zostali zaproszeni na spotkanie z ministrem spraw wewnętrznych. Pozostaje sprawa otwarta, czy władza kierował humanitaryzmem, chęć dopomożenia ludności węgierskiej coraz tłumnie napływającej z Rumunii, czy też odkryto, że problem narodowościowy może być znakomitym tematem zastępczym dla problemów, jakie coraz wyraźniej zaczęły się piętrzyć przed węgierską gospodarką. W rachubach tych nie przewidziano, że społeczeństwo zorganizowane w jednej sprawie /niemal lawinowo zaczęły się wówczas tworzyć różne tzw. koła przyjacielskie, organizacje nieformalne grupujące małe skupiska ludzi/, może zabrać głos również w innych kwestiach. Władza komunistyczna została w ten sposób, sama chyba do końca nie zdając sobie sprawy z tego, w którym momencie, rozbrojona.

Zmiany demokratyczne zachodzące na Węgrzech i w Polsce były w Czechosłowacji obserwowane z dużym niepokojem. Tamtejsze koła rządowe niemal wpały w pasję, kiedy w kwietniu 1989 r. w telewizji węgierskiej, chętnie ocladanej na Słowacji, pojawił się

wywiad z Alexandrem Dubčekiem. Kiedy więc w maju tegoż roku, na fali demokratyzacji działacze Demokratycznego Związku Słowaków na Węgrzech upomnieli się o równouprawnienie Słowaków węgierskich propaganda słowacka z zachłannością rzuciła się na ten problem. Pojawiła się cała masa artykułów przedstawiających prawdziwe oblicze demokratycznych Węgrów, dla których istnieje tylko i wyłącznie sprawa własnego narodu /gwoli sprawiedliwości, wiele tych zarzutów było uzasadnionych/. A jednak władzom nie udało się skłócić Słowaków z Węgrami, rozdmuchać fali nacjonalizmu. W Pałacu Pallfych, w bratysławskiej siedzibie Verejnosti proti násiliu /jeszcze niedawno, do listopada 1989, działał tu wieczorowy uniwersytet marksizmu i leninizmu/ schronienie uzyskała również Niezależna Węgierska Inicjatywa. 22 listopada ub.r. jej przedstawiciel przemówił do Słowaków. Na wiecu, po dwóch charyzmatycznych postaciach tamtych gorących dni, aktorze Milanie Kňazku i ekologu, od lat pracującym na etacie palacza, Janie Budaju, wystąpił jeden z najlepszych współczesnych prozaików węgierskich, mieszkający w Bratysławie Lajos Grendel. Oto jak wspomina tamto wystąpienie: *"Niepokój było we mnie dosyć. Kto wie, w jakiej mierze zatruł duszę, przez lata podstępnie rozniecany przez władze, duch konfliktu narodowościowego. W końcu mówię w imieniu węgierskiej inicjatywy obywatelskiej. Ogarniającej mnie niepokój wkrótce zmienił się w uczucie ulgi. Z tłumem nie odzywa się ani jeden gwizd, ani jedna złośliwa uwaga. W tych godzinach, dniach, nacjonalizm umiął. "Wy jesteście dobrymi Węgrami" - ktoś w tłumie mówi do jednego z moich przyjaciół. Kiedy zaś kilka dni później o głos proszę i dostaje go przedstawiciel młodzieży skupionej w Węgierskim Forum Demokratycznym, tłum skanduje po węgiersku: "Dziękujemy", "Budapeszt", "Hungaria".*

Eleonora Roosevelt w 1946 roku, jako przewodnicząca Komisji Praw Człowieka ONZ mówiła: *"Jeżeli będą szanowane prawa jednostki, nie będzie potrzeby mówienia o prawach mniejszości".* Problem polega tylko na tym, że jak dotychczas pierwszego elementu tego zdania w byłych krajach tzw. dyktatury proletariatu, nie udało się spełnić. Poeta węgierski, Sandor Csóri w 1983 roku za wstęp do autobiograficznej książki Mikłosa Duraya /losy inteligenta pochodzenia węgierskiego żyjącego na Słowacji/, w którym domagał się praw dla ludności węgierskiej mieszkającej głównie w Rumunii i Czechosłowacji, został przez władze polityczne Węgier skazany na rok milczenia.

I oto, po prawie 45 latach sprawy mniejszości narodowych dotarły wreszcie do światowej opinii publicznej. W lutym 1990 roku Sekretarz Rady Europejskiej, Catherine Lalumiere oświadczyła, że

organizacja ta chce stać się forum dla mniejszości narodowych. "Nie można ich sytuacji traktować wyjątkowo jako wewnętrzną sprawę każdego kraju. Mamy mało czasu. Należy znaleźć najlepsze formy prowadzenia spraw mniejszości narodowych, inaczej mogą nastąpić w Europie wybuchy". Słowa te zostały wypowiedziane w czasie wizyty w Radzie węgierskiego ministra spraw zagranicznych, Gyuli Horna.

Leszek Hensel

Leszek Hensel - ur. 1953, pracownik Instytutu Słowianoznawstwa PAN w Warszawie. Zajmuje się pograniczem kulturowym węgiersko-słowacko-polskim.



## TURCY W BUŁGARI I: HISTORIA I WERAŻNIEJSZOŚĆ

*Poniższy tekst stanowi opracowanie /polegające głównie na dokonaniu koniecznych skrótów/ 57-stronicowego materiału przygotowanego w Bułgarii przez anonimowego autora. Poza niewątpliwą wartością merytoryczną cenny jest również jako dowód odrzucenia, przynajmniej przez część inteligencji bułgarskiej, polityki wynarodowiania mniejszości tureckiej. Oryginał został sporządzony jeszcze przed eksplozją zmian demokratycznych w Soc-Bloku oraz przed falą emigracji Turków bułgarskich. Trzeba zatem zrozumieć trudności, z jakimi borykał się autor, starając się dotrzeć do źródeł informacji zarówno w regionach dotkniętych represjami jak i w ośrodkach decyzyjnych Bułgarii. /Red./*

W pierwszym tomie "Historii Bułgarii" wydanej na początku lat 60-tych czytamy: "Jednym ze sposobów utrzymywania ludności bułgarskiej w postuszeństwie, a także metodą jej asymilowania była kolonizacja części bułgarskich terytoriów przez ludność muzułmańską pochodzącą z Azji Mniejszej. Terminem "bułgarskie terytoria" określa się regiony wchodzące w skład północno-wschodniej części kraju /dzisiejsza Dobruża/. /.../ Kolonizacja doprowadziła do powstania kilku nowych miast, takich jak Pazardżyk i Kriva Palanka, zamieszkałych wyłącznie przez muzułmanów". /1/ Ta sama teza została postawiona w najnowszym, wielotomowym wydaniu "Historia Bułgarii". Autorzy wydanego w 1983r. czwartego tomu stwierdzają, że "już w okresie podboju władze centralne rozpoczęły przesiedlać ludność muzułmańską z Azji Mniejszej i osadzać ją na ziemiach rdzennie bułgarskich". /2/

Historycy bułgarscy przeprowadzili szereg badań na temat najwcześniejszego okresu rządów osmańskich na ziemiach bułgarskich, zwracając zwłaszcza uwagę na sytuację etnodemograficzną owego ok-

/1/ Istoria na Bulgaria, T.1. Sofia, Nauka i izkustvo, 1961, s.269, 270.

/2/ Istoria na Bulgaria, T.4. Sofia, BAN, 1983, s.59.

resu. W pracy opublikowanej w 1960r. członek Bułgarskiej Akademii Nauk, Nikolaj Todorow stwierdził, że kolonizacja turecka jest "bezsportnym faktem, który - wraz z islamizacją, czy to dobrowolną czy też wymuszoną - wyjaśnia obecność znacznej grupy muzułmanów na Półwyspie Bałkańskim". /1/ W innym opracowaniu źródłowym profesora Christo Gandewa /1972/, które jest istotne ze względu na wyczerpujące przedstawienie, jak również specjalne ujęcie problemu islamizacji, znajdujemy także dane o "tureckiej kolonizacji w mieście i na wsi". Gandew upatruje podstaw kolonizacji w początkowym wyludnieniu bułgarskich miast i wsi w wyniku masakry, brania w niewolę oraz wysiedlenia ludności w czasie podbojów tureckich. Mówi wręcz o "prawdziwej klęsce biologicznej" narodu bułgarskiego, ponieważ okazuje się, że około 1490r. liczba chrześcijan pozostających w starych regionach bułgarskich wynosiła około 890 tys. ludzi w ok. 178 tys. gospodarstw, tj. nieco więcej niż 60 proc. stanu z okresu podboju tureckiego. Zdobywcy osiedlili się w wyludnionych lub częściowo zamieszkałych wsiach bułgarskich, wpisując do ksiąg ich tureckie nazwy i przywłaszczając sobie grunty byłych gospodarzy. Ten proces o szerokim zasięgu da się zaobserwować we wsiach posiadających nazwy bułgarskie, jednakże zamieszkałych przez Turków. Kolonizacja była bardzo nasiloną w północno-wschodniej Bułgarii, co spowodowane było względnie wczesnym podbojem tureckim zakończonym około roku 1380. /2/

Po wyzwoleniu Bułgarii spod panowania tureckiego /1878/, co nastąpiło w wyniku wojny rosyjsko-tureckiej, zakończonej podpisaniem traktatów pokojowych najpierw w San Stefano, a następnie w Berlinie, znaczna grupa ludności tureckiej pozostała w obrębie państwa bułgarskiego. Grupa turecka - według spisu ludności z 1887 roku - liczyła 607.331 osób, a Bułgarzy 2.326.250. Ludność turecką mieszkala przede wszystkim w następujących regionach /pokrywających się z obecnym podziałem administracyjnym/: na północnym wschodzie w dzisiejszych województwach Szumen, Razgrad, Targowiszte, Silistra, Tolbuhin oraz Warna, zaś na południowym wschodzie w dzisiejszych województwach Haskowo, Burgas, Płowdiw oraz Smoljan; po wojnie bałkańskiej 1912-13 - również w dzisiejszym województwie Kyrdzaly, gdzie obecnie mieszkała jedna trzecia wszystkich Turków bułgarskich. Ponadto ludność turecka żyła w rozrzuconych po całym kraju wioskach.

/1/ Todorow N. Za demografskoto sastoianie na Balkanskia poluostrov prez XV-XVI vek. Godishnik na SU, Filosofsko-Istoriczeski fakultet, T.53, Kn.11, Sofia 1960, s.219.

/2/ Gandev H. Balgarskata narodnost prez 15 vek. Sofia, N.I. 1972.

Z okresu panowania tureckiego pozostała jeszcze jedna grupa ludności, zwana Pomakami lub "bułgarskimi muzułmanami"; są to ludzie wyznający islam, lecz mówiący po bułgarsku - ich bułgarskie pochodzenie nie ulega wątpliwości. Aczkolwiek noszą imiona arabskie lub tureckie, w życiu codziennym oraz w folklorze zachowali wiele cech charakterystycznych dla chrześcijaństwa. Według danych spisu ludności przeprowadzonego w 1887r., grupa ta liczyła 68.884 osób. Zamieszkiwała wtedy, tak jak i współcześnie, obszar Rodopów; niewielkie jej skupiska można także spotkać w środkowej części północnej Bułgarii.

Należy stwierdzić, że do roku 1944 /1/, aczkolwiek ludność turecka była prześladowana, zwłaszcza w okresach nasilenia ruchów nacjonalistycznych, główne źródło dyskryminacji stanowiła działalność gospodarcza. Oczywiście zdarzały się sporadyczne wybuchy szowinizmu, które kończyły się bezpośrednimi atakami na ludność turecką, przejawiające się aktami profanacji miejsc kultu, czy też niszczeniem ośrodków kulturalnych /np. zawieszanie świńskich ogonów na meczetach/, albo grabieżami dokonywanymi przez nieznanych sprawców, niekiedy również użyciem przemocy. Fale zorganizowanych represji kierowały się również przeciwko Pomakom. W 1912r. rozpętano kampanię na rzecz nawrócenia Pomaków na chrześcijaństwo. Akcja ta była popierana przez oficjalną gazetę wydawaną przez cerkiew prawosławną - "Cerkowen Westnik" /2/

W 1934r. rozpoczęto kampanię na rzecz zmiany tradycyjnych tureckich nazw miejscowości i zastąpienia ich bułgarskimi. Nie miało znaczenia, że wiele z nich zamieszkiwanych było wyłącznie przez Turków lub przez ich większość. Niektóre wymienione nazwy miały charakter prowokacyjny. I tak, miasto Mastanli zamieszkanе głównie przez Turków /ok. 89 proc./ otrzymało nazwę Mmczilgrad, na cześć bohatera walk antytureckich. W 1937r. w Rodopach założone zostały koła "Rodiny" w celu "pobudzenia i rozwijania uczuć narodowych wśród Bułgarów wyznających islam". Koła te stały się narzędziem zorganizowanej represji w 1941r., podczas nowej kampanii zmiany tureckich imion Pomaków na bułgarskie. Przygotowano wykazy bułgarskich imion "do wyboru". Wśród nich były i takie, które, w oczach ludności, wyszydzały jej wiarę i były postrzegane jako wulgarizujące ludzką godność. /3/

/1/ 9 września 1944 zdominowany przez komunistów Front Narodowy przejął władzę przy znacznej pomocy Armii Sowieckiej, która przeszła przez kraj w pościgu za Niemcami.

/2/ Charakterystyczne jest to, że w 1957r. - już pod rządami komunistów - wydano książkę, w której kampania ta i jej podobne, zostały określone jako "ludobójstwo", "fasyzm" etc.

/3/ Besedi za Rodopskoto naselenie. Sofia, Of, 1957, s. 57.



Po 9 września 1944 koła *Rodiny* rozwiązano. W latach 1944-47 Pomakom udało się zachować poprzednio używane tureckie imiona. Jednakże na początku lat 70-tych, w wyniku jednorazowej, nagłej operacji, cała ludność pomacka została zmuszona przybrać imiona bułgarskie. Protesty były nikłe i nie dały znaczących rezultatów.

W latach 1887-1934 Liczba Turków w Bułgarii wzrosła o 11 tys.; według danych spisu przeprowadzonego w 1934r., ich liczba wynosiła 618.268, co stanowiło 10,17 proc. ludności. Turcy byli czasami represjonowani, jednakże nie walczyli aktywnie przeciw faszystom. Jest kilka zasadniczych powodów takiego stanu rzeczy: najlepiej zorganizowaną i najbardziej zdeterminowaną grupą antyfaszystowską byli bułgarscy komuniści, a w tym czasie komuniści - znaczyło Rosja, Rosja zaś dla Turków była tradycyjnym wrogiem.

Politykę rządu komunistycznego po roku 1944 można podzielić na dwa wyraźne okresy: względnej tolerancji dla mniejszości narodowych, zakończony w 1956r., oraz okres wzbierającej fali nacjonalizmu bułgarskiego. W roku 1945 Komitet Centralny Bułgarskiej Partii Robotniczej wydał deklarację, w której czytamy: *"Plenum opowiada się za całkowitą równością praw mniejszości narodowych, występuje przeciwko antysemityzmowi, jak również przeciwko przejawom szkodliwego nacjonalizmu wśród mniejszości"*.<sup>1/</sup> Komuniści już dwadzieścia lat wcześniej wydawali jedyną niereligijną gazetę w języku tureckim, przeznaczoną dla Turków bułgarskich. W latach 40 i 50-tych zezwalano Turkom na emigrację do Turcji /choćby jedynie do tego kraju/ <sup>2/</sup>; brali oni również udział w politycznym i społecznym życiu kraju na równych prawach. W 1957r. działało co najmniej 1151 "szkół tureckich", do których uczęszczało 110 tys. uczniów. W 1954r. było 7 tureckich szkół ponadpodstawowych /klasy od 9 do 11/, w których uczyło się około 3 tysięcy uczniów. W Ruse otwarto szkołę ponadpodstawową dla dziewcząt, w Sofii, Kyrdżaly oraz Razgradzie zorganizowano kursy dla tureckich nauczycieli szkół podstawowych. W języku tureckim ukazywały się trzy dzienniki oraz jeden tygodnik. Poza tym w lokalnej prasie wydawanej w Szumenie, Haskowie i Ruse jedna strona przygotowywana była w języku tureckim; podobnie w "Trudovo delo", organie hufców pracy organizowanych przez armię. Corocznie grupa tureckich absolwentów szkół średnich była wysyłana na studia do radzieckiego Azerbejdżanu. Radio bułgarskie regularnie nadawało programy w języku tureckim.

<sup>1/</sup> BRP/K/ w rezolucji i reszencji. T. IV, Sofia, BKP, 1955.

<sup>2/</sup> W latach 1949-1952 do Turcji wyemigrowało około 156 tys. Turków. W latach 1968-78 stosowano ograniczone porozumienie emigracyjne, które zezwalało na "emigrację do Turcji obywateli bułgarskich pochodzenia tureckiego, których bliscy krewni wyemigrowali do Turcji do roku 1952". Pod pojęciem "bliscy krewni" rozumiano: rodziców, dzieci, dziadków, pradiadków, wnuki, a także mężów i żony wyżej wymienionych, poza tym niezamężne siostry i niezamężnych braci, dzieci zmarłych braci lub siostr.

W Haskowie, Szumenie i Razgradzie działały tureckie teatry państwowe. Państwo popierało i subsydiowało tureckie zespoły amatorskie.

Turcy bułgarscy byli jednak /i nadal są/ w przeważającej liczbie chłopami. Wyniki spisu ludności z 1956r. wskazują, że wśród 7.613.709 obywateli Bułgarii było 659.025 /8,6 proc./ Turków, a wśród nich jedynie 8,93 proc. stanowili robotnicy, zaś 76,40 proc. robotnicy rolni. 53,94 proc. tej grupy określane było jako "rolnicy indywidualni", gdyż masowa kolektywizacja terenów zamieszkałych głównie przez ludność turecką została przeprowadzona po roku 1956/1/.

We wszystkich organizacjach partyjnych i publicznych, które posiadały rzeczywistą władzę w państwie, w roku 1956 pracowało 35.772 Bułgarów /0,55 proc. ludności bułgarskiej/ oraz jedynie 829 Turków /0,12 proc./; daje to współczynnik nierównego uczestnictwa we władzy równy 4,6:1. Turcy pracowali w niższych organach władzy - głównie na szczeblu miejskim, a co najwyżej wojewódzkim. Im wyżej, tym mniej spotyka się Turków. Na przykład w 1954r. na 97 wybranych członków Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej, jedynie j e d e n legitymował się pochodzeniem tureckim; wśród członków Biura Politycznego /9 osób/ nie było żadnego Turka. Wśród 249 posłów, wybranych do Zgromadzenia Narodowego w 1953r. było jedynie 10 Turków, a tylko 2 spośród nich zostało ponownie wybranych na następną kadencję.

Po kwietniowym plenum BPK, w 1956 roku stanowisko wobec koncepcji "autonomii kulturalnej" mniejszości narodowych zaczęło stopniowo ulegać zmianie. Pomimo, że w tezach październikowego plenum z 1958r. uznano Turków za "mniejszość narodową, która będzie istniała w przyszłości i będzie się rozwijać jako taka", zalecano stopniowe pożądzenie szkół tureckich i bułgarskich. W styczniu 1964r. Biuro Polityczne wydało uchwałę o "udoskonaleniu pracy partyjnej wśród ludności tureckiej". W uchwale tej czytamy o "patologicznych skłonnościach oraz wrogich posunięciach wśród Turków bułgarskich", które przypisywano błędnemu funkcjonowaniu organów partyjnych i państwowych, a także "reakcyjnej" propagandzie Turcji". Organizacje partyjne zostały zobowiązane do odpięrania tego rodzaju propagandy, a także udoskonalania pracy wśród ludności tureckiej. W połowie lat 60. zaczęto nakłaniać

/1/ Jest to jedyny spis powszechny, którego wyniki, a zwłaszcza niektóre dane dotyczące mniejszości narodowych w Bułgarii, zostały oficjalnie opublikowane. Po tej publikacji w roczniku statystycznym za rok 1959, wydawnictwa statystyczne przestały podawać jakiegokolwiek dane na temat grup etnicznych w kraju. Jednakże pewne informacje można było odnaleźć w wyspecjalizowanych publikacjach dla Turków. Informacje takie ukazywały się do początku lat 80-tych, w 1984r. Ich ogłaszanie zostało całkowicie zakazane.

Turków do podpisywania deklaracji, w których oświadczali, że nie chcą, by ich dzieci uczyły się w tureckich szkołach; deklaracje te wykorzystywano następnie, gdy szkoły zamykano.

W końcu lat 70-tych i na początku 80-tych mamy do czynienia ze stałym przyrostem ludności tureckiej w Bułgarii, a jednocześnie z jej postępującą pauperyzacją. Z drugiej strony trwa atak na prawa tej grupy. "Szkoły tureckie" zostały ostatecznie zlikwidowane, przestano nadawać programy radiowe, a dzienniki i czasopisma zamknęły poruszania problemów mniejszości narodowych. W 1978 roku definitywnie odcięto Turkom drogę emigracji.

Todor Żiwkow po raz ostatni użył publicznie określenia "Turcy" oraz "ludność pochodzenia tureckiego" 2 lipca 1970r. w czasie przemówienia, które wygłosił na spotkaniu sekretariatu partii komunistycznej z redakcją "Yeni Isik" /"Nowego Światła/ oraz z aktywistami tureckimi. Później tego rodzaju określenia zniknęły z jego publicznych wystąpień. Zaczęto dążyć do stworzenia przekonania, że dzisiejsi "muzulmanie bułgarscy" nie mają nic wspólnego z Turkami, i że są oni potomkami poprzednio "sturczonych" Bułgarów. "Nikt nie zaprzeczy, że na terenie Bułgarii mieszkaly grupy etniczne, które przybyły z Azji Mniejszej i osiedliły się w jej granicach. Były to przedstawiciele władz państwowych imperium i feudalnej administracji, armii i policji. Po wyzwoleniu Bułgarii w 1878r., w wyniku wojny rosyjsko-tureckiej, grupy te wycofały się wraz z ustępującymi wojskami". /1/ Tezy te zaprzeczają nie tylko dokumentom historycznym, lecz także podstawowym faktom. Większą część żyjącej obecnie w Bułgarii ludności pochodzenia tureckiego wcielono do kraju wiele lat po wojnie rosyjsko-tureckiej 1877-78; obszar dzisiejszego województwa Kyrdżaly został zaanektowany po wojnach bałkańskich /1923-1924/.

Według oceny autora opracowania kilkaset osób straciło życie podczas kampanii antytureckiej w ubiegłych latach, a liczba zabitych z całą pewnością nie przekracza tysiąca. Zbieranie informacji ogólnych było utrudnione nie tylko ze względu na ostre środki bezpieczeństwa, lecz także na to, iż ludność turecka mieszka w zwartych grupach na wsi. Łatwiej jest zablokować przeciwi informacji ze wsi niż z dużego miasta, zamieszkałego przez ludność mieszaną. Kampania osiągnęła swój cel bezpośredni: wszyscy Turcy w Bułgarii otrzymali bułgarskie imiona i nazwiska, co miało "dowiedzieć" ich bułgarskiego pochodzenia. Akcja została przeprowadzona przy użyciu potężnych sił wojskowych jednocześnie i w zupełnej tajemnicy.

Wszyscy mężczyźni w Bułgarii są rozzerwistami i amia na prawo powołać każdego w dowolnym czasie na ćwiczenia. Mężczyznę po-

wołuje się więc do wojska i umieszcza w dobrze strzeżonych koszarach. Nie ma kontaktu z rodziną, ponieważ adres jednostki stanowi tajemnicę wojskową. Bacznie przestrzegano zasady, by nie kontaktował się z innymi Turkami i by był wśród samych Bułgarów. Powołanego rezerwistę wzywał następnie jego dowódca i informował, że rozkazem ministra obrony narodowej wszyscy Turcy odbywający służbę wojskową zobowiązani są przyjąć imiona i nazwiska bułgarskie. Został ostrzeżony, że w wypadku odmowy wykonania rozkazu, stanie przed sądem wojskowym. Otrzymał kilka godzin do namysłu i wykaz nazwisk do wyboru. W tym czasie był zamknięty w strzeżonym pomieszczeniu, praktycznie więc aresztowany. W takiej sytuacji większość wyrażała zgodę, to znaczy, podpisywała deklarację, w której stwierdzano, że z własnej, nie przymuszonej woli, chcą przyjąć bułgarskie nazwiska. Jeżeli rezerwista odmawiał, grożono mu, obrażano, przetrzymywano w areszcie, a niekiedy bito. Jeżeli nadal odmawiał, nie stawiano go przed sądem wojskowym lecz odsyłano do obozu pracy i przetrzymywano do czasu, aż zmienił zdanie. Poza kilkoma wyjątkami, większość najbardziej nieustraszonych potrzebowała około dwóch-trzech miesięcy, by podpisać, po czym zwalniano ich do domu. W tym samym czasie miejscowi urzędnicy w towarzystwie milicjantów odwiedzali żony i dzieci powołanych rezerwistów i informowali je, że mąż czy ojciec właśnie zmienił nazwisko, ponieważ "wszyscy w wojsku muszą zmieniać". Namawiali potem członków rodziny do natychmiastowego pójsicia w jego ślady. Zwracali uwagę, że będzie miał kłopoty w wojsku, jeżeli nie podpiszą i że wobec całej rodziny wyciągnięte zostaną poważne konsekwencje. Znaczna część rodzin odmówiła złożenia podpisu, prawdopodobnie dlatego, że nie posiadała zgody mężczyzny /mężczyzna w rodzinie tureckiej - nawet w miastach - sprawuje wyłączną władzę/. W takim wypadku w dniu wypłaty proszono kobietę o paszport; jeżeli imię i nazwisko figurujące w paszporcie było w dalszym ciągu tureckie, nie otrzymywała wypłaty. Zarówno ona jak też dzieci nie byli leczeni ani przyjmowani do szpitala. Specjalne grupy kontrolujące dokumenty na ulicy czy w autobusie stawiały w paszporcie pieczętkę "nieważny". Z tego powodu można każdego zatrzymać "w celu sprawdzenia tożsamości", ukarać grzywną, aresztować, a wreszcie skazać za "naruszenie przepisów paszportowych". Ta mieszanina gróźb i sankcji ekonomiczno-administracyjnych była skuteczna.

We wsiach postępowanie miało bardziej rutynowy charakter. Milicja i/lub specjalne jednostki wojsk MSW albo też jednostki armii regularnej otaczały wieś przy wsparciu transporterów opancerzonych, ciężarówek, a nawet lekkich czołgów. Następnie wzywano sołtysa, sekretarza partii oraz kilka znaczących osób i proszono o podpisanie deklaracji. Wręczano im przygotowane wykazy imion i nazwisk oraz dawano czas do namysłu - zwykle 24 godziny. Więk-

szość z nich podpisywała, następnie milicja wywoływała z domów innych wieśniaków. Niektórzy nie wychodzili, wyciągani więc byli z przeróżnych kryjówek. W końcu i oni podpisywali. Ci, którzy odmówili podpisu, byli przetrzymywani wiele dni w piwnicach, znieważani, grożono im i bito. Ci zaś, którzy wytrwali, kończyli w obozie pracy na wyspie Balene na Dunaju lub w pobliżu Nowej Zagory.

Po zmianie imion ludziom nie wolno było zwracać się do siebie używając dawnych imion. Jeżeli zostali na tym przytłapani, nękanie ich, karano grzywną, a niekiedy wyrzucano z pracy. Nie oszczędzono również i nagrobków - stare imiona musiały zniknąć, co często równało się zniszczeniu kamienia nagrobnego. Wszystkie historie choroby tureckiej, pacjentów zostały zabrane ze szpitali i zniszczone w obawie, że ktoś mógłby ich użyć, by dowieść, że w Bułgarii mieszkali Turcy. Podjęte środki były zasadniczo skuteczne: ludzie zaprzestali zwracać się do siebie dawnymi imionami, w domu natomiast, nawet w obecności Bułgarów używa się nadal tureckich imion.

W miejscach publicznych, a także w rozmowach telefonicznych zakazano używać języka tureckiego. Jest to wyjątkowo uciążliwe dla starszych wieśniaków, ponieważ bardzo często nie znają oni bułgarskiego. Jeżeli trzeba zatelefonować pilnie do starej matki i mówić do niej w języku, który wyłącznie rozumie, urzędnik w centrali przerywa połączenie i informuje, że popełnione zostało przestępstwo oraz może złożyć również w tej sprawie raport. Jeżeli ktoś zostanie przytłapany na mówieniu po turecku, za pierwszym razem karany jest grzywną równą trzem średnim dniówkom; następnym razem grzywna jest dwukrotnie wyższa, aż w końcu może stracić pracę itd. Należy jeszcze raz podkreślić, że żaden ślad takiego postępowania nie powinien znajdować się w oficjalnych dokumentach. Ludzi więc karze się nie za mówienie po turecku, lecz na przykład za "zbyt głośne wyrażanie się w miejscu publicznym i zakłócanie porządku". Wszędzie wiszą obwieszczenia, jednakże sformułowania na nich są niejasne. Np.: "*Zabrania się mówienia nie po bułgarsku w sklepie*", lub "*obywatele bułgarscy muszą się porozumiewać w języku bułgarskim*". Mimo to tu i ówdzie można usłyszeć język turecki.

Zakazane jest również noszenie tradycyjnych strojów tureckich, zwłaszcza kobiecych. Zwykle używają ich starsze kobiety, które zmusza się do opuszczenia środków komunikacji, jeżeli noszą tradycyjne ubiory, a następnie karze się je grzywną na ulicy. Rażącym pogwałceniem praw religijnych jest nowy obrządek pogrzebowy, wprowadzony przez państwo. Każdemu kónduktowi towarzyszy na wszelki wypadek milicjant. Omentarze już nie są rozdzielane. Ojciec i matka bywają skazani za dokonanie obrzezania dziecka. Wysyła

się lekarzy lub pielęgniarki na regularne kontrole; donoszą oni o nowych obrzezaniach, po czym wkracza milicja.

Ofiary śmiertelne padły m.in. podczas rozpedzania przez "Czerwone berety" w Momczilgradzie demonstracji przeciwko kampanii. Lekarz, który był jednym z przwódców protestu, został z rozmysłem przejechany przez transporter. Młoda kobieta została zastrzelona na miejscu, gdy usiłowała zrobić zdjęcia.

Całe duchowieństwo mużułmańskie - mufti i imamowie - współpracowali z władzami państwowymi i popierali kampanię. Nie jest czymś osobliwym, że duchowny turecki w Bułgarii był poprzednio urzędnikiem służby bezpieczeństwa /przykładem jest Nem Gendzew, dzisiaj Nediu Geszew, który po karierze w Komsomole i w SB jest obecnie muftim Płowdiw/. Duchowni mużułmańscy są rekrutowani, kształceni i awansowani pod ścisłą kontrolą państwa. Milicji udało się zgnieść inne formy zorganizowanego protestu. Ahmed Doganow, poprzednio asystent w Instytucie Filozoficznym w Sofii, odsiaduje obecnie dwunastoletni wyrok. Wraz z grupą sympatyków, został oskarżony i skazany wiosną 1987 w Warnie za "udział w grupie terrorystycznej". Obrońcy nie wpuszczono na salę sądową. Odbyły się i inne procesy, w których zapadły wyroki śmierci. W 1986 r. miały miejsce zamachy bombowe na dworcu kolejowym w Płowdiw, na lotnisku w Warnie, w pociągu i w restauracji w Sliwen, w fabryce i restauracji w Kazanluku.

W obecnej sytuacji podstawowym warunkiem powodzenia demokratycznych przemian w Bułgarii jest rozwiązanie problemu tureckiego. Oznacza to, że nowy, postżiwkowski rząd powinien zadeklarować, iż wszystkie zmiany imion tureckich po roku 1970 są nieważne. Powinno się również anulować imiona i nazwiska nadane dzieciom tureckim i pomackim urodzonym w tym samym czasie. Osoby, które wszczęły kampanię i brały aktywny udział w jej realizowaniu powinny być ściągane i osądzone zgodnie z bułgarskim Kodeksem Karnym. Mogły to być pierwszy krok ku rozsądnej polityce wobec mniejszości narodowych.

/tłum. D.C./

ANTONINA ŻELIAZKOWA

O RZETELNOŚCI NIEKTÓRYCH  
ŹRÓDEŁ HISTORYCZNYCH

*Polecamy uwadze Państwa artykuł Antoniny Żeliazkowej w przekonaniu, że zawiera on dobry przykład świadomej manipulacji faktami historycznymi, jaką postugiwano się w Bułgarii w celu wykazania, że mniejszość turecka w tym kraju nie istnieje. Jest on jednocześnie sygnałem jednego z kierunków zainteresowań bułgarskiej publicystyki niezależnej, która mimo bardzo ubogiej bazy poligraficznej w krótkim czasie zdołała osiągnąć zadziwiająco wysokie pozycje merytoryczne. /Red. Obozu/*

Do wypowiedzi na ten temat skłonił mnie głośny film fabularny *Czas wyboru*. Pamijając jego wątpliwe walory artystyczne pragnę podkreślić, iż jest on swoistym świadectwem postawy etycznej autorów. Oto raz jeszcze naród bułgarski ujrzał własną historię jako ofiary losu, męczennika, pozbawionego możliwości aktywnego uczestnictwa w dziejach. Na ekranach kin przedstawiono złowieszczy i mijaający się z prawdą historyczną obraz islamizacji Bułgarów rodopskich. Celem tej kreacji było najwyraźniej rozbudzenie romantyczno-sentymentalnej uczuciowości odbiorców, winnych rozczulać się nad niedolą własnego narodu gnębiętego przez okrutnego wroga /../

W istocie filmowcy i scenarzyści czerpali swą wiedzę ze źródeł historycznych, które utwierdziły w naszej historiografii i myśleniu potocznym fałszywe przekonania na temat ekspansji islamu w Rodopach. Mówię o trzech szeroko znanych latopisach /Bełowski, Batkuniński i latopis popa Metodi Draginowa/, które opisując te same zdarzenia najwyraźniej opierają się na tym samym pierwowzorze.

Wspomniane trzy latopisy o poturczeniu rodopskich Bułgarów znane były bułgarskiej historiografii już pod koniec ubiegłego wieku. /.../

Latopis popa Metodi Draginowa dotarł do nas jedynie dzięki publikacji Stefana Zacharijewa *Geografiko-istoriko-statistiezesko opisanije na Tatarpazarđdžiszkata kaaza* [Wiedeń, 1870/. W rozprawie z 1984 roku Ilija Todorow udowodnił, że latopis ten nie pochodzi z XVII wieku /jak to się potocznie zakłada/ lecz z wieku XIX i jest literacką przeróbką Bełowskiego, dokonaną najpewniej przez S. Zacharijewa. Według Todorowa kierował się on intencją patriotyczną. Wiadomo, że Zacharijew dokonał w tym okresie wielu innych historycznych mistyfikacji.

Z dotychczasowych badań wynika, że spośród trzech źródeł historycznych dotyczących islamizacji Bułgarów w Rodopach, w oryginalnie zachował się tylko jeden - Bełowski latopis, pochodzący z XIX wieku.

Jak uzasadnić zapotrzebowanie na tego typu mistyfikacje w XIX wieku? Odpowiedzi na to pytanie dostarcza specyfika bułgarskiego Odrodzenia narodowego. Gorączkowa walka o niezależność Kościoła, a potem o prawo narodu bułgarskiego do niepodległości rozbudzała romantyczny stosunek do przeszłości historycznej. Jak wiadomo zjawisko to jest charakterystyczne nie tylko dla Bułgarii tego okresu, występuje w całej Europie./.../

Problem bułgarskich mistyfikacji jest szczególnie złożony. Nierówna i ciężka walka o kulturę i polityczną emancypację domagała się uzasadnienia. Naród szukał odpowiedzi na pytania, dlaczego islam rozpowszechnił się na ziemiach bułgarskich, czy rodaków - mahometan należy uznać za zdrajców czy męczenników, którzy padli ofiarą religijnego fanatyzmu Turków? Kto jest winien - sułtan, czy duchowieństwo greckie, które może uczyniło z Bułgarów kozła ofiarnego? Odpowiedź na te pytania musiała zmobilizować naród bułgarski do walki o narodową i polityczną niepodległość./.../

Z jakiego powodu powracamy do kwestii autentyczności latopisów jako świadectwa historycznego, skoro językoznawcy udowodnili, że pochodzą one z XIX wieku? Otóż dotąd pomijane były kwestie ściśle historyczne. Uznawano, że mit poturczenia rodopskich Bułgarów oparty był na prawdziwych wydarzeniach. Opierając się na badaniach naukowych pragnę przedstawić argumenty podważające rzetelność cmawianych tu latopisów jako świadectwa historycznego, które miało dokumentować okrucieństwo Turków podczas islamizacji Rodopów w 1669 roku./.../

Zacznijmy od relacji tureckiego podróżnika Ewliji Czelebiego, który jest autorem szczegółowego opisu bałkańskich prowincji Imperium Osmańskiego. W latach 60-tych XVII wieku przemieścił on zachodnie Rodopy od Newkupu po Asencowgrad i nie wspominał nawet o zdobyczach islamu na tym terenie. Według prof. S. Dimitrowa *taki gadabliwy podróżnik jak Ewlija Czelebi nie mógł nie napomknąć o*



islamizacji ludności miejscowej i wydarzeniach w tym regionie. Badacz uznał jednak to milczenie za wyraz wstydu, jaki Czelebi musiał odczuwać, patrząc na okrucieństwo Turków.

Rozpowszechnianie islamu wśród "niewiemych" było religijnym obowiązkiem każdego muzułmanina, którego wypełnienie przysparzało mu splendoru i budziło dumę. Oto jak wypowiada się na ten temat wybitny znawca Orientu, Paul Ricoeur: *Turcy są przekonani, że zdobycie nowych wyznawców islamu jest czynem szlachetnym. Z tego powodu każdy, kogo na to stać, kupuje jakiegoś młodzieńca uległego wpływowi, który przechodząc na prawdziwą wiarę przysporzy gospodarzowi szacunku sąsiadów, gdyż poszerzył grono wiernych.*

Kronikarze osmańscy i biografowie sułtana nie pomijali milczeniem najdrobniejszych zdobyczy islamu, przeciwnie - skłaniali je, zostawiając świadectwo przyszłym pokoleniom. Prawowierny muzułmanin Czelebi nie mógłby przemilczeć wydarzenia o takim charakterze, jeśli faktycznie miało ono miejsce.

W wieku XVII nasiliły się kontakty dyplomatyczne między Zachodem a Imperium. Ziemie osmańskie przemierzali nie tylko specjaliści wysłannicy ale i podróżnicy. Ci doświadczeni obserwatorzy, często - erudyci, szczególnie opisywali wszystko, co widzieli, zwłaszcza, gdy dotyczyło to sytuacji chrześcijan w europejskiej części Imperium. Rozwodzili się nad każdą niesprawiedliwością, komentowali uciążliwy system podatkowy gnębiący ludność, spisywali wszelkie akty przemocy ze strony reżimu osmańskiego, upadek gospodarczy na urodzajnych bałkańskich ziemiach. Z małymi wyjątkami szlak ich podróży przebiegał przez Rodopy. Spotykamy więc barwne opisy gór i lasów, obyczajów i historii regionu rodopskiego; żaden z podróżników nie wspomina jednak o jakiegokolwiek koncentracji oddziałów wojskowych na tym terenie, o wzniesanych przez nie pożogach, zbiorowych mordach, aktach przemocy wobec zmuszanej do przejścia na islam ludności./.../ Na uwagę zasługuje jednak pewien inny szczegół, mianowicie niektórzy z nich zwracają uwagę na fakt, iż znajdują się tam tereny łowieckie sułtana, który często zatrzymuje się w Rodopach wraz ze swą świtą. *Znajdują się tu wspomniane tereny łowieckie, piękne chłodne rzeki pełne pstrągów. Oto dlaczego Sułtan z radością przyjeżdża tu na odpoczynek.*/.../ /Anonimowy opis w języku niemieckim z 1671 roku/.

Badania nad historiografią XVII wieku nie potwierdzają tezy o aktach przemocy w procesie islamizacji w drugiej połowie XVII wieku. Ismail Hakk Uzuczarszyły w swej historii Imperium 700 stron poświęca temu okresowi. Nie wspomina jednak o islamizacji Rodopów, prowadzonej przez Mehmeda Paszę. Jeszcze bardziej zastanawiający jest brak danych na temat ten w wielotomowej historii oręza osmańskiego, wydanej przez ośrodek badań przy Sztabie Generalnym w An-

karze /lata siedemdziesiąte/. Każda najmniejsza bitwa doczekała się tu drobiazgowego opisu /liczebność wojska, pozycje, strategia, dyslokacje, psychiczny i fizyczny stan wojowników/. Nie wspomina się tu natomiast w ogóle o przesunięciu stosunkowo licznych oddziałów w Rodopy. Według latopisów akcja poturczenia trwała od św. Jerzego /maj/ do święta Matki Boskiej /sierpień/. Nieprawdopodobne jest, by podczas uciążliwej wojny, prowadzonej przez Imperium, nikt nie utrwalił informacji na temat odesłania oddziałów wojskowych w Rodopy.

Szczególny status ludności w Rodopach pozwala wątpić, czy latopisy i opierające się na nich historie opisują prawdziwe wydarzenia. Wera Mutafczijewa w artykule z 1965 roku poza wszelkimi wątpliwościami postawiła twierdzenie, że ludność ta objęta była *wakıfem*, /1/ i to nie było jakim, bo sułtańskim. /.../ W okręgu tatarpazdżiskim w obrębie sułtańskiego *wakıfu* znalazły się wioski czepińskie, o których pisze pop. Metodii Draginow: Dorkowo, Kostandowo, Kamenica, Korowa, Rakitowo, Banja, Żydżene. /.../ Jak wiadomo, z takich wsi feudał ściągał należną mu rentę i część podatku *dâizje* /2/. Ten fakt pozwala wątpić, by Mehmed IV dopuścił do zniszczenia własnych majątków /lub je zaplanował/ i poturczenia poddanych. Taki akt odbiłby się niekorzystnie na stanie państwa i jego własnej *hazny* /3/. Pamiętać też należy, że Imperium prowadziło wojnę, a wg źródeł osmańskich południowe i wschodnie Rodopy zapewniały podstawowe dostawy dla armii i państwa głównie żywności, drewna, żelaza. Niepokoje wśród ludności oznaczałyby więc destabilizację życia gospodarczego o trudnych do wyobrażenia konsekwencjach dla przebiegu wojny. Sułtan nie mógł sobie pozwolić na taki błąd.

Status *wakıfu* nie chronił ludności przed eksploatacją, nadmiernymi podatkami, dawał jednak pewne przywileje. Jednym z nich była gwarancja opieki ze strony sułtana. Dawało to ochronę przed oddziałami wojskowymi i miejscową władzą. Zwłaszcza, że mowa tu o ulubionych terenach łowieckich sułtana, który potrzebował miejscowej *raji* /4/ podczas łowów /wg Hamera w gonitwie za zwierzem brało zwykle udział około 10-15 tys. ludzi/.

- /1/ Tur.-ar. ziemie, będące dzięki systemowi dzierżaw źródłem dochodów instytucji religijnych bądź osób świeckich. /Przyp. red./
- /2/ Tur.-ar. rodzaj podatku nakładanego na innowierców. /Przyp. red./
- /3/ Tur.-ar. skarbiec /Przyp. red./
- /4/ Tur.-ar. /dosłownie: stado/, poddani należący do władcy. /Przyp. red./

Rozpowszechnienie islamu wśród rodopskich Bułgarów jest faktem. Na kwestię islamizacji Rodopów należy jednak spojrzeć bez uprzedzeń. Pierwsze jednostkowe akty "poturczenia" miały miejsce już w XVI wieku. Proces ten przybrał na sile w XVII. wieku, a zwłaszcza jego drugiej połowie. Kontynuowany był i w XVIII wieku. Ludność przyjmowała islam nie tyle ulegając krwawemu terrorowi, co ze względów ekonomicznych. Przejście na islam następowało z wyboru poszczególnych ludzi, rodzin, całych wiosek, a na terenach wakyfu - odbywało się za łaskawą zgodą sułtana.

Ta konstatacja nie jest moim odkryciem. Znakomici historycy z końca ubiegłego stulecia i z początku XX wieku zajmowali podobne stanowisko. Niestety współcześni badacze nie korzystali z ich naukowego, wolnego od koniunkturalnych przekłamań, dorobku. Pozwól sobie zacytować fragment pracy prof. N. Nikołowa "Wyrażdane na bułgarskija narod": *Jednak naród bułgarski przetrwał męki i bez szwanku wyszedł z wielowiekowej niewoli. Miał szczęście, że zarówno władza turecka jak i obce duchowieństwo /narzucone mu wbrew jego woli/ nie dążyły do asymilacji [...]. U podstaw polityki ekonomicznej Turcji leżała ochrona siły roboczej. Poturczenie godziło w interesy ekonomiczne Turcji i leżało poza sferą zainteresowań.*

Jeśli opinia ta wydaje się komuś nazbyt skrajna, czy ogólnikowa, może bardziej przekona go wypowiedź K. Jirecka: *Pan Stawejkowi opowiadał mi, że w klasztorze w Baczkowie przy Stanimáce zachował się dokument pozwalający wynioskować, w którym roku poszczególne, pomackie dziś wsie, przestawały przychodzić do klasztoru. Znaczy to, że poturczenie odbywało się stopniowo. Sami pomacy mają mętne wyobrażenia na ten temat. Opowiadają jednak, że przejście na islam nie odbyło się we wszystkich wioskach równocześnie... W tej samej rozprawie Jirecek po raz pierwszy wyraża powątpiewanie w autentyczność latopisu popa Draginowa, który opublikował Zacharijew.*

Choć prof. S. Dimitrow nie poszedł tak daleko w kwestii islamizacji, sformułował w 1965 roku analogiczny wniosek: *Dokumenty pozwalają twierdzić, że islamizacja ludności bułgarskiej nie mogła być wynikiem jednej kampanii. Była raczej efektem długotrwałej, wielowiekowej działalności. Systematycznemu przechodzeniu na islam towarzyszyło osłabienie chrześcijaństwa. Islam zdominował prawie cały Czecz, Dospad, niektóre wioski Neurokopu i Razłagu.*

Jaka rola przypadła sułtanowi Mehmedowi IV. /lata panowania 1648-1687/ w procesie islamizacji Rodopów? Wszyscy kronikarze, biografowie i historycy są zgodni w ocenie Mehmeda IV jako szlachetnego i głęboko religijnego muzułmanina; podkreślają też jego zamiłowanie do łowów. Lubował się w dysputach teologicznych; w końcu lat sześćdziesiątych zwołał nawet konferencję [...]. Sułtan corocz-

nie organizował wyprawy łowieckiej do Rumelii /1/, zwłaszcza w Rodopy. Towarzyszyła jego wizytm intensyfikacja procesów islamizacji na tym obszarze. Mehmed IV odrzucał przemoc jako środek nawracania niewiernych. Zależało mu raczej na pozyskiwaniu dobrowolnych przelityw. Ich przejście na religię muzułmańską było uroczyste świętowane, a neofici otrzymywali sułtańskie dary. Zachowane są dokumenty z tego okresu, świadcząca o tym, że podczas łowów w 1679 roku 379 nowych wyznawców islamu otrzymało dary w wysokości 2 tysięcy akezów /2/. /.../ Podczas polowań w 1670 roku, kiedy to całe wsie czepińskie postanowiły odmienić swój los, odbyły się /o czym wspomina Hamer/ podobne uroczystości.

Angielski podróżnik John Cowen opisał jedną z najbardziej podniosłych ceremonii, jak się odbyła w Imperium. Uroczystości związane z obrzezaniem syna sułtana księcia Mustafy /1675/6/ trwały trzynaście dni. Obrzędowi obrzezania poddało się wówczas kilkuset młodzieńców z otoczenia księcia, i setki renegatów, którzy przyjmowali islam z chęci zysku. *Podczas tych dni - pisze Cowen - pojawiło się dwustu przelityw. To dla nas wstyd. Myślę, że Europa nie pozyskała dla nas tylu Turków przez dwieście lat. /.../ Któregoś dnia spotkaliśmy młodego chłopca, który nas spytał o drogę do weszra. Ponieważ był to wieśniak zadaliśmy mu pytanie, po co tam idzie?. Powiedział, że jego brat poturczył się, a on chciałby zrobić to samo, po to go szuka. Po dwóch dniach dotrzymał słowa. /.../*

Przyznać należy obiektywnie, że islamizacja Bułgarów w Rodopach nie była więc zjawiskiem unikalnym, nie miała też charakteru zaplanowanej przez Wysoką Portę akcji. Złożyły się na nią różnorodne czynniki polityczne i ekonomiczne, które dotknęły europejskie prowincje Imperium. Nie ma żadnego powodu, by bułgarska historiografia akcentowała dramatyczny aspekt islamizacji i prezentowała ją inaczej niż jest to przyjęte w historiografii innych narodów bałkańskich. Zwłaszcza, że Bułgarzy - mahometanie, podobnie jak albańscy muzułmanie, zachowali swój język i świadomość narodową. /.../ Przemoc i kłamstwo posługują się potężnymi środkami - armią, tajną policją, scentralizowanym aparatem administracyjnym, cenzurą. Przeciwdziałając się im inteligencja posiada tylko jeden środek - prawdę - i musi jej bronić na wszelkie dostępne sposoby. My, historycy, mocą naukowych argumentów, pisarze i artyści - szukając dla prawdy wyrazu artystycznego.

Jako historyk pragnę ujawnić, iż w imię politycznej koniunk-

- 
- /1/ Tak Turcy określali i nadal określają europejską część swego państwa /Przyp.red./
- /2/ Jednostka monetarna używana w państwie osmańskim od 1327 do 1687 roku. /Przyp.red./

tury w związku z kwestią turecką w Bułgarii dokonano następujących odstępstw od prawdy historycznej:

1. *W okresie panowania osmańskiego na Bałkanach na naszych ziemiach nie była prowadzona kolonizacja osmańsko-turecka tj. w Bułgarii nie ma potomków kolonizatorów przybyłych z Małej Azji.*

Do niedawna nasza historiografia opowiadała się za przeciwstawną tezą tj. wyolbrzymiała rozmiary kolonizacji z Anatolii, tworząc nawet absurdalne i krańcowe koncepcje genocydu narodów bałkańskich. Prawda znajduje się po środku. Kolonizacja z Anatolii miała miejsce, ale jej rozmiary nie były tak wielkie. Znacząca część ludności muzułmańskiej na Bałkanach /i w Bułgarii/ to miejscowa ludność zislamizowana. Dziś już wydaje się całkowicie bezzasadne wyodrębnianie potomków kolonizatorów z Azji Mniejszej z reszty potomków zislamizowanej ludności /z wyjątkiem tych, którzy zachowali swój język/.

2. *Islam wprowadzany był na Bałkanach wyłącznie przemocą.*

To absurdalna teza, której przeczy logika procesu dziejowego. Z perspektywy naukowej kwestia ta prezentuje się następująco: znaczna część form i metod islamizacji narodów bałkańskich związana była z osmańską tradycją państwową. I wówczas asymilacja miejscowej ludności przebiegała pod kontrolą i z udziałem władzy państwowej. Można więc w tym wypadku mówić o "przymusie", czy, jeśli ktoś woli, "przemocy". Mowa tu o systemie *devszirme* /1/ /podatku krwi/, korpusie janczarów i w ogóle asymilacji poprzez akcje wojskowe.

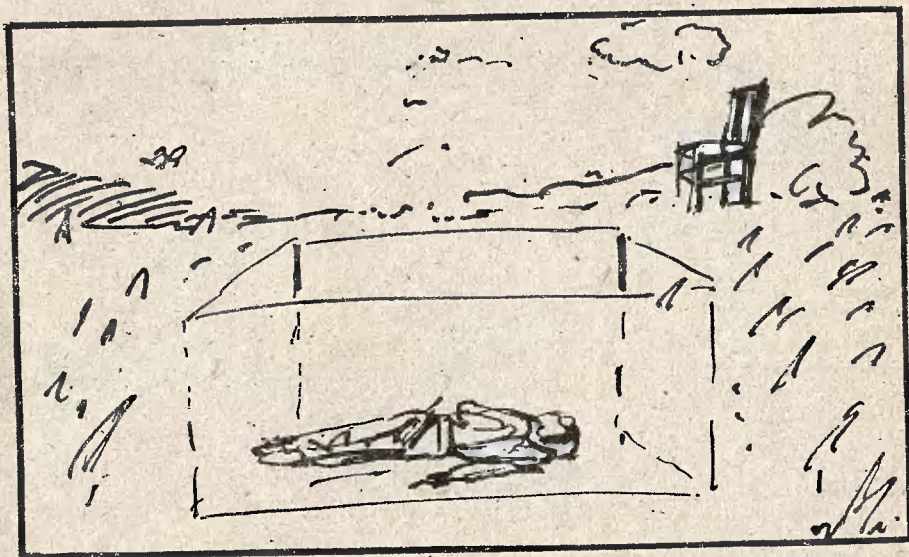
Jednocześnie jednak trzeba pamiętać, że podczas wielowiekowego panowania osmańskiego znaczna część muzułmańskiej ludności na Bałkanach przyjęła nową religię dobrowolnie. Proces ten nie był sterowany przez władzę centralną. Z wielu powodów można by tę islamizację uznać za naturalną, tj. szukać w niej przejawów kolaboracji. Nie należy jednak zapominać, że przebiegała ona w granicach potężnego Imperium, w warunkach niewoli. /.../ Cały osmański wojskowo-feudalny system ze swą teokratyczną strukturą stymulował proces przechodzenia na religię panującą. /.../ Ludność zachowała jednak prawo wyboru. Dylemat, czy obrona tradycji chrześcijańskiej, czy też islamizacja z nadzieją na awans społeczny, często rozwiązywany był na korzyść tego drugiego. Dlatego przyjmujemy za prawdziwe określenie "pośredni przymus ekonomiczny".

3. *Całkowita negacja występowania korzystnych wpływów na osi: narody zdobyte i zdobywcy.*

/1/ Tur., przymusowe wcielanie do wojska sułtańskiego bądź szkół janczarskich chłopców chrześcijańskich. /Przyp.red./

Kultura islamska pozostawiła trwałe ślady w /i tak barwnej/ kulturze Półwyspu Bałkańskiego. W wyniku synkretyzmu kultury islamskiej i chrześcijańskiej powstały niepowtarzalne w swym uroku miasta Sarajewo, Trawnik, Skopje, Prisztina, Szumen, Berat, Elbasan. W Bośni i Albanii powstają nowe oryginalne słowiańsko-muzułmańskie i albańsko-muzułmańskie zjawiska literackie - *Bejtedži* i *Ahamjado*. Splatają się tu albańskie i serbochorwackie pieśni ludowe z barokowym przepychem orientalnej arabsko-perskiej poezji. W Bułgarii na trwałe splatają się elementy muzulmańskiej i chrześcijańskiej tradycji zarówno w sferze obyczaju jak i w folklorze. Okres osmański należy do bułgarskiej historii, do historii wszystkich narodów bałkańskich. Porą porzucić romantyczno-sentymentalny stosunek do tego okresu, gdyż przenawia on na niekorzyść prawdy historycznej i na niekorzyść samych Bułgarów. /.../

przedruk za niezależnym czasopiśmem  
"Wreme" nr 1/1989  
/ tłum. Ewa Ptaszyńska/



TADEUSZ ANDRZEJ OLSZAŃSKI

UWAGI O HISTORYCZNEJ  
CIĄGŁOŚCI UKRAINY

Przy pobieżnym nawet przeglądzie dziejów Ukrainy jawią się nam one jako ciąg nader skomplikowany, pełen meandrów, linii przerywanych i zablokowanych. Spór, od kiedy istnieje Ukraina i na czym polega ciągłość jej dziejów wykroczył daleko poza ramy kontrowersji naukowej - odpowiedź na te pytania ma zasadnicze znaczenie dla samej tożsamości narodowej, jest więc także kwestią polityczną. Każdy naród dąży do uzasadnienia ciągłości, przynajmniej w rozumieniu nieprzerwanego zamieszkiwania na tym samym terytorium, rozwoju języka i kultury, a jeśli to możliwe - to także organizacji państwowej. Autochtoniczność, pierszeństwo zamieszkania, wewnętrzna jednolitość kulturowa oraz ciągłość dziejów tak w zakresie terytorialno-demograficznym, jak i etniczno-kulturalnym, uważana jest za konstytucyjny element pojęcia narodu.

Nie będziemy tu zajmować się uzasadnieniami tego roszczenia, zgodnie z którym narodem może być jedynie wspólnota autochtoniczna i niezmienna - wystarczy nam konstatacja jego powszechności w naszej części Europy, gdzie w XIXw. nastąpiło rozerwanie związku między kategoriami narodu i państwa. Nie będziemy tu także rozwijać zagadnienia uzasadnień mitologizacji autochtonizmu i niezmienności natury narodowej, zasygnalizujemy jedynie, że zjawisko to wydaje się sięgać korzeniami przedplemiennych jeszcze pojęć o sakralnym związku z "ziemią narodzenia", zawsze ściśle określoną.

Określenie wzajemnego stosunku ciągłości i zmienności w dziejach wspólnot narodowych /i innych/ jest jednym z najważniejszych zadań nauki historii. W życiu wspólnot ludzkich można wyodrębnić dwa rodzaje procesów /1/ - ewolucji /kontynuacji, zmiany ciągłej/ i rewolucji /zmiany nieciągłej, zaburzenia lub zerwania ewolucji/.

/1/ Posługujemy się tu ujęciem prof. łepkowskiego /Tadeusz Łepkowski - *Trwanie i zmiana w dziejach Polski, w Uparte trwanie polskości* ANEKS Londyn 1989/.

Ta pierwsza powszechnie utożsamiana jest z trwaniem w ścisłym znaczeniu, tj. stanem niezmienności, która w rzeczywistości nie występuje poza społeczeństwami przedhistorycznymi. Ciągłe, powolne zmiany, łatwo zdają się obserwatorowi, zwłaszcza wewnętrznemu, bez ruchu. Tam jednakże, gdzie pojawiają się struktury narodowe, mamy do czynienia już ze skutkami zmiany rewolucyjnej: Wyjście ze świata cywilizacji plemiennych w świat cywilizacji pre-narodowej, akceptującej czas historyczny, a więc samą zasadę przemijalności i zmienności, było takim właśnie zerwaniem ciągłości rozwoju.

Najważniejszym zakresem trwałości - zmienności w życiu narodów jest demograficzno-etniczny: stałość lub zmienność ciągłości pokoleń i rozwoju języka, a także - zamieszkiwania na określonym terytorium, tożsamym lub nietożsamym z zajmowanym obecnie. Drugim co do ważności jest zakres kulturalno-polityczny: struktura społeczna, kultura i religia, wreszcie organizacja polityczna i świadomość tożsamości grupowej. Tematem naszym jest rozpatrzenie tych zagadnień w dziejach Ukrainy.

Rozpocząć trzeba od sprawy wyjątkowej w skali europejskiej - od dziejów nazwy kraju i narodu. Tu bowiem występuje zasadnicza nieciągłość - nazwa "Ukraina" miała w ciągu wieków różne znaczenia, zaś określenie "Ukrainiec" pojawiło się dopiero w XIXw. i dopiero wtedy "Ukraina" zaczęła znaczyć "kraj, zamieszkały przez Ukraińców".

Nie wiemy, czy ludźmi słowiańskimi, zamieszkujące przed tysiącem lat ziemie północno-zachodniej Ukrainy miały jakieś wspólne ponadplemienne określenie, raczej jednak nie - w tych samych czasach nie miały go i plemiona polskie. Spotykana w źródłach nazwa "Antowie", dla wcześniejszego zresztą okresu, jest leksykalnie nie-słowiańska, a jej znaczenie jest niepewne. Pierwszą znaną nazwą kraju jest "Rus" - ta także jednak nie jest słowiańska i nie pochodzi od żadnego z plemion tamtego regionu, lecz od międzynarodowej korporacji kupieckiej, która była organizatorem imperium, zwanego Rusią Kijowską /1/. Sama nazwa oznaczała pierwotnie zbiorowość, nie zaś terytorium - dopiero góy Rusowie asymilowali się wśród naddnieprzańskich Polan, najpierw oni, a potem także ich kraj zaczęto określać mianem Rusi.

Z początku Rusią nazywano jedynie ziemię środkowej Ukrainy, inne księstwa Rurykowiczów zwano "Ruską Ziemią" tj. ziemią do Rusi należąca. Rozróżnienie to zatarło się po najeździe mongol-

/1/ Szerzej na ten temat patrz: Tadeusz A. Olszański - *O daleko sięganych skutkach międzynarodowego handlu niewolnikami*, w Republica nr 2 z 1989r. /Jest to omówienie koncepcji wysuniętej przez prof. Pricaka/.



skim pod wpływem masowych migracji i załamania ośrodka naddnieprzańskieg, a także przeniesienia na północ metropolii kijowskiej, noszącej tytuł metropolii "całej Rusi", Ostatecznie cała, w międzyczasie znacznie poszerzona Słowiańszczyzna Wschodnia, stała się Rusią, nawet wtedy jednak Rusią par excellence pozostawały księstwa kijowskie, czernihowskie i perejaśławskie. Pozostałe były już "jakimiś" Rusiami - Białą, Czarną, Czerwoną, Zaleską /tj. położoną za lasami - w stosunku do Kijowa/.

Określenia "Ruś" i "Rusini" utrzymały się na ziemiach podległych Litwie /na Białorusi - do dnia dzisiejszego/, natomiast poza nimi upowszechniło się stopniowo określenie "Moskwa" /w znaczeniu państwa moskiewskiego/ i "Moskale". W XVIw. pojawia się, ostatecznie narzucona przez Piotra I, nazwa "Rossja" /Rosja/ i "rus-skie /ljudi/", ludzie należący do Rosji, Rosjanie. Ta nazwa wywodzi się z greckiej formy "Rhos" - Ruś.

Nazwę "ukraina" spotykamy w latopisach w kontekście wydarzeń z XII/XIIIw, tak dawna metryka tego słowa nie jest jednak pewna, gdyż znane nam latopisy są znacznie późniejsze, a wiemy że nie są one dokładnymi kopiami pierwowzorów. Jest to jednak "ukraina", a nie "Ukraina", określenie oznaczające raz Podole, innym razem księstwo perejaśławskie, to znowu - nadbużańskie pogranicze Wołynia. Jest to zatem ogólne określenie pogranicza, identycznie leksykalnie z polskim "kraj, krajna" /por. takie nazwy jak Krajna, Strzelce Krajeńskie. W późniejszej polszczyźnie to ogólnosłowiańskie w swym pierwotnym znaczeniu, słowo, zostało zastąpione przez "Kres, Kresy", zresztą niemieckiego pochodzenia /Kreis/.

Dopiero po przyłączeniu ziem ukraińskich do Korony część ich zaczęto mianować Ukrainą. Także wtedy znaczyło to tyle, co pogranicze /źródła notują także formę "ugranicze"/. Często też było określenie "ziemie ukraińskie", ale nie - "ukraińskie" - w tym ostatnim sensie były to niezmiennie ziemie "ruskie". Ostatecznie "Ukraina" stała się nazwą regionalną trzech najdalej wysuniętych na wschód województw koronnych - bractawskiego, kijowskiego i powstałego po wojnach moskiewskich czernihowskiego. Nikt natomiast nie nazywał "Ukrainą" województw podolskiego, wołyńskiego czy ruskiego /Rusi Czerwonej/.

Także Kozakom nie przychodziło do głowy nazywać wspomnianych przed chwilą ziem "ukraińskimi", a o "Ukraińcach" nikomu się wówczas nie śniło. Chmielnicki mówił o wyzwoleniu z polskiej niewoli "narodu ruskiego", a gdy w Hadziaczu uzgodniono powołanie państwa kozackiego jako trzeciego członu Rzeczypospolitej, miało ono nosić nazwę "Księstwa Ruskiego", choć obejmowało ziemie, zwane już wówczas dość powszechnie "Ukrainą". Wszystko to wskazuje, że "ukraińskość" wciąż była rozumiana jako cecha "kresowości", oddalenia

od centrum państwa, czy to polskiego, czy moskiewskiego - i że tak rozumieli ją także sami Rusini ziem ukraińnych.

Zdobywając panowanie nad ziemią Ukrainy Rosja określała je różnie: jako Słobożańszczyznę, Hetmańszczyznę, Zaporozże, Hetmańszczyznę rychło jednak przezwano "Małą Rosją", a jej ludność - "Małorosjanami" /1/, zaś Zaporozże i podbijane później ziemie czarnomorskie - "Nową Rosją". Jedynie Słobożańszczyzna, ziemia, które nigdy nie należały do Rzeczypospolitej, zyskały w XVIII w. miano guberni słobodzko-ukraińskiej /po 1835r. - charkowskiej/. Po zakończeniu podboju Czarnomorza nazwą Małorosji rozciągnięto na całość podległych Rosji ziem ukraińskich.

Jednakże u schyłku XVIII w. poczucie odrębności ludu ukraińskiego, zwłaszcza na Lewobrzeżu /Zadnieprzu/ było już na tyle silne, że odrzucił on imię "Małorosjan", niezbyt zresztą zaszczytne. Że zaś nazwy "Ruś, Rusini" były zawłaszczane przez Rosję jako rzekomo tożsame z "Rosja, Rosjanie", lud spontanicznie sięgnął do utrwalonej w pieśni i w świadomości nazwy "Ukraina". Wkrótce potem geniusz Szewczenki sprawił, że jakakolwiek odtąd próba wyeliminowania tej nazwy pozbawiona była szans. Skoro zaś "Ukraina" stała się teraz nazwą kraju, rychło urobiono od niej określenie "Ukrainiec".

W miarę, jak nowoczesna świadomość narodowa torowała sobie drogę znad Dniepru na zachód, szerzyło się tam najpierw określenie "Ukraińcy", później zaś dopiero - "Ukraina". Z czasem przyjęły się one na całym nienal obszarze zamieszkiwanym przez lud ukraiński, najpóźniej i najsłabiej na Polesiu, Zakarpaciu i Lemkowszczyźnie galicyjskiej. Określenie "Ukraina" nigdy nie objęło Kubani i innych ziem kaukaskich, kolonizowanych przez Ukraińców, a także Polesia.

To późne przyjmowanie się omawianych określeń na zachodnich kresach ukraińskiego obszaru etnicznego spowodowało, że wielu Polaków odbierało je jako coś obcego i wrogiego, a przyswa-  
j a n i e sobie przez Rusinów galicyjskich ogólnoukraińskiej świadomości narodowej było przez nich odbierane jako z m i a n a tożsamości narodowej, przekształcenie się "sielskich" Rusinów w Ukraińców, utożsamianych z widniami kozacko-hajdamackiej przeszłości.

/1/ Polskie formy "Małorusi" i "Małorusini" są nieściśle leksykalnie i mylące politycznie. Wszędzie, gdzie w określeniach rosyjskich spotykamy podwójne "s", w przekładzie polskim trzeba mówić o Rosji, nie zaś Rusi. Określenie "Małorusin" może być stosowane co najwyżej do ludności Rusi Czerwonej przed połową XIX w.

Podobnie czynili panslawistyczni autorzy rosyjscy, widzący w ukraińskim ruchu, a nawet odrębności narodowej zdradę "świętej Rusi", w ich ujęciu tożsamej z Rosją. Pogląd ten zdobył przejściowo dość licznych zwolenników w Galicji Wschodniej, z ich zaś prac przeniknął do poglądów polskiej prawicy narodowej /także przecież prorosyjskiej/, co wzmocniło wśród Polaków efekt opisanego wyżej nieporozumienia.

Jednakże późne pojawienie się nazwy żadną miarą nie świadczy o późnej genezie samego narodu, jak to często głoszą autorzy rosyjscy, chętnie lokujący początek narodu ukraińskiego w XIXw. i widząc w jego powstaniu rozerwanie odwiecznej jedności etnicznej Słowian Wschodnich=Rusinów=Rosjan. Jedność ta jest mitem, który rzekomo uzasadnia dominację rosyjską na wschodzie Europy. Moskiewszczyzna, rdzeń późniejszej Wielkorusi, powstała stosunkowo późno - za dni Włodzimierza Wielkiego Moskwa jeszcze nie istniała, zaś Rostów i Murcm były ośrodkami państw plemiennych ludów fińskich, wygasłych w następnych stuleciach. Jednakże, choć przodkami Moskali byli głównie Wiatycze i wschodni Krywicze, kolonizacja Rosji centralnej była dziełem wychodźców ze wszystkich ziem Słowiańszczyzny Wschodniej, także z Ukrainy.

Państwo staroruskie nie było jednorodne etnicznie, a tym bardziej nie obejmowało wszystkich terytoriów ludów wschodniosłowiańskich w dzisiejszym rozumieniu terminu. Jest poza dyskusją, że imperium kijowskie było od początku państwem o ludności tak słowiańskiej, jak ugrofińskiej, a być może i trackiej, gdyż słowiańskość Uliczy i Tywerców jest dyskusyjna/1/. Tym bardziej zaś nieporozumieniem jest przypisywanie Rusi Kijowskiej charakteru państwa narodowego, zaś Włodzimierzowi Wielkiemu - tendencji do scalania pod swą władzą "braci-Słowian".

Nieporozumieniem jest także mówienie o Słowianach Wschodnich i Zachodnich w ówczesnym kontekście, a współczesnym, lingwistycznym znaczeniu. Wszystko, co wiemy o rozwoju języków doprowadza nas do wniosku, że nie tylko na ziemiach ruskich, ale i na całej Słowiańszczyźnie w IX-XIw., a może i dłużej jeszcze panowała jedność języka w wielości dialektów plemiennych i gwar lokalnych, przy czym ich różnicowanie było na tyle niewielkie, że wszystkie mowy słowiańskie były zrozumiałe na całej Słowiańszczyźnie. Dopiero później następowało różnicowanie się języków i ich stopniowe oddalanie się od siebie.

/1/ Nazwy tych ludów znikają ze źródeł już w Xw.; same zaś ludy także znikły z dziejów - ich tereny zostały trwale zajęte przez stepowców.

W omawianym okresie różnice między Słowiańszczyzną Wschodnią i Zachodnią miały inną naturę - ich podstawą były różnice prawa, ustroju życia plemiennego. Państwo Rusi Kijowskiej - luźne, kolonialne imperium nie było ani państwem pre-rosyjskim ani też - pre-ukraińskim. To nie Polanie naddnieprzańscy stworzyli to państwo, podobnie jak nie stworzyli go Nowogrodzianie, do których dziedzictwa chętnie przypisuje się Rosja, kat Nowogrodu. Stworzyć w owych czasach na wschodzie Europy tak kolosalne państwo mogła jedynie obca siła - owa Ruś, kimkolwiek była, siła nie związana z żadnym konkretnym krajem; gdy wrosła ona w Naddnieprze - imperium musiało upaść. Zaczątkiem Ukrainy były natomiast państwa plemienne naddnieprzańskich Słowian, zwłaszcza Polan, którzy szybko asymilowali prymitywną, aplemienną Ruś, przejmując jej nazwę.

Proces formowania się narodu ukraińskiego sięga czasów pojawienia się na północno-zachodniej Ukrainie pierwszych słowiańskich rolników. Mówimy tu o narodzie w odniesieniu do tak odległych czasów, skoro bowiem nie jesteśmy w stanie przedstawić przekonującej definicji narodu, zawierającej element oddzielający wspólnoty, będące już narodami od tych, które nimi jeszcze nie są - nie pozostaje nam nic innego. Musimy uznać ciągłość procesu narodotwórczego w całym okresie potwierdzonej ciągłości etnograficznej na terytorium, na którym dziś stwierdzamy istnienie narodu. Oczywiście proces ten przechodzi różne fazy, wspólnota narodu zmienia swój kształt, niejednokrotnie zmienia swój kształt terytorium narodowe, a i samo pojęcie narodu ulega zmianom. Nie mamy żadnego powodu by sądzić, że dzisiejszy środkowoeuropejski kształt i definicja narodu jest ostatecznym etapem ewolucji wspólnot narodowych.

Wspomnianą ciągłość etnograficzną na Wołyniu i Kijowszczyźnie stwierdzić możemy - acz nie bez późniejszych zahowań - od ok. V/VI w. ne. Dane wcześniejsze są wysoce niepewne - niektórzy wiedzą Słowian już w Neurach /V w. pne./ to pozostaje jednak jedynie domysłem. Z drugiej strony niewykluczone jest, że późniejszy zachód Ukrainy stanowił część praojczyzny Słowian, w takim zaś razie ciągłość etnograficzna na tym terytorium sięgałaby znacznie głębiej. Prawdopodobnie od tego samego czasu można też mówić o ciągłości słowiańskiej na Rusi Czerwonej. W okresie formowania się państwa ruskiego istniały trzy słowiańskie ośrodki państwoplemienne, które możemy uznać za proto-ukraińskie: Polan z centrum w Kijowie, Siewierzan z centrum w Czernihowie i Drewlan z centrum w Iskorostieniu. Ludy Wołynia, których nawet nazwa jest niepewna /Dulebowie, Wołynianie, Bużanie - wszystkie wymieniane w latopisach - tak, że ich wzajemny stosunek jest niejasny/, niewątpliwie także protoukraińskie nie tworzyły jednak takiego ośrodka. W tym samym czasie istniał już zapewne, choć brak tu potwierdzenia źródeł, ośrodek państwoplemienny naddnieprzańskich

Chorwatów /centra w Haliczu i Przemysłu/, który późno wszedł w orbitę wpływów Kijowa, a choć protoukraiński charakter ludności Nadnistrza nie budzi wątpliwości, wczesnohistoryczne dzieje Rusi Czerwonej są niejasne i sporne. Co zaś do Tywerców i Uliczów, zazwyczaj zaliczanych do Słowian, co, jak już wspomnieliśmy jest wątpliwe, to nie stworzyli oni silnych ośrodków państwowych.

Chrzest Włodzimierza Wielkiego - zwrot w dziejach Europy Wschodniej o znaczeniu porównywalnym tylko z przełamaniem zamkniętego kręgu bytowania plemiennego - był chrztem Ukrainy, ale nie wyłącznie Ukrainy. Równocześnie zaprowadzono przeciw chrześcijaństwo we wszystkich dziedzinach Rusów - w Nowogrodzie i Smoleńsku, Suzdału i Rostowie itd. Faktem jest, że Naddnieprze najszybciej i z najmniejszymi oporami przyjęło chrześcijaństwo, zaś poważna praca misyjna na późniejszej Moskiewszczyźnie rozpoczęła się dopiero w XIII w. Ale też wśród Polan chrześcijaństwo było już uprzednio dobrze znane i chyba zakorzenione, zaś o przebiegu nawracania wrogich Kijowowi poleskich Drewlan, Latopisy milczą.

Metropolia kijowska była od początku jednym z czynników scalających imperium Rurykowiczów. Gdy ono upadło - jedność organizacji kościelnej ponad mnogością rozrywanych konfliktami państwówek stanowiła główny nośnik "ideowej" jedności Rusi. Można wręcz powiedzieć, że przez kilka stuleci jedyną Rusią była metropolia kijowska, obejmująca całość Kościoła Prawosławnego na północ od Morza Czarnego, a jej rolę w tym czasie można przyrównać do roli papieża we wczesnym średniowieczu - jedynego czynnika scalającego i jedynego nadrzędnego autorytetu dla barbarzyńskich królików i książątek.

Gdy w wyniku przemian politycznych metropolici Kijowa przenieśli się na Moskiewszczyznę, zachowując swój dawny tytuł i zwierzchnictwo, poddali się tym samym opiece "ramienia świeckiego" kniazów moskiewskich, ci zaś - zapewne nie bez sugestii ze strony Cerkwi - przypisali sobie rolę politycznych jednoczycieli terytoriów, podległych duchownej władzy metropolitów Kijowa i całej Rusi. Tu właśnie tkwią korzenie pojęcia "świętej Rusi" - była ona święta, gdyż była najpierw Kościołem lokalnym, a dopiero później - państwem. Stąd też utożsamianie Rusi jako państwa /później Rosji/ z chrześcijaństwem prawosławnym - jedna z podstaw rosyjskiego kompleksu imperialnego.

Po rozpadzie imperium kijowskiego stare ośrodki plemienne stały się centrami nowych państw, a zachowana wspólnota nader rozrodzonej dynastii wszczyła coraz to nowe wojny. Doprowadziły one do tego, że państwa ruskie stanęły praktycznie bezbronne przed najazdem Mongołów. Po inwazji Batu-chana, która najbardziej spustoszyła właśnie ziemie ukraińskie, Ruś popadła w uciążliwą zależność trybutarną od Złotej Ordy. Spod jarzma stepowców ziemie białorus-

kie, a potem i ukraińskie wyrwała Litwa, tworząc tu quasi-federację dynastyczną i kładąc wreszcie kres wojnom międzyksiążęcym.

Ogromna fala migracyjna z Naddnieprza na zachód przyczyniła się do zatarcia dawniejszych różnic dialektalnych. W XV-XVII w. podobną rolę ujednociającą miała odegrać "powrotna" migracja, kiedy to włościanie z Rusi Czerwonej i zachodniego Wołynia, masowo kolonizowali wyludnione Nad- i Zadnieprze. W czasach mongolskich a później i litewskich, zaznaczyła się na Ukrainie przewaga kulturalna, a okresowo - także polityczna, ośrodka halickiego /Rusi Czerwonej/ nad Kijowem i Czernihowem. Księstwo halickie, najmniej dotknięte "przedmongolskimi" wojnami, i najluźniej uzależnione od Ordy, dostało się w XIV w. pod panowanie Polski, co sprzyjało utrzymywaniu się jego przewagi kulturalnej nad "litewskim" Kijowem.

Owczesna Ukraina, to jedynie "stara" Ruś, północny zachód dzisiejszej Ukrainy; ogromne obszary południowego wschodu nie były wówczas ani Rusią, ani Słowiańszczyzną, a rolnicy pojawili się tam po raz pierwszy w połowie, a nawet pod koniec XVIII w. Ale i granice tej "starej" Ukrainy były zmienne i sięgały czasem dalej na południe, to znów cofały się na północ. Południowymi sąsiadami Ukrainy były bowiem agresywne i żyjące w znacznej mierze z handlu niewolnikami ludy stepowe i Ukraina stała traciła na ich rzecz część swej ludności. Wielkie najazdy Mongołów w XIII i XV w. spowodowały wyludnienie ogromnych obszarów, zniszczenie miast i cofnięcie się rzeczywistej granicy Ukrainy. W następnych stuleciach Tatarzy Krymscy uczynili z uprowadzania niewolników swój "przemysł narodowy", skutecznie hamując posuwanie się osadnictwa rolniczego na wschód i południe.

Jednakże liczba ludności rolniczej stale rosła, między innymi dzięki migracjom, zarówno tym sterowanym /kolonizacji organizowanej przez właścicieli dóbr/, jak i spontanicznej /zbiegostwo/. W ich ramach przybywali na Ukrainę włościanie zarówno z innych ziem ruskich, jak też z polskich, a na zachód - także z niemiec-kich. W efekcie stałej walki między Tatarami a Kozakami i wojskami Rzeczypospolitej /państwowymi i prywatnymi/, chroniącymi nowe osady w początkach XVII w., granica Ukrainy sięgnęła linii Bracław - Humań - Czerkasy, a na Zadnieprzu - rzeki Suły. Dalej były Dzikie Pola, ziemie częściowo kontrolowane przez Kozaków, głównie jednak przez Tatarów. W I połowie XVII w. akcja osadnicza ogromnie się nasiliła, zwłaszcza na Zadnieprzu, gdzie jeden tylko Jeremi Wiśniowiecki osiedlił w swym ogromnym "państwie" blisko ćwierć miliona ludzi w ciągu ledwie kilkunastu lat. W ten sposób książę wojewoda ruski stał się fundatorem podstaw późniejszej Hetmańszczyzny.

W warunkach dużej, jak na owe czasy, ruchliwości społecznej

i znacznego zakresu wolności włościańskich /tu, skąd tak łatwo było uciec i gdzie każdy musiał mieć choćby najprymitywniejszą broń, nie było mowy o tego rodzaju usiłku papieżczyńnianym, jak w centralnej Polsce, a choćby i na Rusi Czerwonej - inna rzecz, że odczuwano go tutaj szczególnie dotkliwie/, kultura ukraińska okazała się na tyle atrakcyjna, że asymilowała imigrantów z Białorusi czy Polski, tak, że po nader licznych włościanach polskich przybywających wówczas na Ukrainę nie został nawet ślad. Nie byli oni bowiem wówczas - także w pojęciu własnym - "narodem". Dialekty, choć już nader różnicowane, nie miały charakteru "sakralnego", nawet różnica wyznania, nie stanowiła poważniejszej przeszkody. Rzecz charakterystyczna - kandydata na Kozaka pytano na Sycy czy jest chrześcijaninem, nie zaś czy jest prawosławnym. Temu poczuciu jedności chrześcijaństwa sprzyjała stała konfrontacja z islamem. Brak kościołów katolickich po wsiach dopełnił reszty. Wszelkim zbiegom musiało zależeć na tym, by jak najszybciej uchodzić za miejscowych - nic więc dziwnego, że szybko się też nimi stawali.

Unia Lubelska stanowi punkt zwrotny w dziejach Ukrainy. Oddzielenie Wołynia, Podola i Kijowszczyzny wraz z Żadnieprzem od Wielkiego Księstwa Litewskiego włączyło je do państwa pod każdym względem nowoczesniejszego. W Koronie ustanowiono demokrację szlachecką, która nigdy nie zdołała się zakorzenić na Litwie, gdzie przewaga wielkich rodów pozostała nienaruszona po wiek XVIII. Odiącając się od Litwy szlachta ukraińska /wówczas jeszcze w przytłaczającej większości etnicznie ruska/, przyłączała się w istocie do wolności "obywatelstwa", średniej szlachty z Korony. Dalsze dzieje pokazują dowodnie, że Ukraina zyskała na tym, zaś Białoruś straciła na pozostaniu pod władzą wielkoksiążęcą.

Następstwem Unii Lubelskiej było wielkie odrodzenie Ukrainy, które uwieńczone zostało dziełem "reformy prawosławnej" metropolity Mohyły, tuż przed powstaniem Chmielnickiego. Jednocześnie na Dzikich Polach wyrosła potęga kozackiego Zapożoża, nowa siła polityczna narodu, która na kilka dziesięcioleci wydatnie osłabiła nacisk tatarski.

W tym czasie na Ukrainie wygasła już pamięć świetnej przeszłości "ruskiego" Kijowa. Gród, zburzony przez Mengli-gireja u schyłku XVw., podniósł z ruin dopiero Petro Mohyła, jego dawniejszych mieszkańców los rozpedził po świecie. Zdumiewa fakt, że starokijowskie poematy epickie /byliny/ przetrwały do późniejszych czasów nienal wyłącznie na północy Rosji, gdzie rodzinny epos ludowy nigdy nie istniał. Sam zaś gatunek, teraz pod nazwą dumy /pieśni epickiej, w odróżnieniu od lirycznej dumki/, przetrwał właśnie na Ukrainie, choć po dawnym repertuarze zaginęło tu nawet wspomnienie. Uderzające jest, że kijowscy "bohатыrowie" nie tak bardzo różnią się od epickich Kozaków. To zakłócenie pamięci narodowej

wiązać należy przede wszystkim z zerwaniem, w wyniku wojen i najazdu mongolskiego, ciągłości rozwoju miast Ukrainy, rozproszenia ich starej ludności oraz przeniesieniem na Moskiewszczyzną metropolii kijowskiej. Także przewaga, jaką w XIII-XIVw. zyskał na Ukrainie Balicz z wyraźnie odrębnym typem kultury, nie jest tu zapewne bez znaczenia.

Korona nie umiała znaleźć politycznego modus vivendi z Kozakami, co doprowadziło w końcu do powstania Chmielnickiego, a następnie szeregu przewlekłych wojen z udziałem Rosji, Turcji, a nawet Szwecji. W ich wyniku nastąpił rozbiór Ukrainy między Polskę, Rosję i przejściowo - także Turcję /Podole/. Był to okres katastrofy narodowej, do której najwięcej przyczyniły się nie brutalne represje wojsk koronnych i litewskich, lecz fakt, że Tatarzy jako sojusznicy Kozaków, bez najmniejszych przeszkód uprowadzali niewolników z całej niemal Ukrainy. Największe zaś straty przyniósł turecki zabór Podola, które powróciło do Rzeczypospolitej prawie bezludne.

Czas "Ruiny", jak w tradycji ludowej określano drugą połowę XVIIw., stał się podstawą nowoczesnego kształtu i świadomości narodu ukraińskiego. Zyskała bowiem Ukraina własnych bohaterów, opiewanych w ludowej epice, zyskała też wrogów w Polakach i Moskalach. Rzecz to nader ważna - inaczej, niż muzudrańscy i barbarzyńscy Tatarzy, byli to wrogowie chrześcijańscy. Sojusz z Tatarami, wrogiem odwiecznym i absolutnym, a nawet okresowe poddanie się części Kozaków chanom Krymu, zaprzeczające najgłębszej istocie Kozaczyzny, także przyczyniło się do unowocześnienia świadomości politycznej Ukraińców.

Spustoszenie, pozostałego przy Polsce Prawobrzeża, pogłębiło nasowa uchodźstwo Ukraińców za Dniepr, pod rękę cara i hetmana. Kierowało się ono zrazu głównie na Słobożanšczyznę, później zaś - na Lewobrzeże /Hetmańszczyznę/. W początkach XVIIIw. Piotr I zarządził przesiedlenie się Kozaków z Erawobrzeża i Zaporozża na terytoria Hetmańszczyzny. Dziesiątki tysięcy ludzi opuściły wówczas Rzeczpospolitą. Równoległe wraz z wygasaniem wojen na wyludnione ziemie wschodniego Wołynia, Kijowszczyzny, a później i Podola napływali ponownie ciąpoci czerwonoruscy, polescy, białoruscy i polscy. Jednak kultura ukraińska wciąż była na tyle silna, że i ci koloniści wtopili się w lud ukraiński w ciągu jednego pokolenia. Jedynie drobna szlachta mazowiecka, osiedlająca się na Podolu zdążyła przetrwać w swej katolickiej i polskiej tożsamości. /1/

W połowie XVIIw. na Słobożanšczyźnie powstało autonomiczne

/1/ Chtopskie osadnictwo polskie na Wołyniu i Rusi Czerwonej pochodzi z XIX wieku.



terytorium kozackie, a nieco później na Lewobrzeżu pod rosyjskim protektoratem państwo kozackie, będące kontynuacją stworzonego przez Chmielnickiego – Hetmańszczyzna właśnie. Istniało ono do 1763r., choć już tylko jako terytorium autonomiczne, a wiele elementów tej autonomii przetrwało do pierwszych lat XIXw. Zaporozie pod nominalnym, zrazu luźnym zwierzchnictwem Rosji, zaludniało się powoli – wciąż zresztą było ono terenem najazdów z Krymu. Prawobrzeże zapadło w letarg, który przerywali najwyżej hajdamacy, zaporoscy rozbójnicy raczej, niż bojownicy. Na Hetmańszczyźnie natomiast, a w mniejszym stopniu także na Słobożańszczyźnie, rozwijała się i krzepła świadomość odrębności narodowej, ugruntowana przede wszystkim w odrębności prawno-politycznej stanu kozackiego, jego wspaniałej tradycji wojennej, opiewanej przez dumy /wkrótce Szewczenko miał je wynieść na szczyty literatury/, ale także przez dzieła historyczne. Tu także kwitła Akademia Kijowsko-Mohylańska, z której wyszedł Skovoroda, największy na tych ziemiach umysł filozoficzny XVIIIw., a także biskupi i teolodzy, którzy za Nikona, a potem Piotra I modernizowali intelektualnie i organizacyjnie Cerkiew rosyjską, wnosząc do niej uczonego łacińskiego i europejskie horyzonty teologiczne, już przyswojone prawosławiu.



Ta świadomość nie docierała jednak na zachód i po raz kolejny zaznaczyła się odrębność dróg rozwoju Nadnieprza i Rusi Czerwonej. Na Rusi tradycje kozackie nigdy nie zdołały się zakorzenić - kraj ten był par excellence częścią Rzeczypospolitej, dzielił jej, a nie Ukrainy, problemy społeczne i polityczne.

W początkach XVIIIw. Rosja panowała nad Hetmańszczyzną wraz z Kijowem, Słobożańszczyzną oraz stepami nad Dońcem, Zaporozże zaś pozostawało pod jej luźnym zwierzchnictwem, przy czym Rosja niechętnie patrzyła na tamtejsze spontaniczne osadnictwo. W tym czasie część Zaporozców przeniósł się na tureckie Czarnomorze i tatarskie stopy Kubani; ci pierwsi powrócili na Zaporozże po trzydziestu latach. W połowie XVIIIw. na pograniczu prawobrzeżnego Zaporozża z Rzeczpospolitą Rosja zorganizowała obszar osadnictwa wojskowego nazwany Nową Sernią, a nad Dońcem - Serbię Słowiańską. Na obu tych terenach osiedlono żołnierzy pułków serbskich, które wolały zwierzchnictwo carskie od austriackiego. Nieco później pas przyległy do Nowej Serbii obsadzono Kozakami ze Słobożańszczyzny - otrzymał on nazwę Pułku Słobodzkiego.

Po przewlekłych i krwawych wojnach z Turcją Rosja opanowała w 1774r. międzyrzecze Dniepru i Bohu i stopy nadazowskie, a Chanat Krymski, wyrwany z podległości Turcji stał się w istocie zakładnikiem Petersburga. W rok później wojska rosyjskie ostatecznie zlikwidowały Sicz Zaporoską. Część Kozaków ponownie zbiegła pod władzę sułtana, większość wysiedlono na Hetmańszczyznę. Zaporozże miało być kolonizowane od nowa. W 1783r. Rosja anektowała Chanat Krymski, skąd znaczna część Tatarów uszła do Turcji. Na Kubani osiedlono teraz Kozaków z Zaporozża /poprzednie przesiedlenia nie okazały się w pełni skuteczne/, a częściowo także z Hetmańszczyzny. W 1791r. Rosja zajęła Jedysan, w 1793 - Prawobrzeże i Podole, dość dłużej już skolonizowane przez polskich właścicieli ziemskich, a w dwa lata później - resztę Wołynia. Tworzenie się terytorium Ukrainy zamknęła aneksja Besarabii, /1812r./, której część południowa /Budziak/, niemal bezludny step, mieli skolonizować Bułgarzy, Ukraińcy i Niemcy.

Na nowo zdobytych terytoriach Rosja rozpoczęła wielką akcję kolonizacyjną. Prowadzili ją zarówno obszarnicy rosyjscy, jak i rząd, a w jej ramach na ziemi "Nowej Ukrainy" napływali obok chłopów ukraińskich także białoruscy /ci zasymilowali się bez śladu/, rosyjscy, niemieccy i rumuńscy, a w stepach nadazowskich licznie osiedlali się Grecy. Z kolei na ziemi opuszczanej przez kolonistów na Wołyniu napływali z zachodu Polacy, Niemcy i Czesi.

Było to osadnictwo innego typu, niż na północy Ukrainy. Inaczej niż na Zaporozżu i ziemiach odebranych Polsce, wielkie majątki prywatne nie były tu zbyt liczne, a większość osadników stanowili

tw. chłopci państwowi, wolni osobiście i płacący podatki / na innych warunkach przyciągnięcie Niemców byłoby niepodobieństwem/. Kształtowało to inną mentalność, niż na ziemiach centralnej Ukrainy, gdzie w tym czasie chłop został sprowadzony do roli niewolnika par excellence, choć nigdy się z tym nie pogodził, inaczej niż na Białorusi czy na zachodnim Wołyniu. Świadomość społeczna była tu bardziej nowoczesna, ale i słabiej związana z przeszłością narodu. Stąd rozszerzały się zapożyczane od Niemców nowinki religijne, dalekie od dusznego kolektywizmu religijnego rosyjskiego prawosławia. To tu miała się narodzić machnowszczyzna, ukraiński anarchizm włościański.

Tu także zaczął się tworzyć jeden z pierwszych w XIXw. ośrodków przemysłu ciężkiego. Wraz z fabrykami rosły osady robotnicze i miasta, a na niezapełnione jeszcze skonsolidowane etnicznie tereny napływała nowa fala z północy, tym razem ludności niemieckiej /nie tylko Rosjan/. Spowodowało to rusyfikację znacznej części robotników przemysłowych Ukrainy.

Wiele się bowiem zmieniło - wiek XIX przyniósł nowe pojmowanie narodu jako spójni krwi i mowy, jako wspólnoty przede wszystkim włościaństwa. Zahanowało to z czasem procesy naturalnej asymilacji - gros rosyjskich kolonistów na południu i wschodzie zachowało swą tożsamość, nie asymilowali się ani nowi osadnicy półcy i czeszy, ani, tym bardziej, niemiecy. Tam, gdzie jeszcze u schyłku XVIIIw. szybko i bezkonfliktowo zapanowałby jeden język i kultura, teraz powstawała trwała mozaika etniczna, a wypadki asymilacji ograniczały się głównie do mieszanych rodzin. Tam, gdzie związki niedawnych osadników z ich narodową tradycją były słabsze /dotyczy to nie tylko Ukraińców/, polityka rusyfikacji osiągnęła też większe, niż gdzie indziej, skutki. Mniej tam było świadomych Ukraińców, przeważali zaś "Małorosjanie" czyli "chachły"/1/, ludzie mówiący dialektami ukraińskimi, ale nie czający więzi z narodem ukraińskim. Do dziś na ziemiach nadmorskich, w Donbasie, a nawet na Charkowszczyźnie są oni nader liczni.

Inny los przypadł Kubani, której nigdy nie nazywano "Małorosją". Tu zachowano Kozaczyznę, potrzebną do walki z Czerkiesami, których ziemie Rosja Zdołała podbić - jako ostatnie terytorium na Kaukazie - dopiero w 1864r. Kozaków kubańskich przekształcono więc w regularne wojsko kozackie na wzór dońskiego. Ci wolni włościanie obowiązani do konnej służby wojskowej na każde zawołanie, sta-

/1/ Chachoł, czyli czub, od charakterystycznej fryzury ukraińskiej z wysoko podgolonym karkiem i skroniami - pogardliwe określenie wśród Rosjan - Ukraińca w ogóle, wśród Ukraińców - "Małorosjanina".

li się jedną z podpór caratu, a kozacka świadomość stanowa nie sprzyjała rozwojowi świadomości narodowej, czy to ukraińskiej nad Kubanią, czy rosyjskiej nad Donem lub na Uralu. Pielęgnowano jednak na Kubani tradycje zaporoskie, a mowa i pieśń ukraińska trwały tam i przetrwały po dzień dzisiejszy.

Ukraina północno-zachodnia liczy półtora tysiąca lat, a dzieje jej można porównywać z dziejami Białorusi, Polski czy Czech, choć ciągłość rozwoju była tu częściej i głębiej zakłócana. Natomiast ukraińskie południe jest Ukrainą dopiero od lat dwustu i porównywać je należy raczej z Syberią.

Wiek XIX otwiera nowy, trwający do dziś, etap dziejów Ukrainy. Jest to czas mozolnego ugruntowywania i ujednolicania świadomości narodowej, walki o prawo narodu do istnienia i niepodległości. Na ten też czas przypada największa katastrofa w dziejach Ukrainy, - porównywalna tylko z późwieczem "Ruiny" /1648-1699/ - represje stalinowskie, głód i najazd niemiecki. Przyniosła ona nie tylko kolosalne ofiary, ale także zachwianie struktur społecznych w przedwojennych granicach USRS. Skutki tego ostatniego - inaczej niż straty demograficzne - nie są dotychczas należycie zbadane, a większość autorów zdaje się nie zauważać tej strony zagadnienia.

W skrajnie nieprzychylnych warunkach, gdy Rosja zaprzeczała samej odrębności języka ukraińskiego i prowadziła forsowną akcję rusyfikacyjną, działaczom ukraińskim udało się nie tylko rozkrzewić świadomość narodową na niemal wszystkie etnicznie ukraińskie ziemie Rosji, ale także przekonać Rusinów austriackich, że są oni takimi samymi Ukraińcami jak ich bracia zza Dniepru. Ogromne znaczenie miała tu twórczość Tarasa Szewczenki, największego poety Ukrainy i właściwego twórcy nie tylko ukraińskiego języka literackiego, ale i nowoczesnej świadomości narodowej. Na przykładzie Białorusi widzimy, co grozi pozbawionemu państwu narodowi, który nie wydał wielkiego poety romantycznego, "wieszczą".

Dzięki przewyżczeniu silnych w Galicji Wschodniej tendencji "wszechruskich", czyli panslawistycznych, akceptujących wizję jedności narodu "ruskiego" /rosyjskiego/ i znacznie słabszych - do tworzenia odrębnego narodu "austro-ruskiego", demokratyczne i pluralistyczne państwo Habsburgów mogło stać się zapleczem ukraińskiego ruchu narodowego w Rosji. Tu kwitło ukraińskie życie narodowe, tworzyli liczni artyści i uczeni, tu drukowano Szewczenkę, gdy w Rosji był on najsurowiej zakazany, a także inne dzieła, tak literackie, jak i myśli politycznej. Obok miejscowych Ukraińców działali tu także liczni emigranci z Imperium Rosyjskiego. Dzięki temu zacierały się dawne różnice między wscho-dem i zachodem Ukrainy, ujednoliceł się język (w połowie XIX w. różnice między dialektami kijowskimi a halickimi były tak znaczne, że mogły one z powodzeniem stać się podstawą różnych języków literackich/ i kultura narodowa.

Wraz z rozwojem życia politycznego ujawniły się jednak nowe różnice: w reakcyjnej Rosji ruch ukraiński stawał się głównie lewicowo rewolucyjnym, w demokratycznej Austrii dominowała parlamentarna centro-prawica.

Wiek XX stał się okresem zmagani niepodległościowych przeciw Rosji i Polsce. W następstwie II wojny światowej etnodemograficzne terytorium Ukrainy zostało po raz pierwszy w dziejach zjednoczone niemal w całość /poza USRS pozostała tylko Kubań i skrawki pograniczy we wszystkich państwach ościennych/. Ceną było jednak poddanie całej Ukrainy zarówno rusyfikacji, jak i sowietyzacji. Istnienie tej republiki, pseudo-państwa z moskiewskiego nadania, trudno jednak ocenić jednoznacznie - już samo jego istnienie, uniemożliwiało rusyfikację na carską modłę, zaprzeczanie istnienia narodu i języka. Także efekt "ukrainizacji" lat dwudziestych, był dla rozwoju narodu pozytywny i nie dał się całkowicie zatrzeć przez późniejsze lata barbarzyńskich represji i nasilonej rusyfikacji. Nigdy też nie udało się całkowicie wyeliminować rozbudowanego przed kolektywizacją szkolnictwa ukraińskiego, które, choć znacznie okrojone, pozostało bastionem narodu. To dzięki jego istnieniu, przywrócenie przed kilku miesiącami językowi ukraińskiemu roli języka urzędowego, nie jest pustym gestem.

Jednakże stały nacisk Rosji, zwłaszcza zaś zohydzenie, fałszowanie i przemilczanie historii Ukrainy /nawet Kozaczyznę uznano za ruch... reakcyjny/, spowodował, że lata istnienia USRS nie stały się czasem odrodzenia i konsolidacji świadomości narodowej w takim stopniu, w jakim było to możliwe w warunkach nawet takiego pseudo-państwa. Czysto formalna granica między republikami nie chroniła Ukrainy przed napływem bardzo licznych Rosjan z północy, a także - stymulowanym przez władze sowieckie odpływem wykształconych kadr ukraińskich poza republikę. Ogromne znaczenie miało jednak usunięcie granicy między wschodem i zachodem Ukrainy - masowe migracje, z początku przymusowe, później spontaniczne, sprawiły, że mocniej ugruntowana i nowocześniejsza świadomość narodowa "zachodnich" Ukraińców upowszechniała się na całej Ukrainie.

Ciągłością dziejów Ukrainy jest przede wszystkim ciągłość jej ludu, nie tylko w aspekcie demograficzno-etnicznym, ale i świadomościowym. Choć bowiem świadomość ta była historycznie zmienna, rozwijała się w sposób ciągły od najdawniejszych do najnowszych czasów, od plemiennych kmieci polańskich czy drewlańskich do dzisiejszych kołchoźników. Tę nieprzerwaną ciągłość rozwoju ukraińska świadomość narodowa zawdzięcza w znacznej mierze religijności prawosławnej i to jedno wystarcza, by uznać roszczenia patriotyzmu ukraińskiego za uzasadnione.

W zakresie organizacji terytorialno-politycznej ciągłość

zrywana była wielokrotnie - stare księstwa plemienne ustąpiły najpierw litewsko-polskiej administracji wojewódzkiej, a potem nie mniej arbitralnej, kozackiej organizacji wojskowo-administracyjnej. Następnie zaś Rosja wprowadziła tu swój schemat administracyjny, pozbawiający Ukrainę nawet cienia samorządu, a nawet prawa do własnego imienia. Ukraińska Republika Ludowa /1917-1920/ była kolejną arbitralną konstrukcją polityczną, nie zakorzenioną w żadnej tradycji: jej twórcy nawiązywali nie do kozackiej państwowości ukraińskiej ale do wilsonowskiej koncepcji samostanowienia narodów i europejskiej myśli socjalistycznej. Podobnie arbitralnym, oderwanym od wszelkiej tradycji tworem jest USRS, która odrzuciła nawet tradycyjne ukraińskie symbole narodowe na rzecz komunistycznej "radosnej twórczości" heraldycznej.

Podobnie wiele załamania widzimy w dziejach ukraińskich warstw kulturotwórczych. Te najdawniejsze, w znacznej mierze padły ofiarą wojen i najazdów, po części emigrowały na północ, gdzie rychło uległy asymilacji. Te późniejsze, o ile przetrwały lata "Ruiny", masowo polonizowały się i rusyfikowały. Kolejna fala eksterminacji przypada na okres stalinizmu i II wojny światowej a masowa emigracja inteligencji z ziem zachodnioukraińskich stworzyła wprawdzie silne ośrodki emigracyjne ale dla Ukrainy była na dziesięciolecie stracona. System sowiecki wyłaniał jednak nowe warstwy kulturotwórcze - żadne społeczeństwo nie może bez nich istnieć. Już z założenia były one głęboko zswietyzowane i zrusyfikowane, jednak z nich właśnie, pokolenie za pokoleniem, odradzają się środowiska patriotyczne, podejmujące, wbrew ostrzejszym, niż w poprzednim stuleciu, represjom dzieło odrodzenia narodowego.

Jest to wymowny dowód żywotności i trwałości ukraińskiej świadomości narodowej. Przez stulecia, mimo stałych klęsk demograficznych i napływu obcojęzycznych imigrantów, Ukraińcy skutecznie ich asymilowali, zwiększając tym własny potencjał. Nie przeszkodziło temu pozostawanie ludu ukraińskiego nie tylko pod obcym panowaniem politycznym, ale i w bezpośredniej zależności od często obcojęzycznych właścicieli dóbr i "czasu". Procesy asymilacyjne zostały zahamowane dopiero, a i to nie do końca, przez nowoczesne idee narodowe wprowadzane przez postromantyczną inteligencję tak w lud ukraiński, jak i - co tu ważniejsze - w lud rosyjski i polski. Naród ukraiński wykazał też znaczną odporność na rusyfikację - wieś na "starej" Ukrainie nie odstąpiła od mowy przodków, a choć w miastach i na południu proces ten poczynił znaczne postępy, wystarczyło pobiczne nawet spojrzenie na Białoruś, by dostrzec i docenić różnicę.

Wspomnieliśmy wyżej o roli religijności, ale nie Kościoła. Sama Cerkiew Prawosławna nie odegrała bowiem większej roli jako czynnik ciągłości narodu ukraińskiego. Jej rola w średniowieczu

przyczyniła się walnie do późniejszych trudności z ideowym oddzieleniem się Ukrainy od Rosji. "Renesans mohylański" okazał się epizodem historycznym, choć ogromnej wagi, jego impulsy wygasły już u schyłku XVIIIw., później zaś na Ukrainie zapanowała rosyjska Cerkiew, której wpływ był nie tylko rusyfikatorski, ale i zdecydowanie uwsteczniający kulturalnie. W tej sytuacji szerzył się, nie tylko na Ukrainie zresztą, antyklerykalizm, mający tu kozackie jeszcze korzenie, podobnie głęboko antyklerykalny był w swej mądrej pobożności Szewczenko.

Kościół Grekokatolicki długo nie odgrywał roli w rozwoju narodowym. Spór wokół unii był wprawdzie impulsem rozwojowym, ale XVIII-wieczna latynizacja wносиła zamęt i w dalszej perspektywie groziła polonizacją. Poł władzą Austrii konserwatywna do reakcyjności i na połę spolonizowana Cerkiew dopiero pod koniec XIXw. obudziła się jako przewodnik nie tylko Ludu Bożego, ale i narodu ukraińskiego. Odegrała ona wielką rolę naródotwórczą, odwracając realne niebezpieczeństwo masowej polonizacji elit ukraińskich w państwie Habsburgów, a następnie, już w najnowszych czasach, stając się zaporą wobec rusyfikacji i także działającej przeciw ukraińskiej świadomości narodowej ateizacji.

Decydującym czynnikiem ciągłości była natomiast pobożność ludu /w tym aspekcie różnice między prawosławiem a unią są nieistotne/, kult Bogurodzicy i św. Mikołaja w licznych ikonach, tak domowych, jak i świątynnych, do których pielgrzymowano nieraz ze znacznych odległości, a także kult, jakim lud prawosławny otaczał mnichów. Ta pobożność spajała lud ukraiński, krzepiła w czasach próby - aż po dzień dzisiejszy. Jej fundamentem była odległa przeszłość, kiedy język cerkiewno-słowiański był powszechnie zrozumiały, lud więc miał znacznie większy i łatwiejszy, niż w krajach katolickich, kontakt z Pismem Świętym i literaturą religijną. Właśnie z tej przyczyny stopień piśmierności na Rusi /nie tylko na Ukrainie/ był po wiek XVII wyższy, niż w Polsce czy na Węgrzech; dopiero później przyszło załamanie, a stare teksty stawały się coraz mniej zrozumiałe. Dziś widzimy renesans tej pobożności, nie tylko w postaci odrodzenia religijnego, ale także w silnym nurcie moralistycznym ukraińskiego ruchu narodowego. Okazuje się on zakorzeniony w wartościach chrześcijaństwa przyswojonych tak głęboko, że nawet nie identyfikowanych jako religijne.

Kultura ukraińska jest kulturą plebejską; jej bohaterowie to chłop i kozak, rozbójnik i żołnierz - ale nie kupiec, nie kapłan, polityk czy intelektualista. Pawluk czy Gonta zajmują miejsca pocześniejsze niż Mazepa czy nawet Chmielnicki, a Mohyla czy Skowroda - najwięksi "cywilni" Ukraińcy nie zajęli miejsca w narodowym panteonie.

Wzorzec ten utrwalił - chyba na zawsze - Szewczenko, sam przecież chłop, wykształcony raczej chałtucznie i słabo znający historię swego narodu poza jej stroną martyrologiczno-militarną. Źródłem jego poezji były przede wszystkim dumy, zaś intelektualistów /wyjmując Husa/ można w niej spotkać jedynie w dedykacjach. Fakt ten nic nie ujmuje geniuszowi Szewczenki, zagadnienia tego pominąć jednak nie można, wzorzec ten bowiem wywarł przemożny wpływ na teorię i praktykę ukraińskiego ruchu narodowego w XXw. Przez cały czas mniej cenił on refleksję i kalkulację polityczną, ogromnie zaś - "kozacką fantazję" i romantyczne "mierzenie sił na zamiary", ufny w jednorazowy czyn, najczęściej - zbrojny zryw, a nie w cierpliwą pracę polityczną i "organiczną". Jedynie w Galicji Wschodniej mogły się zakorzenieć wzorce "pozytywizmu" i polityki parlamentarnej, zakorzeniecie to jednak okazało się płytkie - doświadczenia międzywojennej Polski przyniosły rozczerwanie do tych metod i wzorców i renesans etosu powstańczego, umacnianego także przez kwitnący w polskiej szkole kult "czynu". Trwanie w bunkrach ostatnich powstańców UPA do 1950-1952r. było czynem romantycznym, skoro na tej drodze nie było, już od 1946r., najmniejszych szans na zwycięstwo.

Trudno orzec, czy do tej tradycji dołączy współczesny ukraiński ruch polityczny. Dziś widać wyraźnie, że odradza się on raczej z nowego ziarna, niż od korzeni - z postulatów Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i Porozumień Helsińskich, a nie z tradycji Mazepy, Petlury i Bándery. Ta kolejna nieciągłość ukraińskiej tradycji politycznej sprzyja jednak formowaniu się świadomości politycznej i narodowej na miarę schyłku XX wieku, a choć przywrócenie narodowi prawa do jego wielkiej przeszłości jest konieczne, nie-dobrze byłoby, gdyby tradycja zdominowała trzeźwą analizę możliwości i ograniczeń.

---

*Tadeusz Andrzej Olszański - ur. 1950r., z wykształcenia prawnik.  
Zainteresowany głównie historią Karpát i Ukrainy. Mieszka w War-  
szawie.*

---



Z. BUTKUS

## RAZEM Z ŁOTWĄ I ESTONIĄ CZY ODDZIELNIE ?

*Artykuł Butkusa jest głosem w toczącej się wciąż na Litwie dyskusji na temat przyszłych powiązań politycznych tego kraju. Dla czytelnika polskiego może być interesujący również dlatego, że pozwala zorientować się w dość powszechnej wśród Litwinów ocenie faktów, które poprzedziły aneksję krajów bałtyckich do ZSSR. /Red. Obozu/.*

Na wiosnę 1988 roku na Litwie, Łotwie i Estonii prawie równocześnie i w podobny sposób rozpoczęła się pierestrojka - ruch odrodzenia narodowego. /.../

Nasza sytuacja jest obecnie unikalna. Pomimo wszystko - jak się jednak wydaje - postępujemy właściwie opracowując przyszłą strategię z wzięciem pod uwagę tradycji historycznej w myśl zasady "historia jest nauczycielem życia". Tylko czego ona uczy: czy jest za poszukiwaniem własnych, niezależnych od Łotwy i Estonii rozwiązań, czy też przestrzega przed iluzją, którą stanowi ta samodzielna droga.

Los rozdzielił Łotyszów i Estończyków już w średniowieczu. Dopiero w XX wieku można zaobserwować historyczne paralele w stosunku do Litwy, Łotwy i Estonii, szczególnie po Rewolucji Październikowej i po klęsce Niemiec w I-szej wojnie światowej. Dla narodów litewskiego, łotewskiego i estońskiego pojawiły się realne perspektywy wyzwolenia z politycznego i społecznego ucisku. Sowiecka Litwa, Łotwa i Estonia utrzymywały w 1919 roku bliskie wzajemne stosunki ekonomiczne, polityczne i wojskowe, jednakże silniej związane były z centrum, to znaczy z RSFRS, niż między sobą. Historyk M. Kuliczenko, wyraża pogląd, że w latach 1918-1920 związki między sowieckimi republikami "utworzonymi na peryferiach Rosji były bardzo słabe". Jeszcze słabsze były związki między republikami Litwy, Łotwy i Estonii, które po pierwszej

wojnie światowej powstały jako oddzielne państwa. Państwa te ustanowiły między sobą stosunki dyplomatyczne, nawet przyjazne, lecz nie utworzyły związku i - zdarzało się - odrzucały wspólną orientację polityczną. Tak było w przypadku Litwy, której delegacja przybyła w 1919 roku do Paryża, aby ubiegać się o możliwość udziału w Konferencji Pokojowej. Odmówiła ona wówczas wspólnych z przedstawicielami Łotwy i Estonii działań mimo wspólnych celów. Przewodniczący delegacji, minister spraw zagranicznych, A. Woldemaras i jej członkowie, M. Iczas i S. Rozenbaumas twierdzili, że sytuacja Litwy z punktu widzenia prawa międzynarodowego różni się od sytuacji Łotwy i Estonii, ponieważ Litwa wcześniej uzyskała państwowość. Reprezentowali ponadto poglądy, że występując oddzielnie Litwa szybciej zdobędzie należną jej pozycję międzynarodową. A. Woldemaras będąc przeświadczonym o reaktywowaniu w przyszłości kapitalistycznej Rosji /jak wielu burżuazyjnych polityków nie wierzył, że bolszewicy utrzymają się długo/ zakładał, że władza sowiecka zechce ponownie przyłączyć Kraje Nadbałtyckie - Łotwę i Estonię, bogate w rejonu przemysłowe i strategiczne porty. Uważał także, że z powodu braku przemysłu i portów Litwa nie będzie przedmiotem zainteresowania ze strony Rosji i pozostanie niezależna, nawet gdy Łotwa i Estonia stracą państwowość.

Kierując się powyższym założeniem delegacja Litwy prowadziła rozmowy z kierownictwem rosyjskiej, burżuazyjnej emigracji W. Małkowem, S. Sazonowem i G. Lwowem o przyznaniu Litwie samodzielności. Przyrzekli oni taką samodzielność, lecz - jak się wydaje - jedynie w celu osłabienia pretensji swych konkurentów, Polaków, do ziem litewskich.

W praktyce jednak obietnice te nic nie były warte. Wszyscy rosyjscy burżuazyjni działacze - od monarchistów do socjalistów /eserowców/ - pragnęli utworzenia niepodzielnej Rosji, w skład której wchodziłyby nie tylko Łotwa i Estonia, lecz także i Litwa. Koncepcja A. Woldemarasa o wyjątkowości Litwy była nierealna.

Po pierwszej wojnie światowej międzynarodowa sytuacja Litwy była nie najlepsza, a nawet gorsza od dwóch pozostałych Krajów Nadbałtyckich, ponieważ do ziem litewskich zgłaszała pretensje również Polska. Nie przypadkiem państwa Ententy - Wielka Brytania, Francja, Włochy i Japonia uznały Łotwę i Estonię *de iure* 26 stycznia, a Litwę dopiero 20 grudnia 1922 roku. Separatystyczna polityka Woldemarasa zaszkodziła współpracy Krajów Nadbałtyckich i samej Litwie. Dyplomaci łotewscy i estońscy otwarcie zarzucali litewskim, że ci "odcinają się od wspólnej linii"

i wprowadzają rozłam do "całego bałtyckiego bloku".

Wyrazem separatystycznej polityki Litwy był również stosunek do bermontowców - niemieckich i rosyjskich jednostek wojskowych, które były wyposażone i utrzymywane przez Niemcy w celu obrony niemieckich pozycji w Państwach Nadbałtyckich. Prawdopodobnie, chcąc uniknąć walk na dwóch frontach, jednostki te zamierzały rozbić w pierwszej kolejności armię łotewską, a następnie umocnić się na Litwie. Działając w interesie Niemiec, bermontowcy zaatakowali 8 października 1919 r. Rygę, zajęli jej przedmieścia i już następnego dnia przeprowadzili się przez Daugawę. Armia łotewska, mniej liczna i słabiej wyposażona /11,5 tys. żołnierzy, 9 dział, 67 cekaemów/ niż bermontowcy /52 tys. żołnierzy, 100 dział, 600 cekaemów/ znalazła się w sytuacji krytycznej. Dlatego też rząd Łotwy zwrócił się do Litwy z prośbą o przeprowadzenie przez wojska litewskie natychmiastowego ataku na bermontowców, stacjonujących na północy Litwy. /.../

Najbardziej zdecydowanie i konsekwentnie przeciw współpracy z Łotwą oponował minister spraw zagranicznych A. Woldemaras. /część członków rządu E. Drauglialis, L. Norejka, W. Czerniakis już 9 października wezwała do zdecydowanego natarcia na jednostki bermontowców, opowiadając się tym samym za pomocą dla Łotwy./ 13 października Polska złożyła oświadczenie, że nie dokona agresji na Litwę, w przypadku, gdyby wojska litewskie uwikłały się w wojnę z bermontowcami. Jednakże rząd litewski w dalszym ciągu ociągał się z rozpoczęciem działań wojskowych. Nie pomogły w tym względzie nawet zabiegi przybyłego 15 października do Kowna ministra spraw zagranicznych Łotwy Z. Miejerowica. Odpowiedź polityków litewskich była niepoważna - Litwa nie rozpoczęła działań, ponieważ nie jest w stanie odróżnić bermontowców od tych jednostek niemieckich, które zamierzają "powrócić do ojczyzny".

Urażony takim potraktowaniem Z. Miejerowic udał się 17 października do Polski, gdzie przyjęto go z otwartymi rękami. Premier I. Paderewski wręczył mu uroczyste dokument o uznaniu Łotwy, zaś Naczelnik Państwa J. Piłsudski obiecał natychmiastową dostawę broni. Łotwa otrzymała od Polski 6 tysięcy karabinów, 5 milionów naboju, artylerię. Polska była jedynym państwem, które ofiarowało Łotwie broń nieodpłatnie, zaś polscy działacze polityczni zobowiązali się wesprzeć Rygę polskimi jednostkami wojskowymi, jeżeli tylko przepuści je Litwa.

Za samotniczą walkę Łotyszów z bermontowcami Polska winiła Litwę, która - według niej - orientowała się na Niemcy i dlatego też nie chciała sama podjąć z nimi walki, ani przepuścić

polских wojsk zmierzających na pomoc Łotwie. Takie stanowisko Litwy dawało biermontowcom możliwość wykorzystania jej terytorium jako bazy dla operacji wojskowych na Łotwie - twierdzili Polacy. Tymczasem Ryga nie doczekawszy się pomocy ze strony Litwy, sama odparła szturm wroga, mimo jego znacznej przewagi liczebnej. Dzięki pomocy floty angielskiej i francuskiej, Łotysze sforsowali Daugawę i 3 listopada przeszli do kontrataku.

Z pomocą Łotwie przyszła natomiast Estonia. Już 9 października obleżona Ryga otrzymała dwa pociągi pancerne, co korzystnie wpłynęło na ustabilizowanie sytuacji na froncie. Natychmiast z wyjątkiem Łotyszów armia litewska oraz litewskie oddziały partyzanckie zaczęły przejawiać aktywny opór wobec biermontowców. Jednakże już 30 października rząd litewski zawarł przymierze z dowódcą niemieckich jednostek, Eberhardem. Później to spowodowało oburzenie rządu Łotwy, który nie tylko odrzucił proponowane przymierze, lecz wypowiedział wojnę Niemcom. Przedstawiciel Litwy na Łotwie J. Szliupas pisał w swych wspomnieniach, że Z. Miejerowicz "złościł się i oburzał", iż Litwa nie podejmuje walki na tyłach / *Auskrīvinīkas*, Jonas Szliupas, Kaunas 1934/.

Współpraca łotewskich i litewskich oddziałów wojskowych i partyzanckich rozpoczęła się w momencie, gdy groniąc biermontowców, armia łotewska zbliżała się do terytorium Litwy. Polegała ona na wymianie informacji zwiadowczych, tworzeniu wspólnych patroli, a nawet na prowadzeniu wspólnych działań wojskowych. Wspólnymi siłami rozbito biermontowców w okolicach miasteczka Aże /15 października/, w okolicach Bauski-Saloczej /12-17 października/, a także zdobyto Żejmialis /21 listopada/, Krjukaj /23 listopada/, Joniszkis /27 listopada/ i inne miejscowości. Jednakże fakt, że rządy Litwy i Łotwy nie osiągnęły porozumienia w sprawie prowadzenia wspólnej walki z biermontowcami, położył się cieniem na stosunkach między obydwioma państwami, a także zrodził w kręgach polityków Łotwy i Estonii przekonanie o pronieemieckiej orientacji Litwy.

Nastroje panujące na Litwie znakomicie oddają słowa attache wojskowego Litwy w Rydze W. Natkjawiczjusa: "W wyniku biermontowskiej awantury Łotwa znalazła się w sytuacji krytycznej. Naród wykazał bojowość i ofiarność, gdy tymczasem rządzące kręgi Litwy poszły na współpracę z Eberhardem, co powinno być poddane ostrému osądowi" / Darbas, 15.02.1929.

Prasa łotewska wyrażała przekonanie o niewątpliwie przychylnym stosunku Polski do Łotwy i przeciwstawiała Polsce Litwę, która "z pewnością nie pójdzie za Łotwą w ogień" /Baltijas, Westnesis 25.11.1919; Briwa Zjame 21.10.1919/.

Polityka Litwy w stosunku do Łotwy i Estonii doprowadziła do późniejszego braku porozumienia tych państw co do wspólnych działań wobec polskiej interwencji. Orientując się w sytuacji, Polska starała się ustanowić silne związki z Łotwą i Estonią, pozyskać ich dla idei federacji, a następnie skłonić Litwę do przystąpienia do niej. Łotwa i Estonia jednakże nie chciały brać udziału w antylitewskiej polityce. Rząd Łotwy w marcu 1920 roku odrzucił propozycję Polski, dotyczącą utworzenia związku skierowanego przeciwko Litwie. Mimo nalegań Polski odmówił także wydania oświadczenia, które miało zawierać stwierdzenie, iż stosunki Polska-Litwa nie będą przedmiotem zainteresowań Łotwy, choć w zamian za nie Polska obiecywała uznać Łotwę *de iure*. Gdy polscy legionści pod wodzą L. Żeligowskiego po opanowaniu 9 października 1920 roku Wilna, zmierzały do Kowna, rząd Łotwy przekazał Polsce ultimatum, w którym była mowa o okazaniu Litwie aktywnej pomocy, jeżeli Żeligowski nie wstrzyma działań /Briwa Zjame, 24.11.1920/. W tych trudnych dniach Łotwa wspierała Litwę bronią, amunicją i wojskowymi specjalistami /w 1920 roku w armii litewskiej służyli łotewscy pułkownicy W. Ozols, I. Witols i I. Różkiewicz-Anderson/. Pomoc ta odegrała niemałą rolę.

W sprawie Wilna natomiast zarówno Łotwa jak i Estonia w okresie międzywojennym zajmowały stanowisko neutralne.

Utworzony pod koniec 1926 roku socjaldemokratyczny rząd Łotwy zaproponował Litwie uczestnictwo w związku o charakterze polityczno-gospodarczym, który miał stanowić trzy Kraje Nadbałtyckie. Jednakże A. Woldemaras /wówczas już premier i minister spraw zagranicznych/ po raz kolejny odrzucił wyciągniętą przez Łotwę dłoń. W jednym ze swych pierwszych wywiadów stwierdził, że Litwa powinna trzymać z Niemcami i ZSSR, ponieważ państwa te pomogą jej odzyskać Wilno. Problem związku Krajów Nadbałtyckich Woldemaras ocenił w kategoriach marzeń, emocji i politycznego romantyzmu /Letwa, 21.12.1926 r., Ritas 23.12.1926 r/.

W 1934 roku Litwa, Łotwa i Estonia utworzyły związek - Bałtycką Ententę. Porozumienie to nie przewidywało udzielenia Litwie poparcia dla odzyskania Wilna i zachowania Kłajpedy. Jednocześnie Litwa była również związana "dżentelmeńską umową" z ZSSR, podpisaną w 1926 r. i uzupełnioną w 1931 roku. Umowa nakładała na obydwa państwa obowiązek wymiany informacji w szeroko

/1/ Polskie źródła nie wspominają o planach zajęcia Kowna - akcja była ograniczona wyłącznie do Wilna i jego okolic /przyp. red. Obozu/.

rozumianym zakresie dotyczącej stosunków z Krajami Nadbałtyckimi i innymi państwami. Zobowiązywała ona również Litwę do dyplomatycznego poparcia Związku Sowieckiego w przypadkach uznanych za ważne dla międzynarodowej sytuacji ZSSR.

Wkrótce po zawarciu przymierza z Łotwą i Estonią Litwa oświadczyła Związkowi Sowieckiemu, że "umowa dżentelmeńska" jest priorytetowa względem umowy bałtyckiej /Żjugda R. *Litwa a plany państw imperialistycznych 1917-1940*, Wilno 1983 r./.

Przedstawione wyżej fakty należą już - oczywiście - do przeszłości. Na ile mogą być przydatne w wyborze dzisiejszej drogi - trudno ocenić, ponieważ sytuacja obecna uległa diametralnej zmianie. /.../ Obecnie Litwa, Łotwa i Estonia traktowane są zarówno przez Związek Sowiecki, jak i zagranicę jako osobny Region Nadbałtycki. Dlatego też nie mogą pozwolić sobie one na rozłam, szczególnie w chwili, gdy prореformatorskie siły powinny zjednoczyć się w imię przyszłości. /.../

"Vozroźdjenje" Nr. 10, 16 grudzień 1988 r. Biuletyn Informacyjny Litewskiego Ruchu Reform na rzecz pierestrojki.

Tłum. E. W.

KAZIMIERZ STEMBROWICZ

ŁAGRY W GOSPODARCE SOWIECKIEJ.

WORSZUTA I KOZYMA

*"Za to nikt nie śmie nam zarzucić  
stosowania komór gazowych"*

*/A. Solżenicyn/*

Zdaniem Aleksandra Solżenicyna archipeląg GULAG "narodził się przy wtórze salw Aurory" /1/. W stwierdzeniu tym nie ma większej przesady - już w latach 1918 i 1919 "ukazy" najwyższych władz Rosji Sowieckiej tylko sankcjonowały prawnie stan faktyczny i tendencje rozwojowe "kierowania osób skazanych w trybie obowiązkowym do pracy fizycznej". Początkowo więzienia i obozy pracy przymusowej służyły w głównej mierze zastosowaniu odpowiedniej kary i politycznej reedukacji wobec więźniów. Sytuacja ta dość szybko uległa jednak gwałtownej zmianie. W grudniu 1927 roku na XV zjeździe Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii /bol-szewików/ podjęto decyzję o opracowaniu wieloletniego planu gospodarczego obejmującego całą gospodarkę narodową. 28 maja 1929 roku pierwszą pięcioletkę uchwalili V zjazd Sowieci. Przyjęte w nim zawyżone, nierealistyczne wskaźniki były jeszcze dodatkowo windowane w górę przez Stalina. Za cenę niewyobrażalnych wyrzeczeń, do których przy pomocy terroru zmuszono społeczeństwo /choć planu i tak nie zrealizowano/, uczyniono mimo wszystko znaczny krok naprzód w zakresie uprzemysłowienia kraju, wznosząc gigantyczne zakłady przemysłu ciężkiego. Stalin w

/1/ A. Solżenicyn - Archipeląg Gulag 1918-1956, Próba analizy literackiej, tłum. Michał Kaniowski, t. II cz. 3, Warszawa 1988, s. 9

przemówieniach pytał: "Czyż to nie cud?" Jednym z najważniejszych elementów owego "cudu" było wprowadzenie w skali całego państwa niewolniczej siły roboczej /przede wszystkim wyciżonych z ziemi milionów rodzin chłopskich w efekcie kolektywizacji wsi/. Dlatego już od 1929 roku wszystkie zakłady karne objęto narodowym planem gospodarczym. Śluszne jest zatem także w dalszej perspektywie stwierdzenie A. Sołżenicyna, że ogrom bramek do łagrów był wprost proporcjonalny do rozmachu sowieckich planów ekonomicznych. Ocozy, z uwagi na najniższy z możliwych koszt siły roboczej oraz wymuszona, całkowitą uległość wykonawców prac niewolniczych, dawały w efekcie kolosalne zyski przy zminimalizowaniu wszelkich nakładów. W dodatku miały tę dodatkową zaletę, że więźniów-niewolników można było użyć nawet tam, gdzie warunki dla normalnych robotników, techników i inżynierów byłyby nie do zaakceptowania, życie ludzkie w takim systemie nie liczyło się w ogóle. W każdej chwili petok więźniów można było zwiększyć. Nic więc dziwnego, że historycy analizujący liczbę ofiar komunistycznego totalitaryzmu w wydaniu sowieckim szacują ją na dziesiątki milionów, a samych łagrów na wiele tysięcy. Takiego ogromu zorganizowanej perfekcyjnie zbrodni dzieje ludzkości nie znały do czasów hitleryzmu. Sieć łagrów objęła cały Związek Sowiecki. Struktura ich podległości, przynajmniej w okresie początkowym, była zmienna i pogmatwana. Jeden czynnik był niewątpliwie stały, choć o zmiennym natężeniu - straszliwa śmiertelność wśród zeków, czyli więźniów łagrów. Niektóre części sowieckiego imperium je roweje cieszyły się z tego powodu szczególnie ponurą sławą. Do akici należały łagry workuckie i kołymskie. Po 17 września 1939 roku znalazły się w nich również tysiące Polaków.

#### WORKUTA

W 1989 roku nazwa tego miasta znajdowała się przez wiele dni na czołówkach gazet całego świata z powodu wielkiego strajku górników w Związku Sowieckim. Workuta leży w północnej części autonomicznej republiki sowieckiej Komi /powstałej w 1936 roku/ na przedgórzu zachodniego Uralu. Jest położona nad rzeką Workutą w dorzeczu Peczory około 150 km na północ od koła podbiegunowego. W związku z bogatymi złożami węgla kamiennego /ale także ropy naftowej i gazu ziemnego/ na początku lat trzydziestych rozpoczęto w tych rejonach budowę Peczorskiego Zagłębia Węglowego. Workuta szybko stała się głównym ośrodkiem wydobywczym kształtującego się ośrodka surowcowo-przemysłowego. Całe zagłębie oraz towarzysząca mu infrastruktura /drogi, linie kolejowe, miasta,



itp/ zostały wzniesione rękami więźniów, którzy początkowo byli tutaj prawie jedynymi mieszkańcami. Np. w przypadku słynnej linii kolejowej Kotłas-Workuta, na podstawie relacji więźniów, A. Sołżenicyn szacuje, że "pod każdym chyba podkładem leżą tam ze dwie ludzkie głowy" /1/. Na kościach więźniów powstała zresztą również sama Workuta. Abraham Szyfrin, autor głośnego przewodnika po sowieckich obozach koncentracyjnych, zeznając przed komisją śledczą Rady Administracyjnej Senatu Stanów Zjednoczonych Ameryki, podał, że liczba więźniów peczorsko-workuckich wynosiła w latach pięćdziesiątych około 5 milionów /2/.

W latach 1946-1955 w Związku Sowieckim miały miejsce liczne bunty więźniów, które falami przetaczały się przez największe skupiska łagrów. Nie ominęły one także obozów peczorsko-workuckich. W 1948 r. wybuchł bunt w łagrach peczorskich /na zachód od Workuty/. W tym samym roku miał miejsce bunt więźniów w Salechardzie /w 1950 r. po raz wtóry/, na wschód od Workuty u ujścia rzeki Ob, dokąd przedłużano wtedy wspomnianą wyżej linię kolejową Kotłas-Workuta. Oba powstania najprawdopodobniej miały na celu kolejne wyzwalenie łagrów i marsz na Workutę w celu jej opanowania. Władze zmiążdżyły te bunty, rzucając do walki m.in. desanty lotnicze i samoloty bojowe /3/.

Najgłośniejszy jednak protest więźniów miał miejsce w tym rejonie w lecie 1953 r., już po śmierci Stalina i zamordowaniu Berii. Rozpoczął się wtedy spontaniczny strajk kilku milionów więźniów. Pomimo zwycięstwa sił bezpieczeństwa i tysięcy ofiar zakończył się on do pewnego stopnia wygraną więźniów. W rozmowach z delegatami strajkujących uczestniczyli przedstawiciele najwyższych władz sowieckich. Więźniowie wywalczyli wtedy m.in. o usunięcie numerów z odzieży więziennej oraz prawo do częstszej korespondencji z rodziną i widzeń z krewnymi. W okresie "odwilży" chruszczowskiej liczba więźniów i łagrów w dorzeczu Pecory i całym Związku Sowieckim zaczęła szybko maleć. Zdjęcia wykonane w 1980 r. w łagrach workuckich dowodzą, że zniesienie "nume-

/1/ Tamże, s.513

/2/ A.Szyfrin - Przesłuchanie, obozy pracy w ZSSR, tłum. Wiktor Kiedan, Kraków 1986, s.42

/3/ Michał Heller, Aleksander Niekricz - Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego od roku 1917 do naszych czasów, cz.II, tłum. Tomasz Grochowski, Warszawa 1986, s.152-153.

racji" więźniów miało jedynie charakter tymczasowy /1/.

### KOŁYMA

Obszary położone w dorzeczu rzeki Kołymy na Dalekim Wschodzie przez dziesięciolecia stanowiły symbol obozów śmierci w Świązku Sowieckim. Znaczna część tego regionu leży już za kołem podbiegunowym. Tajga przechodzi tutaj w tundrę. Rzeki przez większą część roku skuwa lód. Temperatura w zimie spada do około  $-60^{\circ}\text{C}$ . Podłoże stanowi bardzo głęboka wieczna zmarzlina.

Bogate złoża różnorodnych kopalin /metale szlachetne i kolorowe, węgiel; ruda żelaza/, rozpoznane częściowo już na początku XX wieku, stały się przedmiotem rabunkowej eksploatacji podczas pierwszej pięcioletki. Omysłono i dopracowano w szczególności /najpierw chyba w przypadku złóż złota/ plan masowego wykorzystania w tym celu darmowej siły roboczej więźniów. W 1932 roku ruszyła budowa portu Magadan /1933 uzyskał status miasta/, dokąd szły transporty więźniów z bazy we Władywostoku. Z Magadanu rozsyłano na północ w zależności od zapotrzebowania na kontyngenty przeznaczone do budowy dróg, miast, kopalni czy nowych łagrów. A Szyfrin ocenia, że w łagrach kołymskich liczba więźniów w latach pięćdziesiątych mogła wynosić nawet około 7 milionów /2/. Stopień śmiertelności był kolosalny. Dokładna liczba ofiar jest oczywiście niemożliwa do ustalenia bez znajomości dokumentów sowieckich. Robert Conquest w pracy poświęconej obozom kołymskim wykorzystał jako źródło *Rejestr* Lloyda /towarzystwo ubezpieczeniowe prowadzące rejestr ubezpieczonych statków i transportów morskich/ w celu ustalenia prawdopodobnej liczby ofiar. Według jego szacunków nad Kołymą znalazły stalinowskie przeznaczenie co najmniej 3 miliony zeków /3/. Inni znawcy problematyki podają liczby jeszcze większe. Jedną z najbardziej i najtragiczniejszych ofiar Kołymy był wielki poeta sowiecki Osip Mandelsztam. W latach 1946 i 1953 w niektórych łagrach kołymskich miały miejsce próby buntów. Władze

/1/ A. Shifrin - UdSSR Reiseumhrer durch Gefangnisse und Konzentrationslager in der Sowjetunion, Stephanus Edition 1980, s. 204

/2/ Ramża, Przesłuchanie ..., s. 42

/3/ R. Conquest - Kołyma. The Arctic Death Camps, New York 1978, s. 226-229.

dość szybko się z nimi uporały. Jeszcze w wiele lat po śmierci Stalina pomimo zmniejszającej się liczby więźniów łagry nadal tu funkcjonowały. W 1980 roku w Obwodzie Magadańskim, według A.Szyfrina, było ich jeszcze osiem /1/.

/1/ A. Shifrin - UdSSR Reiseführer ..., s. 285

*Kazimierz Stembrowicz - ur. 1952, historyk, autor i tłumacz tekstów poświęconych Rosji i systemowi sowieckiemu.*



TADEUSZ MILLER

TYBET: TRZYDZIEŚCI LAT SINTYZY

*"Kiedy pofruncą żelazne ptaki a konie ruszą na kołach, lud tybetański rozproszy się po świecie jak mrówki a dharm zapuka do drzwi Czerwonego Człowieka".*

*Padmasambhava, VIII wiek*

Siedemnastego marca 1959 roku Ihasa spowita była przez tuman pyłu pędzonego wiatrem z okolicznych nagich wzgórz. Pałac dalajlamy, Potala, unosił się nad miastem jak zjawą, ledwie widoczny w szarym powietrzu. Dwudziestoczteroletni wówczas dalajlama XVI przebywał w swojej letniej rezydencji Norbulingka położonej w pięknie utrzymanym parku. Od jedenstego marca Kashag i Tsongdu /gabinet i Zgromadzenie Narodowe/ rozpatrywały kwestię o znaczeniu podstawowym dla przyszłości kraju, dalajlamy i buddyzmu w Tybecie. Cztery lata wcześniej wojownicze plemię Khampów rozpoczęło powstanie przeciw armii chińskiej we wschodnim Tybecie, przy granicy z Syczuanem. Khampowie, nomadzi-wojownicy-rabusie, niezależny, wolny lud wystąpili przeciwko nowym porządkom wprowadzanym przez chińskich komunistów po zajęciu Tybetu, a że sztukę wojowania znali doskonale, więc władze chińskie nie bardzo mogły sobie z nimi poradzić. Na swoich niewielkich, kudźatych konikach w początku 1959 roku Khampowie atakowali chińskie posterunki już kilkadziesiąt kilometrów od Ihasy. Władze próbowały namówić dalajlamę, by rzucił przeciw nim swój doborowy oddział ochrony osobistej złożony z pięciu tysięcy żołnierzy /zresztą w znacznej części Khampów/, ale bez większych rezultatów. Dalajlama zwlekał nie mówiąc jednak ostatecznie: nie. Znalazł się w trudnej sytuacji między motem a kowadłem; z jednej strony naciskany przez Chińczyków, których podobnie jak większość ludności nie darzył najmniejszą sympatią i uważał nie bez racji za okupantów, z drugiej strony nie miał dość siły by otwarcie opo-

wiedzieć się po stronie powstania. W pierwszym tygodniu marca generał Ta Kuan-san, komisarz polityczny wojsk chińskich w Lhasie, w krótkim liście zażądał od dalajlamy, by stawił się osobiście i bez eskorty w sztabie generała Chang Ching-wu, przedstawiciela władz pekińskich w Lhasie. Zarówno forma listu jak i jego treść były obraźliwe, bo, po pierwsze, nie pisze się do dalajlamy bezpośrednio, lecz zawsze za pośrednictwem Kashagu, po wtóre zaś, dalajlamie nie wolno poruszać się poza obrębem pałacu bez ochrony i należytej świty. Przypuszczano zatem, że Chińczykom w istocie chodzi o porwanie młodego charyzmatycznego przywódcy, odizolowanie go od grona doradców i wykorzystanie dla celów polityki chińskiej.

Żądania te dolały tylko oliwy do ognia ogólnej nienawiści wobec najeźdźców, wypadły zresztą w wyjątkowo niekorzystnym dla Chińczyków okresie; świętowano właśnie tybetański nowy rok i ulice stolicy pełne były wesołych tłumów w tym khampowskich wojowników otwarcie poruszających się po ulicach z bronią. Kiedy wiadomość o liście wydoszła się z pałacu, nastąpił wybuch. Tybetańczycy sprzyjający okupantom chińskim byli wyłapywani i w wielu wypadkach liczbowani. Mięsi rozdali broń i amunicję przechowywaną dotąd w klasztorach.

Władze chińskie nie musiały obawiać się wyniku starć na większą skalę. Miały w Tybecie trzydzieści dywizji, artylerię i trochę lotnictwa, a także możliwość przerzucenia nowych sił. Armia tybetańska składała się z trzech tysięcy żołnierzy oraz oddziału przybocznego dalajlamy i wiadomo było, że szansy na zwycięstwo w otwartym starciu nie miała.

Dlatego po południu, siedemnastego marca delegacja Kashagu, składająca się z przeorów trzech największych klasztorów: Drepungu, Sery i Gandenu, przybyła do komnat dalajlamy, by nakłonić go do ucieczki do Indii. W ciągu kilku godzin dalajlama, jego rodzina, nauczyciele, ministrowie i wyżsi urzędnicy byli gotowi. Na karawanę mułów załadowano skrzynie z kosztownościami i żywnością. Uciekinierzy mieli opuszczać obszar pałacu Norbulingka w niewielkich grupach i spotkać się dopiero w wiosce Nethang około pięćdziesięciu kilometrów na południe od Lhasy.

Mieli do przejścia prawie pięćset kilometrów przez jeden z najtrudniejszych terenów jakie można sobie wyobrazić. Piętnaście dni trwało zanim konno, pieszo, na mułach, pokonując wartkie górskie rzeki na nadmuchiwanym pontonach uszytych z jących skór, dotarli do granicy indyjskiej. Władze chińskie odkryły ucieczkę po dwóch dniach. Zorganizowanie natychmiastowego pościgu, postawienie w stan pogotowia pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy

rzy, nie dało rezultatów. Próby wytopienia uciekinierów z samolotu również się nie powiodły, gdyż pogoda sprzyjała zbiegom. Himalaje pogrążone były w gęstych chmurach - Tybetańczycy twierdzili potem, że było to wynikiem nadprzyrodzonych umiejętności kilku mnichów.

W taki sposób przed trzydziestu laty wykrystalizowała się, z niewielkimi zmianami, sytuacja obecnego Tybetu. Grę toczą trzy uczestnicy: władze chińskie, dalajlama i zgrupowana wokół niego emigracja oraz społeczeństwo w kraju, na razie pozbawione własnego niezależnego i charyzmatycznego przywództwa, ale odgrywające rolę podmiotu w coraz większym stopniu. Dalajlama przedostał się do Indii przez linię graniczną Mac-Mahona w byłej Północno-Wschodniej Agencji Granicznej /NEFA/, obecnie przekształconej w stan Arunachal Pradesh. Władze indyjskie nie bez pewnych wahań i obaw o przyszłość stosunków z ChRL, udzieliły mu schronienia i zapewniły ochronę. Początkowo przywódca tybetańskich buddystów, który zresztą z biegiem czasu coraz bardziej staje się rzecznikiem wszystkich buddystów na świecie, osiedlił się w Massurie, górskiej miejscowości wypoczynkowej, korzystając z gościnności Birlów, jednego z najbogatszych, przemysłowych rodów indyjskich. Później przeniósł się do Dharamsali, niewielkiej wioski himalajskiego przegórza, która przekształciła się z biegiem lat w tybetański i buddyjski ośrodek w Indiach, stając się tradycyjnym, małym Tybetem na wygnaniu. W ciągu ostatnich trzech dekad nieprzerwanie płynął potok uciekinierów do Indii. Około stu tysięcy Tybetańczyków osiedliło się po południowej stronie Himalajów, korzystając ze swobód demokratycznych na równi z Indusami, choć władze indyjskie zakazują, co zresztą zrozumiałe, prowadzenia antychińskiej działalności politycznej. Przy dalajlamie, którego prestiż międzynarodowy nieprzerwanie rósł i został ukoronowany przyznaniem pokojowej nagrody Nobla w 1989 roku, działa rząd na uchodźstwie.

Tybetańczycy uciekający do Indii muszą pokonać trudności wprost niewiarygodne, przedostając się przez przełęcze w zasadzie niedostępne, a więc nie pilnowane. W 1987 roku spotkałem w Bodhgayi, w Indiach, mieszkańca południowego Tybetu, który z górą miesiąc przedierał się samotnie przez góry, a potem, nie znając języka, bez pieniędzy i dokumentów, z odmrożonymi palcami u nóg /wszystko działało się w lutym, kiedy mrozy na himalajskich przełęczach sięgają trzydziestu stopni poniżej zera/ dotarł i to na czas do Bodhgayi, w której dalajlama wygłaszał właśnie doroczne kazanie. Niewiele jest osób, które mogą poszczycić się taką charyzmą, uwielbieniem i całkowitym oddaniem,

jakie ma dalajlama w Tybecie. Ludzie na ulicy, mnisi w klasztorach, stare kobiety w wioskach, prosili o jedno: o zdjęcie dalajlamy, ja zaś wiedząc jak się rzeczy mają, miałem większy ich zapas.

Nie wszyscy jednak uchodźcy uzyskują automatyczne prawo azylu. Każdy musi udowodnić swoją bona fides, co często trwa długo. Całe rodziny tygodniami koczują na granicy w nadzwyczaj ciężkich warunkach. Indusi obawiają się szpiegów i agentów, którymi Chińczykom udało się nasycić rejon podhimalajski do tego stopnia, że o przybyciu dalajlamy do Indii, pierwsze poinformowało nie radio indyjskie, lecz chińskie, podając dokładne szczegóły, kiedy i gdzie przekroczył granicę. Uchodźcy są nierzadko wydawani w ręce chińskiej służby bezpieczeństwa. Szczególnie często robiła to policja graniczna Bhutanu.

Powody ucieczek były prawie zawsze takie same: ludzie ci nie tyle szukali wolności, co uciekali z niewoli. Zmiany w strukturze własności, władzy, walka z religią, a szczególnie utworzenie komun ludowych i ogólnie narzucane plany produkcyjne, spowodowały drastyczny spadek stopy życiowej tych zwykłych, prostych ludzi dla dobra których, jak dowodzili chińscy komuniści, przeprowadzano rewolucję. Między brakiem wolności, a niewolą różnica jest nie tylko semantyczna. Żebraw mieszkający w slumsach Kalkuty albo grzejący się przy ognisku z kilku kartonów pudeł zimową nocą przy Connaught Place w Delhi, też nie jest szczególnie wolny. Jednak wszechograniająca, dusząca niewola, którą komuniści przynieśli do Tybetu, była wyjątkowo nie do wytrzymania. Praca-głód-indoktrynacja: takim był każdy dzień, miesiąc po miesiącu i rok po roku. "Upodobniliśmy się do naszych jucznych zwierząt - stale używani do pracy bez chwili wytchnienia, odrobiny wolności" wspominał jeden z uciekinierów.

W 1970 roku wprowadzono w Tybecie system komun ludowych istniejących już od wielu lat w Chinach. Kesang Tenzin z Gyatso Deshing w środkowym Tybecie tak opisuje dzień w komunie: "By zrobić na codzienną rację żywnościową trzeba było wstawać do pracy ze wschodem słońca. Około dziesiątej była przerwa na obiad, następnie praca trwała do piątej po południu, po czym następowała godzinna przerwa na kolację i jeszcze jedna godzina pracy. Tak było zazwyczaj, często jednak zmuszano nas do pracy nocą, najczęściej na wiosnę, kładliśmy się wówczas na spoczynek dopiero po północy. Pracę nadzorowali chińscy urzędnicy i pewna ilość tybetańskich kolaborantów. W nocy wolne od pracy organizowano sesje ideologicznego szkolenia".

Wszyscy uchodźcy podkreślali, że nie pamiętają, aby kiedykolwiek przed przybyciem Chińczyków żyli równie biednie jak po wprowadzeniu komun. Po zapłaceniu wszystkich podatków i obowiązkowej sprzedaży zboża państwu /uzyskane pieniądze władze wpłacały do banku tak, że rolnicy nawet ich nie widzieli/, każdy pracujący w komunie otrzymywał przeciętnie 125 kg zboża rocznie, jedną owcę na dziesięciu i jednego jaka na dwieście pięćdziesiąt osób. Ta roczna racja żywnościowa, nawet przy najoszczędniejszym odżywianiu, nigdy nie starczała na dłużej niż trzy miesiące. Należy też zaznaczyć, że otrzymywał ją wyłącznie pracujący członek rodziny, inni żadnego przydziału nie dostawali. Jak zatem mogli przeżyć? "Wiosną kopaliśmy słodkie kartofle - wspominała kobieta, która uciekła do Sikkimu, zostawiając oboje starych rodziców i męża z dzieckiem - latem zbieraliśmy to wszystko co rośło w okolicy i nadawoło się do spożycia, jesienią żywiliśmy się korzonkami i dziko rosnącymi roślinami. *Chung*, roślina która niegdyś używana była do wyrobu zielonego barwnika obecnie jest powszechnie zbierana w celach konsumpcyjnych". Z innych względów życie w komunie nie wyglądało lepiej. "Chińczycy cały czas podkreślają, że wszystkie dzieci biedniaków muszą chodzić do szkoły. W naszej komunie znajduje się niewielka szkoła, ale nie ma komu w niej uczyć. Jeżeli się zachoruje to nie ma kto leczyć. Po śmierci trupy leżą długo nieopogrzebane, gdyż nie sposób zwolnić się z pracy". /1/.

Inny znowu uciekinier wspominał, że chłopom z Dhingri oświadczone, iż zgodnie z art. 5 /choć nie wiadomo czego/ "być zadowolonym, szczęśliwym i zrelaksowanym przeszkadza w osiągnięciu postępu i w związku z tym praktyki takie powinny zostać zaprzestane". /2/.

Polityka chińskich komunistów doprowadziła do ogromnych zniszczeń w tybetańskiej gospodarce, co więcej, przekształciła ten kraj w worek bez dna, bowiem na każdego juana uzyskanego w Tybecie, władze wydają 1,2 juana w subsydiach. Innymi słowy ten kraj, który niegdyś miał dość prostą, ale działającą gospodarke, stał się całkowicie uzależniony od władz w Pekinie. Przypuszcza się, że od 1952 roku Chiny subsydiowały Tybet na sumę 3 miliardów dolarów, z dość miernymi, jak widać, rezultatami.

Gospodarkę tybetańską niszczone w sposób klasyczny: przez likwidację dotychczasowej struktury własnościowej na wsi, rozwiązanie klasztorów, które pełniły nie tylko funkcje religijne, ale także przekazywały rudymenty wiedzy prawie czwartej części męskiej ludności kraju oraz, co nie mniej ważne, speł-



niały funkcje bankowe, organizowały lokalną produkcję i handel. Jak i w pozostałych częściach Chin, celem nadrzędnym było zorganizowanie skutecznej kontroli politycznej, a to wymagało całkowitego podporządkowania w sferze nauki, polityki, gospodarki, religii /czy ideologii/. Dlatego stopniowej likwidacji, przyspieszonej po 1960 roku, ulegał lokalny i pograniczny handel wymienny, skuteczniej obsadzono wojskiem południowe pogranicze, co zniszczyło warunki bytu wielu tysięcy Tybetańczyków, ale również Nepalczyków oraz plemion rejonu himalajskiego, utrzymujących się od stuleci z lokalnego handlu. Uniemożliwiło też sezonowe wędrowki nomadów, wypasających swoje stada na pastwiskach po południowych i północnych stokach Himalajów, w zależności od pory roku.

Najlepszym przykładem nieprzemysłanej, odgórnej ingerencji był nakaz zaprzestania tradycyjnych upraw jęczmienia i rozpoczęcie zasiewów pszenicy ozimej. Była to zresztą była to polityka jak najbardziej przemysłana, gdyż jej skutkiem był głód którego ofiarami padło, według tybetańskich danych, z górą milion ludzi. Dotkliwie braki żywności trwały aż do 1963 roku, a następny okres głodu miał miejsce między 1968 a 1973 rokiem. Podobieństwo do sztucznie wywołanego głodu na Ukrainie w latach trzydziestych nasuwa się samo. Rolnictwo tybetańskie mogło w zasadzie wyżywić dwa miliony mieszkańców, a więc tylu właśnie ilu było rdzennych Tybetańczyków. Ze względu na złe warunki glebowe i klimatyczne, podniesienie wydajności nie było praktycznie możliwe, podczas gdy po 1950 roku spadło na nie dodatkowe brzemienie wyżywienia całej chińskiej armii okupacyjnej /ok. 300 tys. żołnierzy/ i około stu tysięcy stałych i sezonowych pracowników cywilnych. Na przykład w 1959 roku dziesiątki tysięcy ludzi zmarło z głodu, kiedy zbiory w dużej części zostały przeznaczone na wyżywienie armii, bądź wywiezione do Chin.

Poważne chińskie inwestycje w Tybecie, tylko w niewielkim stopniu wpłynęły na podniesienie stopy życiowej /przeciętna długość życia wzrosła z 30 do 40 lat/, gdyż dotyczyły głównie sfery wojskowej. Tybet bowiem przekształcił się w ogromną bazę wojskową, konwencjonalną i nuklearną.

Od XIX wieku Tybet spełniał funkcje państwa buforowego, zarówno dla Chin jak i innych krajów zainteresowanych tym rejonem, Wielkiej Brytanii i Rosji. Rosja była jednak dość daleko, a od Tybetu oddzielała ją jeszcze cały chiński Turkiestan, toteż jej rzeczywisty udział w "Wielkiej Grze" w Tybecie był dość ograniczony. W końcu XVIII wieku, dla odparcia najazdu Gurkhów z Nepalu, dalajlama wezwał znaczne siły chińskie, którym udało się

wyprzeć napastników i przekroczyć Himalaje. Już na obszarze Nepalu doszło do kilku bitew, które nie zakończyły się rozstrzygająco dla żadnej ze stron. Podpisano pokój w wyniku którego Nepal zobowiązał się co pięć lat wysyłać do Pekinu "misję z prezentami", co cesarz chiński traktował jako formalne uznanie zwierzchności, Gurkhowie zaś, jako możliwość przedsięwzięcia korzystnych wypraw handlowych. Kompanii Wschodnioindyjskiej zasugerowano, by ze wszystkimi sprawami dotyczącymi Nepalu zwracała się do Pekinu. W końcu XVIII wieku Chiny stworzyły zatem podwójny pas buforowy chroniący je od południa: wewnętrzny, w którym stacjonowały co prawda oddziały chińskie, ale raczej powstrzymywano się od bezpośredniej ingerencji w problemy kraju oraz zewnętrzny - Nepal, Sikkim i Bhutan powiązane z cesarstwem bądź to bezpośrednio jak Nepal traktatem, bądź pośrednio, przez podległość władców wobec Lhasy. Problem podległości jest jednak dość skomplikowany; kraje je wiązały z Lhasą więzy osobiste, religijne i gospodarcze w większym stopniu niż formalno-prawne.

W XIX wieku rozpoczął się proces powolnego wypychania wpływów chińskich początkowo z południowego przedgórzia himalajskiego, a następnie z Tybetu. Nepal i pozostałe dwa państewka himalajskie - Bhutan i Sikkim, a dalej na zachód Kaszmir i na w pół niezależne księstwa w Karakorum, zostały przekształcone w wewnętrzny brytyjski pas buforowy. Tybet, szczególnie po wyprawie płk. Younga do Lhasy w 1904 roku, zachowując formalne związki z Chinami, stał się brytyjskim buforem zewnętrznym, chroniącym już bardziej przed Rosją niż Chinami, które stały się słabe i same nikomu już zagrażać nie mogły. Strefy wpływów w Azji Środkowej zostały sformalizowane w traktacie brytyjsko-rosyjskim z 1907 roku, który dzielił sfery wpływów w Afganistanie i Persji, zaś Tybet uznano za rejon rozdzielający obszary interesów obu mocarstw, uznając jego przynależność do cesarstwa chińskiego. Rosja zobowiązała się nie podejmować prób inwazji na Indie, Brytyjczycy obiecali zaś, że nie zaanektują Tybetu. Pomimo, iż oba kraje potwierdziły uznanie chińskiej zwierzchności nad Tybetem, same Chiny, co dobitnie świadczyło o ich pozycji w owym czasie, nie zostały nawet zaproszone do wzięcia udziału w rozmowach /3/.

W sumie traktat korzystniejszy był dla Brytyjczyków, którzy już w Tybecie byli i których wpływy rosły bez przerwy, aż do opuszczenia Indii w 1947 roku. Brytyjczycy nigdy formalnie nie uznali niepodległości Tybetu, nawet wtedy, gdy została ona ogłoszona przez dalajlamę w 1912 roku, już po upadku cesarstwa w Chinach, ustanowieniu republiki i wypędzeniu chińskich oddziałów z Lhasy. Nie przeszkadzało to jednak Brytyjczykom uznawać paszporty wydawane w Tybecie i utrzymywać stosunki z władzami w

Ihasie tak jak z każdym innym suwerennym krajem, za brak prawnego i międzynarodowego uznania swej rzeczywistej pozycji Tybetańczycy musieli zapłacić dopiero po 1950 roku.

Oddziały chińskie ponownie przekroczyły granicę tybetańską jesienią 1950 roku, zaś w maju roku następnego podpisano porozumienie, które miało normalizować stosunki między władzami w Pekinie i w Ihasie. Okazało się niewarte papieru na którym zostało spisane, gdyż Chińczycy zamierzali dokonać pełnej aneksji.

Tuż za oddziałami wojskowymi posuwały się ekipy budujące utwardzone drogi strategiczne. Umożliwiło to przekształcenie Tybetu w rejon silnie zmilitaryzowany. Łączą one obecny Tybetański Region Autonomiczny z Syczuanem, prowincją Chinghai /Qinghai/, która w dużej części jest fragmentem historycznego i etnicznego Wielkiego Tybetu oraz Sinkiangiem /Xinjiang/ tj. chińskim Turkiestanem. Szczególnie gęsto rozbudowana sieć dróg przygranicznych wzdłuż przedgórz himalajskich z licznymi strategicznymi odnogami w kierunku granicy, które przydały się bardzo wojskom chińskim podczas wojny granicznej z Indiami w 1962 roku.

Drugim krokiem była rozbudowa sieci lotnisk wojskowych. Spośród około trzydziestu lotnisk tylko jedno, koło Ihasy, spełnia także funkcje cywilne, pozostałe mają cele wyłącznie wojskowe, skierowane w zasadzie przeciw Indiom oraz zaopatrzeniowe dla około trzydziestu dywizji armii chińskiej stycjonujących na płaskowyżu. Podróżując po Tybecie często nocowałem właśnie w obozach wojskowych ponieważ były to jedyne miejsca, gdzie można było się zatrzymać. Tybet jest tak rzadko zaludniony, że nic innego w okolicy po prostu nie było prócz pagórków i gołej ziemi. Tybet nie stanowi jednak odrębnego dowództwa wojskowego, lecz podzielony na cztery części znajdujące się pod dowództwami regionów Sinkianu, Syczuanu, Kunmingu i Lanczou /4/.

Oprócz regularnych oddziałów wojskowych powołano milicję ludową opartą o obowiązkowy pobór Tybetańczyków obu płci między 15 a 35 rokiem życia, z wyłączeniem "reakcjonistów" i "wyższych klas" naturalnie. Szczególnie aktywnie milicja działa w regionach przygranicznych. Jej mobilizacja rozpoczęła się w 1959 roku pod hasłem "przygotowania do wojny", została zaś szczególnie zintensyfikowana podczas wojny indyjsko-pakistańskiej z 1971 roku, kiedy to w wioskach podhimalajskich ogłoszono, że wkrótce wybuchnie III wojna światowa. Milicję podzielono według kryterium wieku: najmłodszy od 15 do 25 roku życia, głównie uczniowie, otrzymali zadanie niszczenia pomników przeszłości odzwierciedlających stare obyczaje. Oni to właśnie do fundamentów rozebrali klasztor w dolinie Rongbuk przy północnym podejściu do Mount

Everestu. Dziełem młodych, zindoktrynowanych Tybetańczyków były zniszczenia w setkach starych klasztorów buddyjskich, oni odpowiadają za bezpowrotnie zaginione dzieła sztuki, często arcydzieła. Z kulturowego punktu widzenia, dziesięciolecie rewolucji kulturalnej w Tybecie przyniosło skutki straszliwe. Taka to mała ironia losu: dwudziestolatkowie sprzed ćwierci wieku stali w pierwszych szeregach tych, którzy zwalczali dalajlamę i to wszystko co z nim utożsamiano, dzisiejsi ich rówieśnicy są jego najgorętszymi zwolennikami. Starszym milicjantom przyznano zadania łatwiejsze: inwigilowanie "osobników podejrzanych" oraz funkcje wspomagające przy jednostkach wojskowych. Milicja tybetańska w zasadzie nie była uzbrojona.

Tybet jest także ważny w rozwoju chińskiego programu zbrojeń nuklearnych. Od lat sześćdziesiątych jest wykorzystywany jako miejsce rozmieszczenia rakiet atomowych obejmujących swym zasięgiem dużą część południowej Azji. W 1959 roku ośrodek atomowy w Nagciu w środkowym Tybecie stał się najważniejszym chińskim poligonem atomowym, na którym dokonuje się próbnych wybuchów nuklearnych. W pobliżu granicy indyjskiej, wybudowano potężne stacje radarowe, służące naprowadzaniu i kierowaniu raketami balistycznymi. Zakłady produkujące bomby atomowe zostały przeniesione do Tybetu już w 1958 roku, co Amerykanie odkryli przy użyciu satelitów szpiegowskich. W Rudok Dzong w zachodnim Tybecie umieszczono najważniejszą bazę wojskową w tej części kraju. Znajdują się tam również stanowiska rakiet z głowicami atomowymi swoim zasięgiem obejmującymi przede wszystkim Indie. Tybet jest najwygodniejszym miejscem dla prób nuklearnych i dla instalowania pocisków balistycznych ze względu na bardzo niewielką gęstość zaludnienia oraz fakt, że przez znaczną część roku pewne jego rejony pokryte są grubą warstwą chmur utrudniającą misje satelitów wywiadowczych.

System społeczny, który ukształtował się historycznie w Tybecie i przetrwał do lat pięćdziesiątych naszego stulecia nie był, zgodnie z naszymi obecnymi poglądami, ani szczególnie efektywny, ani też godzien gorącej obrony. Rządy były teokratyczne. Ciąży doradcy składali się głównie z mnichów trzech najważniejszych klasztorów z okolic Jhasy: Drepungu, Gandenu i Sery. Świeccy doradcy wywodzili się z warstwy rodowej arystokracji ziemskiej dysponującej znacznymi latyfundiami, na które składały się gospodarstwa rolne innych Tybetańczyków, stających się zatem wasalami arystokracji. Rząd nie miał żadnej kontroli nad rodzajem zobowiązań, które wypełnić musieli dzierżawcy, nie mający prawa odwołania się do władzy zwierzchniej. Stąd zapewne tak powszechne, choć błędne przekonanie, że ludzie ci byli chłopami pańsz-

czyńnianymi, błędne gdyż byli oni osobiście wolni i mogli, teoretycznie, w wypadku nadmiernego wyzysku przenieść się do innej części kraju. Że w praktyce nie było to takie proste jest kwestią odrębną i wynikało najczęściej z wysokiego zadłużenia chłopca wobec właściciela ziemskiego /5/. Tybetańczycy zajmowali się rolnictwem, hodowlą i handlem, w miastach rzemiosłem, które jednak w dużym stopniu znajdowało się w rękach mistrzów nepalskich. System szkolnictwa świeckiego nie istniał, chociaż każdy klasztor był w praktyce szkołą, w której przyszli mnisi pobierali podstawowe nauki z zakresu literatury, filozofii, sztuki, religii; na wyższym poziomie także medycyny. Po zajęciu kraju Chińczycy klasztory niszczyli lub zamykali. Mnichów wypędzano, zabijano, zmuszano do porzucania święceń, zamykano w obozach pracy zwanych elegancko "miejscami reedukacji". Z 20 tysięcy mnichów trzech wielkich klasztorów Ihasy w 1965 roku pozostało tylko trzystu. Nic dziwnego, że ludne niegdyś klasztory Drepung i Sera były prawie całkiem w ruinie, kiedy zwiedzałem je w 1987 roku. Klasztor Kumbum, prastary o pięknych tradycjach, miejsce z którego wywodził się wielki reformator buddyzmu Tsongkapa, obecnie przypomina muzeum w którym mnisi /byli mnisi?/ sprzedają bilety wstępu, zaś po salach snują się roześmiane chińskie wycieczki nie tające, czego trudno nie zauważyć, swojej pogardy dla buddyzmu i tybetańskiej kultury.

Łudność podzielono na pięć kategorii: właściciele ziemskich, innych bogaczy, przywódców wioskowych, klasę średnią i biedniaków. Trzy pierwsze zostały w istocie przeznaczone do eksterminacji, dwie pozostałe, po reedukacji miały służyć nowym władzom. Próbowano także wprowadzić podziały wśród mnichów buddyjskich zmuszając uczniów do bicia, lżenia i poniżenia nauczycieli. Gdy odmawiali sami byli bici i zabijani. Opublikowany w 1960 roku raport Międzynarodowej Komisji Prawników czyta się jak horror-story: "Dwaj mężczyźni Chophel i Dolma Kyap zostali aresztowani przez Chińczyków. Nie byli szczególnie bogaci, lecz bardzo religijni. Często składali ofiary. Chińczycy powiedzieli im, że są złym przykładem dla pozostałych, gdyż dają na cele religijne i dlatego później nie zostaje im nic dla komunistów. Zwolano ludzi by zobaczyli co ich spotyka. Chińczycy ogłosili, że oto ci dwaj oddawali się praktykom religijnym, a swoje bogactwo przekazywali lamom. Jako tacy byli społecznie niepotrzebni zaś zezwolenie im na dalsze życie miałyby zły wpływ na umysły młodzieży. Zostaną zatem zastrzeleni, a identyczny los spotka każdego, kto będzie postępował podobnie. Obaj mężczyźni zostali doprowadzeni na skraj wykopu i zabici strzałem w tył głowy. Zgromadzonej wokół ludności oświadczono, że jeżeli nie mają uczuć patriotycznych wobec Chiń-

czyków, jeżeli będą trzymać się religii i dawać lamom pieniądze, spotka ich taki sam los... Aresztowano mężczyzn należących do pierwszych trzech klas. Ludność wezwano na duży plac gdzie wkrótce doprowadzono około trzysetu aresztowanych. Chińczycy ogłosili, że ludzie ci stali na drodze reform, wierzyli w religię, więc muszą zostać wyeliminowani, gdyż w innym wypadku będą wywierać zły wpływ na młodzież. Jeżeli ktokolwiek spośród niższych warstw będzie miał podobne poglądy zostanie zastrzelony. Będzie się pytać dzieci czy wierzą w religię i jeżeli odpowiedzą, że tak, to zostaną zastrzelone ... Trzysetu spędzonych zostało następnie ustawionych w rzędzie i po kolei byli zabijani na oczach ludności... " /6/. W miejscowości Rawa, koło Litangu "Chińczycy zwołali ludność i na oczach wszystkich zabili dwóch lamów. Obaj postrzeleni nie umarli od razu. Jednego obłano wrzącą wodą i następnie uduszono, drugiego ukamienowano ." /7/. Świadek z Doi-Gyatsang w rejonie Amdo zeznawał przed komisją, że widział jak publicznie zastrzelono wysoko postawionego lamę. Szaty mnichów rozdano następnie ludziom świeckim i zmuszano ich do tańczenia i przedrzeźniania duchownych. Następnie Chińczycy oświadczyli ludziom, że z religii nie ma żadnego pożytku, zamiast niej powinni kochać Mao-Tse-tunga /8/. Religia stała się zatem głównym celem ataku, ale w istocie była nim cała tradycja, sposób życia i system wartości Tybetańczyków. Dla zaszczepienia nowych wartości należało wychować młode pokolenie w zupełnie innych warunkach. Chińczycy rozbudowali system szkół podstawowych, tak, że obecnie ok. 60tys. dzieci pobiera naukę o wyraźnie ideologicznym charakterze "edukacji klasowej, socjalistycznej, patriotycznej". Dzieci wywożono do Chin i poddawano je tam przez kilka lat dogłębnej indoktrynacji. Raport prawników przynosi wiele przykładów odbierania dzieci, nawet niemowląt. Wiele z nich nigdy już nie powróciło w rodzinne strony. W rejonie Amdo, jak wspomina uciekinier "Chińczycy rozpoczęli zabieranie niemowląt, by, jak to wyjaśniono rodzicom, nie przeszkadzały im w wydajnej pracy. Zagrożono, że każdy kto się sprzeciwi zostanie zastrzelony." /9/. Jest to zresztą stara sowiecka metoda stosowana powszechnie w latach dwudziestych i trzydziestych, kiedy dzieci skazańców umieszczano w domach dziecka i wychowywano na "wiernych synów i córki partii", powtórzona w Afganistanie po inwazji, kiedy tysiące młodych Afgańczyków wywieziono do ZSSR. Władze stosowały także przymusową sterylizację Tybetańczyków, Tybetanki zmuszano do małżeństw z Chińczykami, by zmienić strukturę narodowościową kraju. Z tego też powodu próbowano - i nadal się to czyni - skolonizować Tybet chińskimi osadnikami.

Tego rodzaju brutalność nie mogła, rzecz jasna, nie zrodzić

ruchu oporu, który już w początku lat pięćdziesiątych rozwinął się we wschodnich rejonach zamieszkałych przez Khampów. Po ucieczce dalajlamy do Indii, oddziały khampowskie znalazły oparcie w przedgórzu himalajskim i korzystały z tajnego wsparcia Stanów Zjednoczonych, Tajwanu i Indii. Główna zagraniczna baza, licząca cztery tysiące wojowników, znajdowała się w słabo zaludnionym rejonie Nepalu, najbardziej wysuniętym na północ Mustangu. Zamieszkały przez ludność pochodzenia tybetańskiego, jeszcze w latach pięćdziesiątych był quasi niepodległym księstwem uznającym zwierzchność Kathmandu, ale praktycznie nie kontrolowanym przez Nepal. Nawet poborcy podatkowi docierali tam rzadko. Khampowie rozmieścili swoje bazy w wioskach, a składy broni w jaskiniach na pograniczu Chin. Niewielkimi grupami przedostawali się do Indii, skąd przy współpracy CIA i tajnych służb tajwańskich przewożeni byli na Tajwan i do Stanów Zjednoczonych dla przeszkolenia. Otrzymali nowoczesną broń, sprzęt łączności, szkolono ich w sztuce walki partyzanckiej i dywersji. W apogeum złych stosunków radziecko-chińskich /lata 1969-70/ zrzutów broni nad Mustangiem dokonywały także inne, jak to wówczas określano, "niezidentyfikowane" samoloty. Khampowie atakowali konwoje ciężarówek i lokalne chińskie garnizony. Ale w Mustangu panoszyli się jak u siebie w domu, co nie mogło podobać się miejscowym władzom i części ludności. Koniec dobrej koniunktury przyniosła wizyta prezydenta Nixona w Pekinie w 1971 roku. Jak to już nie raz bywało, politycy dogadali się za plecami partyzantów pozostawionych na lodzie. Wczesnym latem 1974 roku oddziały Gurkhów armii nepalskiej zaatakowały Khampów, którzy po ciężkich walkach zostali zmuszeni do opuszczenia Mustangu. Ich dowódca, gen. Wangdu zginął przy granicy indyjskiej, zastrzelony przez nepalskiego sierżanta. Powodem operacji wojskowej był nacisk ze strony Pekinu, który według krążących wówczas po Kathmandu plotek zaproponował, że "udzieli Nepalowi stosownej pomocy" o ile nie znajdzie on dość siły by rozbroić "bandy kontrrewolucyjne". Władze nepalskie naturalnie wolały pomocy wielkiego północnego sąsiada uniknąć. W konflikcie medlował dalajlama, który wysłał do Kathmandu nie tylko wysokiej rangi przedstawiciela dla negocjacji, ale także taśmę z nagraniem apelu do powstańców twierdzących, że mogą trzymać się w górach i dwa lata z tą ilością zaopatrzenia jaką zgromadzili. Trzynastoletnią wojnę podjazdową przeżyło tylko około dwóch tysięcy wojowników.

Wydawało się, że Tybet został ostatecznie spacyfikowany. Chińczycy wychodziły z izolacji "otwierając drzwi" po śmierci Mao Tse-tunga i skazaniu "bandy czworga". Liberalizacja gospodarcza nie ominęła Tybetu. Zlikwidowano komuny, zezwolono na zakładanie pry-

watrych warsztatów i sklepów, rozpoczęła się częściowa odbudowa klasztorów, po raz pierwszy pojawili się młodzi mnisi i pielgrzymi wokół świątyni Jokhang w Lhasie. Wydawało się, że młode pokolenie urodzone i wychowane w nowy sposób na zawsze zapomniało o Buddzie, dalajlamie i starym Tybecie. Wkrótce jednak okazało się że ci, którzy tak myśleli bardzo się mylili. Rozmawiałem w Lhasie z młodym, wykształconym Tybetańczykiem, który powiedział mi w ten sposób: *"Nie chcemy powrotu starych porządków, choć chcemy bardzo powrotu dalajlamy. Nie chcemy też Chińczyków z ich komunizmem. Chcemy niezależnego Tybetu rządzonego przez Tybetańczyków"*.

Tybetańczycy okazali się odporni na sinizację i komunizowanie. Widać to w Shigatse, Lhasie i Gyanitse, większych miastach w których spędziłem trochę czasu. Każde z nich składa się z części tybetańskiej i chińskiej, zachowujących swoją odrębność, nie tylko architektoniczną. Stosunki obu tych grup narodowościowych są raczej chłodne, chociaż moje obserwacje siłą rzeczy musiały być dość powierzchowne. Na bazarze Borkhor, na tyłach Jokhangu, królują Khampowie w tradycyjnych strojach, z długimi nożami. Chińczycy, starają się raczej nie wychodzić na ulice po zmroku. Z jednej strony czuć niechęć, a często nienawiść, z drugiej ironiczne poczucie wyższości przemieszane z rosnącym lękiem i świadomością, że czterdzieści lat wysiłków poszło na marne.

W październiku 1987 roku doszło do pierwszych od lat manifestacji na większą skalę, rozpoczętych przez osiemdziesięciu mnichów z klasztoru Drepung koło Lhasy. Zostali brutalnie pobici i aresztowani. W więzieniu przez kilka dni odmawiano im jedzenia: *"Najedzcie się niepodległością, jeżeli jesteście głodni"* szydziłi chińscy strażnicy. Protesty jednak nie ustawały. Demonstranci spalili część biur urzędu spraw wewnętrznych w Lhasie, doszło do strzelaniny, byli zabici. W marcu 1989 roku podczas obchodów święta Manlam w Lhasie doszło do nowych rozruchów. Został zabity jeden policjant chiński, a szesnastu mnichów zrzucono z górnych pięter klasztoru Jokhang w którym się zabarykadowali i próbowali bronić przed policją. Już po pierwszych demonstracjach Tybet zamknięto dla cudzoziemców co znacznie utrudniło przenikanie emisariuszy dalajlamy, którymi byli nie tylko emigranci tybetańscy z indyjskimi i nepalskimi paszportami, ale i młodzi Europejczycy i amerykańscy turyści. Dla władz chińskich jest to problem: ponowne zamknięcie tego rejonu świadczy, że ludność nie pogodziła się z władzą Pekinu i co więcej, pozbawia istotnych dochodów z turystyki. W Tybecie poczyniono znaczne inwestycje turystyczne i utrata dochodów oznacza konieczność sięgania do kasy centralnej



---

w większym stopniu niż zakładano.

Te wydarzenia i reakcja chińska ukazały również, że pozycja dalajlamy w Tybecie bynajmniej nie osłabła, lecz przeciwnie, znacznie się umocniła. Pozostaje niekwestionowanym przywódcą narodu, a przyznana mu w zeszłym roku nagroda Nobla potwierdziła jego międzynarodowy autorytet. Pozyskanie /albo usunięcie/ dalajlamy mogłoby oznaczać istotny zwrot w chińskiej polityce wobec Tybetu. Od szeregu już lat krążą słuchy o próbach porozumienia się dalajlamy z Pekinem, który serdecznie zaprasza do powrotu "do ojczyzny", a nawet gwarantuje możliwość odwiedzania Tybetu od czasu do czasu, naciskając jednak, by dalajlama mieszkał na stałe w Pekinie. Dalajlama natomiast stawia daleko idące warunki, które w praktyce mają oznaczać powrót Tybetu do statusu sprzed chińskiej inwazji w zakresie całkowitej wewnętrznej autonomii przy jednoczesnym zachowaniu prerogatyw chińskich w zakresie spraw zagranicznych i obrony.

Misje sondażowe, które jeszcze przed ostatnimi demonstracjami dalajlama wysłał do Tybetu dla zbadania sytuacji, na miejscu, wróciły raczej rozczarowane i pesymistyczne co do szans na szybkie porozumienie. Ostatnie utwardzenie kursu w Pekinie, związane z masakrą na placu Tienanmen, nie rokuje szans na poprawę w najbliższym czasie. Kilka miesięcy temu zmarł panczenlama, drugi z kolei przywódca duchowy w tybetańskiej hierarchii buddyjskiej.

Tak więc Tybetańczycy mają już tylko dalajlamę, charzmatycznego, uznanego na świecie przywódcę. Znalezienie nowej inkarnacji trwa latami i jest procesem niezwykle skomplikowanym, szczególnie na uchodźstwie.

Stara tybetańska przepowiednia powiada, że czternasty dalajlama będzie ostatnim. Czas pokaże czy się to sprawdzi.

## Przypisy:

1. *Tibetan Review*, April 1976, s. 5
2. *Ibid.*, August, s.7
3. Grover Clark: *Tibet, China and Great Britain. Notes on the Present Status of the Relations Between These Two Countries*", Peking Leader Press, 1924, s. 14
4. *Tibetan Review*, sept. Oct. 1975, s.17
5. Thubten Jigme Norbu, Colin M. Turnbull: "Tibet. Its History, Religion and People", Penguin 1972, s.339
6. "Tibet and the Chinese People 's Republic. A Report to the International Commission of Jurists by its Legal Inquiry Committe on Tibet", Sterling Publ., Dehli 1966, s. 42.
7. *Ibid.*
8. *Ibid.*
9. *Ibid.* s. 55



JOLANTA SIERAKOWSKA-DYNDO

### SPECYFIKA DUCHOWIEŃSTWA AFGAŃSKIEGO

Wieloletnia wojna w Afganistanie nadal trwa. Nie sprawdziły się oczekiwania i przewidywania obserwatorów, co do rychłego upadku rządu Nadżibullaha. Mija rok od wycofania się wojsk sowieckich z tego kraju, a mimo to szansa zbrojnego zdobycia władzy przez opozycję wydaje się ciągle znikoma. Wprawdzie idea świętej wojny *dżihad* nadal zagrzewa do walki skierowanej przeciwko komunistycznym rządóm w Kabulu, coraz częściej jednak wynaturza się ona w wewnętrznych starciach między dotychczasowymi sojusznikami, należącymi do różnych ugrupowań opozycyjnych /1/. Nowa sytuacja polityczna, jaka powstała po wycofaniu się armii sowieckiej, zmieniła układ sił w kołach opozycyjnych. Walka o władzę zatacza bowiem coraz szersze kręgi, zrywając istniejące kruche sojusze. Odradzają się konflikty pleniennie, religijne i etniczne, dotychczas tłumione wobec zagrożenia zewnętrznego. Przywodzi to na myśl stare porzekadło afgańskie, które głosi, iż *"Pasztunowie pozostają w zgodzie jedynie w czasie wojny"*. Wojna wprawdzie nie zakończyła się, ale zniknął zewnętrzny wróg, co skłoniło wielu przywódców grup partyzanckich do podjęcia walki o prymat w łonie opozycji.

Dotychczas idea świętej wojny przeciwko niewiernym przesądzała, że opozycję afgańską tworzyły i zdominowały partie i ugrupowania islamskie. Islam bowiem, po przewrocie kwietniowym 1978r. stał się główną siłą integrującą podzielone, wieloetniczne społeczeństwo afgańskie, główną ideą, która zdolna była zmobilizować to społeczeństwo do walki przeciwko rządóm w Kabulu i obecności wojsk sowieckich. Wojna radykalnie zmieniła rolę i znaczenie islamu, który dotąd nie stanowił w Afganistanie wiodącej siły, rola

/1/ Jesienią 1989r. doszło do ostrych walk pomiędzy dwoma najsilniejszymi ugrupowaniami opozycyjnymi dowodzonymi przez Gulbudina Hakmatjara i Ahmada Szaha Masuda.

religii znacznie różniła się od tej, jaką odgrywała ona w krajach sąsiednich - Iranie czy Pakistanie. Afganistan ukształtował się w XVIII wieku na gruzach dawnych imperiów Persów i Mogołów, jednakże aż do najnowszych czasów stanowił organizm kruchy, wspierający się często na pomocy obcych mocarstw. Bardzo długo utrzymywały się w tym górzystym i trudnodostępnym kraju tradycyjne struktury społeczne, oparte na systemie plemiennym i rodzowym. W rezultacie Afganistan przez wiele lat pozostawał na uboczu cywilizacji, odmierzając swój czas zgodnie ze starymi obyczajami i utrwalonymi wzorcami zachowań. Kształtowały je nie tylko zasady islamu, będącego wspólną wartością dla znakomitej większości plemion i grup, ale także zasady prawa zwyczajowego obowiązujące z równą mocą, chociaż często pozostające w sprzeczności z islamem. Szczególnie wśród Pasztunów oddziaływanie *pasztunwali* - tradycyjnego kodeksu postępowania, często niezgodnego z islamem - było bardzo silne, a jednocześnie sami Pasztunowie uznawali siebie za najbardziej prawowitych muzułmanów spośród wszystkich grup etnicznych /1/ Afganistanu. Wywodzili bowiem swoje pochodzenie od wspólnego przodka, który miał być nawrócony na islam przez samego Mahometa. Był to legendarny Ghajs, żyjący w czasach proroka. Poczczenie wyższości względem innych muzułmanów afgańskich pozwalało Pasztunom na wynoszenie własnych, plemiennych praw do rangi zasad uświęconych przez *szariat* /2/, jak choćby prawo do zemsty, które interpretowali jako zgodne z islamem /3/.

Także w kwestii legitymizacji władzy państwowej islam bardzo długo, bo aż do końca XIX wieku nie zdołał odegrać istotnej roli. Legalność władzy państwowej jak i jej funkcjonowanie były nierozdzielnie związane z systemem plemiennym, w którym obowiązywała zasada demokracji bezpośredniej. Zgodnie z nią król, jak niegdyś chan, wybierany był przez radę plemienną, *dżirgę* i pozostawał w dużym stopniu od niej zależny. Dopiero rządzący w latach 1880-1896 emir Abdur Rahman wykorzystał islam jako źródło władzy państwowej. Po raz pierwszy legalność władzy nie zależała od tradycji plemiennych. Nowy ład polityczny wprowadzał w miejsce solidarności plemiennej i więzów krwi, solidarność opartą na wspólnej wierze. Islam wyniesiony został do rangi oficjalnej ideologii państwa, co wyznaczyło duchowieństwu muzułmańskiemu nową rolę w społeczeństwie.

/1/ Afganistan jest krajem wybitnie wielonarodowościowym. Obok dwóch wiodących grup etnicznych - Pasztunów i Tadżyków żyją tam także Uzbęcy, Turkmeni, do 1979r. Kirgizi, Hazarowie, Kafirowie, Beludźowie, Paszaj i in.

/2/ Prawo muzułmańskie.

/3/ Na jednym z seminariów jakie odbyły się na Uniwersytecie w Sydney w kwietniu 1980r. wykształcony Afgańczyk /Pasztun/ z całym przekonaniem podtrzymywał tę interpretację.

Przywódcy religijni mieli być rzecznikami interesów państwa i w konsekwencji stopniowo wprzęgani byli w system władzy państwowej. Duchowieństwo muzułmańskie, jak również instytucje religijne, objęte zostały kontrolą władzy centralnej. Mużkowie, którzy dotychczas utrzymywani byli z darowizn i pracy chłopów na ich rzecz, otrzymywali pensje za wykonywanie obowiązków religijnych /1/. Meczet w głównych miastach budowano i remontowano na koszt państwa. Państwo przejęło stopniowo także *waghfy* /2/, będące głównym źródłem dochodów duchowieństwa muzułmańskiego. Wprawdzie w porównaniu z innymi krajami muzułmańskimi majątek *waghfów* nie był tak rozległy, bowiem główne źródło dochodów duchowieństwa w Afganistanie stanowiła nie ziemia, ale majątek ruchomy i trwałe, była to jednak decyzja skutecznie rozbijająca ekonomiczne podstawy duchowieństwa afgańskiego i tym samym poważnie ograniczająca jego niezależność. /3/ Te dość radykalne rozwiązania w sferze ekonomicznej miały umożliwić kontrolę państwa nad tą siłą polityczną po to, by wykorzystać jej autorytet do umacniania własnych pozycji, którym ciągle zagrażały niezależne i silne plemiona. Dlatego też członkowie religijnego establiszmentu, ulemowie, byli rekrutowani do pracy w służbie cywilnej, głównie w ministerstwie sprawiedliwości i edukacji. Proces ten rozpoczął się jeszcze w czasach Abdur Rahmana, który powierzał funkcje sędziów duchownym muzułmańskim. Wymagano jednak od nich zdania przed komisją państwową egzaminów z prawa muzułmańskiego, ponadto decyzje sędziów mogły być rewidowane przez urzędników cywilnych. Znaczna część duchowieństwa została włączona do pracy w szkolnictwie, a mużkom z prowincji, powierzono naukę także w szkołach państwowych. Polityka ta była kontynuowana przez kolejne ekipy rządzące Afganistanem i w rezultacie część duchowieństwa muzułmańskiego, będąca w początkowym okresie budowania państwa głównie narzędziem władzy, stopniowo przekształcała się w jej elitę.

- /1/ Wysokość zapłaty uzależniona była od rangi meczetu i osoby duchownej. W latach 60-tych duchownym meczetów piątkowych wypłacano pensje w wysokości 200-500 afgani, w pozostałych meczetach zaledwie 100-200 afgani. Były to sumy mniejsze od tych, jakie zarabiały w tym czasie kobiety pracujące w radiu. Niemniej dla podstawowej grupy mużków pensje wypłacane przez państwo stanowiły główne źródło utrzymania, a ich poziom życia nie był wyższy od poziomu życia chłopów i średnich warstw miejskich. Problem niskich pensji duchownych był nawet przedmiotem debat parlamentarnych.
- /2/ Nadane przez władcę bądź nabyte w inny sposób ziemie, będące zwykle głównym źródłem dochodów muzułmańskich instytucji religijnych.
- /3/ Już w okresie rządów Abdur Rahmana *waghfy* kontrolowane były przez państwo i stopniowo przejmowane przez jego następców. Od

Skuteczność procesu biurokratyzacji duchowieństwa świadczyła o jego słabości i słabości instytucji religijnych. W istocie na terenie Afganistanu nie powstały silne ośrodki muzułmańskie, kształtujące teologów i intelektualistów. Nie było uznanych centrów nauczania jak w sąsiednich krajach. Część duchowieństwa afgańskiego zdobywała wyższe wykształcenie duchowe w ośrodkach religijnych w Azji Centralnej /głównie w Bucharze/ i w Indiach Brytyjskich. Mogli sobie na to pozwolić jednak tylko najbardziej zamożni ulemowie. Sytuację duchowieństwa pogorszyła dodatkowo polityka izolacjonizmu prowadzona przez Abdur Rahmana i kontynuowana przez jego następców. Zagrożenie ze strony Rosji Carskiej i Indii Brytyjskich w XIX wieku skłoniło emira do odcięcia swego kraju od wszelkich kontaktów z sąsiadami i światem zewnętrznym. Ta forma samobrony zagwarantowała wprawdzie utrzymanie niepodległości kraju, jednocześnie jednak odbiła się bardzo niekorzystnie na rozwoju społecznym Afganistanu. Polityka ta poważnie ograniczyła zagraniczne kontakty duchowieństwa muzułmańskiego doprowadzając do jego izolacji i osłabienia. W rezultacie spośród sędziów muzułmańskich, którzy piastowali swe stanowiska na początku XX wieku tylko jeden bądź dwóch studiowało w medresach Bucharzy /1/. Polityka izolacjonizmu doprowadziła do wzrostu w Afganistanie silnych nastrojów ksenofobii i nieufności do obcych. Wyrażała się ona głównie w kategoriach islamskich, bowiem tylko hasła religijne mogły zapewnić rządowi masowe poparcie w walce o utrzymanie niepodległości. Wszystkie konflikty z siłami zewnętrznymi były zatem interpretowane jako starcie między muzułmanami i niewiernymi. Stąd też Afgańczycy zyskali sobie miano fanatyków muzułmańskich. Opinia ta przetrwała do najnowszych czasów.

Brak kontaktów z innymi ośrodkami muzułmańskimi sprzyjał także utrzymywaniu się silnych wpływów głównych bractw muzułmańskich - *sufich*. Sufizm od początku rozwijał się znacznie intensywniej w Azji Środkowej niż na innych terenach muzułmańskich. Kolebką tego nurtu był dawny Chorasany, który wydał wielu wielkich myślicieli wczesnego sufizmu. Afganistan jest w pewnym sensie spadkobiercą tej tradycji, bowiem na tych ziemiach działali i stąd pochodzili wielcy mistycy muzułmańscy - Rumi z Balchu, Ansari z Heratu, Sana'i

---

1970r. na mocy ustawy, ziemię tę wraz z majątkiem trwałym zostały ostatecznie upaństwowione i podlegały ministerstwu sprawiedliwości.

/1/ W najnowszych czasach nieliczni muzułmańscy uczeni z Afganistanu udają się do uznanych ośrodków arabskich, jak Al-Azhar w Kairze. Studiował tam między innymi profesor Burhanuddin Rabbani, obecnie przywódca opozycyjnego ugrupowania Dżam'iat-e Islami-je Afghanistan.

i al-Hudżwiri z Ghazni; tutaj także w XII-XIV w. powstało wiele głównych bractw *sufich*, które zrzeszały wyznawców i zwolenników tego nurtu religijnego. Bractwa te wykazywały wielką aktywność religijną, a wiele z nich także polityczną. Wywierały one bardzo duży wpływ zarówno na masy ludowe jak i na rozwój myśli i kultury muzułmańskiej. Ich mistrzowie cieszyli się ogromnym prestiżem i skupiali wokół siebie oddanych i wiernych zwolenników. Lojalność wobec mistrza, /zwanego *pirem* bądź *szejchem*/ była często silniejsza od wszelkich innych więzów. Prestiż i autorytet przywódców ugrupowań *sufich* kształtował się w zupełnie odmienny sposób niż w przypadku *ulemów* muzułmańskich. Ich pozycja nie zależała od poziomu wykształcenia i wiedzy, jak w przypadku *ulemów*, lecz głównie od stopnia lojalności w stosunku do mistrza. *Pirowie* uznawali siebie, bądź byli uznawani za świętych */wali/*, poprzez których specjalna łaska spływa na normalnych ludzi. Skupieni wokół nich uczniowie tworzyli bractwa. Bractwa *sufich* pozostawały stosunkowo niezależne od formalnych instytucji, w mniejszym stopniu kontrolowane niż duchowieństwo muzułmańskie. Z trudem poddawały się kontroli państwa i, nie tylko w Afganistanie, stanowiły dla władzy centralnej istotne zagrożenie. Tak jak w innych krajach, także w Afganistanie ich działalność została oficjalnie zabroniona. I choć bractwa pozbawiono oficjalnego statusu, poprzez nadal silne nieformalne więzi, odgrywały one wciąż ważną rolę w społeczeństwie...

Na terenie Afganistanu działało jedno z największych bractw, *Naghszbandi*, którego członkowie uznawani byli za duchową arystokrację wśród *sufich*. Jego założycielem był Szah Ali Naghszbandi z Delhi, zwolennik drogi jaką obrał szajch Sirhindi, zwany *modżadidi*, odnowiciel wiary. Jego potomkowie przyjęli ten tytuł jako nazwę rodu. Rodzina Modżadidi przybyła do Kabulu w latach 70-tych XIX wieku z Sirhindu w Indiach uciekając przed prześladowaniami. Szybko zyskała sobie wielu zwolenników, szczególnie wśród Pasztunów Ghilzajów z plemienia Sulejman Chel, którzy w czasie swoich corocznych okresowych wędrówek do Indii stykali się z naukami i wpływami tej rodziny. W Afganistanie głowa rodziny Modżadidi nosi tytuł *Hazrat-e Szor Bazar*, sama rodzina też jest często nazywana *Hazrat*. Jej członkowie byli najważniejszymi i najbardziej wpływowymi przywódcami religijnymi w Afganistanie, stanowili jedną z najbardziej aktywnych politycznie grup religijnych, mającą rozległe wpływy na dworze. To połączenie silnej pozycji politycznej i wpływów religijnych doprowadziło do osiągnięcia przez rodzinę wysokiego statusu materialnego, a także zapewniło wykształcenie wszystkim jej członkom. Rodzina Modżadidi odegrała kluczową rolę w rebelii przeciwko rządowi Amanullaha w 1929r. i zdecydowała o zwycięstwie Nadir Szaha w walce o władzę.

W zamian, w okresie rządów rodu Musahiban /1929-1978/, członkowie rodziny Modżadidi piastowali wysokie funkcje państwowe i utrzymywali bliskie kontakty z dworem, wzmacnione dodatkowo koligacjami rodzinnymi./1/ Po przewrocie kwietniowym 1978r. główni członkowie rodziny zostali aresztowani przez rząd Tarakiego.

Wpływy i autorytet Modżadidi nie były jednak nieograniczone. W Afganistanie działały bowiem także inne wielkie bractwa, jak Ghadirija, nazwane tak od imienia jego twórcy - Abd al-Ghadira al-Gailaniego, uznawanego za świętego. Jego potomkowie, osiedlili się w Afganistanie stosunkowo niedawno, mimo to mieli wielu zwolenników w okolicach Nangarharu i Paktii na południe od Dżalalabadu. Rodzina Gailanich nie aspirowała jednak do roli islamskich uczonych, jak Modżadidi. *Pirowie* bractwa Ghadirija, zachowując swoją niezależność, nie podejmowali współpracy z rządem, ani też nie uczestniczyli aktywnie w życiu politycznym, choć łączyły ich koligacje rodzinne z rodem Musahiban.

W miarę rozwoju procesów modernizacyjnych w Afganistanie, do tychczasowe bastiony wpływów duchowieństwa, sądownictwo i oświatę, poddawano procesowi sekularyzacji. Stopniowo, kolejne konstytucje zastępowały *szariat* kodeksem karnym i cywilnym. Podobnie szkolnictwo, szczególnie podstawowe, wyłączone zostało spod kontroli mužłów, choć program nadal przewidywał naukę religii. Sędziom mużmańskim *ghazi*, odebrano możliwość podejmowania arbitralnych decyzji, określając precyzyjnie groźące za to kary.

Rządy Muhammada Dauda w okresie republikańskim /1973-1978/ stanowiły dla przywódców religijnych, reprezentujących różne nurty i ugrupowania, poważne zagrożenie ich pozycji i wpływów w kraju. Daud, jak niegdyś Abdur Rahman, zmierzał do zdławienia opozycji nie tylko lewicowej ale przede wszystkim mużmańskiej. Wyrósła ona w latach 60-tych - w okresie radykalizacji nastrojów społecznych, głównie wśród sfrustrowanej inteligencji i warstw średnich domagających się większego udziału w życiu społecznym i politycznym. Jedną z najbardziej znaczących mużmańskich grup opozycyjnych, jakie powstały w tych czasach było *Dżam'ijat-e Eslami-je Afghaneestan*, /Islamskie Stowarzyszenie Afganistanu/, kierowane od 1972r. przez Buranuddina Rabbaniego pochodzącego z Fajzabadu na północy kraju, profesora Uniwersytetu Kabuńskiego, wykładającego na Wydziale Teologii i Prawa Islamskiego. Organizacja ta, popularna głównie w północnych prowincjach, takich jak Badachschan, Kunduz, Samangan, Tachar, sympatyzowała z egipską *Ichwan ul-Mus-*

/1/ Członkowie tej rodziny pełnili między innymi funkcje ambasadorów w Egipcie i Arabii Saudyjskiej, ministra sprawiedliwości, przewodniczącą wyższej izby parlamentu.



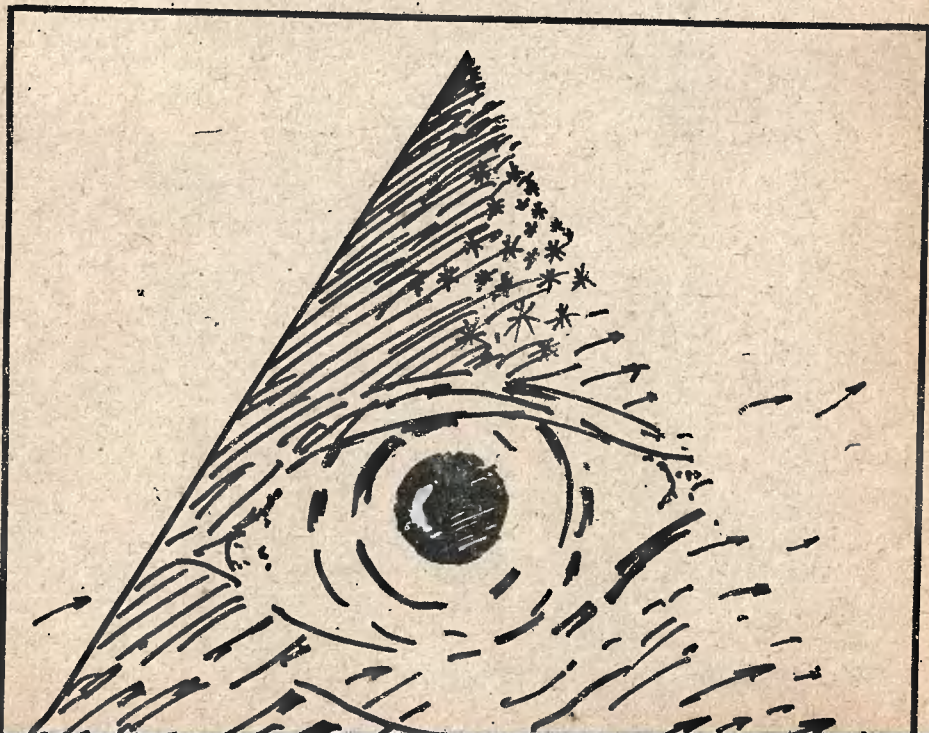
*Umin* - Bracia Muzułmanie /Rabbani studiował w al-Azhar w Kairze w latach 1966-68/. Od początku ostro występowała przeciwko zbyt radykalnym rządom Dauda, zarzucając mu wyprzedzenie kraju Związku Sowieckiego i domagając się przywrócenia islamowi należytej roli w państwie /1/. Na terenie Uniwersytetu Kabuńskiego działała inna organizacja muzułmańska *Sazman-e Dżawan-an-e Musalman* /Organizacja Młodzieży Muzułmańskiej/, kierowana przez Gulbuddina Hekmatjara. Obie organizacje próbowały w połowie lat 70-tych zmobilizować ludność wiejską do zbrojnego wystąpienia przeciwko rządowi w Kabulu. Zamieszki wzniecono w rejonie doliny Padzsziru, /zamieszkałym głównie przez Tadżyków/, lecz akcja ta zakończyła się fiaskiem - hasła organizacji muzułmańskich nie znalazły żadnego poparcia wśród ludności wiejskiej. Przywódcy zmuszeni byli ratować się ucieczką do Pakistanu. W samym Afganistanie zaostrzyły się natomiast represje wobec wszelkich ugrupowań muzułmańskich. Daud przystąpił do zdławienia ich działalności i ograniczenia wpływów duchowieństwa w Afganistanie. Zabroniono studentom kontynuowania nauki w religijnych ośrodkach Pakistanu, ograniczone zostały kontakty religijne Afgańczyków z krajami muzułmańskimi w wyniku zmniejszenia liczby osób udających się z pielgrzymką do Mekki. Ograniczono także o 30 proc. liczbę studentów w uczelniach religijnych, ponadto ich absolwenci nie mieli prawa nauczania w szkołach podstawowych i średnich. Radykalny ruch muzułmański utracił swoje wpływy w Afganistanie, nie zdołał przebić się poza ośrodki miejskie, z których wyrastał. Wieś pozostała nieufna w stosunku do radykalnych ugrupowań muzułmańskich. Tutaj nadal obowiązywały tradycyjne struktury i zasady lojalności. Aktywność afgańskich organizacji muzułmańskich działających na terenie Pakistanu była niewielka i zagrażała rządowi w Kabulu. Próby powołania wspólnej organizacji już na terenie Pakistanu, *Sazman-e Modżahedin-e Fada'je Chalgh-e Afghanistan* /Organizacja Bojowników na rzecz Ludu Afganistanu/, nie powiodły się ze względu na zbyt małe poparcie i brak zainteresowania.

Dopiero wojna, jaka rozgorzała w Afganistanie po przewrocie 1978 roku stała się główną szansą odzyskania utraconych przez islamskich duchownych wpływów. Ateistyczne rządy w Kabulu, a następnie wkroczenie wojsk sowieckich wyznaczyły ugrupowaniom muzułmańskim kluczową rolę w obozie opozycyjnym. Jednakże specyfika afgańskiego duchowieństwa i niezwykle zagmatwane linie lojalności i sfery wpływów utrudniają wyłonienie jednolitego kierownictwa, zdolnego koordynować walkę o wolny Afganistan. O przywództwo w konie

/1/ Aktywny udział w organizacji\* brali między innymi: profesor Ghulam Mohammad Niazi /zmarł w więzieniu/, profesor Abdul Rauf Sajjaf, profesor Said Musa Tawana.

opozycji walczą zarówno przywódcy bractw *sufich*, jak Sajjed Ahmad Gajlani czy dowódcy plemion i organizacji regionalnych, a także radykalne ugrupowania muzułmańskie na czele z Gubuddinem Hekmatjarem. Żadna z wymienionych grup nie dysponuje poparciem większości społeczeństwa afgańskiego, każda też żywi nieufność i podejrzliwość w stosunku do dotychczasowych sojuszników. Na tę i tak dostatecznie złożoną sytuację nakładają się dodatkowo konflikty natury etnicznej, które zawsze odgrywały dużą rolę w kształtowaniu dziejów społeczeństwa afgańskiego. Islam, który jak niegdyś w czasie wojen afgańsko-angielskich stanowił główną siłę mobilizującą naród do walki, może okazać się obecnie niewystarczający do pokonania sprzeczności rozdzierających społeczeństwo afgańskie.

-----  
*Jolanta Sierakowska-Dyndo - ur. 1952, doktor orientalistyki, adiunkt w Instytucie Orientalistycznym UW, sekcja iranistyczna. Zajmuje się społeczno-politycznymi ruchami w Afganistanie i Iranie.*  
-----



## PREZENTACJE

### OTTO von HABSURG

16 lutego br w sali Interpressu odbyła się konferencja prasowa arcyksięcia Otto von Habsburga, przewodniczącego Unii Pan-Europejskiej, który złożył swą pierwszą wizytę w Polsce.

Ideę stworzenia grupy, zainteresowanej formowaniem Europy większej aniżeli ta, której granice określił unia 1992 roku, Otto von Habsburg zaprezentował na forum Parlamentu Europejskiego przed dwoma laty. W tym wielce szanownym gronie znalazły się osoby chętne do podjęcia i rozwijania inicjatywy. Utworzono także odpowiedniki Unii na Węgrzech i w Czechosłowacji. W Polsce jej działalność ma propagować i wspierać Ruch na Rzecz Zjednoczenia Europy /przewodniczącym Komitetu Założycielskiego jest Józef Taran/.

Podstawową przyczyną zainteresowania, z jakim spotyka się Otto von Habsburg w środkowiskach polityków oraz dziennikarzy jest świadomość, że po roku 1992 pojawiają się całkiem nowe problemy, do których już dziś trzeba się zacząć przygotowywać. Zjednoczona Europa będzie musiała nie tylko stworzyć całkiem nowe struktury prawno-administracyjne na obszarze objętym obecnie funkcjonującymi umowami, ale także ułożyć sobie korzystne stosunki z bliższymi oraz dalszymi sąsiadami.

Zdaniem von Habsburga proces unifikacji Starego Kontynentu nie powinien i nie może się zakończyć wraz z przekształceniem EWG w jeden organizm państwowy. W nieco dłuższej perspektywie czasowej winien on objąć wszystkie kraje europejskie, a w tym także te, które dziś starają się zrzucić z siebie balaśt komunizmu. Nie chce on dziś nakreślać granic, do których może sięgnąć przyszła, demokratyczna Europa, ale zapytany o stosunek do ruchów separatystycznych w republikach bałtyckich, podkreślił ich rolę w latach 1923-1926 w propagowaniu koncepcji unii europejskiej i stwierdził, że jeśli programy frontów ludowych zostaną zrealizowane, widzi je jako ważny element pejzażu europejskiego.

Przyjęcie takiej opcji narzuca też, odmienne od dość powszechnego w naszych kręgach politycznych, patrzenie na projekty konfederacji czechosłowacko-polsko-węgierskiej oraz zjednoczenie Niemiec.

W przekonaniu przewodniczącego Unii Pan-Europejskiej obie kwestie mają charakter problemów doraźnych. Nie można ich w żadnym razie traktować jako cele ostateczne, bowiem w istocie powinno się dążyć do ustanowienia struktury ponadregionalnej, obejmującej cały kontynent. Nie oznacza to konieczności zgłajszachtowania kulturowego oraz dążenia do wyparcia wszelkich przejawów specyfiki lokalnej. Jest ona żywa i rozluźnienie granic państwowych nie zagraża jej w najmniejszym stopniu, a nawet w wielu wypadkach pozwoli odrodzić i scementować te społeczności, które są obecnie poprzecinane podziałami polityczno-administracyjnymi.

Obawy przed zagrożeniem ze strony potężnych ekonomicznie, zjednoczonych Niemiec, Otto von Habsburg uważa za przejaw myślenia w kategoriach XIX-wiecznego układu politycznego. W demokracji każdy kraj ma szansę przyjęcia roli ośrodka życia politycznego. Dzięki aktywności przywódców państwowych, jednym z centrów EWG jest Bruksela, a wcześniej najważniejsze spotkania odbywały się w Luksemburgu, o co potrafił zadbać ówczesny premier tego kraju, Joseph Beck.

Żebyśmy jednak nie byli zbyt optymistami, warto przytoczyć opinię arcyksięcia na temat warunków wstępnych, jakie musimy spełnić oraz drogi, która nas czeka zanim dołączymy do świata zachodniej demokracji. Widzi on tu trzy etapy.

*Pierwszym* winno być członkostwo w Radzie Europejskiej. Wydaje się być ono stosunkowo łatwo osiągalne, bowiem kraj ubiegający się o nie musi:

- gwarantować swoim obywatelom wszelkie swobody obywatelskie,
- zapewnić równe prawa dla mniejszości narodowych i wyznaniowych,
- kształtować politykę wewnętrzną w oparciu o zasady pluralizmu,
- być reprezentowanym przez władze pochodzące z całkowicie wolnych i demokratycznych wyborów.

Póki co, nie kwalifikujemy się jako pełnoprawny uczestnik Rady ze względu na ostatni warunek. Zapewne szybciej od nas etap ten osiągną Węgry i Czechosłowacja, gdzie w pełni demokratyczne wybory odbędą się niebawem.

Mimo to, można sądzić, że przystąpienie do Rady Europejskiej jest sprawą niezbyt odległej przyszłości. Trudniejsza będzie dla nas integracja pod względem gospodarczym. Jako krok pośredni /*drugi etap*/ należałoby myśleć o włączeniu się do Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu, czyli EFTY. Pozwoliłoby ono na stopniowe dostrojenie gospodarki polskiej do mechanizmów wynikających z nieograniczonego cła i rynku konkurencji oraz ułatwiło

przeplływ wyrobów przemysłowych i surowców.

Dopiero wtedy /*etap trzeci*/, można będzie podjąć żmudne i na pewno długotrwałe rozmowy na temat sposobów podłączenia Polski do ogólnoeuropejskiego krwioobiegu. Że nie będzie to sprawą łatwą, przekonać nas może choćby przykład Hiszpanii. Mimo dobrej woli obu stron oraz dużej rzeczowości i fachowości ekip negocjujących, dochodzenie do ostatecznych kompromisów ciągnęło się latami. O różnicach poziomów wyjściowych Polski i Hiszpanii nie warto wspominać ...

Zainteresowanych perspektywami odrodzenia monarchii austro-węgierskiej spieszę powiadomić, że arcyksiążę nie dał ostatecznej odpowiedzi /z propozycją objęcia przezeń tronu węgierskiego wystąpiło kilka ugrupowań politycznych/. Uważa on, że ustrój polityczny jest sprawą drugorzędą tak długo, jak długo zagwarantowane są wszystkie swobody obywatelskie. Na dziś Otto von Habsburg widzi swą rolę przede wszystkim jako reprezentant Europy Środkowej w Parlamencie Europejskim.

Notował: Stanisław Tojad



"DEMOKRACJA" - NIEZALEŻNA GAZETA BULGARSKA

opowiada naczelny redaktor - Jordan Wasilew

Długo oczekiwana decyzja władzy, że gazeta może się ukazać, zaskoczyła nas. Podczas przedłużających się rokowań zawieszeni byliśmy w próżni. Mimo silnych nacisków społecznych, władza zwlekała z realizacją jednego z podstawowych uzgodnień wstępnych bułgarskiego Okrągłego Stołu. W chwili, gdy dotarł do nas sygnał, że możemy zaczynać, okazało się, że brakuje nam podstawowej bazy technicznej, pomieszczeń, a przede wszystkim - ludzi. Od razu przystąpiliśmy do gorączkowych przygotowań. Przez dwa tygodnie spotykaliśmy się w mieszkaniu Dymitra Korudziejewa, gdzie mieścił się nasz sztab operacyjny. Drzwi nie zamykały się. Ktoś wchodził, wychodził, wracał przynosząc nowe wiadomości czy przeprowadzając nowego współpracownika. Nieprzerwanie toczyły się spory, jaka ma być ta NASZA gazeta. Podczas dyskusji uformował się załazek przyszłego zespołu redakcyjnego. Gdy *Unia Sił Demokratycznych* otrzymała siedzibę przy ul. Rakowskiego 134, redakcji przyznano cztery pokoje. Musiało się tam zmieścić trzydziestu ludzi.

Rada Koordynacyjna Unii Sił Demokratycznych powołała mnie na stanowisko redaktora naczelnego gazety. Po dwóch tygodniach wypuściliśmy "jaskółkę" - pierwszy numer próbny. Wydaliliśmy go w nakładzie 200 egzemplarzy, w dwóch wariantach. Zdecydowaliśmy, że pierwszy numer "Demokracji" ukaże się 12 lutego. Było dla nas oczywiste, że muszą się w nim znaleźć teksty określające nasz profil: artykuł przewodniczącego Unii Sił Demokratycznych Żeljo Żelewa, dyrektora gazety Petko Simeonowa, nasz artykuł wstępny. Dzieliłem obawy kolegów, że pierwszy numer będzie może nazbyt amatorski, niespójny. Okazało się, że martwiliśmy się niepotrzebnie. Ludzie dali z siebie wszystko. Ich wysiłek dał nieoczekiwany dobry rezultat, mimo że w większości byli dotąd nie związani z prasą codzienną. Ja sam pracowałem w gazecie przed trzydziestu laty...

W niedzielę, na tydzień przed ukazaniem się pierwszego numeru Kiwork Kieworkjan, zaprosił mnie do udziału w popularnym programie telewizyjnym "*Wsjaka nedelja*" /"*Zawsze w niedzielę*". Wtedy poinformowałem Bułgarów, że już niebawem ukaże się pierwsza od czterdziestu dwóch lat niezależna gazeta opozycyjna.

Już następnego dnia w redakcji pojawili się ludzie, zgłaszający gotowość udzielenia wsparcia. Wpłacali najczęściej po sto - dwieście lewów. Pewna para starsuszków ofiarowała nam wszystkie ubierane oszczędności - trzy tysiące lewów. Dzięki tej spontanicznej akcji społecznej powstał fundusz, którego dotąd nam szalenie brakowało. Nosiliśmy się nawet z zamiarem zaciągnięcia pożyczki u "Podkrepy" czy "Eco-głasności". Ofiarność sympatyków stworzyła nam pewien komfort działania.

Tymczasem w redakcji kręcili się już przedstawiciele radia, telewizji, dziennikarze z innych gazet, którzy pragnęli być obecni w chwili startu maszyny drukarskiej. Telewizja bułgarska miała pracować na zamówienie amerykańskiej NBC.

Nadeszła wreszcie pora, gdy ojciec Christofor Sybew przywdział szaty liturgiczne i przy pomocy święconej wody, krzyża i kropidła z wonnej bazylii dokonał poświęcenia maszyn. Rozległ się szmer włączonych kamer. Staliśmy wzruszeni obok siebie: Żeljo Żelw, redaktorzy. Na słowa ojca Sybewa "Niech się stanie" nikt nie potrafił powstrzymać łez.

Potem nastąpił świecki element obrzędu. Dymitr Korudziejew rozbił butelkę szampana o maszynę drukarską. Wypiliśmy za powodzenie i należało zaczynać. Było już późno, a o trzeciej gazeta musiała już być u dystrybutora. Minęło 10, 15, 20 minut. Nikt nie przejawiał ochoty, by opuścić zecernię. Drukarze zaczęli gwizdać, ja - krzyżeć. Wreszcie - ruszyło. I znów łzy radości, życzenia, uściski.

Udało nam się wynegocjować nakład pierwszego numeru w wysokości 210 tysięcy egzemplarzy /a więc trzykrotnie wyższy od przyznanego nam limitu/, z czego 10 tysięcy dostało się w ręce zebranych w sposób zupełnie nie kontrolowany. Jeden z redaktorów podjął się dostarczenia pierwszego numeru "Demokracji" do radia Sofia. Gazeta musiała się tam znaleźć przed godziną szóstą rano tj. przed porannym przeglądem prasy. Ale tam nie czekano tak długo z informacją: przerwano nocny program, by powiadomić słuchaczy, że pierwszy numer niezależnej gazety ujrzał już światło dzienne. W przeglądzie prasy "Demokracja" została skomentowana przed organem komunistów "Rabotnicesko deło". To był prawdziwy przewrót !

Następny dzień był już zwyčajnym dniem pracy. O dziesiątej rano, po nieprzespanej nocy, zaczęliśmy pracę nad kolejnym numerem. Tylko za oknami panowała świąteczna atmosfera. Do godziny ósmej widać było kilometrowe kolejki przed kioskami z prasą i cukierniami, którym udało się zdobyć "Demokrację". W Sofii jeden numer naszej gazety kosztuje na czarnym rynku pięć lewów ...

Wiemy jednak, że nie wszędzie była ona przyjęta tak entuzjastycznie. We Wracy np. ludzie byli przestraszeni, że te 10-15 sztuk, które dotarło do tamtejszych kiosków, leżało do południa. Ktoś jednak pierwszy się osmieszył i ruszyło ...

Obecnie trwa akcja zbierania podpisów pod petycją do rządu o zwiększenie nakładu. Wolno nam drukować jedynie 70 tysięcy egzemplarzy. "*Rabotniczesko delo*" wychodzi w nakładzie osiemset tysięcy. Ta dysproporcja jest wymowna. Pragniemy zwiększyć nakład do 300-400 tysięcy egzemplarzy. Zależy nam też na podniesieniu objętości gazety do 6 stron. Dusimy się na czterech. Brakuje nam podstawowej bazy technicznej. Przy jednym biurku pracują po trzy osoby. Nasi pracownicy sami prowadzą nasłuch radiowy, gdyż nie mamy dostępu do żadnych wiadomości agencyjnych z wyjątkiem BTA i to dzięki uprzejmości kolegów z gazety "*Otechestwen front*".

Na szczęście nie mamy problemów finansowych. Gazeta przynosi zysk, nawet w tym minimalnym nakładzie. Zdajemy sobie sprawę, że urynkowanie cen papieru, które jest tylko kwestią czasu, zmieni tę sytuację. Zbliża się kampania wyborcza. Musimy zaprezentować społeczeństwu kandydatów opozycji. Zależy nam, by wyborcy nie głosowali na blok Unii Sił Demokratycznych, lecz na konkretnych ludzi, ze względu na ich zawodowe, społeczne, osobiste walory. Teraz, podczas naszej wizyty w Polsce otrzymaliśmy od "*Solidarności*" powielacz, który ułatwi nam drukowanie materiałów dla poszczególnych rejonów wyborczych. Przed nami dużo pracy.

Oprac. i tłum. Grażyna Szwał-Gyłybow  
i Iwanczo Gyłybow



JEAN FRANÇOIS REVEL

### PRZYSPIESZENIE ŚMIERCI KOMUNIZMU

*Jean François Revel jest wybitnym francuskim komentatorem politycznym, stale współpracującym z najpoważniejszymi pismami zachodnimi. Napisał kilka książek poświęconych ideologii komunistycznej oraz problemom Bloku Wschodniego, m.in. The Totalitarian Temptation, How Democracies Perish, Without Marx or Jesus. Poniższy tekst zaczerpnięty z 88 numeru Commentary z X.1989./Przekład własny Obozu./*

Jaką politykę powinny przyjąć demokracje w stosunku do świata komunistycznego na obecnym etapie jego ewolucji? Na jakie cele powinna być ona nakierowana?

Od czasu, kiedy komunizm pojawił się na scenie światowej, zachodni specjaliści z uporem starali się dostrzegać zmiany wszędzie tam, gdzie ich w rzeczywistości nie było. Zrywy społeczne, ślady liberalizacji gospodarczej - wszystko to było wychwalane jako zjawiska w praktyce równoznaczne z osiągniętą demokracją. Ilekroć dochodzi do jakichś drgnień, voila - wszystko jest już załatwione, nam pozostaje tylko klaskać. Na początku maja bieżącego roku /1989, przyp.red./; aby posłużyć się jedynie najświeższym przykładem - właściwie wszystkie gazety Zachodu ogłosiły "powrót do wolności" w Chinach. We Francji prezydent Mitterand posunął się nawet do porównania chińskich demonstracji z 1989 r. do wcześniejszego o dwieście lat zrywu Francuzów, a więc ze skuteczną zmianą reżimu.

Jednak teorie rewolucji zaczerpnięte z historii innych narodów z trudem dają się zastosować do społeczeństwa komunistycznych. W wypadku komunizmu mamy do czynienia z przypadkiem wcześniej nieznanym i do dzisiejszego dnia nie udało się zaobserwować, żeby doszło w nim do całkowitej zmiany władzy. Dlatego też przydałoby się nieco umiaru przed ogłoszeniem triumfu demokracji w Chinach, wówczas Zachód nie przeżyłby zapewne takiego szoku w obliczu krwawych represji zarządzonych 4 czerwca przez wielkiego "liberała" Deng Xiaopinga /wraz z premierem Li Pengiem/, a przecież szykowano się już do uczestnictwa w inauguracji pierwszego, demokratycznie wybranego, prezydenta Chin.

Czerwocowa krwawa łaźnia nie była chwilowym spazmem, wynikiem paroksyzmu choroby umysłowej. W ślad za nią nastąpił powrót do ogromnego terroru, zgodnego z najczystszą tradycją Mao i Stalina: systematyczne polowanie na ludzi, publiczne poniżanie "winnych", mobilizacja mediów, zwłaszcza telewizji, dla rozpowszechniania wiżerunków oskarżonych, apele do widzów o ujawnianie ich miejsc pobytu, szantażowanie rodzin, aby denuncjowały swych najbliższych, powszechna kampania mająca na celu wpojenie odpowiedniej "lekcji" wynikającej z tych zdarzeń. Podczas gdy na półkuli wschodniej Chińczycy przerabiali powtórkę z *Wielkiego Terroru* roku 1937, po drugiej stronie globu Castro realizował replikę procesów moskiewskich. Po oskarżeniu o zorganizowany przemyt narkotyków - działalność rzeczywistą, ale kierowaną i nadzorowaną przez samego Castro - kubański przywódca skazał na śmierć grupę swych najstarszych i najwierniejszych towarzyszy. Przewód sądowy, w trakcie którego oskarżeni "przyznawali się" do zbrodni i błagali o honorową egzekucję w imię Rewolucji, dokładnie odpowiadał wzorcom sowieckiej farsy sądowej z końca lat 30-ych.

Wszystko to, a zwłaszcza przygnębiające załamanie w Chinach, ponownie przypominało nam o zwodniczości ocen stwierdzających, że komunizm wyszedł już z fazy stalinowskiej i definitywnie znalazł się na etapie społeczeństwa "post-totalitarnego". Tego typu oświadczenia czynione były w okresie ostatnich 70 lat niejednokrotnie i za każdym razem weryfikowały je realne wydarzenia. Na pewno dzięki głośności mamy do dyspozycji znacznie więcej informacji. To prawda, ale wcześniej też ich nie brakowało, choć nie były swobodnie rozpowszechniane przez tych, których dotyczyły. Mimo to my, żyjący w demokracjach - i to nie tylko komuniści oraz ich sympatycy, ale także politycy i inni nominalni wrogowie komunizmu - wybieraliśmy drogę samozakłamania. Nie ma zbyt wielu powodów, aby sądzić, że teraz nagle rozwinięliśmy w sobie odporność na ten specyficzny wirus.

Jednym z czynników wpływających na wyjątkową długowieczność systemów komunistycznych jest właśnie łatwowierność społeczeństw demokratycznych, zachowujących się tak, jakby budziły się co rano ze snu, w którym wydaje się im, że systemy te zostały "uzdrowione" z totalitaryzmu. W konsekwencji, państwa Zachodu posłusznie pomagają komunistom w pokonywaniu trudności zewnętrznych oraz opieraniu się ciśnieniom zagrażającym od wewnątrz. Zgodnie z normalnymi kryteriami powodzenia politycznego, reżim bolszewicki po olbrzymich stratach, do jakich doprowadził i po wyraźnym ujawnieniu się jego niezdołności do kierowania swoim, czy w ogóle jakimkolwiek krajem, powinien był rozpaść się już

w 1921 roku. Fakt, że ten symbol niepowodzenia dowlókił się jakoś do końca wieku, świadczy nie tylko o elastyczności komunizmu jako systemu politycznego, ale także o skłonności, jeśli nie pragnieniu niekomunistycznego oraz antykomunistycznego Zachodu do przynyknięcia oczu na swoje własne interesy i wyznaczone wartości.

Obecnie komunizm przeżywa, jak wiadomo, kryzys świadomości, a to ponownie przywołuje pytanie, które przed kilkoma miesiącami /styczeń 1989/ postawiłem na tych stronkach: Czy komunizm jest odwracalny?

W reżimach totalitarnych normalna relacja między władzą a rządzonymi ulega deformacji. Zamiast działać jak sejsmograf rejestrujący zróżnicowany stopień oraz czas trwania wstrząsów społecznych, jest on ustawiany przez reżim totalitarny na preferowaną wartość w oczekiwaniu, że ziemia dostosuje ruchy do pożądaných wskazań. Jeśli mimo to będzie uparcie drgała, grozi jej rozstrzelanie. Tak jak w nieśmiertelnym sformułowaniu oficjalnego komunikatu ernerdowskiej partii komunistycznej wydanego po rebelii w 1953 r.: *W świetle tego, co się zdarzyło, lud z pewnością utracił zaufanie władz.*

W latach 80-ych najpierw w Polsce, Chinach i Jugosławii, później w ZSSR oraz na Węgrzech, w trwałym dotąd charakterze systemu zaszły pewne zmiany, które sprawiły, że kryzys społeczny czy ekonomiczny mógł się przerodzić w groźbę polityczną. Układy polityczne, naciskane przez pogłębiający się krach gospodarczy zaczęły grać rolę w miarę sprawnie działającego sejsmografu i to w zakresie znacznie szerszym aniżeli w okresach poprzednich "odwilży". Co więcej, w Polsce jako pierwszym kraju całego obozu komunistycznego, po raz pierwszy rzucono skuteczne wyzwanie najbardziej podstawowej zasadzie systemu - monopolowi partii komunistycznej. Na Węgrzech i nawet w ZSSR odbyły się wybory, które choć w praktyce nie mają wiele wspólnego z w pełni demokratycznym głosowaniem, były czymś zupełnie odmiennym od dotychczasowych praktyk. Poprzedziła je, towarzyszyła im i nie ustała po nich, lawina informacji, krytyki oraz bezlitosnych rozliczeń z przeszłością - poczynając od stalinowskiego terroru, sojuszu marksistowsko-sowieckiego z 1939 roku aż po atak na źródła i przewodnię doktryny samego systemu. Prosty fakt, że *Archipelag Gułag* Sołżenicyna został wydany w Związku Sowieckim, równoznaczny jest z przyznaniem, że zło wywodzi się z 1917 roku, przejęcia władzy przez bolszewików.

Oczywiście, Gorbaczow nadal głosi coś wręcz przeciwnego, bez końca powtarzając, że poprzez swą politykę pierestrojki, zmierza nie do porzucenia, ale odrodzenia socjalizmu. Mimo to wady piętnowane jako główne przeszkody na drodze do uzdrowienia gospodarki, czyli choroby trawiące system, są przypadkowo dokładnie zbieżne z podstawowymi cechami socjalizmu. Jeśli zostałyby zrealizowane środki zaradcze, które proponuje, musiałyby one w sposób nieunikniony doprowadzić do demontażu socjalizmu.

Gorbaczow znalazł się zatem w istocie w pułapce tej samej sprzeczności co przywódcy chińscy, aczkolwiek wpadł do niej z innej strony. Sprzeczność ta jest znacznie ostrzejsza aniżeli problemy, przed którymi stanęły Węgry i Polska, gdzie komunizm został narzucony z zewnątrz, a więc jest elementem wtórnym. Kraje te ko-rzystają ze stworzonej przez Gorbaczowa "szczeliny okoliczności". Biorąc pod uwagę jego obecną politykę globalną, a zwłaszcza kampanię propagandową obliczoną na zachodnią opinię publiczną, nie może on sobie pozwolić na zahamowanie, przy pomocy środków siłowych, ewolucji zachodzącej w tych krajach.

Jednakże Węgry i Polska, mimo iż są ważne dla przyszłości Europy Środkowej, reprezentują małą cząstkę komunistycznego wszechświata, który w sumie - od Etiopii po Kubę, od Rumunii po Koreę Północną pozostaje totalitarny. Teraz, kiedy Chiny przynajmniej na pewien czas odstąpiły od procesu demokratyzacji, w którym słusznie uważane były za pionierów, ponownie ZSSR, ojczyzna komunizmu, staje się głównym laboratorium i centrum, od którego wyzstko zależy.

Gorbaczowowi przyszło odkryć, że komunizm jako struktura polityczna jest rzeczywiście nieodwracalny w tym sensie, że system ten jest tak wspaniale skonstruowany, iż wyklucza własne reformy. Nieodwracalność jest być może jedyną obietnicą, której komunizm kiedykolwiek dotrzymał. Zabierać się za reformowanie tego systemu to tyle samo, co próbować go zniszczyć. Gorbaczow nie może lansować takiego rozwiązania. Tylko, że jest to rozwiązanie jedyne.

Dotąd w każdym z kolejnych kryzysów ekonomicznych Związkowi Sowieckiemu udawało się na jakiś czas doładować akumulatory dzięki mieszaninie, na którą składały się fragmentaryczne reformy, zachodnia gotówka, importowane zboże i kradziona technologia. Teraz sowiecka gospodarka ugrzęzła zbyt głęboko, załamanie jest za szerokie, remedia za słabe. Cały system dogorywa i nawet jego przywódcy nie ukrywają już tego faktu. - *Nie zapominajcie panowie, że jesteśmy krajem zacofanym* - powiedział w czerwcu sowiecki minister przemysłu dyrektorom największych francuskich przedsiębiorstw chemicznych. Takie stwierdzenia mmożą się.

Sam Gorbaczow potwierdził najbardziej skrajne zarzuty wobec systemu. W referacie na temat rolnictwa przedstawionym Komitetowi Centralnemu 15 maja 1989, poddał ostrej krytyce tę samą politykę kolektywizacji ziemi, której w książce *Pierestrojka* bronił dwa lata wcześniej jako "historycznej konieczności" i niezbędnego etapu w budowie komunizmu. Dziś Gorbaczow podkreśla porażkę sowieckiej polityki rolnej nie tylko przed, ale również w trakcie swojej kadencji, kiedy to po pełnych czterech latach sprawowania władzy stwierdza: - *Nadal jesteśmy w tyle za krajami rozwiniętymi, dużymi i małymi, zaś odstęp raczej się poszerza niż zmniejsza.*

Jak pokazała francuska specjalistka od sowietologii, Françoise Thom w książce *Moment Gorbaczowa, pierestrojka*, tytułowa przebudowa przeszła w swej krótkiej historii przez dwie odmienne fazy, a obecnie wkracza w trzecią. Pierwsza, zapoczątkowana jeszcze przez Andropowa, odznaczała się intensyfikacją działań: wzmocnienie dyscypliny i efektywności na stanowiskach pracy, zwalczanie alkoholizmu, wykorzeniania "pasożytów", mafii, skorpumpowanych kadr partyjnych. Metoda Andropowa opierała się na założeniu, że wystarczy skoncentrować się na "czynniku ludzkim", a system - taki jaki był - w końcu zareaguje.

Pomysł ten okazał się niewypałem. Tak więc od lipca 1987 r. Gorbaczow zapoczątkował drugą fazę. Pojawił się cały szereg śmiałych idei: autonomiczne, samofinansujące się przedsiębiorstwa, dochodowość, rozliczanie zysku kierownictwa i siły roboczej, rozluźnienie monopoli państwowych, wykorzystanie handlu zagranicznego, zachęcanie drobnej inicjatywy prywatnej /nazywanej "kooperatywami"/, dzierżawienie ziemi przez Chłopów, powrót do wolnej sprzedaży wódki.

Poza wódką drugi etap też się nie powiódł. Przedsiębiorstwa nie uzyskały w rzeczywistości pozwolenia na autonomiczną działalność i musiały zwracać się do państwa o surowce i maszyny, o wytyczne cenowe ustalone według starych, arbitralnych metod oraz o zgodę biurokratów na prowadzenie działalności handlowej za granicą. Zanim zalegalizowano kooperatywy, zdruzgotano je prohibicyjnym podatkiem. Nie da się odrodzić chłopstwa za pomocą dekretu /*Nie można oczekiwać stworzenia rolników z milionów ludzi, którzy już w nie nie wierzą, którzy piją i którzy ztratili swój naturalny talent do uprawiania ziemi - tyle źródło tak autorytatywne jak *Litieraturnaja Gazieta*/.* Nie da się ożywić tego, co zostało zamęczone na śmierć - a na pewno nie da się przy pomocy centralnego kierownictwa państwowego.

Wszystkie argumenty prowadzą do jednego wniosku. Braki żywności są dziś dotkliwsze niż w 1985 r., kiedy umierał Andropow. 8 czerwca, na Kongresie Deputowanych Ludowych, ekonomista Nikołaj Szmielow zapowiedział rychłą katastrofę wsi i powrót do powszechnego racjonowania oraz "gospodarki administrowanej" typu stalinowskiego, jeśli wieś nie zostanie oddana całkowitej prywatyzacji, chłopci nie będą opłacani w twardej walucie i nie zostaną wstrzymane subsydia dla Kuby oraz Nikaragui. Na dodatek Szmielow stwierdził, że proletariat jest bardziej wyzyskiwany w socjalizmie niż w kapitalizmie. Według ostatnich oficjalnych prognoz, noszących znamiennej tytuł: *Pierestrojka w kłopotach*, odrodzenie gospodarki będzie obecnie wymagało "dwóch do trzech lat na odbudowanie równowagi makroekonomicznej, a następnie trzy do czterech lat na wypracowanie warunków dla uruchomienia reform", które miałyby zacząć działać koło drugiej połowy lat 90-ych.

Stąd trzecia faza pierestrojki: dostosowanie. Z wielu praktycznych względów pierestrojka została na czas nieokreślony opóźniona, przesunięta do odległej "świetlanej przyszłości", którą miał być kiedyś komunizm.

Co zatem może zrobić Gorbaczow? Może ratować gospodarke jedynie zabierając się za prawdziwą przyczynę problemów, czyli za system polityczny. Ale czy rzeczywiście może, czy chce pozbyć się głównej przeszkody, skoro byłoby to równoznaczne z usunięciem siebie samego, prawdziwego posiadacza władzy? Nie. Zamiast tego Gorbaczow, tak jak inni przywódcy komunistyczni z różnych okresów i różnych krajów, zwrócił się o pomoc do państw kapitalistycznych. Celem tej dyplomacji jest przekształcenie państw demokratycznych w partnerów kryzysu, uczynienie ich współodpowiedzialnymi za sowiecką przyszłość, bez względu na to czy przyniesie ona totalitarną reakcję, czy też wybuch anarchii. Mówiąc brutalnie, Gorbaczow zamierza wcisnąć demokracjom rachunek za rewolucję bolszewicką.

Zastanówmy się przez chwilę nad niezbyt taktownym listem wysłanym przez Gorbaczowa do grupy siedmiu państw uprzemysłowionych zebranych w lipcu ub. r. na naradzie paryskiej. Informuje się w nim, że ZSSR zamierza niniejszym włączyć się jako pełnoprawny uczestnik do tej międzynarodowej inicjatywy gospodarczej, a jednocześnie wzywa się kraje siódemki do umorzenia długów Trzeciego Świata.

Ani ze względu na osiągnięcia ekonomiczne, ani na naturę swej gospodarki, ZSSR nie kwalifikuje się na członka klubu rozwiniętych demokracji kapitalistycznych - jest oddalony o lata świetlne od takiego statusu. Jeśli chodzi o zadłużenie Trzeciego Świata, a więc pieniądze pożyczane nie przez Związek Sowiecki /który nigdy nie był skłonny do udzielania istotnej pomocy państwom słabym gospodarczo/, a przez kraje kapitalistyczne, to proponowanie anulowania długów jest bezczelną demagogią obliczoną na wygranie przy pomocy własnej wielkoduszności Trzeciego Świata, kosztem właśnie tego klubu, do którego Gorbaczow zgłasza swój akces. Jednakże stwierdzenie to, ujawniające wszystkie typowe dla chwytów zimnowojennych cechy, zostało zinterpretowane przez niektórych uczestników szczytu jako "ustępstwo" czy nawet "poddanie" ze strony Gorbaczowa, przyznanie, że Związek Sowiecki przegrał zimną wojnę.

Rzeczywiście, w liście pośrednio przyznawano się do gospodarczej niewydolności i apelowano o pomoc. Ale zamiast pytać na jakich warunkach możliwe byłoby przyjęcie Związku Sowieckiego do klubu, Gorbaczow uzyskał zgodę na określenie okoliczności i postawienie własnych warunków. Na poziomie stosunków publicznych udało mu się ustawić w pozycji głównego adresata rozmów siódemki, robiąc w ten sposób bardzo pożądaną prezent dla około 7000 poważnie niedociażonych dziennikarzy zgromadzonych w stolicy Francji. Zachodnia opinia publiczna w formie tekstów odredakcyjnych oraz artykułów zamieszczanych na pierwszych stronicach gazet odnotowała, że prezydent sowiecki jeszcze raz wykazał pragnienie "dialogu", "otwartości" i kooperacji oraz wyraziła zniecierpliwienie wobec niechęci zachodnich rządów do podjęcia wyzwania.

Dziwna niemoc czyni demokracje niezdolnymi do rozgrywania nawet tych kart, które trzymają w ręku i wywołuje niechęć, kiedy niektóre z nich zdobywają się na wykorzystanie swych atutów. W Paryżu Stany Zjednoczone zostały podjęte chłostę za prezentowanie przekonania, że jesteśmy "obecnie na początkowym etapie upadku imperium sowieckiego i że celem naszej polityki w stosunku do Wschodu powinno być przyspieszenie tego procesu", zwłaszcza poprzez uzależnienie pomocy gospodarczej od ustępstw politycznych /*Le Monde* z 18 lipca ub.r./ . Oczywiście, można mieć wątpliwości, czy Waszyngton rzeczywiście tak widzi sytuację, ale z lektury *Le Monde* odnosi się wrażenie, że jakoś tak niemoralnie byłoby podjąć próbę zastąpienia tępotnych systemów komunistycznych otwartymi gospodarkami i demokratycznym układem politycznym, i że cała sztuka negocjacji powinna sprowadzać się do obdarowywania.

Wówczas, w trakcie lipcowej wizyty we Francji, Gorbaczow grzmiał na tych, *"którzy myślą o zbliżeniu Wschód-Zachód jedynie jako o środku do tępienia komunizmu"*. Wkrótce potem, jakby w odpowiedzi, rząd francuski ogłosił, że *"został bardzo niekorzystnie poruszony"* wypowiedzią prezydenta Busha, który odwiedzając Polskę wskazał na *"konieczność wycofania sowieckich wojsk z tego kraju"*. A przecież Polska jest nadal państwem okupowanym - jest to fakt prosty i przejrzysty. Dlaczego Francja, państwo przeciwna komunizmowi, ma przyjmować sowiecki punkt widzenia, zamiast wykorzystać słabość Moskwy w kwestii polskiej? Po co demokracje potrzebują rządów, jeśli wszystkie one siedzą biernie, podczas gdy inni przelewają krew za wspólną sprawę? Jeśli, jak chce tego Gorbaczow, mamy być partnerami w pierestrojce, to czy musimy być partnerami niemyi?

Tak naprawdę nawet cisza byłaby lepsza od zgiełku czynionego przez niektórych zachodnich miłośników Gorbaczowa. Na przykład, w dzień po przemówieniu Gorbaczowa w ONZ z 8.XII.88 czołowy felietonista nowojorskiego *Timesa* zachwycał się: *"Chyba żaden przywódca światowy od czasów, kiedy Woodrow Wilson przedstawił Głównym Punktom /Poprawek/ w 1918 r., odkąd Franklin Roosevelt i Winston Churchill promulgowali Kartę Atlantycką w 1941 r. nie zaprezentował takiej wizji, jaką wysunął wczoraj w ONZ Michaił Gorbaczow"*. A wszystko to o płataninie elokwentnie sformułowanych banałów, zaczynych w stosunku do demokracji zachodnich i schlebających Trzeciemu Światu, którym towarzyszyły tradycyjne jednostronne propozycje redukcji wojsk, tak zachwycające dla elit opiniotwórczych, ale nie wnoszące żadnych zmian naruszających sowiecką przewagę liczebną w globalnym układzie sił. Trzeba być naprawdę skrajnym przypadkiem pierestrojczyka, żeby dopatrzeć się podobieństwa między dwoma najważniejszymi i najbardziej wielkodusznyimi koncepcjami, jakie zostały sformułowane przez zachodnich demokratów w momencie wielkiego zagrożenia wolności, a inteligentną, ale pustą zagrywką, obliczoną na zdobycie popularności przez przyciśniętego do muru despote.

Dla państw komunistycznych idealnym rozwiązaniem jest, rzecz jasna, wprowadzenie częściowych reform i próba podtrzymania przy życiu systemu za pomocą sztucznego oddychania wykonywanego przez kraje kapitalistyczne. Co pewien czas takiego karkołomnego balansowania musiało się podjąć każde państwo komunistyczne - nie tylko Związek Sowiecki i Chiny, ale także Wietnam, Angola, Benin, Madagaskar ... I Zachód za każdym razem spieszył z pomocą. Ale podawany w pewnych interwałach tlen wystarczał systemowi tylko



na to, by mógł podnieść się z łoża boleści i znów powłóczyć nogami. Bowiem komunizm nie da się zreperować i naprawianie go jest zajęciem pozbawionym sensu. Jedynym sensownym celem jest ucieczka od komunizmu.

Ludzie dotknięci nim bezpośrednio skłaniają się właśnie ku temu rozwiązaniu. Po lipcowej wizycie prezydenta Busha na Węgrzech zachodni goście ze zdziwieniem usłyszeli od Węgrów, że są szczęśliwi z tak skromnych obietnic amerykańskiego prezydenta. Jakiż pożytek dałyby kredyty przy tym bałaganie, kiedy rządzi wciąż osłabiona bo osłabiona, ale komunistyczna partia? Jest ona dogłębnie zdemoralizowana i niczego nie ma do zaoferowania. Pomoc zostałaby roztrwoniona. W im mniejszym stopniu rząd będzie subsydiowany, tym szybciej będzie się można spodziewać radykalnych zmian.

Stwierdzenia tego rodzaju współgrały z ponurym i pesymistycznym przemówieniem Andrieja Sacharowa wygłoszonym w czerwcu ub.r. w Londynie, kiedy to ostrzegał zachodnie mocarstwa przed zwiększaniem gospodarczej i technologicznej pomocy dla Związku Sowieckiego: *Przy braku radykalnych zmian systemu sowieckiego takie wsparcie służyłoby jedynie do podtrzymania kruszących się struktur i opóźniło rozwój demokracji. Byłoby podobne do lania wody w piasek.*

Nawet w Polsce, gdzie partia komunistyczna została zepchnięta do roli słabszego partnera w rządzie kierowanym przez *Solidarność*, pomoc zachodnia będzie ograniczona, dopóki rząd Tadeusza Mazowieckiego nie zacznie realizować obietnicy powrotu Polski *"do gospodarki rynkowej oraz roli państwa podobnej do tej, jaką ma ono w krajach rozwiniętych"*.

Gorbaczow, prowadząc energiczną i skuteczną politykę zagraniczną, zachowując - mimo militarnej i ekonomicznej porażki - komunistów przy władzy w Afganistanie, Kambodży, Angoli i Nikaragui, cierpliwie kontynuując próby wprowadzenia niezgody i dysharmonii w związku atlantyckim, negocjując porozumienia "rozbrojeniowe", które za każdym razem grają na jego korzyść, doskonaląc działania szpiegowskie - krótko mówiąc, prowadząc zimną wojnę wszystkimi dostępnymi środkami - z powodzeniem wytworzył w demokracjach postawę wstrzemięźliwości czy nawet zastraszenia. Nie można go za to winić - dba o swoje własne interesy i ma do tego prawo. Naszym błędem jest wiara, że zadba on także o nasze interesy.

W naszym interesie, jak również w interesie ludzi żyjących pod reżimem komunistycznym, jest nakierowanie polityki Zachodu

na przyspieszenie rozpadu tego systemu, nadanie mu wyższego tempa, tak by maksymalnie skrócić okres nieuniknionej anarchii. Pamiętajmy, że jako alternatywa pozostaje nam wznowienie dętentę z lat 70-ych, I przypomnijmy sobie, jak sam Gorbaczow opisał owo odprężenie: nie, obiecana przez jego zachodnich zwolenników dynamika i modernizacja, którym towarzyszyłby umiar w zewnętrznej agresji, a przeciwnie - "stağnacja" a nawet zapasć w dziedzinie gospodarczej oraz ekspansja militarna, ogromna rozbudowa zbrojeń, katastrofalne awanturnictwo na arenie międzynarodowej. Może przywódcy komunistyczni nie mają ochoty uczyć się na naszych błędach, ale czy potrafimy to zrobić my sami ?

Niegdyś nietaktem było krytykowanie błędów Związku Sowieckiego, gdyż mogłoby to opóźnić postęę realizacji nieziszczalnego snu, doskonałego społeczeństwa obiecanego przez komunistyczną ideologię. Dziś nietaktem jest krytykowanie pierestrojki, ponieważ mogłoby to opóźnić realizację innego nieziszczalnego marzenia - reformy komunizmu. Wszelako pierestrojka jest po prostu martwa i my nie możemy jej wskrzesić. Jeśli celem byłaby tymczasowa naprawa socjalistycznej gospodarki za pomocą kilku urządzeń protetycznych produkcji kapitalistycznej, a szczególnie poprzez zastosowanie zachodnich kredytów, demokracje powinny absolutnie powstrzymać się od wyciągania pomocnej dłoni. Jaki sens może mieć dla nas podtrzymywanie przy życiu reżimów, które są permanentnym źródłem światowej mizerii - od plagi głodu w Etiopii, po flotyllę łódek wietnamskich uciekinierów, nie mówiąc już o kubańskim biznesie narkotykowym czy innych wyrafinowanych specjalnościach komunizmu ?

Systemy te zawsze będą nam wrogię, bez względu na to jakich usług byśmy im nie świadczyli. Zamiast roztrząsać metafizyczne pytanie, czy zimna wojna skończyła się czy też nie, lepiej uczynilibyśmy zajmując się szeregiem konkretnych spraw: Ameryką Środkową, rozbrojeniem Europy, bazami strategicznymi na Filipinach i w Wietnamie, sowiecką dyplomacją w stosunku do post-chomeinowskiego Iranu oraz Afganistanu po wyprowadzeniu Armii Czerwonej, krwawą okupacją Tybetu przez Chińczyków, przyszłością Hong Kongu itd., itd... oraz próbując rozwiązać te kwestie zgodnie z własnym kodem wartości i zasadami postępowania, a nie w oparciu o kryteria narzucone przez Moskwę, Pekin, Hanoi czy Hawanę. Mamy w rzeczywistości tylko jeden obowiązek - poprawę perspektyw demokracji i pokoju na świecie. Obie te rzeczy są nieprzystawalne do struktur społeczności komunistycz-

nej. Dlatego też antykomunistyczna rewolucja musi dojść do wyznaczonego jej przez historię punktu, a my musimy przyspieszyć jej marsz w tym kierunku.

Kiedy ktoś sądzi, że brakuje mu politycznych środków, zwykle oznacza to, że nie określił swych politycznych celów. Jeśli nie ustawimy jasno naszej polityki, nie będziemy jej mieli i Gorbaczow czy ktokolwiek inny narzuci nam swoją. My tymczasem będziemy wahać się między zachwyconymi uśmiechami pod adresem tych, którzy rzeczywiście chcą uciec od komunizmu - jak Polacy i Węgrzy - a urządzeniem transfuzji krwi dla nieuleczalnie chorych w sercu bolszewickiego reżimu. Jak wyzwolić 300 milionów istot ludzkich w Związku Sowieckim oraz wiele milionów poza nim z totalnego impasu, w jaki wepchnął je komunizm - w takich właśnie kategoriach musimy artykułować problem i jego rozwiązanie. Potem będziemy mogli poświęcić się mobilizowaniu środków.

*Jean François Revel*



## ZNACZEK "SOLIDARNOŚĆ"

Zimą 1981 roku w topniejącym śniegu przed sofijskim Novotelem spostrzegłem znaczek "Solidarności": Moja fascynacja Polską trwała od dawna, radość ze znaleziska była więc ogromna. Od tej pory nosiłem ten znaczek ku zgorszeniu co bardziej prawomysłowych towarzyszy. Ci najbardziej gorliwi radzili mi, bym dla własnego dobra zdjął to paskudstwo.

W owym czasie szalała antysolidarnościowa propaganda. Gazety z maniackalnym upodobaniem cytowały wyjęte z kontekstu zdania w "Trybuny Ludu" czy "Żołnierza Wolności". Toczyła się lawina oszczerstw pod adresem "kontrrewolucjonistów" z KOR-u, Kuronia i Michnika, którzy manipulują nieświadomą niczego klasą robotniczą. W zakładach pracy płatni partyjni lektorzy popisywali się swym oratorskim kunsztem. "Oświecali" oderwanych od pracy słuchaczy co do liczby punktów zapalnych na kuli ziemskiej. Raz dwa załatwiano Afganistan i Indochiny, by z lubością dobrać się do Polski. Drżycie o wrogowie ludu, oprychy i agenci CIA! Pełne nienawiści oracje w odrażających barwach przedstawiały "polską herezję", ciemnotę i zacofanie. Zaspąny, spocony z wysiłku mówca rzucał ostatnim tchem: "Towarzysze, to żałosne! Żałoba narodowa po śmierci kardynała! Trzy dni!"

Niewątpliwie obraz polskiej rzeczywistości nie mógł pasować do naszego bułgarskiego świata "w czerwieni". Z bełkotu mówcy usiłowałem wyłowić okruszyny prawdy i po cichu komentowałem wydarzenia. Rostaczana przed nami idylliczna wizja bułgarskiej szczęśliwości bardzo nas przygnębiała ...

Wspomnienie tamtych lat ożyło we mnie pod wpływem spotkania z bułgarskim emigrantem politycznym - Stefanem Czołakowem. W maju 1989 roku został wydalony z kraju za /nieudaną zresztą/ próbę założenia Partii Zielonych Mas. Po raz pierwszy znalazł się jednak w więzieniu właśnie z powodu znaczka "Solidarności". Oto jak opowiada o swej konfrontacji z bułgarską bezpieką:

"Trafiłem do celi sąsiadującej z izolatką. Ktoś zapytał mnie, przez ścianę, co w Polsce. Nie wiedziałem wtedy co to za jeden. Pomyślałem - może prowokator?. Ale mówię mu: ogłosisi stan wojenny. Wiedziałem o tym, bo akurat 13 grudnia przetrzucali mnie z Wracy do więzienia w Starej Zagorze. Potem powiedzieli mi, że ten z izolatki kiedyś wystął list do rodziny, żeby jego pieniądze wysyłali "Solidarności polskiej". No to go wsadzili do izolatki na siedem miesięcy

cy. Za karę.

Wtedy nie wolno było mówić o "Solidarności". Ludzie czytali gazety, potem słuchali, co mówi Zachód. Ale bali się komentować na głos. Mnie przytknęli w 1981 roku. Skazali mnie ze 108 i 113 paragrafu, za pisanie listów, za propagowanie ideologii antysocjalistycznej, faszystowskiej, za działanie na szkodę bratniego kraju. Wszystko dlatego, że nosiłem znaczek "Solidarności" i na lekcjach gimnastyki opowiadałem dzieciom, co się dzieje w Polsce. Przez tydzień chodziłem z tym znaczkiem. Dał mi go jeden polski trener. Miałem też polskie znaczki harcerskie. Całe miasto wiedziało, że mnie sądzą. Na rozprawie nazwali mnie rezydentem Pitsudskiego. Dopiero pod koniec rozprawy upuścili ludzi, żeby ich postraszyć. Sędzia wtedy powiedział: "Niech jego przyjaciele wiedzą, że Bułgaria jest silna i poleca głowę!".

Nikt dziś już jednak nie wątpi, że wraz z upadkiem Żiwkova pewna epoka w historii Bułgarii skończyła się. Dzień 10 listopada zachowa się w pamięci Bułgarów jako pierwsze od 40 lat prawdziwe narodowe święto, jak wyraził się jeden z przyjaciół - "piękne jak Boże Narodzenie". Pogrążony w marazmie samotny tłum tego dnia zrzucił maskę. Nieznajomi ludzie rzucali się sobie w ramiona. Płakali. Tej nocy nikt nie spał. Wiozący nas taksówkarz nie wziął należności. Od wielu lat trzymał rakię na taką właśnie okazję. Nasz dzień, by otworzyć butelkę...

Od tantej chwili minęło kilka miesięcy. Dziś partia komunistyczna opuszcza zakłady pracy, a w czerwcu mają się odbyć pierwsze od 46 lat wolne wybory do Konstytuanty. Codziennie rano przed kioskami z prasą ustawiają się kolejki po pierwszą niezależną gazetę "Demokracja". Znaczki "Solidarności" nosi wielu, wielu ludzi.

Kirył Krumow

## OBÓZ W KALEJDOSKOPIE

I KWARTAŁ 1990

### SOWIECKI REBUS

Związek Sowiecki pomału pruje się w szwach tyle już razy nicowanych przecież przez Wielkorusów. Materiał również jest mocno zużyty, a miejscami nawet całkiem przetarty. Co może uczynić krawiec, by z takiego stroju powstało w ogóle coś przyzwoitego i nadającego się do noszenia?

Kalendarium istotnych wydarzeń zachodzących w samym centrum i na peryferiach imperium pęcznieje z dnia na dzień. Nowych faktów i poważnych problemów narosło w pierwszym kwartale tego roku daleko więcej niż zmieścić może niniejszy tekst.

Rok 1989 upłynął w Związku Sowieckim m.in. pod znakiem dwóch wydarzeń, które znamionowały porażkę sił demokratycznych - przegranego przez reformatorów Zjazdu Deputowanych Ludowych oraz śmierci ojca duchowego demokracji sowieckiej Sacharowa. W styczniu tego roku miała miejsce głośna podróż Gorbaczowa na Litwę, podczas której ani elokwencja tego przywódcy, ani żelazne argumenty o dobru naczelnym imperium i pierestrojki nie znalazły żadnego zrozumienia u niepojętnych w tej materii Litwinów. To doświadczenie "litewskie" /bałtyckie/ Gorbaczowa na pewno przydało się i przyda się jeszcze w przyszłości w szerokiej skali. W tym samym czasie nastąpiła potężna eksplozja na Zakukaziu, której zaistnienie było od dawna już tylko kwestią czasu. Podłoże, przebieg, a przede wszystkim skutki konfliktu armeńsko-azerbejdżańskiego i powszechnie artykułowanej antyrosyjskości będą stanowić długo przedmiot rozmaitych analiz. Wybuch o znacznie mniejszym natężeniu przeżyły potem społeczeństwa Tadżykistanu i Uzbekistanu. Donośny za to był tutaj głos zagrożonej mniejszości rosyjskiej.

Kiedy na peryferiach imperium giną ludzie, brutalnie interweniują siły bezpieczeństwa i wojsko, trwają nieustanne strajki i nie widać perspektyw rozwiązania konfliktów, w centrum zachodzą procesy, które w założeniu mają złagodzić wstrząsy i sprzyjać budowie nowego ładu ustrojowo-politycznego.

I tak lutowe plenium KC uchwaliło formalne zrzeczenie się kierowniczej roli przez partię. Z pozoru jest to decyzja rewolucyjna i w przypadku Związku Sowieckiego wręcz rewelacyjna. Faktycznie sowiecka "nowa klasa" jest znacznie bardziej krzepka niż jej ludowe odpowiedniki. W marcu zaczęła się cała seria aktów politycznych, które zdecydują o przyszłości imperium. Być może marzec będzie nowym, rosyjskim czy sowieckim październikiem a rebours.

Kontynuowane są wybory do rad wszystkich szczebli na obszarze całego państwa. Wyborcy w większości popierają kandydatów demokratycznych, ale na ogół /nie licząc republik bałtyckich i najprawdopodobniej Gruzji - na razie/ większość zdobywają kandydaci konserwatywni ze względu na "ustawienie" list. Lepsze zorganizowanie opozycji dałoby na pewno rezultaty korzystniejsze.

Nadzwyczajny Zjazd Deputowanych Ludowych /nie uczestniczą w nim deputowani bałtyccy i gruzińscy/ obradujący w połowie marca, uchwalił usunięcie z Konstytucji ZSSR zapisu o przewodniej roli partii komunistycznej, otwierając drogę formalnemu pluralizmowi politycznemu. Drugą najważniejszą decyzją Zjazdu było utworzenie urzędu prezydenckiego i wybór na prezydenta Michaiła Gorbaczowa. Został on zaprzysiężony 15 marca jako pierwszy w historii tego państwa prezydent. Przysięga prezydencka nie zawierała żadnych odniesień ideologicznych, a w pierwszej swojej mowie prezydenckiej Gorbaczow rozwiewał obawy przed dyktaturą. Najwyraźniej odrzucał publiczne posądzenia o nakładanie sobie korony i zapuszczanie wąsów a la Stalin. Jednak władza sowieckiego prezydenta będzie mimo to bardzo silna, choć słabsza niż dawnych sekretarzy - o ile tylko będzie realizowana w ramach prawa. Gdyby wśród deputowanych zwyciężyło przekonanie, że prezydenta należy wybrać w wyborach powszechnych, Zjazd nie mógłby dokonać elekcji Gorbaczowa i prezydenta sowieckiego poznalibyśmy dopiero za kilka miesięcy. Za przyjętym ostatecznie rozwiązaniem zdecydowała najprawdopodobniej obawa przed dalszym pograżaniem się Związku Sowieckiego w kryzysie politycznym i ekonomicznym. Silny prezydent, w dodatku jeżeli jest to obdarzony mimo wszystko pewną charyzmą Gorbaczow, ma stanowić w rachunkach Kremla panaceum na coraz większy upadek "Kraju Rad". Czy wybierze drogę siły i nawet chwilowo tłumiąc konflikty nie pogorszy w efekcie sytuacji? Czy też przebuduje Związek Sowiecki, respektując demokracje republikańskie i ich pragnienia narodowe, osłabiając w ten sposób chęć całkowitego oderwania się od Rosji? Czy jest to dzisiaj jeszcze w ogóle możliwe do wykonania w świetle ostatnich faktów? Czy Gorbaczow ponownie się nie spóźni?

Temu pejzażowi politycznemu towarzyszy cała gąsta faktów nadających mu silniejszy wyraz, barwy i akcenty. Do walki na szczytach /i szczeblach niższych/ pomiędzy "reformatorami" i "betonem" już

dawno wciągnięto sojuszników spoza aparatu władzy. KGB, armia, partia - elita intelektualna, inteligencja i zdwojone, niepewne masy. Dla obserwatora z zewnątrz jest to poligon fascynujący. Liberalizacja, wręcz wolność manifestowania rozmaitych postaw zaocwocowała powstawaniem nowych i odradzaniem się tradycyjnych kierunków ideologicznych i politycznych. W większych centrach dolna scena polityczna skrzy się feerią tzw. "nieformatów", organizacji o różnej liczebności i znaczeniu, różnym rodowodzie i poglądach. Już sama obecność takich grup wciąga w ich orbitę szarych ludzi, którzy uważali dotąd, że polityka dokonuje się ponad ich głowami, ale za to na ich plecach i żołądkach. Owo rozbudzenie mas coraz częściej znajduje wyraz w olbrzymich manifestacjach skierowanych przeciwko oporowi aparatu wobec autentycznych reform systemowych. Pomimo siły władzy ludzie potrafią w ten sposób wymusić choćby zmiany personalne w obsadzie niektórych szczebli zarządzania partią i państwem.

Rozbudzenie mas ma jednak również swoje inne oblicze. Zupełny rozkład gospodarki i nawet jak na warunki sowieckie bezprecedensowe braki na rynku, powszechne chanstwo w tasienkowych kolejkach, narastające chuligaństwo i bandytyzm stwarzają atmosferę niepewności i podenerwowania. Wszystko to postrzegane łącznie może stanowić dobrą glebę dla zdobywania popularności przez hasła populistyczne i antydemokratyczne. Na ogół przejawy działalności osławionej "Pamięci", nacjonalistycznych monarchistów i innych zwolenników rządów patriotów-autokratów są przez obserwatorów z zewnątrz lekceważone. Powiada się, że to zwykły margines, normalne koszty "głośności". Nie bierze się jednak pod uwagę pewnego faktu, pewnego precedensu i pewnego sojuszu. Ten fakt to to, że w "Pamięci" pierwsze skrzypce grają ludzie wybitni i inteligentni. Ten precedens to zwycięstwo garstki /dosłownie/ bolszewików w okresie chaosu i anarchii 1917 roku. Ten sojusz to wyciąganie dłoni przez "beton" do czarnoseciny warstw zwolenników "jedynoj i niedielinjoj".

Dekolonizacja imperium, która zaczyna przybierać realne kształty, wzmocni niewątpliwie rosyjski szowinizm, zadając cios rosyjskiej dumie narodowej. Szczególnie na rubieżach sowieckich, gdzie faktyczne rządy sprawuje liczna mniejszość rosyjska. Co wtedy? Wybuch nacjonalizmu i wojna czy wojny secesyjne? W takim wypadku zwycięstwo Wielkorusów byłoby chyba zapewnione ze względu na wielką siłę centrum i wzajemne antagonizmy pomiędzy republikami. Brutalną demonstrację takiej siły przeżyło ostatnio Zakaukazie pomimo znanych od dawna "słabości" towarzyszących pochodom armii sowieckiej /mordy, grabieże i inne formy bandytyzmu/.

Najogólniej rzecz ujmując, sytuacja w Związku Sowieckim zasa-  
dza się na dwóch zjawiskach - postępującej coraz szybciej kataś-



trofie ekonomicznej i poszerzaniu się tendencji separatystycznych. Jak nigdy dotąd widać teraz gołym okiem gliniane nogi kolosa, który z tego właśnie powodu złagodniał bardzo w polityce zewnętrznej. Czy bliska jest więc chwila, że Związek Sowiecki rozpadnie się na wielką Rosję i 14 czy więcej mniejszych państw? Niektórzy sceptycy wskazują na precedensy z przeszłości i przypominają porzekadło Lenina o kroku wstecz, by... Z drugiej strony ważna może się okazać linia strategii przyjęta wobec Związku Sowieckiego przez Zachód. Presja polityczna i ekonomiczna z zewnątrz będzie na pewno sprzyjała trudnemu porodowi ... sowieckiej demokracji, a może nawet rosyjskiej i kilkunastu innych. Na razie błogosławione skutki załamania się Pax Sovietica odczuwa przede wszystkim Europa Środkowa. I ile tu "kłopotów" z tego powodu! A przeciw układanka sowiecka liczy znacznie więcej kartoników. Umieszczenie wszystkich na właściwych miejscach zajmie dużo więcej czasu i wywoła znacznie więcej spraw, których obecnie nawet nie jesteśmy tak naprawdę w stanie przewidzieć. Na przykład trudności zbudowania na wielu obszarach sowieckich gospodarki rynkowej przy dławieniu od wielu pokoleń ducha przedsiębiorczości indywidualnej. Zaszczepiona dość skutecznie mentalność "antykapitalistyczna" będzie istotnym hamulcem przy tworzeniu wolnego rynku. Już pierwsze przejawy wrogich postaw wobec raczkujących przedsiębiorstw prywatnych i spółdzielczych z prawdziwszego zdarzenia dość wyraźnie sygnalizują narastanie tego problemu w przyszłości. Symptomy takich "zaczofanych" zachowań można pewno dostrzec i w innych dziedzinach.

Dlatego przyszłość obszarów położonych pomiędzy Bugiem a Sałchalinem jest dalece niepewna. Na razie, wobec niewykrystalizowania się wyraźnych kierunków rozwoju wydarzeń w tej części świata, uprawnione są różne poglądy co do perspektyw dalszego biegu sowieckich dziejów. Należy życzyć sobie, żeby postępująca destabilizacja słabnącego imperium wywołała jak najmniej upiórów z przeszłości i tych, które grożą aktualnie. Psychoza strachu przed nimi jest tak potężna, że w znacznej mierze sparaliżowała zakrojone na o wiele większą skalę prodemokratyczne manifestacje w Moskwie i innych wielkich miastach w dniu 25 lutego. Optylizmem jednak napawa fakt, że wiele się przecież mimo wszystko odbyło, a upiory jak na razie się nie ujawniły.

/16 marca 1990/

Witold Ster

#### KRAJE BAŁTYCKIE

*Litwa, Łotwa i Estonia są jedynymi państwami europejskimi, które do dziś nie odzyskały suwerenności, utraconej w wyniku II wojny światowej.. W świetle prawa międzynarodowego "kwestia bałtycka" nie jest wewnętrzną sprawą Związku Sowieckiego - to podstawo-*

we stwierdzenie znalazło się w oficjalnym wystąpieniu z listopada 89, podpisanym przez V.Czepaitisa, M.Taimaka i I.Godmanisa w imieniu trzech Frontów bałtyckich. Uparte dążenie do osiągnięcia utraconej przed pięćdziesięciu laty narodowej i państwowej suwerenności jest głównym motorem wydarzeń nad Bałtykiem przełomu 89/90.

Wiele jest dróg... wiele etapów drogi do niepodległości. Pierwszym miała być samodzielność gospodarza trzech republik. Po burzliwych obradach moskiewska Rada Najwyższa przyjęła 28 listopada odpowiednią ustawę. Od 1 stycznia trzy kraje bałtyckie decydują o ziemi, bogactwach, przemyśle.

Od dłuższego również czasu w sposób widoczny ujawnił się ferment wśród komunistów bałtyckich, duża część tamtych partii zdaje się nie zważać na kierunek, jaki wskazuje wyciągnięta ręka Iljicza i spogląda w całkiem inną stronę. Zaraza ta rozszerzyła się szczególnie nad Niemnem. Mimo ostrzeżeń podrażnionej centrali, że "próby uniezależnienia się od KPZR są bezprawne i niezgodne z leninowskimi zasadami", przywództwo litewskiej partii z A.Brazauskasem dążyło zdecydowanie do oderwania się. Doprowadzono do tego oficjalnie podczas XX // zjazdu KPL. Wkrótce potem szef partii na fali zdobytej popularności zostaje po V.Astrauskasie przewodniczącym prezydium Rady Najwyższej, obejmując tym samym najwyższe stanowisko państwowe. W inauguracyjnym przemówieniu zapowiedział, że jego głównym celem będzie niezależność gospodarza Litwy. Wypadki biegają już jednak bardzo szybko. Uchwalony w kilka dni później program KC KPL stwierdza, że celem jest "niepodległa i demokratyczna republika litewska". Wolniej tendencje separatystyczne zdobywają zwolenników w Estonii i na Łotwie, głównie z tej przyczyny, że tamtejsze partie są w znacznie większym stopniu zrusyfikowane. Jednak i tam zmiany w systemie działania państwa są bardzo daleko posunięte. *Proces zmian powinien przebiegać w atmosferze cierpliwości i rozważa - poucza Frauda. Tymczasem cierpliwość już się w tych stronach wyczerpała, więc i trudno papiętać o rozważa.*

Obiektem ataku w trzech krajach bałtyckich staje się nienaruszalny dotąd dogmat - kierownicza rola partii. 7 grudnia usunięto ten zapis z konstytucji litewskiej, czym, jak stwierdzi Kreml, obrażono uczucia narodu sowieckiego, co może jeszcze mieć pewne konsekwencje. Po pierwszej nieudanej próbie, kiedy estońskim reformatorom zabrakło tylko dwóch głosów do przeprowadzenia w parlamencie podobnego wniosku, w końcu lutego skreślono "kierowniczą rolę" także w Tallinie.

Oczywistą konsekwencją tej zmiany stała się dopuszczalna przez prawo wielopartyjność. Znowu jako pierwsze w ZSSR dopuściły się tej zbrodni, *crimen laesae maiestatis*, władze litewskie. W końcu grudnia zarejestrowano tam oficjalnie dwie nowe partie: niepodległościową Partię Demokratyczną i złożoną z *braci odłączonych*

Litewską Partię Komunistyczną. W styczniu poszła tą drogą Łotwa, rejestrując Partię Zielonych, w końcu lutego również Estonia.

Obrazoburcze zmiany nie ominęły resortu obrony narodowej. Nową, liberalną ustawę o zastępczej służbie wojskowej uchwalono najpierw na Łotwie, później w Estonii. Na Litwie i te procesy przybrały formę ostrzejszą. Protestuje się już przeciw stacjonowaniu "sowieckiej armii okupacyjnej", młodzież publicznie pali sowieckie książeczki wojskowe. We wszystkich trzech krajach żąda się rękowań na temat statusu wojsk Armii Czerwonej, zwłaszcza zaś występuje się przeciw wysyłaniu "naszych chłopców" do pułków na Syberii czy Kaukazie. Litwa zamierza nawet oficjalnie sprzeciwić się wiosennemu poborowi do Armii Czerwonej.

Niezależność gospodarcza, usunięcie "kierowniczej roli", wielopartyjność, narodowe wojsko - to cztery generalne założenia zmian w systemie państwowym krajów bałtyckich. Atoli to, co było marzeniem rok temu, t e j wióсны już nie wystarcza. To za mało. Dziś celem jest ostateczna niepodległość!

Litewski parlament zaczął zajmować się oficjalnie tą sprawą jeszcze w listopadzie, powołując specjalną komisję dla opracowania zasad powrotu do suwerennego bytu.

Szczęśliwego rozmachu nabrało żądanie przywrócenia wolnego państwa litewskiego podczas styczniowej wizyty Gorbaczowa. *Litwa nigdy ze Związkiem Sowieckim ślubu nie brała, to był gwałt* - wyjaśniło mu w Wilnie, gdy namawiał, aby Litwini wykazali rozwagę i poważnie się zastanowili przed tak ważną decyzją.

Drogę ku niepodległości wyraźnie obrały również Łotwa i Estonia. Proces rozpoczęty nad Bałtykiem znajdzie naśladowców w całym Imperium. W kolejce ustawiają się już kraje kaukaskie, przede wszystkim Gruzja. Pozostaje tylko postawić pytanie, gdzie znajduje się granica "imperialnej wytrzymałości". Krwawe konsekwencje jej przekroczenia pokazywała już Moskwa w Tbilisi, Baku i Azji Środkowej.

Lutowe wybory na Litwie zdecydowanie wygrali Litwini. Nowa Rada Najwyższa ogromną większością głosów uchwaliła deklarację przywrócenia niepodległości. Na Litwie trwa święto.

Tymczasem głosy z Kremła są sprzeczne - raz jest to zupełna negacja, innym razem dopuszcza się możliwość oficjalnych rozmów, wskazując jednocześnie na konieczność wypłacenia odszkodowań dla ZSSR. Padła nawet suma 21 mld rubli.

Czy taka jest cena niepodległości?

## TADŻYKISTAN

Pierwszy kwartał 1990 roku kończy się w sowieckiej Azji Środkowej spokojnie. Pozycje aparatu partyjnego, który w tym regionie szczególnie ściśle przeplata się z lokalną mafią, zostały utrzymane. Jest to niewątpliwy sukces establiszmentu, ale jednocześnie przypomnienie, że nad strukturami władzy zawisło ciągłe zagrożenie. Nie przybrało ono formy szerokiego ruchu społecznego, który w sposób zorganizowany i planowy dążyłby na drodze legalnej do zmiany sposobu sprawowania władzy oraz stanowienia praw. Mało jest tu wciąż grup połączonych wspólnym, opozycyjnym w stosunku do oficjalnie obowiązującego programem politycznym. Wynika to w znacznej mierze ze specyfiki lokalnej, o której trudno byłoby w tym miejscu pisać. Trzeba jednak przypomnieć o powtarzającym się co pewien czas zjawisku - gwałtownych wybuchach, których nie są w stanie pohamować siły miejscowej milicji. Taki właśnie charakter, znacznie brutalniejszy niż w innych rejonach ZSSR, miały zamieszki w grudniu 1988 roku w Ałma Acie i zeszłoroczne starcia w dolinie Fergany.

Tym razem do krwawych zająć doszło w stolicy Tadżykistanu, Duszanbe. Świadczy to o tym, że odśrodkowy ferment obejmuje nie tylko ludy tureckie, ale w ogóle ten obszar, który od stuleci związany jest z kulturą i ideologią islamu. Tadżycy są narodem irańskim, który najbliższych pobratymców ma w Afganistanie oraz Iranie. Tak jak tureccy Uzbeki, Turkmeni, Kirgizi czy Kazachowie przywiązany jest do sunnickiego odłamu wiary muzułmańskiej. Tadżyków wyróżnia nie tylko odmienny język i inna tradycja literacka, ale także wyjątkowo zła, nawet jak na warunki środkowoazjatyckie, sytuacja ekonomiczna. Wystarczy choćby wspomnieć, że co czwarty mieszkaniec Tadżykistanu w wieku produkcyjnym pozostaje bez pracy. Jeśli dodamy do tego fakt, iż bezrobocie w zasadzie nie dotyka osiadłych tam Rosjan, Ukraińców czy przedstawicieli innych mniejszości niemiejskowych, to łatwo będzie sobie uświadomić jak bardzo teren ten musi być podatny na manipulacje wykorzystujące czynnik nacjonalistyczny. Tym razem pretekstem podsuniętym niezadowolonemu tłumowi był rzekomy napływ do Duszanbe Ormian uciekających z dotkniętego pogromami Azerbejdżanu. W miasto poszła plotka o setkach czy nawet tysiącach rodzin ormiańskich zajmujących mieszkania budowane nad wyraz opieszale dla Tadżyków oraz o przyznawaniu przybyszom dobrze płatnych miejsc pracy.

11 lutego grupy wzburzonych Tadżyków zaatakowały nieliczne domostwa Ormian grabiąc 8 z nich. Na szczęście, Ormianie zamieszkujący miasto zostali wcześniej ostrzeżeni o możliwości przeprowadzenia pogromu i opuścili Tadżykistan. Mimo iż bardzo szybko stało się dla wszystkich jasne, że w Duszanbe przebywało zaledwie kilku-

dziesięciu uciekinierów z Zakaukazia i że wszyscy zatrzymali się u swych rodzin, napięcie raz rozbudzone musiało znaleźć jakąś kulminację. 12 stycznia demonstranci przenieśli się pod gmach KC Tadżykistanu i obok żądań "oczyszczenia" republiki z obcych domagano się rozliczenia władz z katastrofalnie prowadzonej polityki gospodarczej oraz społecznej. Wyjaśnienia I sekretarza, Machamowa jedynie zaogniły sytuację. Siedzibę partii obrzucono kamieniami. Próbująca interweniować milicja została wyparta z centrum. Na ulicach pojawiły się barykady z wywróconych autobusów, zaczęło się grabienie i tak niemal pustych sklepów.

Na wieść o rozruchach, z innych regionów republiki do stolicy zjechała bojowo nastawiona młodzież, która pragnęła dołączyć się do protestu. Następnego dnia, mimo wprowadzenia stanu wojennego, Duszanbe objęte zostało walkami ulicznymi toczonymi między nieorganizowanymi grupami Tadżyków a pospiesznie sprowadzonymi oddziałami wojsk specjalnych. Nie pomogło wezwanie do spokoju wystosowane przez muzuhmańskiego kadiego. O ostatecznym zwycięstwie sił porządkowych zdecydowało użycie ciężkiego sprzętu /czołgi, transportery/ oraz bezwzględność działań. W wyniku starć zginęło 39 osób, rannych zostało 108.

Nie znamy szczegółów krwawych zajęć w Duszanbe, nie wiemy na ile prawdziwe są pogłoski o tym, że do pogromu Ormian namawiało na wiecu w centralnym punkcie miasta 11 specjalnie w tym celu przybyłych Azerów. Warto wszakże wskazać na szersze tło tych zdarzeń. Otóż już od początków lutego przez ZSSR przetaczała się fala mitingów i demonstracji, na których regularnie powtarzały się hasła o konieczności zmian władz lokalnych, utracenia nomenklatury i w pełni demokratycznych wyborów do organów przedstawicielskich. Przypomnijmy, że 4 lutego demonstracja moskiewska zgromadziła 500 tysięcy osób. Tego samego dnia odbył się miting w Użgorodzie. 7 lutego manifestowano w Doniecku. 8 lutego w Kamień-Kaszyrsku. 9 lutego w Nowosybirsku. 10 lutego w Mińsku, Ufie i Južno-Sachlińsku, 11 lutego, a więc w dniu początku rozruchów tadżyckich, demonstracje odbyły się w Moskwie, Kijowie, Kiszyniowie, Uljanowsku, Saratowie, Kałudze, Jarosławiu, Wołgogradzie, Zaporozu. Podaję tu tylko informacje sprawdzone o poważnych akcjach niezależnych z udziałem tysięcy osób. Za każdym razem wymierzone one były w establishment. Tak też miało być w Tadżykistanie. Skierowanie złości ludzkiej na obcoplemienców musiało być w sumie korzystne dla władz partyjno-administracyjnych, gdyż odsuwało w cień kwestię ich popularności, efektywności działań gospodarczych oraz, przede wszystkim, ewentualność wyborów z udziałem sił niezależnych. Nasuwa się też analogia z wydarzeniami w Baku, gdzie w demonstrujący przeciw władzom republikańskim tłum rzucono informację o rzekomym zabiciu Azera przez Ormian. Nie mamy żadnych danych bezpośrednio potwierdzają-

cych stosowanie przez nomenklaturę metody prowokacji, ale wobec powtarzania się tego typu zdarzeń nie można się dziwić, że wyjaśnienia idące w tym kierunku znajdują w ZSSR coraz więcej zwolenników. Już zupełnie kuriozalne jest pojawienie się problemu mniejszości omiańskiej w Kirgizji. Próba wzniecenia i tam zamieszek pod hasłem napływowych Omiów nie powiodła się z tej prostej przyczyny, że było ich tam za mało, żeby można było przyciągnąć na wiec odpowiednią liczbę protestujących.

Sytuację w Azji Środkowej udało się opanować. Jednakże nie została rozwiązana ani jedna ze spraw, które powodują, że ciśnienie życia społecznego w tym regionie stale rośnie. Nie widać też, by ktokolwiek w aparacie Gorbaczowa miał koncepcję choćby zbliżoną się do kompromisów, które ewentualnie mogłyby złagodzić zagrożenie kolejnymi wybuchami. Władze lokalne grają na czas, korzystając, póki mogą, z przywilejów, jakie im przysługują. Po stronie zysków mogą zapisać jeszcze jeden kwartał.

Piotr Zams

#### NRD

W ciągu pięciu miesięcy, od 18 października 1989 roku, gdy obalony został Erich Honecker do 18 marca 1990 roku czyli dnia wolnych wyborów, NRD zasadniczo zmieniła swój wizerunek. Odrzucenie gorsze tu rozlicznych zakazów i totalnej reglamentacji życia ukazało społeczność zróżnicowaną, która zaczęła na nowo szukać swojej tożsamości politycznej. Styczeń, luty, marzec - to czas ostatecznego formowania się ugrupowań, partii politycznych i sojuszków przedwyborczych.

6-7 I - Na krajowej konferencji delegatów Nowego Forum zapadła decyzja, że ta największa dotychczas organizacja opozycyjna nie przekształci się w partię, lecz pozostanie ruchem obywatelskim.

21 I - W Lipsku powstała Niemiecka Unia Społeczna /DSU/ skupiająca 12 opozycyjnych ugrupowań chrześcijańskich, liberalnych i konserwatywnych. Jej przewodniczącym został Hans-Wilhelm Ebeling, proboszcz lipskiego kościoła pod wezwaniem św. Tomasza. DSU identyfikuje się z programowymi założeniami bawarskiej CSU i opowiada się za jak najszybszym zjednoczeniem Niemiec.

27-28 I - W Karl-Marx-Stadt /które ma powrócić do dawnej nazwy Chemnitz/ odbył się zjazd założycielski Niemieckiej Partii Forum /DFP/. Partia, występująca jako ugrupowanie centrowe, opowiedziała się za społeczną gospodarką rynkową i zjednoczeniem Niemiec.

27 I - W stolicy Turynгии, Gotha, utworzono pierwszą krajową stru-

kturę SPD w NRD, pierwszy odrodzony zarząd regionalny tej partii od czasu wymuszonego zjednoczenia SPD z KPD w 1946 roku.

29 I - Obradował odnowicielski kongres organizacji młodzieżowej FDJ, na którym postanowiono zachować dawną nazwę. Statut określał FDJ jako samodzielny, niezależny, socjalistyczny, antyfaszystowski związek młodzieży, opowiadający się za humanistycznym, socjalistycznym społeczeństwem w NRD.

31 I - Na nowo stworzono Komunistyczną Partię Niemiec /KPD/, a dokument podpisał 8 osób w imieniu 300-osobowej grupy inicjatywnej. KPD określiła się jako partia humanizmu, pokoju i sprawiedliwości społecznej i opowiedziała za suwerennością NRD.

3-4 II - W Berlinie obradował kongres założycielski Wolnej Partii Demokratycznej /FDP/ w NRD.

3-4 II - Powstały dwie nowe organizacje młodzieżowe: marksistowska Młoda Lewica i Młodzi Socjaldemokraci.

4 II - SED-PDS zrezygnowała z dotychczasowej nazwy zachowując jedynie drugi człon, czyli Partię Demokratycznego Socjalizmu /PDS/.

9-10 II - Zjazd Liberalno-Demokratycznej Partii Niemiec /LDPD/ ustalił nową nazwę partii na Partię Liberalno-Demokratyczną /LDP/.

Pierwsze miesiące roku to również czas niebywałej radykalizacji nastrojów w społeczeństwie wschodnioniemieckim. Euforia po otwarciu muru 9 listopada 1989r. /tym posunięciem następca Honeckera, Egon Krenz daremnie usiłował pozyskać naród/ rychło ustąpiła miejsca ponowemu sceptycyzmowi. Ludzie, nie wierząc w szybką poprawę bytu nawet po zmianach politycznych, wciąż uważali za najlepsze wyjście emigrację. Exodus praktycznie nie ustawał: przez cały czas od listopada do połowy marca wyjeżdżało do RFN 1500-2000 ludzi dziennie /od I I do 31 III 90 około 155 000 osób; dla porównania: w całym roku 1989 - 340 000/. Aby szybciej wyjaśnić sytuację polityczną i dzięki temu powstrzymać wyludnianie się kraju, pod koniec stycznia Okrągły Stół przyspieszył termin wyborów z maja na marzec. /Po wyborach liczba wyjeżdżających opadła do tysiąca dziennie, a nawet mniej/. Tymczasem w narodzie lawinowo narastał pęd ku zjednoczeniu, uznanemu za jedyne panaceum na wszelkie bolączki losu. I to była zasadnicza odmiana w porównaniu z pierwszymi tygodniami rewolucyjnej Jesieni 89.

Coraz bardziej słyły w zapomnienie hasła, pod którymi toczyła się wówczas pokojowa rewolucja. Pionierzy demokratyzacji z Nowego Forum, Demokracji Teraz czy partii socjaldemokratycznej /najpierw SDP, a potem SPD/ nie myśleli pół roku wcześniej o zjednoczeniu, przynajmniej tak szybkim, lecz przede wszystkim o skończeniu z totalitaryzmem. Wkrótce jednak zaczęły dominować inne hasła, do gło-

su doszła zrewoltowana ulica obiecująca sobie prawie natychmiast dobrobyt, po jak najszybszym wchłonięciu NRD przez Republikę Federalną. Wizje szybkiej pomyślności materialnej były tak sugestywne i zgodne z marzeniami większości, że spora część ludzi zatraciła poczucie realiów. Upowszechniła się wiara, że niemal z dnia na dzień, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, nastąpi cud gospodarczy - wystarczy tylko wprowadzić markę RFN i dać się objąć braciom z Zachodu. Na takich nastrojach - podsycając je jeszcze - rozgrywał swą partię kanclerz Helmut Kohl, który na wiecach przedwyborczych w NRD przekazywał taką oto prostą i zrozumiałą dla wszystkich myśl: *przynoszę wam wolność, jedność, dobrobyt, głosujcie na /popieraną przez CDU i CSU/ Sojusz na rzecz Niemiec.*

Przy okazji ujawniły się tendencje skrajnie prawicowe i fałszywujące. Niektórzy obchodzą urodziny Hitlera, bo - jak wyznał pewien 39-letni sympatyk Republikanów - "zrobił on wiele dobrych rzeczy". Nasilił się szowinizm, brak tolerancji i brutalność. Ludzi inaczej myślących i mówiących innymi językami bije się na ulicy i w trakcie rozmaitych imprez. Wielu spośród 170 tys. cudzoziemców stale mieszkających w NRD zaczęło się po prostu bać.

Wybuch uczuć wielkoniemieckich jest skutkiem-faktu, że kwestia niemiecka przez całe dziesięciolecia była w NRD tabu, w kraju tym tak naprawdę nie rozprawiono się z nacjonalizmem niemieckim. Nie ulega wątpliwości, że teraz z całą siłą ujawniają się zaniedbania edukacji demokratycznej. Gdy załamano się dotychczasowe prawa stalinizmu, ludzie zaczęli poszukiwać nowej orientacji, a dla wielu jedyną atrakcyjną ofertą stała się nacjonalistycznie lub wręcz szowinistycznie zabarwiona tożsamość narodowa.

W wyborach 18 marca bezapelacyjne zwycięstwo odniósł popierany przez bońską chadecję Sojusz na rzecz Niemiec /AFD/, skupiający Unię Chrześcijańsko-Demokratyczną /czyli wschodnią CDU/, Niemiecką Unię Społeczną /DSU/ i Przechodni Demokratyczny /DA/: zdobył on ponad 48 proc. głosów i 192 miejsca w 400-osobowej Izbie Ludowej. Partia Socjaldemokratyczna /SPD/ zdobyła niecałe 22 proc. głosów i 88 miejsc, a ex-komuniści z PDS ponad 16 proc. i 66 mandatów. Ci, którzy rozpoczęli rewolucję - Nowe Forum, Demokracja Teraz, Inicjatywa na rzecz Pokoju i Praw Człowieka - musieli zadowolić się niecałymi trzema procentami i 12 miejscami.

Rezultat głosowania świadczy o tym, że względy gospodarcze przeważały nad politycznymi. Kandydat SPD w grudniowych /1990/ wyborach do Bundestagu, Oskar Lafontaine powiedział, komentując wynik. *Ludzie odnieśli wrażenie, że wraz ze zwycięstwem Kohla napłyną pieniądze.* Pewnym zaskoczeniem było spore poparcie dla następczyni SED, co daje tej partii dobre miejsce w ramach opozycji. Zresztą PDS wciąż dysponuje ogromnym majątkiem, a zachowała gomię-



dzy innymi dzięki przebiegłości swojego przewodniczącego, adwokata Gregora Gysi. Z kilkudziesięciu przedsiębiorstw, m.in. wydawnictw /tu nasuwa się porównanie z PZPR-owską RSW "Prasa-Książka-Ruch"/, wciąż otrzymuje ona około 200 mln marek miesięcznie.

*Włodzimierz Korzycki*

## WĘGRY - DEMOKRACJA BEZ SALAMI

W 1989r. na Węgrzech runęła fasada komunizmu. Jednakże już na początku roku 1990 okazało się, że za nową - demokratyczną i "europejską" elewacją kryje się to samo ponure gmaszysko Producingo Ustroju. Związek Wolnych Demokratów ujawnił fakt inwigilacji przez bezpiekę czołowych działaczy opozycji. Funkcjonariusze SB, zatrudnieni w tej szacownej instytucji w złotym okresie "wujaszka Kadara", podsłuchiwali rozmowy telefoniczne przywódców najradykałniejszych organizacji niezależnych /przed wszystkim wspomnianego ZWD, wywodzącego się z tradycji opozycji demokratycznej lat 70-tych/, kontrolowali, z kim osoby te spotykają się etc. Afera wybuchła w momencie rozkręcania się kampanii wyborczej i trzeba przyznać, że z tego punktu widzenia była Związkowi na rękę. Zauważyli to zresztą byli komuniści, którzy natychmiast orzekli, że "Dunagate" jest prowokacją uknutą dla zwiększenia szans wyborczych ZWD. Niewątpliwie. Wypróbowani towarzysze nie zauważyli natomiast faktu, że sprawa podsłuchów ma także wymiar międzynarodowy, na co wskazuje podobieństwo do afery szpurskiej z lata 1989r. Szkoda. Gdyby nie przegapili tego istotnego elementu, mogliby mówić o światowym spisku sił ekstremistycznych, kierowanym przez władne centrale i wymierzonym w stabilność regionu środkowoeuropejskiego. Za to przeoczenie drogo zapłacili: nie mogąc zrzucić odpowiedzialności na CIA czy Securitate, chcąc nie chcąc musieli przyznać, że i owszem - to ich ludzie zakładali podsłuchy i podglądali. Skończyło się to odejściem ministra spraw wewnętrznych, który przecież chciał jak najlepiej, czego dowodem fakt, że raporty lądowały tam, gdzie powinny, tzn. na biurkach konkurentów ZWD do mandatów parlamentarnych.

Efektom "Dunagate" stało się dalsze umocnienie pozycji Związku, którego notowania na węgierskiej giełdzie politycznej stale rosły od jesieni 1989r. O ile jeszcze w pierwszej połowie ub.r. Związek Wolnych Demokratów nie miał żadnych szans na równorzędne konkurowanie z Węgierskim Forum Narodowym, reprezentującym opcję narodowo-populistyczną, to obecnie nie tylko dorównał mu pod względem społecznej popularności /a tym samym szans wyborczych/, ale wręcz - według niektórych sondaży - wysunął się na czoło. Byli komuniści w ogóle przestali się liczyć - najprawdopodobniej zajmą w wyborach trzecie miejsce, z dużą stratą do prowadzących.

To ukształtowanie się sceny politycznej odzwierciedla przemiany, jakie zaszły w społeczeństwie węgierskim. W początkowym okresie politycznej odwilży, która rozpoczęła się pod koniec 1988r., umiarkowani reformatorzy cieszyli się sporą popularnością. Partyjni inicjatorzy przemian byli przez społeczeństwo akceptowani, zaś Węgierskie Forum Narodowe, które głosiło swą centrowość /pomiędzy władzą a opozycją/, święciło ogromne sukcesy. W Węgrach żywe musiały być jeszcze wspomnienia 1956r., skoro propaganda komunistów i Forum, sugerująca rzekomy ekstremizm i nieodpowiedzialność, skutecznie odstraszała przeciętnego obywatela od konsekwentnie opozycyjnego Związku Wolnych Demokratów. W pierwszym kwartale 1990r. powszechny lęk i obawa, by "nie przedobrzyć", zdają się przemijać. Związek wygrał referendum z końca 89r. i nie dopuścił do wyboru komunistycznego /czy raczej: postkomunistycznego/ prezydenta, zmusił partię do wycofania się z zakładów pracy, doprowadził do likwidacji partyjnych bojówek noszących nazwę "straży robotniczej", ujawnił skandal podsłuchowy. I co? I nic. Krew się nie polała, Sowieci nie tylko nie wyszli, ale wręcz wychodzą. Komunizm rozkłada się i nie widać jakos chętnych do jego aktywnej obrony /mamiaków skupionych w różnych organizacjach noszących imiona proletariackich bohaterów, takich jak Münnich czy Kadar, nikt nie bierze poważnie/. W tej sytuacji przeciętni Węgrzy wyzbywają się chyba resztek strachu i skłonni są akceptować programy konsekwentnie opozycyjne.

Do radykalizacji nastrojów w znacznej mierze przyczynia się też sytuacja gospodarcza. Od dłuższego czasu poziom inflacji systematycznie wzrasta, kolejna znaczna podwyżka cen miała miejsce w styczniu. A co gorsza, jest to jedynie zapowiedź tego, co ma nastąpić. Węgierskie władze od ponad 10 lat wbudowywały w scentralizowany system ekonomiczny elementy gospodarki rynkowej, jednakże nigdy nie udało im się przekroczyć progu dzielącego ekonomikę socjalistyczną od normalnej. Zadłużenie kraju przypadające na jednego mieszkańca jest większe niż w Polsce. Średnia płaca - o włos wyższa niż u nas. Średnie ceny - o włos niższe. Nic więc dziwnego, że Węgrzy, przez lata przyzwyczajani do życia w miarę wygodnego /jak na warunki wschodnioeuropejskie/, buntują się przeciw temu i rozglądają się za programami alternatywnymi, które w sposób radykalny położyłyby kres procesom kryzysowym.

Tragedia polega na tym, że żadna siła polityczna nie jest w stanie obiecać społeczeństwu szybkiej poprawy warunków życia. Przeciwnie - potrzebne są reformy gospodarcze podobne do polskich, które z pewnością pociągną za sobą podobne konsekwencje. Jak na to zareagują Węgrzy? Nie wiadomo. Wiadomo tylko, że w odróżnieniu od Polaków nie przyzwyczaili się jeszcze do myśli, że nędza jest czymś normalnym, i z tego też powodu mogą wykazać znacznie mniej-

szą gotowość do zaciskania pasa. Tym bardziej, że nie mają ani organizacji - symboli w rodzaju "Solidarności", ani narodowych autoritetów na miarę Wałęsy. Tak więc, jest wysoce prawdopodobne, że wybory, które odbędą się pod koniec marca, nie rozładują napiętej atmosfery. Gdy tylko przeminie wyborcza gorączka, Węgrzy znów staną w obliczu tych samych dylematów i konfliktów.

Podobnie jak i rewolucja w Rumunii, która zmiotła reżim Ceaușescu, nie zakończyła sporu węgiersko-rumuńskiego. Minęło parę miesięcy, w czasie których wymieniono kilka braterskich całusów, i już sprawy zaczynają się toczyć po staremu: siedmiogrodzcy Węgrzy manifestują, domagając się realizacji swych praw narodowościowych, Rumuni wytykają im szowinizm, prasa węgierska ujmuje się za swymi rodakami w ościennej Rumunii etc. Można przypuszczać, że zadawniony konflikt narodowościowy w Rumunii i - w mniejszej być może mierze - na Słowacji sprzyjać będzie krzewieniu się na Węgrzech idei narodowych, reprezentowanych w tej chwili przede wszystkim przez Węgierskie Forum Demokratyczne.

To krótkie podsumowanie pisane jest na kilka dni przed wyborami. Nie przypadkiem. Po pierwsze bowiem terminy redakcyjne wyznaczane przez cykl produkcyjny pisma są sztywne, po drugie zaś, wbrew pozorom, pierwsze wolne wybory parlamentarne po 40 latach, jakie odbywają się 25 marca, niczego nie zamykają. Niezależnie od układu sił w nowowybranym Parlamencie przed Węgrami stoją te same wyzwania i problemy. A zresztą i tak najważniejszy jest fakt, że w budapeszteńskich kioskach po raz pierwszy pojawiło się węgierskojęzyczne wydanie "Playboya", dzięki któremu każdy łatwo może zrozumieć różnicę między polskim a węgierskim kryzysem ekonomicznym. Jest ona taka, jak różnica między "Playboyem" a magazynem "Pan".

/15 marca 1990/

/W.M./

## BULGARIA - NOWA MAPA POLITYCZNA

10 listopada 1989 roku stał się w Bułgarii cezurą oddzielająca dwie epoki. Nieoczekiwane dla samego Żiwkowa jego odejście z areny politycznej kraju przyspieszyło konsolidację społeczeństwa, które dostrzegło realną szansę powrotu do normalnego życia.

W nowej sytuacji politycznej wcześniej powstałe ugrupowania opozycyjne 7 grudnia ubiegłego roku podjęły decyzję o utworzeniu Unii Sił Demokratycznych, której celem jest koordynacja działań kilkunastu ruchów społecznych i partii w walce o demokrację, przeciw komunistycznemu totalitaryzmowi. W skład Unii wchodzi:

- Niezależne Stowarzyszenie Obrony Praw Człowieka /najstarszy ruch

- opozycyjny, działający w Bułgarii od 16 stycznia 1988 roku/
- Niezależna Federacja Pracy "Podkrepa" /Wsparcie/,
  - Ruch ekologiczny "Ekogłasnost",
  - Ruch na rzecz Praw i Wolności /reprezentujący wyznawców islamu w Bułgarii - Turków i Pomaków/,
  - Klub Dyskusyjny na rzecz Głasności i Demokracji,
  - Niezależne Zrzeszenie Studentów,
  - Komitet Obrony Praw Religijnych, Wolności Sumienia i Wartości Duchowych,
  - Ruch Inicjatyw Społecznych,
  - Komitet Represjonowanych po 1945 roku.

Do Unii Sił Demokratycznych należy ponadto pięć partii politycznych, cztery z nich: Ludowy Związek Chłopski "Nikoła Petkow", Partia Socjaldemokratyczna, Partia Radykalno-Demokratyczna i Partia Demokratyczna - zakazane w drugiej połowie lat 40-tych - wznowiły swą działalność pod koniec zeszłego roku. Wtedy też powstała nowa Partia Zielonych.

Krystalizująca się demokratyczna opozycja w Bułgarii stanęła wobec swoistego żywkowowskiego dziedzictwa, za jakie niewątpliwie należy uznać nabrzmiałą kwestię turecką.

Pod naciskiem opozycji oraz nasilających się protestów społecznych 29 grudnia 1989 roku nowe władze państwowe formalnie przywróciły prawa mniejszości tureckiej. Ta decyzja wywołała falę bułgarskiego nacjonalizmu, który stał się narzędziem zwolenników starego reżimu. W pierwszych dniach stycznia na Sofię ruszyły kolumny samochodów z całego kraju. Zwolnieni na te dni z pracy uczestnicy manifestacji antytureckich, głosząc nacjonalistyczne hasła, w istocie bronili własnego stanu posiadania, najwyraźniej zagrożeni w swym statusie właścicieli kupionych za bezcen domostw tureckich sąsiadów. Utrzymując nową polityczną linię, władze bułgarskie nie uczyniły jednak nic, co ułatwiłoby powrót byłych uciekinierów do normalnego życia. W pierwszych miesiącach bieżącego roku z Turcji do Bułgarii wróciło 80 tysięcy uczestników ubiegłorocznego exodusu. Odzyskali swe prawdziwe nazwiska, nie mając jednak szans odzyskania domów...

Aranżująca reformy gospodarcze, polityczne i społeczne ekipa Mładenowa znajduje się w kleszczach. Siły nacjonalistyczne, sprzymierzone z żywkowistami, obarczają odpowiedzialnością za katastrofalny stan kraju partyjnych reformatorów i opozycję. Skonsolidowana Unia Sił Demokratycznych domaga się radykalnych reform i wolnych wyborów.

Zapoczątkowane 19 stycznia br. obrady Okrągłego Stołu w Bułgarii są najlepszym sprawdzianem "dobrej woli" władz dogadania się z opozycją. Wielokrotnie przerywane i zawieszane, najwyraźniej

stanowić miały w zamysle komunistów narzędzie manipulacji opinią publiczną. Tylko dzięki nieugiętej postawie przedstawicieli opozycji przy Okrągłym Stole przełamana została intencja utajnienia przebiegu obrad. Walka o dostęp do środków masowego przekazu owocowała przede wszystkim na rynku prasowym i w telewizji. W połowie lutego zaczęła się ukazywać pierwsza od z górą trzydziestu lat niezależna gazeta bułgarska "Demokracja"./Historię jej powstania przedstawiamy w niniejszym numerze "Obozu"/. Pod koniec marca pojawiło się kilka nowych tytułów, m.in. organ zalegalizowanej 7 marca partii radykalno-demokratycznej "21 wiek" /Wiek 21/ oraz tygodnik związku zawodowego "Podkrepa". Podjęły one zadanie obalenia monopolu informacyjnego partii, ujawniając ukrywane dotąd fakty, choćby dotyczące stanu gospodarki kraju /deficyt budżetowy obliczono w tym roku na 1,2 mld lewów/.

W lutym doszło do wybuchu ponad dwustu akcji strajkowych. Sympatycy Unii Sił Demokratycznych prowadzą stałe akcje wspomagające obrady przy Okrągłym Stole: pod Parlamentem trwają wiece oraz czuwanie ze świecami. Podczas mszy żałobnej w 117 rocznicę śmierci Wasyla Lewskiego /bohatera bułgarskiego odrodzeniawodowego/ wokół cerkwi św. Zofii zebrało się 30 tys. osób. Była to pierwsza po wojnie uroczystość religijna, na którą przybyło tylu wiernych. Dzięki społecznemu naciskowi, pomimo wielokrotnych uników ze strony przedstawicieli BKP, doszło do przyjęcia kilku ustaleń Okrągłego Stołu. Pierwsze z nich głosi, iż w czerwcu b.r. odbędą się pierwsze po wojnie wolne wybory do Konstytuanty. Drugie, określane jako "porozumienie polityczne" gwarantuje, że wszelkie projekty ustaw, zanim trafią do Zgromadzenia Narodowego, muszą być zapiniowane i przyjęte przy Okrągłym Stole. Jednym z istotnych osiągnięć opozycji jest także wyprowadzenie organizacji partyjnych z zakładów pracy. Dotyczy to także Komsomołu, który rozwiązawszy się, wkrótce zaczął działać pod nowym szyldem...

Przemianom pozorowanym towarzyszą jednak przemiany faktyczne. 17 i 18 marca odbył się w Sofii pierwszy zjazd Konfederacji Pracy "Podkrepa", na który przybyło wielu gości zagranicznych. NSZZ "Solidarność" reprezentował Maciej Jankowski, który przekazał uczestnikom zjazdu pozdrowienia od Lecha Wałęsy oraz zaproszenie na II Zjazd "Solidarności". Przypomniane przy tej okazji "Posłanie Solidarności do ludzi pracy krajów Europy Wschodniej" zabrzmiało jak sprawdzona już przepowiednia...

/E.P./

Dotychczas ukazały się następujące pozycje  
przygotowane przez redakcję OBOZU :

- Trzecia rewolucja. Piotrogód - Kronsztad 1921.  
Wyd. KRĄG 1981
- Axel Bust-Bartels, Powstanie berlińskie 17 czerwca 1953 roku.  
Wyd. KRĄG 1981
- Zsolt Csalog, Lajos M., lat 44.  
Wyd. CDN 1986
- Wojna w Afganistanie.  
Wyd. CDN 1986
- Abraham Szifrin, Przesłuchanie. Obozy pracy w ZSRR.  
Wyd. Biblioteka Obserwatora Wojennego, Kraków 1986
- Michał Heller, Aleksander Niekricz, Utopia u władzy. Historia  
ZSSR od roku 1917 do naszych czasów. T. I-III, Wyd. CDN 1986
- Ruch pokojowy w państwach komunistycznych.  
Wyd. WSKOS, seria ZEN 1987
- Nazywać rzeczy po imieniu. Wybór niezależnej publicystyki  
czeskiej i słowackiej. Wyd. CDN 1987
- Róża Czerwińska, W szczęściu byłiby to ludzie dobrzy...  
Wyd. PROM 1987, Wyd. PROFIL 1987
- Siegfried Kogelfranz, Jak podzielono Europę.  
Wyd. PROFIL 1988
- Myśli o naszej Europie.  
Wyd. PROFIL 1988
- Borys Lewycki, Polityka i społeczeństwo na Ukrainie sowiec-  
kiej 1953-1980. Wyd. CDN 1988
- Kadaryzm bez maski. Wybór niezależnej publicystyki węgiers-  
kiej. Wyd. CDN 1988
- Menachem Begin, Białe noce.  
Wyd. CDN 1989
- Jiri Gruntorad, Niezależne inicjatywy w Czechosłowacji.  
Wyd. Solidarni 1989
- Tadeusz Andrzej Olszański, Zarys historii Ukrainy w XX wieku.  
/w druku/

